

Elaine Coffman

*Niebo
i piekło*

*Kto wejrzy w moje serce,
Zobaczy w nim Italię.*

Robert Browning (1812-1889), poeta angielski
„De Gustibus”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ulice Turynu spowijała ciemność. Świt jeszcze jej nie rozproszył. Miasto nadal spało. Szczyty Alp za wstęgą Padu ledwie majaczyły na granatowym niebie, usianym niezliczonymi gwiazdami.

Angelo szedł ulicą zwaną niegdyś Decumanus Maximus, starym rzymskim traktem. Długi czarny płaszcz zdawał się tłumić stukot butów na starych kamieniach.

Minał budynki, za którymi rozpościerał się plac z imponującym Palazzo di Citta; dawne forum, na którym w przeszłości odbywały się zebrania ludowe, targi i sądy. Złowił uchem jakiś odgłos, przystanął więc na rogu, obok niedokończonej wieży zegarowej. Prace przy budowie zostały przerwane przez Francuzów, którzy przybyli do Włoch pod wodzą Napoleona, i jak dotąd nie zostały wznowione.

W ciszy rozległ się stukot końskich kopyt. Angelowi przyszło do głowy, że jest śledzony. Znieruchomiał,

nasłuchując, po czym skrył się w niszy przy drzwiach, mocno wpierając się plecami w mur. Czuł suchość w ustach, głęboko zaczerpnął tchu i wstrzymał oddech na tak długo, że poczuł zawroty głowy. Z ciemności wyłonił się wóz z mlekiem. Angelo poczuł ulgę, nie wynurzył się jednak z kryjówki. Wiedział, że pozory często mylą, a jeden nieostrożny krok może kosztować go życie. Odprowadził wzrokiem wóz aż do chwili, kiedy mleczarz skręcił w wąską uliczkę.

Nie poruszył się jeszcze długo po tym, gdy ucichł stukot kopyt. Dopiero kiedy zapadła cisza, powoli opuścił schronienie i ruszył ulicą, trzymając się jak najbliżej ścian domów i nasłuchując. Nauczył się znajdować tylne drzwi i tajemne przejścia, poruszając się tak, by nie zwracać na siebie uwagi. Do niedawna nie miał pojęcia o zasadach obowiązujących w konspiracji, o sekretnych spotkaniach.

Zbliżywszy się do celu wędrówki, Angelo przyspieszył kroku. Niebo nad Alpami zaczynało przybierać jaśniejszą barwę. Otoczyła go mgła, unosząca się znad Padu, oblepiająca warstewką wilgoci stare ulice i domy Turynu. Nie znosił potajemnych spotkań, nie będąc pewnym, czy przypadkiem nie wiedzą już o nich szpiedzy Metternicha. Jeśli został wzięty na cel, nikt nie okaże mu litości. Ludzie Metternicha mieli na sumieniu niejedno zabójstwo, i to popełnione ze znacznie błahszych powodów. Wśród zabitych byli przyjaciele Angela.

Skręcił, kierując się w wąską uliczkę. Była brudna, zaśmiecona i najwyraźniej uczęszczana głównie przez miejscowe szczury. Przy ślepych zaułku przystanął przed zniszczonymi drzwiami. Zapukał cicho trzy

razy, po czym odczekał chwilę i zastukał jeszcze dwukrotnie. Z wnętrza dobiegł go odgłos powolnych kroków, ktoś odciagnał zasuwę.

Angelo popatrzył na młodego chłopaka, który otworzył drzwi. Miał nadzieję, że kraj, o który walczy, zyska takie właśnie świeże, zuchwałe oblicze. Świecznik w holu dawał migotliwe światło, rysujące cienie na łuszczących się ścianach. W korytarzu pojawił się pomocnik drukarza. Uważnie przyjrzał się nowo przybyłemu i dał mu znak, by udał się za nim. Już w połowie drogi Angelo poczuł znajomy zapach farby drukarskiej. Po chwili znalazł się w pokoju, w którym Lorenzo Spurgazzi pilnie składał materiał do druku.

- *Ciao.*

Lorenzo popatrzył na niego zza zaplamionych okularów, a jego pospolita, okrągła twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- Witaj, przyjacielu. Właśnie się zastanawiałem, czy dostarczysz mi nowych materiałów.

- Czyżbym był twoim najlepszym klientem?

Lorenzo otarł umazane farbą ręce w brudną ścierkę.

- Oczywiście. Praca dla ciebie przynosi mi największy dochód; to zrozumiałe, że uważam cię za najlepszego klienta.

Ach, te Włochy, zawsze mówi się tu o pieniądzach, pomyślał Angelo. Podał Lorenzowi artykuł, nad którym pracował w nocy, opisujący poczynania Austriaków w Lombardii i Piemencie.

- Jak szybko się z tym uporasz?

- Będzie gotowe na jutro... późnym wieczorem. Sto pięćdziesiąt egzemplarzy, jak zwykle?

Angelo skinął głową.

- Przyślę po nie Nicole.
- To dobry chłopak.
- I zaufany przyjaciel - dodał Angelo.

Lorenzo powrócił do studiowania tekstu.

- „Włosi własnymi rękami wywalczą pokój i zapamiętuje tu prawdziwe braterstwo”. - Potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Dałby Bóg, żeby to była prawda. Muszę przyznać, że potrafisz pisać tak, by rozpalic serca.

- Niestety, wiedzą o tym także Austriacy.

- Przecież zdajesz sobie sprawę, że spiskujesz przeciwko najpotężniejszemu człowiekowi w Europie. Metternich ma teraz nieograniczoną władzę, a jego agenci są wszędzie. Musisz być bardzo ostrożny.

- Jestem młody i nie zdążyłem jeszcze się ożenić. Nie dopuszczam do siebie myśli o tym, że mógłbym zginać albo trafić do więzienia.

Angelo wyszedł tak, jak się pojawił: szybko i bezszelestnie. Tym razem wybrał inną drogę ciemnymi ulicami Turynu. Powoli opuszczało go napięcie. Był zadowolony, że najgorsze ma za sobą. Ledwie zdążył o tym pomyśleć, zobaczył oddział austriackich huzarów. Z ich wolnej jazdy wnosili, że patrolują okolicę. Było jednak prawdopodobne, że właśnie go szukali.

Spokojnie kontynuował marsz. Jeden z huzarów zauważył go i krzyknął. Angelo odwrócił się i pobiegł z powrotem. Nie zamierzał wpaść w łapy Austriaków. Słyszał za sobą krzyki i szczęk broni. Przeciągte gwizdnięcie sprawiło, że konie pogalopowały.

Angelo przyspieszył, skręcił w boczną uliczkę, w której wypatrzył przechylony wóz ze złamanym kołem. Skulił się za pojazdem. Nie miał odwagi zza

niego wyjrzeć; pozostało mu nasłuchiwanie. Austriacy przejechali główną ulicą, mijając jego kryjówkę w odległości zaledwie paru metrów.

Przy następnej przecznicy jeden z oficerów uniósł rękę, zatrzymując patrol.

- Chyba go zgubiliśmy.

- Myślisz, że skręcił?

- Piemontczycy unikają otwartej walki. Musimy przeszukać okolicę. Sądzę, że gdzieś w pobliżu czeka jego koń. - Oficer oderwał się od grupy i pojechał w przeciwnym kierunku.

Angelo przez dłuższy czas pozostawał w ukryciu na wypadek, gdyby huzarzy postanowili zawrócić. Kiedy zaczęło świtać, wyszedł z za wozu i ruszył ulicami Turynu, aż dotarł do rzadko uczęszczanego gościńca. Miał w kieszeni niewielki pistolet, jednak po oddaniu strzału musiałby go ponownie załadować. Żałował, że nie wziął ze sobą szpady, zostawił ją na skraju miasta, tam, gdzie czekał koń. Miał nadzieję, że nikt nie zagrozi mu drogi; musiał jednak być gotowy nawet na to, że przyjdzie mu kogoś zabić. Nie znosił przemocy, jednak wobec zagrożenia budził się w nim zwierzęcy instynkt.

Na obrzeżach miasta dostrzegł kępę drzew, wśród których zostawił konia. Zdawał sobie sprawę, że huzarzy mogli zastawić na niego pułapkę; ukryć się za jakimś budynkiem i czekać jak sępy na swą ofiarę. Przystanął, nasłuchując, jednak dookoła panowała cisza. Nie mógł zwlekać w nieskończoność. Lada chwila miasto obudzi się do życia.

Puścił się pędem przez polanę. Był już blisko miejsca, w którym czekał koń, usłyszał nawet ciche rzenie. Odwiązał wierzchowca i trzymając wodze

w dłoni, chciał wskoczyć na koński grzbiet, gdy usłyszał jakiś szelest w krzakach po prawej stronie. Kątem oka dostrzegł błysk szamerunku na mundurze. Austriacki oficer wynurzył się z kryjówki.

- Żałuję, że od razu cię nie zabiłem, liczyłem jednak na to, że doprowadzisz mnie do swoich towarzyszy.

- Jak widać, jestem sam.

- Zabić jedną osobę czy kilka, to dla mnie żadna różnica.

- Możesz skończyć jak Cezar.

Oficer zaśmiał się i sięgnął po szpadę.

Angelo popatrzył na konia. Szpada tkwiła w pochwie po drugiej stronie zwierzęcia. Nie mając wyboru, zanurkował pod końskim brzuchem i chwyciwszy broń, klepnął konia w zad, a sam stanął gotowy do walki. Oficer zaatakował; ostrza szczęknęły złowrogo. Angelo zorientował się, że Austriak nie ma przy sobie lekkiej szpady, *sciabola di terreno*, która służyła Włochom do pojedynków. Poza tym oficer stanął naprzeciw Angela ze sztyletem w jednej ręce, a szpadą w drugiej, tym samym stanowiąc łatwy cel nawet dla nieopierzonego młokosa.

Austriak był zaskoczony, gdy Angelo wykonał pierwsze pchnięcie. Już po chwili zranił austriackiego oficera w ramię; pokazała się krew. Natychmiast znieruchomiał i uniósł szpadę w honorowym geście.

- Nie żywię do pana urazy - powiedział, zamierzając wsiąść na konia i odjechać.

- Znasz niezłe sztuczki, ale i tak już jesteś martwy - rzekł oficer, zamierzając pchnąć Angela w plecy.

Nie mając wyboru, Angelo odwrócił się i natarł na przeciwnika.

Oficer popatrzył na czerwoną plamę, która pojawiła się na jego piersi, a potem, z wyrazem bezgranicznego zdumienia w oczach, upadł na kolana i zwalił się na ziemię. Angelo nie musiał niczego sprawdzać; wiedział, że mężczyzna nie żyje, ponieważ ostrze przebiło mu serce.

Szybko dosiadł konia i po niecałych dwudziestu minutach dotarł do ulicy, przy której mieszkał, z ulgą wjeżdżając na teren swojej posesji. Był zbyt pochłonięty wydarzeniami tego ranka, by zauważyć czarnego kota, który przebiegł mu drogę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Beatrice przeczuwała, że pewnego dnia powróci do Włoch, dopiero jednak w Paryżu podjęła ostateczną decyzję. Przemyślawszy jeszcze raz całą sprawę, wysłała list do ciotki i wuja, którzy mieszkali w pobliżu Florencji, powiadamiając ich o prawdopodobnej dacie przyjazdu.

Pojadę dyliżansem z Paryża do Nicei, a potem statkiem z Nicei do La Spezii. Stamtąd udam się powozem do Pizy i dalej do Florencji i do Villa Mirandola. Nie potrafię opisać swej radości na myśl o tym, że znów Was zobaczę. Przez te wszystkie lata byliście obecni w moim sercu.

Ostatnio pisałam, że przeniosłam się do Paryża, by kontynuować studia malarskie, jednak okazało się, że podjęłam niewłaściwą decyzję. Marzę o tym, żeby uwiecznić na płótnie wszystkie te miejsca, które widziałam w czasie ostatniej wizyty u Was. Poza tym bardzo bym chciała namalować Wasze portrety; mam

nadzieję, że mi na to pozwolicie. Mam Wam mnóstwo do opowiedzenia i nie mogę się doczekać, kiedy dowiem się o wszystkim, co wydarzyło się u Was.

Podjąwszy decyzję o powrocie, spakowała dobytek i wyposażenie pracowni w ciągu tygodnia. Zanim miała czas pomyśleć o tym, co to wszystko oznacza, nadszedł dzień wyjazdu i znalazła się w dyliżansie zaprzężonym w cztery konie.

Traktowała życie jak przygodę, stwarzającą artyście szansę uwiecznienia zaobserwowanych scen. Nawet odrapany dyliżans przyciągnął jej uwagę. Szybko wykonała szkic, narysowała także pocztyliona, który wydał jej się niezwykle barwną postacią w ogromnych, sięgających kolan butach. Z wielką wprawą posługiwał się długim batem. Przypominał jej postać z opowieści, które słyszała w dzieciństwie, o rozbójnikach na koniach, napadających na podróżujących gościńcem.

Mistrzowskie umiejętności woźnicy nie były jednak w stanie wykrzesać życia z niemrawych koni. Dyliżansem podróżowało sześciu pasażerów - Beatrice i pięcioosobowa rodzina. Małe dzieci były grzeczne, zresztą przez większość czasu spały.

- Jadą państwo do Nicei? - zagadnęła Beatrice.

- Nie, zamierzamy odwiedzić rodzinę w Troyes. Obawiam się, że dłuższa podróż byłaby zbyt uciążliwa dla dzieci, a przez to i dla nas. Czy pani wybiera się do Nicei?

- Nie. Czeka mnie długa podróż. Ja także jadę, by złożyć wizytę rodzinie, mieszkającej w pobliżu Florencji.

- To prawdziwa wyprawa. Może pani sobie na nią pozwolić, bo nie ma pani dzieci.

Nie mam, przyznała w duchu Beatrice, ale mogłam wyjść za mąż i urodzić kilkoro, gdybym została we Włoszech i pozwoliła rozwijać się namiętności, która zrodziła się pomiędzy mną a Angelem Bartolinim. Zbyt często myślała na ten temat w ciągu minionego miesiąca. Postanowiła więc skupić się na sprawach związanych z podróżą.

Nareszcie wyjechali z miasta. Dylizans trząśł się na wiejskich wybojach, za oknem rozpościerały się monotonne równiny. Droga nie należała do ruchliwych, jednak co chwila jak spod ziemi wyrastali na niej żebracy. Beatrice odniosła wrażenie, że jest ich całe mrowie; byli wręcz elementem krajobrazu jak niezliczone żonkile na poboczach.

Kiedy nudziło ją patrzenie w okno, uciniała sobie drzemkę albo rozmawiała z państwem La Pierre i ich dziećmi. Widząc, że madame La Pierre jest zmęczona, powiedziała:

- Proszę pozwolić mi potrzymać przez chwilę Yvette na kolanach. Myślę, że chętnie wyjrzy przez okno.

- Och, mademoiselle, to bardzo uprzejme z pani strony. Nie powinnam narażać pani na kłopot, ale przyznaję, że bardzo bolą mnie ramiona.

Beatrice posadziła sobie dziewczynkę na kolanach. Mała miała dwa latka, jasne loczki i piękne niebieskie oczy. Umiała już mówić, ale jej ulubioną rozrywką było ssanie kciuka, który wyjmowała z buzi tylko po to, by odpowiedzieć na pytanie albo pokazać coś na drodze. Beatrice bawiła się z Yvette, a nawet nauczyła

ją angielskiego dziecięcego wierszyka. Kiedy po pewnym czasie oddała ją matce, dziewczynka natychmiast zasnęła.

Beatrice sięgnęła po szkicownik i szybko narysowała Yvette w kilku pozach. Wykonała też portrety pozostałych członków rodziny. Planowała dokończyć je we Włoszech, jednak rysunki tak spodobały się madame La Pierre, że Beatrice je sprezentowała.

- Bardzo pani dziękuję - powiedziała madame La Pierre. - Nigdy dotąd nie spotkałam artysty. Ma pani talent. Czy myślała pani o tym, żeby zająć się tym poważnie?

Beatrice uśmiechnęła się.

- Owszem.

Kiedy zatrzymali się na noc, Beatrice pożegnała się z rodziną La Pierre, zastanawiając się, jacy będą jej kolejni towarzysze podróży. Musiała bardzo się starać, by znaleźć jakąkolwiek zaletę gospody, przy której zatrzymał się dylizans. W końcu doszła do wniosku, że obskurny zajazd stwarza jej przynajmniej możliwość wyjścia z ciasnego powozu i rozprostowania nóg.

Jedzenie było wstrętne, otoczenie gospody wyjątkowo nieprzyjemne, wino smakowało jak trucizna, a trudno było znaleźć odpowiednie słowo na opisanie stanu łóżek. Nazajutrz za prawdziwy cud uznała, że nie złapała jakiegoś choróbka i nie pogryzły jej pchły. Za to ze zdumiewającą sprawnością dostarczono jej rachunek, który okazał się słony, zważywszy, że w zajeździe spędziła zaledwie siedem godzin.

Mimo że wstała o drugiej w nocy, by wyruszyć w dalszą drogę, nie mogła się już doczekać, kiedy znów znajdzie się w dylizansie. Wsiadła do niego jako

pierwsza. Zadowolenie szybko minęło, gdy zorientowała się, że w kolejnym etapie podróży będzie jej towarzyszyło siedmiu dorosłych i dwoje dzieci, a przerażała się nie na żarty, ujrawszy zażywną jejmość, zmierzającą w stronę dylizansu. Zdała sobie sprawę, że kobieta zajmie miejsce co najmniej dwóch osób. Wyobrazivszy sobie cztery dni podróży w takich warunkach, Beatrice poprosiła o wyjęcie waliz.

- Ależ, mademoiselle, już zapakowaliśmy pani bagaż.

- W takim razie wiecie, gdzie się znajduje, i bez trudu możecie go wydostać.

Dobrze wiedziała, że spieranie się z Francuzami ma tyle sensu, co narzekanie na pogodę. W końcu zapłaciła sowitą kwotę, a w czasie, gdy trwał wyładunek, wynajęła prywatny powóz do Nicei. Kosztowało ją to niemało, nie żałowała jednak tej decyzji. Niezależnie od tego, czy podróż odbywała się dylizansem, czy prywatnym powozem, pokonanie dystansu z Paryża do Lyonu, czyli pięciuset osiemdziesięciu kilometrów, zajmowało pięć dni. Wynajęty powóz był o niebo wygodniejszy od dylizansu, a w dodatku zaprzężono do niego sześć koni i kierowało nim dwóch woźniców.

Droga do Nicei była długa, a podróż męcząca, co prowokowało Beatrice do stawiania sobie pytań o to, czy aby na pewno była w pełni władz umysłowych, decydując się na takie przedsięwzięcie. Miała jednak teraz mnóstwo czasu, by zastanowić się, co tak naprawdę skłoniło ją do opuszczenia Paryża.

Jeden z powożących zapytał, czemu jedzie do Włoch.

- Mam tam rodzinę - odparła - a nie widzieliśmy się całe wieki.

Rzeczywiście bardzo tęskniła do rodziny. Beatrice miała cztery siostry, jednak bliska więź łączyła ją tylko z najmłodszą, Maresą, która była szczęśliwą małżonką i matką trojga dzieci, a poza tym doglądała założonego przez siebie sierocińca.

Beatrice wcześniej straciła matkę. Była wychowywana przez apodyktycznego ojca i trzy starsze siostry, które odziedziczyły charakter po ojcu. Nigdy nie doświadczyła autentycznego rodzinnego ciepła, jako że ojciec pojmował rolę rodzica, podobnie jak rolę wicehrabiego; był to dla niego wyłącznie obowiązek.

Natomiast Bartolini byli prawdziwie kochającą się rodziną. Beatrice ciągnęło do nich od pierwszej chwili, mimo że była bardzo nieśmiała. Odkryła, że bardzo ich potrzebuje.

Pragnęła uwiecznić członków rodu na płótnie. Być może powodowała nią chęć ofiarowania czegoś ludziom, którzy dali jej tak wiele. Chciała też na swój sposób udokumentować ich istnienie. Być może pewnego dnia będzie mogła powiesić portrety drogich sobie osób na ścianach własnego domu, podobnie jak czynili to inni.

Zamknęła oczy, próbując sobie wyobrazić, jak siedzą przed nią kolejni członkowie rodu i jak będą wyglądać na portretach. Co ciekawe, chociaż zapamiętała twarze i sylwetki, nie była w stanie przypomnieć sobie wizerunku Angela.

- Mademoiselle - odezwał się woźnica. - Jest pani pewna, że nie jedzie tam z powodu jakiegoś urodziwego Włocha?

Zaskoczona, odpowiedziała natychmiast:

- Oczywiście, że nie. Jeszcze nie pojawił się w moim życiu mężczyzna, dla którego byłabym gotowa znieść tak uciążliwą podróż.

Woźnica roześmiał się i mrugnął do towarzysza.

- 2 pewnością jeszcze pani takiego nie poznała, mademoiselle, bo w przeciwnym razie chętnie wybrałaby się pani na spotkanie, nawet stąpając po rozżarzonych węglach.

Musiała uczciwie przyznać, że chęć zobaczenia się z Angelem jest jednym z powodów jej decyzji, choć oczywiście nie jedynym. Jako osoba na co dzień zmagająca się z własnymi uczuciami, wiedziała, że reakcja Angela na jej widok będzie miała istotny wpływ na jego wygląd na portrecie. Nie można namalować portretu, nie przedstawiając emocji, gdyż dzieło będzie pozbawione życia.

Ilekczo myślała o Włoszech, oczami wyobraźni widziała siebie studiującą malarstwo i historię sztuki; snuła misterną intrygę z zakazaną miłością w tle, przeżywała radosne wzruszenia i udręki, uzbrajała się w ducha w cierpliwość, a czas płynął...

Teraz to wszystko tam na nią czekało.

Minęły następne trzy dni i wreszcie zatrzymali się na ostatnią zmianę koni w drodze do Nicei. Beatrice wyszła z powozu, by rozprostować nogi. Kiedy wróciła z krótkiej przechadzki, zobaczyła woźniców kłócących się ze staruszką, która była bliska łez. Beatrice przez chwilę przyglądała się scenie w milczeniu, w końcu jednak nie wytrzymała i podeszła do nich.

- Co tu się dzieje? - zapytała.

- Nic... po prostu stara wariatka - powiedział jeden z woźniców.

- Och, mademoiselle, wcale nie jestem szalona, tylko zdesperowana. Mój syn został ciężko ranny w wypadku i przyjechałam z Genui do Paryża, żeby mu pomóc. Dzięki Bogu, wyzdrowiał, a ja wracam do domu. W drodze mój powóz został napadnięty przez rabusiów, a ja zostałam tu, zdana na łaskę losu, bez środków do życia. Błagałam tych panów, żeby podwieźli mnie do Nicei, ale odmówili.

Beatrice popatrzyła na starszą kobietę z siwymi włosami schludnie upiętymi w węzeł, ubraną w czarną suknię i grube czarne pończochy. Biedaczka otrzymała już wystarczająco wiele ciosów od życia.

- Może pani pojechać z nami do Nicei, a tam zorganizuję pani podróż do Genui.

Starsza kobieta przeżegnała się, po czym ucałowała dłoń Beatrice. Zaczęła mówić po włosku zbyt szybko, by Beatrice mogła wszystko zrozumieć.

- Mademoiselle - powiedział woźnica ostrzegawczym tonem - jeśli wolno mi się wtrącić...

Beatrice popatrzyła na torbę kobiety.

- Wnieś ten sakwojaż i ruszajmy.

Wkrótce wygodnie zasiadły z powozie.

- Cieszę się, że pani syn odzyskał siły - zagaiła Beatrice. - Długo była pani w Paryżu?

- Trzy miesiące. A pani? Sądząc po akcencie, nie jest pani rodowitą Francuzką.

Beatrice uśmiechnęła się.

- Jestem Angielką. Jadę do Florencji w odwiedziny do wujostwa.

- Ach, Florencja to takie piękne miasto.

- Też tak uważam.
- A więc już tam pani była?
- Tak, chociaż od tego czasu minęło pięć lat.
- Widzę ożywienie na pani twarzy.
- To możliwe, bo bardzo się cieszę, że tam wracam. Nie wiem, jak to opisać. Czuję się tak, jakbym była bardzo stara, a każdy kilometr podróży sprawia, że ubywa mi lat, i przyjadę do Włoch młodsza i bardziej beztroska niż wtedy, gdy stamtąd wyjeżdżałam.

- Pamiętam to uczucie. Och, żeby tak znów mieć siedemdziesiąt lat - powiedziała stara kobieta cicho.

- Miło to słyszeć, zwłaszcza że wszyscy narzekają na to, że się starzeją.

- Muszę powiedzieć, że lubię starość. Wydaje mi się, że to niezwykły czas. Dlaczego miałabym chcieć wrócić do przeszłości, skoro bardziej ciekawi mnie przyszłość?

Beatrice była skłonna przypuszczać, że niebiosa dają jej znak, niespodziewanie zsyłając tę fascynującą starszą panią.

- Proszę mi wybaczyć, że się nie przedstawiłam.
Beatrice Fairweather.

- Giuseppa Timoni.

Rozmowa pochłonięła je do tego stopnia, że czas wydawał się mijać w błyskawicznym tempie. Wkrótce Beatrice wyjawiała signorze Timoni więcej szczegółów ze swego życia.

- Żałuję, że w czasie poprzedniej wizyty nieśmiałość i brak doświadczenia nie pozwoliły mi pełniej zintegrować się z Włochami. Bardzo mi się podoba, jak mieszkańcy kraju o tak burzliwej historii traktują

życie. Odniosłam wrażenie, że w pełni wykorzystują każdy dzień.

Signora Timoni pokiwała głową.

- To dlatego, że historia nauczyła nas, by nie przesadzać z planowaniem przyszłości. Jesteśmy otwarci, życie odbieramy emocjonalnie - powiedziała i spytała: - Dlaczego nie wspomniała pani jeszcze o swoim kawalerze? Domyślam się, że jest Włochem?

Po chwili milczenia Beatrice odparła z uśmiechem:

- Tak, jest Włochem, chociaż nie jestem pewna, czy można go określić mianem mojego kawalera.

- Dlatego nie chce pani o nim rozmawiać. Czeka pani, aż będzie miała więcej do powiedzenia.

- Albo zostawiam to, co najlepsze, na deser.

- Nie widziała go pani przez prawie pięć lat?

- Tak, choć trudno mi w to uwierzyć. Ma na imię Angelo. - Urwała, zdumiona, że to imię wciąż budzi w niej tyle emocji.

- Było pani ciężko go opuścić i znieść rozłąkę?

- Bardziej, niż się tego spodziewałam.

- Mimo to uznała pani, że postępuje słusznie, wyjeżdżając.

- Tak, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Najtrudniejszy był pierwszy rok. W drugim czułam się jak staruszka, która zgubiła okulary... Oszołomiona, zagubiona w świecie, niepewna każdego kroku.

- Upływ czasu nie pomagał?

- W trzecim roku zaczęłam zdawać sobie sprawę, że czas istotnie goi rany, ale nie daje zapomnienia. Przekonałam się, że przeszłość jest dla nas lekcją, z której musimy wyciągnąć wnioski, zanim wykonamy następny ruch. Zrozumiałam, że nie będę potrafiła

wymazać Angela z pamięci, póki znów go nie zobaczę i nie odpowiem sobie na pytania, które mnie prześladowają.

- Chce się pani przekonać, czy darzy go uczuciem?

Beatrice uważnie popatrzyła w mądre oczy starszki.

- Skąd pani to wszystko wie?

- Byłam kiedyś młoda i zakochana, podobnie jak pani. Żadne wspomnienie nie może równać się ze wspomnieniem pierwszej miłości.

- A jednak opuściłam Angela wtedy, gdy rozkwitała nasza miłość. Dopiero kiedy znalazłam się w Anglii, zrozumiałam, że zostawiłam za sobą część siebie.

- Opowiedziała pani o tym, czego się wyrzekła, wyjeżdżając. Teraz musi pani odpowiedzieć sobie na pytanie, czego spodziewa się po powrocie.

- Nie jestem pewna, czy potrafię to zrobić.

- Trzeba znaleźć ceł, zanim wypuści się strzałę.

Słuchając mądrych rad signory Timoni, Beatrice czuła, że robi jej się ciepłej na sercu. Starsza pani stała się jej bliska, cieszyła się, że los je zetknął. Zwierzenia przychodziły Beatrice bez trudu.

- Chcę się zorientować, czy o mnie zapomniał i ma własne życie. Jeśli tak, będę mogła spokojnie zająć się swoimi sprawami.

- A jeśli pani nie zapomniał?

Beatrice położyła dłonie na kolanach.

- To też chciałabym wiedzieć. Pani pytania sprawiają, że w głowie aż mi się roi od kolejnych. Jak będzie wyglądać nasze spotkanie? Czy uda mi się zachować spokój, czy też serce będzie mi bić w piersi

jak oszalałe, kiedy usłyszę głos Angela, i zabraknie mi tchu, gdy na mnie spojrzy ciemnymi oczami?

- Mam wrażenie, że wciąż go pani kocha. Zastanawiam się więc, dlaczego go pani opuściła?

- Czułam, że w końcu mnie pani o to spyta. Sama nieustannie zadaję sobie to pytanie.

- I nie znajduje pani odpowiedzi?

- Chyba ją znalazłam. Najpierw próbowałam się usprawiedliwiać. Wmawiałam sobie, że byłam zbyt młoda, by wiedzieć, co to miłość, ale potem uprzytomniłam sobie, że miałam wtedy dwadzieścia trzy lata, a więc nie byłam dzieckiem. Byłam też bardzo nieśmiała, ale to nie miało większego znaczenia, bo właśnie Angelo pierwszy pokazał mi drogę wyjścia z matni, w której znalazłam się z powodu swoich lęków.

- Miłość jest odważna - stwierdziła signora Timoni. - Ach, *dolce amore*... Doskonale pamiętam te czasy, zanim posiwiałam i powykręcały mi się ręce. Pamiętam męża, który usztywniał sobie koniuszki wąsów smołą. Był prostym człowiekiem, rolnikiem, ale bardzo mnie kochał. Trawił nas ogień namiętności, który rozgrzewa mnie do tej pory.

Dolce amore, słodka miłość, pomyślała Beatrice.

- Gdybym wtedy domyślała się prawdy... lecz brakowało mi doświadczenia. Zanim przyjechałam do Włoch, nie miałam kawalera, nikt wcześniej mnie nie pocałował.

- Jeśli pozwolił na to, żeby pani wróciła do Anglii, nie ma prawa nazywać się Włochem.

Beatrice roześmiała się.

- Och, jest Włochem w każdym calu, ale muszę

przyznać, że trochę to potrwało. Z początku nie zwracał na mnie uwagi, a później, kiedy już się mną zainteresował, były takie chwile, gdy, na przykład, powiedziałam coś tak głupiego, że miałam ochotę jak najszybciej odpłynąć do Anglii, byle tylko uniknąć jego śmiechu czy kpiących spojrzeń.

- Pamięta pani głównie momenty upokorzeń?

- Tak. Przypominam sobie pewne wydarzenie po winobranii, kiedy siedziałam z moją kuzynką Sereną na krawędzi kadzi, w której rozgniecione winogrona czekały na odcedzenie. „Nie rozsiadaj się tak - powiedziała moja kuzynka - bo tam wpadniesz i nigdy nie spierzesz plam z sukni”. Odpowiedziałam wtedy zuchwale, że mam wyjątkowe poczucie równowagi. Nie kłamałam, ale właśnie wtedy pojawił się Angelo, co tak mnie zdekoncentrowało, że wpadłam do kadzi. Nigdy nie zapomnę tego słodkawego zapachu. Nałykałam się lepkiego soku i uznałam, że wolę zostać tam, gdzie jestem, niż narazić się na śmieszność, gramoląc się z kadzi na oczach Angela. Tymczasem on chwycił mnie za ramię i wyciągnął. Potem cierpliwie zbierał pestki i skórki winogron z mojej sukni. Poczulałam mdłości., „Źle się czuję” - powiedziałam. Wytłumaczył mi, że zapewne połknęłam za dużo pestek.

Signora Timoni uśmiechnęła się.

- I tak się to skończyło?

- Nie. Przez tydzień miałam niebieskie zęby.

Angelo wziął ją wtedy za rękę i zaprowadził do ogrodu, gdzie skryli się za krzewami wonnego jaśminu...

Beatrice popadła w zadumę, a gdy się ocknęła, zobaczyła, że signora Timoni zasnęła.

Po chwili ona także zamknęła oczy i powróciła myślami do słów Angela, wypowiedzianych tamtego dnia za krzewami kwitnącego jaśminu.

- Musisz zrozumieć, *cara*, że mówię różne rzeczy nie po to, by cię zranić. Staram się cię zrozumieć. Jesteś dla mnie zagadką i to czasem doprowadza mnie do rozpacz. Nigdy dotąd nie spotkałem kobiety takiej jak ty. Jesteś jak delikatny kwiat. W Alpach rośnie kwiat zwany gencjaną, który kwitnie tylko przy chłodnej pogodzie. To piękny purpurowo-niebieski kwiat; często zakwita, kiedy dokoła leży jeszcze śnieg. Jesteś jak ta gencjana, ale udajesz różę. Zastanawiam się dlaczego. Nie dostrzegasz, że wtedy nic ci się nie udaje? Bądź, kim jesteś, rośnij tam, gdzie jest twoje naturalne środowisko, rozkwitaj w odpowiednim dla siebie czasie.

- Czy to znaczy, że powinnam wrócić do Anglii? - zapytała.

Pokręcił głową.

- Twój upór czasami nie pozwala ci rozsądnie myśleć - powiedział, po czym pocałował Beatrice w usta.

Był to jej pierwszy pocałunek. Nim zdołała wyrwać się ze stanu oszołomienia, zawładnął jej ustami po raz drugi. Była wtedy bezgranicznie szczęśliwa. To wspomnienie dodawało jej sił przez wiele lat. Powoli uniosła dłoń i przyłożyła ją do warg. Serce biło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Jeśli przeżywam takie emocje na samo wspomnienie pocałunku, co będzie ze mną się działo, kiedy zobaczę Angela? - zadała sobie w duchu pytanie.

Po tych pocałunkach było jeszcze wiele innych. Czasami zastanawiała się, jak to możliwe, że mężczyz-

na tak przystojny, obyty w świecie i doświadczony, jak Angelo mógł zakochać się w kimś takim jak ona. Podejrzewała nawet, że była dla niego nie tyle obiektem westchnień, co wyzwaniem.

Angelo, którego pamiętała, był mężczyzną o dużym temperamencie; niejedną raz dał jej odczuć, że pragnie się z nią kochać. Bardzo kusiła ją ta możliwość, jednak przeszkadzała jej świadomość, że miał wiele kobiet. Czyżby była jedyną z licznej gromady, której nie udało mu się zaciągnąć do łóżka? W końcu zachowała się jak bohaterka romantyczna i od niego uciekła, mając nadzieję, że podąży za nią do Londynu. Kiedy to nie nastąpiło, wmawiała sobie, że najwyraźniej jego uczucie nie było tak mocne, jak to sobie wyobrażała. Nie była bowiem w stanie zaprzeczyć, że kochała Angela, wyjeżdżając z Włoch. Nie wiedziała, co ma począć w zaistniałej sytuacji. Trochę żałowała, że wybrała najłatwiejsze rozwiązanie. Dlaczego nie wykazała odrobiny silnej woli? Czemu nie została we Włoszech, by przekonać się, dokąd zaprowadzi ich miłość? Była ciekawa, jakim człowiekiem jest Angelo, co kryje się za szeptanymi jej do ucha czułymi włoskimi słówkami. Czy jakaś inna kobieta patrzy teraz z zachwytem w jego ciemne oczy, podziwia urodziwą twarz?

Angelo Bartolini z pewnością nie był jedynym powodem, dla którego zdecydowała się wrócić do Włoch, lecz na pewno najpoważniejszym.

Powóz podskoczył na nierówności terenu, wyrwując Beatrice z rozmyślań, a signorę Timoni ze snu.

- Nicea! - zawołał woźnica.

Za dziesięć minut powóz zatrzymał się przy gos-

podzie. Beatrice posmutniała na myśl o tym, że signora Timoni nie będzie jej towarzyszyć w dalszej podróży.

- Bardzo się cieszę, że mogłam panią poznać. Żałuję, że nie jedzie pani do Florencji.

- A ja chciałabym, żeby towarzyszyła mi pani w drodze do Genui. Nigdy pani nie zapomnę, droga Angielko.

- Ja także zawsze będę o pani pamiętała.

Beatrice zapłaciła za podróż signory Timoni do Genui.

- Ma pani szczęście, statek odpływa za dwie godziny. Ja muszę tu przenocować, bo najbliższy statek do La Spezia będzie jutro rano. Poprosiłam woźnicę, żeby odwiózł panią na nabrzeże i pomógł wejść na pokład.

- Wyjęła niewielki jedwabny mieszek z monetami.

- Proszę, żeby pani zechciała to przyjąć.

- Wyświadczyła mi już pani wystarczająco wiele uprzejmości - powiedziała signora Timoni.

Beatrice ujęła dłoń staruszki, włożyła w nią woreczek i zacisnęła na nim jej palce.

- Będę spokojniejsza, wiedząc, że ma pani pieniądze na powrót do domu.

Signora Timoni ucałowała Beatrice w oba policzki.

- Niech pani będzie szczęśliwa ze swoim Anielem.

- Jesteśmy już gotowi, signora - oznajmił woźnica, wniósłszy bagaż Beatrice do gospody.

- Do widzenia i niech Bóg panią prowadzi, signora Timoni - powiedziała Beatrice. Odprowadziła wzrokiem powóz, jadący w stronę morza.

O świcie Beatrice wypłynęła do La Spezia, przywołując wydarzenia i przemyślenia z francuskiego etapu podróży. Na statku spędziła większość czasu na

pokładzie, wypatrując włoskiego brzegu. Przenocowała w Pizie i następnego ranka wyjechała do Florencji.

Siedziała przy otwartym oknie powozu, by *podziwiać* Toskanię. Okolice wydały jej się znajome przypominała sobie wiele miejsc, które odwiedziła w czasie poprzedniego pobytu, jednak nie pamiętała licznych białych krzyży ustawionych przy drodze. W Anglii również można je było zobaczyć, a niektóre miasteczka, jak na przykład Charing Cross, zawdzięczały im swą nazwę.

Jednak włoskie krzyże były inne: niektóre ozdobiono kogucikami, inne niewielkimi włóczniami, kawałkiem gąbki, girlandami ciernistej winorośli; zwisały z nich nawet młotki i gwoździe. Kiedy poprosiła woźnicę, by zatrzymał się przy jednym z krzyży, zobaczyła płaszcz, a obok - pudełko kości.

- Dlaczego na krzyżach wiszą te wszystkie rzeczy? Co oznaczają?

- To są przedmioty związane ze śmiercią naszego Zbawcy, signorina - odpowiedział woźnica. - Kur, który zapiał, gdy święty Piotr zapał się Jezusa, włócznia, gąbka zanurzona w occie, szata, o którą żołnierze rzucali kości, korona cierniowa... to wszystko jest tutaj, żebyśmy o tym pamiętali, signorina.

Po powrocie do powozu Beatrice wierciła się niespokojnie, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Miała ochotę pędzić do Villa Mirandola na skrzydlatym koniu, a pewnie i taka jazda wydałaby się jej zbyt powolna.

W końcu przybyła do Florencji i spędziwszy tam noc w przytulnej tawernie na brzegu Arno, wstała

wcześnie rano. Nie wiedziała, co ją czeka, a mimo to z ufnością spoglądała w przyszłość. Nie była już nieśmiałą, niepewną siebie dziewczyną, która opuściła Włochy przed pięcioma laty. Była gotowa stawić czoło wyzwaniom.

Napomniała się w myślach: przestań się zastanawiać, dlaczego stąd wyjechałaś. Wtedy wydawało ci się to słuszną decyzją. Nie wiedziałaś jeszcze, kim jesteś i co chcesz zrobić ze swoim życiem. Myślę, że gdybyś wtedy wyszła za mąż za Angela, nie byłabyś w stanie go przy sobie utrzymać. Nie minęłoby pół roku, a wzięłyby sobie metrese. Musiałaś stać się gencjaną, Beatrice, żeby zobaczyć w sobie kobietę, którą Angelo mógłby pokochać.

Pełna nadziei i radosnego oczekiwania, zadała sobie pytanie, czy przypadkiem rzeczywistość, którą zastanie, nie pozbawi jej złudzeń? Nie wiedziała, co będzie czuła, kiedy zobaczy go po raz pierwszy, ani jak on zareaguje na jej widok. Otwierała się przed nią przyszłość, w której, być może, los przewidział miejsce dla Angela Bartoliniego.

Wsiadła do powozu, którym miała odbyć ostatni, krótki etap podróży do Villa Mirandola. Gdy ruszyli, uświadomiła sobie, że jej wyjazd z Włoch nie złamał Angelowi serca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Minęło pięć lat od pokonania Napoleona i zakończenia wojny.

Podczas gdy kamerdyner ubierał księcia Klemensa Metternicha, stał on pod własnym portretem, na którym prezentował się niezmiernie korzystnie, i czytał płomienny list, który nadszedł tego ranka z Mediolanu, wysłany przez hrabiego Karla von Schislera, naczelnika tajnej policji Habsburgów we Włoszech.

Von Schisler donosił:

Drogi Książę!

Załączona odezwa jest dziełem młodego mężczyzny z Turynu. Nazywa się Angelo Bartolini. Wielu młodzieńców podziela jego poglądy polityczne, jednak nikt nie dorównuje mu osobowością, siłą woli i bezpośredniością, które przysparzają mu zwolenników. Jest znany jako przyjaciel chłopów i mieszczan. Mówi się, że to prawdziwy patriota, który gotów jest poświęcić wszystko dla dobra ogółu. Potrafi natchnąć ludzi

swymi ideałami, zdobyć zaufanie. Mam nadzieję, że kiedy książę to przeczyta, będzie wiedział, z kim mamy do czynienia.

Metternich z wściekłością zmiażdżył list w kulę i cisnął ją w kąt pokoju.

- Dureń, patentowany osioł! Pisze tak, jakby bronił Bartoliniego. Nie mam ochoty czytać o jego zaletach albo o tym, co też ludzie sobie o nim myślą. Chcę znać jego przeszłość, tajemnice i słabości. Tylko dzięki temu będziemy mogli go powstrzymać. - Urwał tak gwałtownie, że kamerdyner popatrzył na niego pytająco. - Zapnij porządnie mój frak. Mam powiedzieć cesarzowi, że spóźniłem się z powodu guzdrałstwa kamerdynera?

Kiedy sługa zabrał się do pracy, Metternich zabębnił palcami w stół. Pomyślał, że gdyby udało się pozyskać takiego człowieka, Austriacy mieliby Włochy w kieszeni.

Klemens Lothar Wenzel von Metternich, książę Metternich-Winneburg, był najpotężniejszym i budzącym największe przerażenie człowiekiem w Europie. Pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych Austrii, prowadząc zarazem politykę zagraniczną rodu Habsburgów.

Książę uchodził za mężczyznę przystojnego i mógł pochwalić się wszystkimi zaletami szlachećnie urodzonego: był starannie wykształcony, dysponował ogromnym majątkiem, miał dobre maniere i umiejętności dyplomatyczne.

Metternich był niezwykle bystry, sprytny, a przy tym poważny, o silnym poczuciu rzeczywistości. Jeśli czemuś się sprzeciwiał, czynił to nie z braku namysłu czy umiejętności przewidywania, lecz dlatego, że czuł

się odpowiedzialny za utrzymanie zastanego porządku społecznego i monarchii.

Jak do tej pory, to mu się udawało. Prowadził politykę jednego z najpotężniejszych państw policyjnych w historii, mającego, jak to określano, „wielką armię żołnierzy, siedzącą armię biurokratów, klęczącą armię księży i pełzającą armię informatorów”.

Książę Metternich miał niezrównany talent do przedstawiania się w roli orędownika pokoju w Europie, podczas gdy w rzeczywistości zamierzał stłumić wszelkie mchy niepodległościowe. Jako zapiekły konserwatysta, szczerze nienawidził liberałów i nacjonalistów. Chciał przywrócić w Europie porządek sprzed wojny z Bonapartem. Dlaczego miałby tego nie pragnąć? Był przecież arystokratą.

Przemierzał błyszczące parkiety wspaniałej rezydencji, rodowej siedziby. Z założonymi z tyłu rękami spojrzał teraz z ogromnego okna na fontanny w doskonale utrzymanych ogrodach, zauważając, że przed bramą zatrzymał się powóz.

- Mój panie i książę, powóz czeka - obwieścił służący.

Ubrany w stosowny do okoliczności, wykwintny strój, Metternich obrócił się na pięcie i zszedł na parter. Kilka minut później wsiadł do ekwipażu, by udać się na spotkanie z Franciszkiem I, cesarzem Austrii.

Metternich wiedział, że monarcha nie wybaczył mu tego, że próbując wpłynąć na zwrot w polityce austriackiej w kierunku zbliżenia z Francją, zaaranżował małżeństwo cesarskiej córki Marii Ludwiki z Napoleonem. Chcąc powrócić do łask, Metternich postanowił ofiarować władcy Włochy.

- Mój drogi książę - powiedział cesarz, gdy Metternich stanął przed jego obliczem. - Proszę przekazać mi najświeższe wiadomości, dotyczące krnąbrnej Italii.

- Wasza Cesarska Mość - rzekł Metternich, gnąc się w niskim ukłonie. - Czuję się zaszczycony.

- Domyślam się, że panujące we Włoszech radykalne nastroje coraz bardziej zagrażają naszym konserwatywnym ideałom. Czy powinienem być czymś szczególnie zatroskany?

- Wszystko znajduje się pod kontrolą, Wasza Cesarska Mość. Panujące tam niepokoje to tylko patriotyczne wystąpienia grupki studentów i arystokratów o liberalnych poglądach, którzy nie mają nic lepszego do roboty. W sytuacji, gdy Austria włada w dwóch najbogatszych królestwach Włoch: w Lombardii oraz Wenecji, ci fantaści, nacjonaści i liberałowie domagają się niezależnych rządów w całych Włoszech. Ten ruch zaczął się na południu, w Neapolu, i rozprzestrzenia się na północ.

- To zrozumiałe. Wszyscy wiemy, że południe jest biedne - rzekł Franciszek.

- Wasza Cesarska Mość był łaskaw niezwykle trafnie to określić.

- Nie życzyłbym sobie, by z tej sytuacji wynikły dla nas jakiegokolwiek problemy. Musiałem zrzec się tytułu cesarza rzymskiego, który pozostawał w mojej rodzinie od tysiąca lat. Nie mogę tolerować niczego, co zagroziłoby cesarzowi Austrii.

- Jeśli Wasza Cesarska Mość sobie życzy, mogę zapewnić nam bezpieczeństwo, zwiększając liczbę stacjonujących we Włoszech wojsk. W ten sposób

damy Włochom do zrozumienia, że nie zamierzamy tolerować wolnościowych zapędów.

- Uważam, że to będzie roztropne. Ze swej strony cieszę się, że wciąż dysponujemy siłą zdolną do wymuszenia należnych nam praw.

Metternich skłonił się.

- Natychmiast wszystkim się zajmę, Wasza Cesarzowska Mość.

Po powrocie do pałacu Metternich natychmiast kazał posłać po emisariusza, barona Maksymiliana Werberga.

- Bezzwłocznie udasz się do Mediolanu. Napisz list do von Schislera. Dostarczysz mu go osobiście i zadbasz o to, żeby docenił powagę sytuacji. Chcę otrzymać więcej wiadomości na temat tego młodego radykała, Angela Bartoliniego, który, jak się wydaje, zaczyna przysparzać nam kłopotów. - Metternich przez chwilę myślał o nieznanym mu osobiście włoskim patriocie, który niepokoił go bardziej, niż skłonny byłby się do tego przyznać. - Słyszałeś o nim?

- Nie, książę, nie znam tego nazwiska.

- Może dlatego, że działa w Turynie, chociaż jego radykalne odezwy często rozpowszechniane są w Mediolanie.

- Wiem, co to za typ - rzekł Werberg. - Jeden z tych, ujmujących się za włoskimi żołnierzami, którzy powróciwszy do kraju po upadku Napoleona, odkryli, że nie są już panami we własnym domu, a więźniami pokoju.

- Właśnie. Włosi uważają, że wszystko, co dzieje się w ich kraju, zmierza w złym kierunku, szczególnie na północy. Krzyczą, że Piemont i Lombardia cierpią

pod brutalnymi rządami Austriaków. Już samo to usprawiedliwia nasze próby zastraszenia opozycji surowymi wyrokami. Jestem zmuszony utrzymywać agentów wszędzie; robię to dla dobra Austrii.

- Kłopoty zaczęły się głównie po tym, gdy powstało tajne stowarzyszenie karbonariuszy - zauważył Werberg.

- Owszem. Prawie wszyscy, których byliśmy zmuszeni zamordować lub wtrącić do więzień, należeli do tego stowarzyszenia i pozostali wierni przysiędze.

- To niewielki ruch, książę.

- Niepokoje we Włoszech nie są alarmujące, lecz przybierają na sile, a każdy ruch oporu, który rozprze-strzenia się od Neapolu na północ, powinien budzić naszą czujność. Musimy za wszelką cenę powstrzymać tych radykałów. Dlatego cię tam posyłam.

- Natychmiast udam się do Italii, książę.

Metternich napisał list do von Schislera, osuszył go piaskiem i opieczętował, po czym wręczył Werbergowi.

- Powiedz von Schislerowi, żeby skontaktował się ze mną, gdy tylko uzyska żądane informacje.

Werberg skłonił się.

- Będę gotów za za godzinę, książę.

Metternich skinął głową. Nie zamierzał przyglądać się wyjazdowi Werberga. Przypomniał sobie jednak jego słowa: „To niewielki ruch, książę...”

Najwyraźniej wiele osób wiedziało o stowarzyszeniu karbonariuszy i o wolnościowych nastrojach panujących wśród młodych włoskich arystokratów i wykształconych liberałów.

Jednak tylko on, Metternich, postrzegał ich jako zagrożenie dla światowego porządku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Angelo skropił się ulubioną wodą toaletową, spiął rękawy koszuli i obciągnął surdut, po czym włożył do kieszeni pieniądze, chustkę i nóż. Popatrzył na zegarek z dewizką i sprawdził godzinę na zegarze kominkowym.

Następnie przyniósł sobie kawę do biblioteki i zaczął przeglądać wczorajszą pocztę. Jego wzrok przyciągnął list od ojca, który pisał, żeby Angelo przyjechał do domu, gdyż należało omówić pilne kwestie, dotyczące rodzinnej posiadłości w pobliżu Turynu. Ojciec nie wyjaśnił, co to za kwestie ani dlaczego stały się nagle takie ważne. Nie była to najlepsza pora na wyjazd z Turynu. Angelo miał tu sprawy do załatwienia, jednak ojciec niezmiernie rzadko prosił go o cokolwiek. Uznał, że musi znaleźć czas.

Włożywszy list do szuflady, zamknął ją na klucz, po czym zajął się księgą rachunkową. Potem napisał list do rodziców, zawiadamiając ich, że zjawi się w domu

w przyszłym tygodniu. Następny list skierował do swego bankiera.

Podszedł do stojącego przy oknie okazałego stołu na kozłach i zapatrzył się na projekty ogrodów Villa Adriana, starej posiadłości Bartolinich położonej pod Turynem.

Villa Adriana zawdzięczała nazwę jednej z babek ojca, która wprowadziła się do tego domu tuż po ślubie, w 1440 roku. Teraz nikt nie mieszkał tam na stałe. Ojciec Angela, Tito, ustąpił żonie, Giselli, która pragnęła, by po ślubie osiedli w jej rodzinnym domu, Villa Mirandola, w Toskanii. Angelo marzył o tym, żeby zamieszkać w starej Villa Adriana i przywrócić świetność tamtejszym winnicom, ogrodom i fontanom.

Pomyślał, że być może ojciec pragnie porozmawiać z nim właśnie na ten temat, jako że Tito często powtarzał: „Kiedy będziesz starszy i mądrzejszy, ofiaruję ci Villa Adriana”. Angelo spełniał ten pierwszy warunek, jednak pozostawało pytanie, czy ojciec uważa, że syn nabrał rozsądku.

Tito nie podzielał radykalnych poglądów politycznych Angela i nie pochwalał przystąpienia do stowarzyszenia karbonariuszy. Zapewne nie był więc skłonny oddać synowi Villa Adriana. Angelo wiedział, że należy uzbroid się w cierpliwość. Ojciec powinien dojrzeć do decyzji; trudno było przypuszczać, że nagle zmieni zdanie. Angelo i tak nie miał powodów do narzekań. Ojciec przekazał mu willę Bartolinich w Turynie i był bardzo zadowolony z porządków, które syn zrobił w ogrodzie.

Następne dwie godziny zajęły Angelowi prace nad projektem nowych winnic w okolicy Villa Adriana.

Kiedy skończył, sięgnął po gazetę i zasiadł w fotelu przy oknie.

Od razu rzucił mu się w oczy nagłówek:

KAPITAN EGON HOFLER
ZAMORDOWANY PRZY VIA NUOVA

Angelo poczuł suchość w ustach. Starał się zapomnieć o tamtym zajściu, jednak teraz przypomniały mu o nim pięciocentymetrowe litery. Egon Hofler. Mężczyzna, który próbował zabić Angela, zyskał imię, i całe wydarzenie nabrało bardziej osobistego charakteru.

Wziął się w garść. Nie powinien rozmyślać o tym, co się stało. Ten człowiek chciał go zabić, a on działał we obronie własnej. Przypomniał sobie twarze przyjaciół, którzy zginęli z rąk ludzi pokroju Egona Hoflera. W zaistniałej sytuacji nie ma miejsca na wyrzuty sumienia czy strach. Należał do rosnącej w siłę mniejszości, która zamierzała walczyć o niepodległość, o wyzwolenie Włoch spod wpływów Austrii i księcia Metternicha. Wierzył w sens działań arystokratów, intelektualistów i studentów, dzielających jego poglądy.

Rządy Austriaków budziły jego gorący sprzeciw; miał nadzieję na zjednoczenie niepodległych Włoch. Był gotów działać, dopóki nie ziszcą się jego marzenia. Nie tak wyobrażał sobie wcześniej swoje życie. Skończył architekturę zieleni i hydrotechnikę. Wolałby teraz obmyślać projekty fontann i tarasów winnic, musiał jednak o tym zapomnieć.

Zabił człowieka - jednak od dawna, od czasu, gdy zdecydował się działać na rzecz wyzwolenia Włoch, przygotowywał się na taką chwilę. Wiedział, że to tylko kwestia czasu. Nie mógł sobie pozwolić na

słabość, żeby nie popełnić błędu. Był gotów podjąć ryzyko dla dobra kraju, narodu. Zdawał sobie sprawę z tego, na co się naraża. Nie było odwrotu i nie należało niczego żałować.

Przeczytał artykuł, z którego dowiedział się, że Austriacy szukają sprawcy, mężczyzny niezwykle biegłego w sztuce fechtunku. Wyznaczono nagrodę dla informatorów. W Turynie było mnóstwo mężczyzn, którzy sprawnie posługiwali się szpadą, tak że nie powinien się martwić, jednak ogarnął go lekki niepokój. Pomyślał, że czas pokaże, co się stanie. Na razie życie musiało toczyć się dalej.

Pogrzyżył się w lekturze i wkrótce zapomniał o sprawie. Czytając gazetę, zakreślał niektóre fragmenty tekstu, a nawet całe artykuły, których autorzy zdradzali autorytarne sympatie, zgodne ze stanowiskiem austriackiego rządu. Zyskiwał w ten sposób materiał do artykułu, który zamierzał napisać dla liberalnej mediolańskiej gazety, „Il Conciliatore”.

Dowiedział się, że lord Byron jest w Bolonii, lecz nie towarzyszy mu jego kochanka, mężatka, hrabina Teresa Guiccioli, która miała zaledwie dziewiętnaście lat. Przypomniała mu się plotka, którą usłyszał przed paroma dniami. Podobno ojciec i brat hrabiny, należący do stowarzyszenia karbonariuszy, nakłonili Byrona do przystąpienia do ruchu.

Przeczytał ogłoszenie o aukcji koni, a potem, zerknąwszy na zegar, uświadomił sobie, że musi przerwać lekturę, jeśli nie chce spóźnić się na spotkanie z serdecznym przyjacielem, Nicolą Fossą. Złożył gazetę, poprawił ubranie i wyszedł.

Na ulicach Turynu panował duży ruch; rozmowy

przechodniów zagłuszały turkot kół i krzyki woźniców. Był pogodny, ciepły dzień. Angelo uzmysłowił sobie, że zaledwie przed miesiącem szedł wśród śnieżnej zamieci.

Z zadumy wyrwał go chrzęst łańcuchów munsztuka i stukot kopyt na bruku. Przechodził patrol huzarów króla Sardynii, ubranych w galowe mundury, z błyszczącymi szablami i piórami na hełmach, powiewającymi niczym flagi przy każdym mchu.

Mniej więcej w tym samym czasie z za zakrętu wynurzyli się dwaj dyplomaci z austriackiego konsulatu, towarzyszący mężczyźnie o wyniosłej postawie. Za tą trójką podążało kilku strażników.

Angelo nie miał pojęcia, kim jest ów mężczyzna, jednak musiał to być ktoś ważny, zważywszy na eskortę. Dyplomaci mówili coś do mężczyzny, lecz byli zbyt daleko, by Angelo mógł rozróżnić słowa. Zapewne rozmawiali po niemiecku. W pewnym momencie zauważyli Angela i wbili w niego wzrok. Kiedy podeszli bliżej, jeden z dyplomatów coś powiedział. Tym razem Angelo rozpoznał gardłowe niemieckie słowa.

Niespodziewanie dwaj strażnicy zagrodzili Angeloowi drogę.

- Hrabia Karl von Schisler pragnie zmienić z panem słowo - powiedział jeden z nich.

Hrabia Karl von Schisler... Angelo dobrze znał to nazwisko. Hrabia był naczelnikiem tajnej policji Habsburgów we Włoszech i spełniał wszystkie rozkazy Metternicha. Zdał sobie sprawę, że skoro von Schisler go rozpoznaje, zapewne wie o nim także książę. Mylił się, sądząc, że Metternich bardziej interesuje się Me-

diolanem niż Turynem, obecność von Schislera świadczyła o czymś wręcz przeciwnym.

Angelo otrzymał gorzką lekcję: nie docenił Metternicha. Przysiągł sobie w duchu, że nie powtórzy już tego błędu. Von Schisler odezwał się do niego nienagannym włoskim.

- Już od pewnego czasu chciałem spotkać człowieka, który sprawia nam tyle kłopotów w Turynie. Lubię znać przeciwnika, mimo że opozycja przysparza mi zmartwień.

- Rolą opozycji jest stawianie oporu.

- Może to panu przynieść więcej szkody niż pożytku. Jest pan młodym człowiekiem i ma życie przed sobą. Radziłbym zejść z drogi, po której pan się porusza. To może odbić się na pana zdrowiu. Włochy pozostaną pod panowaniem Austrii. Pańska działalność nic tu nie zmienia.

- Jesteśmy Włochami, a nie Austriakami. Włochy należą do nas.

- Może pan być Włochem, ale należy pan do Austrii. Niewolnik nie wybiera pana.

- Włochy nie są niewolnikiem, a krajem.

- Włochy to idea. Należy ją zwalczyć.

- Myli się pan. Nie spoczniemy, dopóki nasz kraj się nie zjednoczy.

- Zjednoczy? - powtórzył von Schisler z pogardą. Pozostali mężczyźni się roześmiali. - Nie macie niczego, co mogłoby was zjednoczyć, z wyjątkiem języka, a to stanowczo za mało.

- W takim razie utknęliśmy w martwym punkcie. Pan pragnie Włoch i my też - pozostał przy swoim zdaniu Angelo.

Hrabia najwyraźniej się zdenerwował. Twarz mu spurpurowiała, nawet skóra na czaszce była czerwona pod jasnymi włosami. Angelo pomyślał, że pod wpływem emocji człowiek zazwyczaj popełnia błędy.

- Rzym... całe Włochy to kraj podbity. Tak miało być i tak się stało.

- Pan nas nie docenia. Siekiera zapomina, ale obalone drzewo - nie.

Angelo płonął oburzeniem. Miał ochotę powiedzieć hrabiemu, że Włochów łączy coś jeszcze, a mianowicie nienawiść do wszystkiego, co austriackie. Pamiętał jednak słowa Atenodora, wypowiedziane do Cezara: „Pamiętaj... kiedy jesteś zły, nie mów ani nie rób niczego, zanim nie powtórzysz w myślach wszystkich liter alfabetu”.

Przypomniawszy sobie tę mądrą maksymę starożytnych Rzymian, Angelo skinął głową i powiedział:

- Dziękuję za radę, hrabio von Schisler.

- Podobnie jak pies, może pan ukąsić tylko raz. Przy drugiej próbie zostanie pan unicestwiony. Będziemy pana obserwować, Bartolini. Popełni pan błąd, to kwestia czasu. A kiedy to się stanie, może pan być pewny, że schwytemy pana, a ja dopilnuję, żeby był to pański ostatni błąd.

Angelo patrzył na odchodzących sztywnym krokiem Austriaków. Pewną satysfakcję sprawił mu fakt, że rumieniec, który pojawił się na twarzy hrabiego, dotarł aż do dłoni. Schował ręce do kieszeni i ruszył ulicą, czując dumę z faktu, że jest Włochem.

Nicola czekał na Angela w umówionym miejscu - w jednej z kawiarni niedaleko via Po.

Gdy Angelo usiadł, Nicola się ku niemu pochylił.

- Naczelnik tajnej policji Metternicha jest w Turynie - wyszeptał. - Przed chwilą spotkałem Giuseppe Mantrę. Akurat szedł do ciebie do domu. Powiedziałem mu, że się z tobą zobaczę i cię o tym powiadomię.

- Wiem już o von Schislerze. Rozmawiałem z nim przed paroma minutami.

- Co takiego?!

- Spotkałem go na ulicy. Szedł z jakimiś ludźmi z konsulatu. Chciał zamienić ze mną parę słów.

- Święta Panienko! Skąd wiedział, kim jesteś?

- Sądzę, że ktoś mu mnie pokazał. Przypuszczałem, że w końcu wszystkiego się dowie. Swoją drogą, muszą dokładnie czytać „Il Conciliatore”, by zebrać jak najwięcej informacji.

- Domyślałem się tego, ale nie mogę uwierzyć w to, co się wydarzyło.

- Ostrzegano nas, musimy być przygotowani na takie niespodzianki.

- Myślę, że teraz jesteś już aż nazbyt dobrze przygotowany.

- Owszem - przyznał Angelo. - Czy Giuseppe mówił ci coś jeszcze?

- Uważa, że von Schisler nie będzie rezydował tu stale: jego obecność ma nas zastraszyć. Ponoć nasi informatorzy dowiedzieli się, że Metternich jest pełen obaw co do rozwoju wydarzeń w Turynie. Mówił też, że zapewne zainteresuje cię, iż twoje nazwisko znajduje się w dokumentach znalezionych na biurku Metternicha. To by wyjaśniało, dlaczego jest tu von Schisler. Musisz być bardzo ostrożny, Angelo. Metternich wie o tobie więcej, niż podejrzewasz. -

Urwał. - A teraz powiedz mi, o czym rozmawiałeś z von Schislerem.

Zamówili kawę. Angelo opisał przyjacielowi spotkanie z hrabią, po czym przeszli do omawiania bieżących spraw.

- Oddałem odezwę Lorenzowi. Wydrukuję sto pięćdziesiąt egzemplarzy. Będą gotowe dziś wieczorem.

- Odbiorę je.

- Uważaj na siebie, Nicola.

- Zawsze uważam.

- Teraz musisz być szczególnie czujny - szepnął Angelo, wychylając się ku przyjacielowi.

Nicola zrozumiał, że to ostrzeżenie.

- Co chcesz mi powiedzieć?

Angelo dopił kawę.

- Skończ swoją kawę, i przejdziemy się przez plac.

- Jest dzień targowy, panuje tam hałas.

- Właśnie o to chodzi.

Nicola kiwnął głową. Angelo zapłacił, po czym wyszli na plac. Wkrótce znaleźli się pomiędzy straganami, rozmawiając szeptem.

- Myślisz, że ktoś nas śledzi?

- Bez wątplenia. To, że nie czujemy dymu, nie oznacza, że nie ma ognia.

Przystanęli; Angelo kupił najświeższą mediolańską gazetę.

- Miałem kłopoty po wyjściu od Lorenza.

- Jakie kłopoty?

- Z Austriakami - odpowiedział Angelo. - Czytałeś dzisiejszą prasę?

- Oczywiście.

- Zauważyłeś artykuł o kapitanie znalezionym przy via Nuova?

- To ty...?

Angelo kiwnął głową.

- Madonna! - Nicola się przeżegnał. - Nie mogę uwierzyć, że ty to zrobiłeś. Jak do tego doszło? Chciałeś to zrobić? Nie, nie, cofam pytanie. Myślę, że jesteś najlepszym szermierzem w Turynie. Nie popełniłbyś takiego błędu.

- Dziękuję ci za zaufanie. Niestety, muszę odpowiedzieć twierdząco na twoje pytanie. Chciał mnie zabić. Nie zamierzałem mu na to pozwolić.

- Był sam?

- Był jednym z tych mądrali bez krzty talentu do fechtunku. Zostawił oddział i szukał mnie na własną rękę, a gdy mnie znalazł, stanął do walki w starym stylu. Zraniłem go i miałem nadzieję, że mu to wystarczy, ale okazało się, że łaknął mojej krwi.

- Miejmy nadzieję, że nie będą cię podejrzewać. Jak się z tym czujesz?

- Nie mogę sobie pozwolić na sentymenty, chociaż zastanawiałem się nad tym, jak daleko zaszedłem. Jako dziecko, obawiałem się rozduścić winogrono.

Próbując trochę rozweselić przyjaciela, Nicola powiedział:

- To dlatego, że w hierarchii twojego ojca winogrona zajmowały drugie miejsce po świętych.

Angelo uśmiechnął się na myśl o Ticie.

- Wciąż tak uważa.

Podeszli do kramu.

- Zatrzymajmy się tu - zaproponował Nicola.

Angelo popatrzył na rozliczne melony, pomidory,

różne rodzaje fasoli, kapustę, cukinię, karczochy, stopy kolorowych owoców i roślin w terakotowych doniczkach.

- Zająłeś się ogrodnictwem?

Nicola pokręcił głową.

- Nic podobnego. Obiecałem babci, że przyniosę jej nasiona.

- Nasiona?

Nicola uśmiechnął się i poprosił rolnika o konkretne gatunki.

W milczeniu patrzyli, jak żona rolnika starannie umieszcza odpowiednią liczbę nasion na kawałku papieru, po czym pieczołowicie je zawija i wiąże nitką. Angelowi zrobiło się cieplej na sercu; cieszyło go, że Włosi są dumni z wykonywanej pracy. Miał wrażenie, że nigdy się to nie zmieni.

- Może poszedłbyś ze mną do babci? Ciagle o ciebie pyta.

Angelo uznał, że odwiedziny u *nonny Fossy* pomogą mu uwolnić się od myślenia o Metternichu.

- Chętnie. Miło mi będzie ją zobaczyć.

Minęli staruszki w czarnych sukniach i grubych czarnych pończochach, siedzące na ławce niczym wrony na płocie, spoglądające bystrym wzrokiem, przed którym nic się nie ukryło - ani zakupy dokonane przez sąsiadkę, ani wygląd kolczyków, które nabyła młoda piękna dziewczyna, ani uśmiech zadowolenia na twarzy bankiera.

To było prawdziwe oblicze Włoch. Od dzieciństwa Włosi uczyli się wyczytywać wszystko z mimiki i gestów. Słowa nie zawsze korespondowały z wyrazem twarzy i można było je zlekceważyć; to oblicze mówiło prawdę.

Widok ubranych na czarno starszych kobiet przypomniiał Angelowi *nonnę* Fosse.

- Dawno już nie widziałem twojej babci. Mam nadzieję, że czuje się dobrze.

- Na tyle dobrze, że często zapędza mnie do pomocy przy pracach w ogródku. Zawsze zaczyna się od nasion. Niedługo trzeba będzie skopać ziemię, a ponieważ znasz się na ogrodnictwie, pomyślałem...

- Zajmuję się projektowaniem, a nie kopaniem ogrodów - poprawił go Angelo. - Poza tym zamierzam wyjechać.

- Tchórz!

- Owszem, jeśli chodzi o kopanie ogródków warzywnych.

- Przecież uwielbiasz uprawę winogron.

- Uwielbiam robić wino, a to wymaga wyhodowania winogron, co przypomina mi o tym, że dostałem list od ojca. Prosi, bym przyjechał.

- To dziwne - rzekł Nicola. - Czy coś się stało?

- Nie, chce ze mną porozmawiać na temat Villa Adriana, ale nie zdradził szczegółów. Najwyraźniej ma nadzieję, że pobudzi moją ciekawość i co tchu popędzę do Toskanii.

Nicola uśmiechnął się.

- Udało mu się osiągnąć cel?

- Oczywiście.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro albo pojutrze - odparł Angelo.

Im szybciej, tym lepiej, dodał w myślach, skoro von Schisler jest w Turynie i znaleziono tu ciało austriackiego oficera.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Najświętsza Panienko! A co tu tak śmierdzi?

Tito Bartolini wszedł do pokoju i pocałował żonę.

- Bardzo się za tobą stęskniłem, *amore mio*, ale jak możesz oddychać w tym smrodzie?

Gisella schowała różaniec do kieszeni i odłożyła robótkę.

- Niczego nie czuję.

- Wracam po pięciu dniach do domu, w którym cuchnie jak w podłej perfumerii, a ty mi mówisz, że niczego nie czujesz?

- No cóż, może trochę zalatuje tu terpentyną albo werniksem... ale to wszystko.

- Terpentyna? Werniks? Dlaczego pachniesz terpentyną albo werniksem? Co ty robiłaś?

- Nic. Jest tu Beatrice.

- Beatrice? Myślałem, że przyjedzie w przyszłym tygodniu.

- Myliłeś się.

- Kiedy się zjawiała?

- Dwa dni temu.

- Bardzo się zmieniła?

Gisella uśmiechnęła się.

- Tak. Spodoba ci się w nowym wcieleniu. Bardzo wydorosłała.

- Wciąż jest nieśmiała?

- Nie aż tak, by wstydzić się odezwać, ale na tyle, że jest to urocze. Stała się bardziej pewna siebie, jestem przekonana, że Teresa byłaby z niej dumna. To smutne, że dziewczynki nie poznały własnej matki.

Tito poklepał dłoń żony.

- To prawda, ale miały szczęście, że Teresa była twoją bliźniaczką. Kiedy patrzą na ciebie, widzą matkę.

- Myślę, że może jest to jakaś forma rekompensaty, ale przecież nie o to chodzi.

- Wiem. A co słyhać u Maresy? Czy Beatrice często widuje się z siostrą?

- Nie. Kiedy Beatrice mieszkała w Londynie, Maresa spędzała większość czasu w Yorkshire. Powiedz mi, kochanie, jak minęła podróż? Jesteś zmęczony?

- Nie. Na szczęście nie padało i drogi były w dobrym stanie. Nadeszły wiadomości od Angela? Wysłałem do niego list, prosząc, żeby przyjechał do domu.

- Odpisał, że wyjedzie jak najszybciej, oczekuję więc, że może zjawić się lada chwila.

- Hm. - Tito postanowił zmienić temat. - Cieszę się, że Beatrice jest z nami. Zaraz pójde się z nią przywitać, ale chciałbym najpierw wyjaśnić sprawę tych zapachów.

- Ja to wytłumaczę, wujku.

Tito odwrócił się ku siostrzenicy Giselli, Beatrice Fairweather. Dziewczyna miała na sobie fartuch umazany farbami we wszystkich kolorach tęczy.

- Miło cię widzieć. Zaczynałem myśleć, że o nas zapomniałaś.

- Jak mogłabym zapomnieć o cioci Giselli albo o tobie, wujku Tito - odparła Beatrice.

Złociste włosy splotła w warkocz, upięty wokół głowy, co sprawiło, że wyglądała bardziej kobieco niż wtedy, gdy nosiła je rozpuszczone. Blond włosy i mleczna cera skojarzyły się Titowi z wynurzającą się z morskiej piany Wenus, uwiecznioną na obrazie Botticellego „Narodziny Wenus”. Tito często oglądał to dzieło, jako że wszyscy goszczący w Villa Mirandola chcieli pojechać do Florencji, a tam zwiedzić galerię Uffizi.

Teraz ucieleśnienie Wenus stało przy drzwiach, tak świeże i niewinne, jakby przed chwilą opuściło muszlę.

- Powinnaś się wstydzić, że tak długo musieliśmy czekać na twoje odwiedziny. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że znów cię widzę. Gdybym wiedział, że zjawisz się wcześniej, nie wyjeżdżałbym z domu. Jednak nie mógłbym wymarzyć sobie miłszej niespodzianki po powrocie.

Beatrice popatrzyła na wuja z czułością.

- Domyślałam się, że byłeś w Wenecji.

- Wiesz, że nieustannie szukam odpowiednich butelek na wino. Podejź i przywitaj się z ulubionym wujkiem.

- Jesteś jej jedynym wujem - przypomniała mu Gisella.

Uśmiechnął się.

- Rzeczywiście. Nie pomyślałem o tym.

Rozłożył ramiona, a Beatrice roześmiała się i powiedziała:

- Będzie ci musiał wystarczyć krótki pocałunek w policzek. Nie chcę ubrudzić twojego eleganckiego ubrania farbami. - Wskazała plamy na fartuchu.

- Malujesz? To chyba nie jest odpowiednie zajęcie dla kobiety. Co malujesz? - zapytał z uśmiechem, jakby przypuszczał, że Beatrice żartuje. - Ano tak. Pewnie malujesz swój pokój... a może całą willę?

- Maluję portret cioci Giselli. Niedawno skończyłyśmy sesję. Sprzątałam, kiedy usłyszałam twój głos.

- Hm - mruknął, przypomniawszy sobie gniewne słowa, wypowiedziane po wejściu do domu.

- Jestem przyzwyczajona do zapachu terpentyny, ale obiecuję, że następnym razem otworzę okna.

- No cóż, pewnie i ja przywyknę do tego zapachu, podobnie jak ty i Gisella. Po co malujesz portret cioci? Wiem, że masz talent, ale myślałem, że odtwarzasz krajobrazy. Portrety to wyższa szkoła jazdy. Nie wiedziałem, że aż tak się rozwinęłaś. Nie pisałaś o tym w listach.

- To się nazywa skromność - wtrąciła Gisella. - Beatrice nieraz dała dowody, że ma nie tylko talent, ale i inne przymioty. We Francji podjęła studia u Elisabeth-Louise Vigee-Lebrun, i bywała nie tylko w jej pracowni w Paryżu, ale i w wiejskiej posiadłości w Louveciennes. - Gisella wsunęła rękę pod ramię męża. - Powinieneś obejrzeć prace Beatrice, Tito. Są naprawdę niezwykłe, wprost wspaniałe. Przypominam sobie, że w rodzinie ze strony mojej matki było

wielu utalentowanych artystów, ale prace Beatrice są jedyne w swym rodzaju... bardzo kobiece...

Tito z rozbawieniem popatrzył na żonę.

- Rozumiem, że, twoim zdaniem, wszystkie przymioty wiążą się z kobiecą naturą.

- A tak nie jest?

- Może to i prawda, ale przypominam sobie, jak twój wuj pomalował kiedyś drzwi stajni, które sam wprawił.

Gisella roześmiała się. Pogodny nastrój, który udzielił się wszystkim, sprawił, że silny zapach terpentyny przestał przeszkadzać Ticie.

- Zapomniałam o tym.

- Jeszcze jedna kobieca cecha - podsumował Tito. - Czy zapomniałaś też, że tak spartolił robotę, iż musiał nająć malarza?

- A po tygodniu drzwi wypadły z zawiasów.

Tito mrugnął do Beatrice.

- Chętnie obejrzę twoje prace, ale najpierw muszę odświeżyć się po podróży.

Szczotkując włosy przed obiadem, Beatrice pomyślała, że od chwili przyjazdu znowu czuje się członkiem tej rodziny. Ciotka i wuj byli niezwykle serdeczni i gościnni. Ilekroć ją spotykali, całowali w policzek. W niczym nie przypominali powściągliwej rodziny z Londynu, która żyła w atmosferze chłodnej jak angielski klimat. Beatrice była tam jak kwiat, który nigdy nie miał okazji zakwitnąć. Chciała, żeby to się zmieniło. Zamierzała rozwinąć skrzydła przy włoskiej części rodziny.

Przypominając sobie, jak wuj Tito chwalił jej dokonania artystyczne, pomyślała, że jak dotąd nie miała

żadnych sukcesów towarzyskich, co zresztą nie było przypadkiem, lecz rezultatem wyboru.

Aż zadrżała na myśl o tych wszystkich latach przed śmiercią ojca, w czasie których była zmuszana do bywania na balach, gdzie omijali ją wszyscy mężczyźni, szukający kandydatki na żonę. Nie była też w stanie podporządkować się wymogom mody. Uznawano ją za osobę pozbawioną gustu, jako że nie chciała nosić wdzięcznych, wydekoltowanych sukni z miękkich, przezroczyстых tkanin.

Ojciec z pewnością miał wpływ na jej życie, jednak nigdy nie dał jej wsparcia, nie był łagodnym, kochającym rodzicem, pragnącym jedynie dobra córki. Nie krył rozczarowania dwiema najmłodszymi latoroślami: Beatrice i Maresą. Nie spodziewał się po nich niczego dobrego. Starsze trzy córki korzystnie wyszły za mąż, co stanowiło dla niego wykładnik sukcesu. W gruncie rzeczy Beatrice cieszyła się z tego, że ona i Maresa muszą być oceniane według własnych poczynań.

Wicehrabia Strathmore zmarł, nie wiedząc, że jego najmłodsza córka, Maresa, nie tylko bogato wyjdzie za mąż, ale w dodatku uda jej się uczynić to z miłości, a poza tym stanie się fundatorką domu dla dzieci osieroconych przez ojców, którzy zginęli w wojnach napoleońskich.

Po śmierci ojca Maresa odziedziczyła Hampton Manor, wiejską posiadłość Fairweatherów w Yorkshire, którą przekazała rządowi brytyjskiemu, stawiając warunek, by służył jako dom dla sierot wojennych. Dochód z rozległych terenów rolniczych był przeznaczony na edukację chłopców i dziewcząt.

Jeśli chodzi o Beatrice, to hrabia nigdy się nie dowiedział, że przestała się jąkać, a to, co określał mianem „dziecięcego hobby”, rozwinęła w talent, który pozwolił jej namalować portrety wielu członków francuskiej arystokracji. Jako dziecko, spodziewała się od ojca jedynie krytyki i szorstkiego traktowania; nigdy jej pod tym względem nie zawiódł.

Matka zmarła przy porodzie Maresy, tak więc Beatrice zachowała jedynie bardzo mgliste wspomnienia związane z jej osobą. Zapamiętała ów dramatyczny dzień narodzin Maresy, chociaż miała wtedy niecałe trzy latka i nie zakonotowała szczegółów. Wiedziała, że doktor oznajmił ojcu, iż nie uda się uratować zarówno żony, jak i dziecka, zaś ojciec, pewny, że po czterech córkach w końcu doczeka się dziedzica, wypowiedział słowa: „Ratuj mojego syna”.

Tak więc matka, urodziwa Włoszka, zmarła, a Maresa, swym istnieniem przypominająca ojcu jego winę, musiała zamieszkać w Hampton Manor, podczas gdy pozostałe cztery siostry zostały z ojcem w Londynie.

Maresa i Beatrice stały się sobie bardzo bliskie. Często zastanawiały się potem, która z nich bardziej ucierpiała. Skazana na wygnanie Maresa czy Beatrice, na co dzień przebywająca z gardzącymi nią siostrami i ojcem, który naznaczył jej życie piętnem strachu. Nieoczekiwanie ta sytuacja przyniosła pewną korzyść; Beatrice i Maresa, w przeciwieństwie do trzech starszych siostr, nie były płytkie, niespełnione i zależne od ludzi, którzy darzyli je przyjaźnią tylko z powodu urody, majątku i pozycji społecznej.

Takie osoby wuj Tito określał mianem snobów i przyrównywał do kwaśnych winogron.

Beatrice często patrzyła w lustrze na swą twarz, nie dostrzegając na niej cienia nieśmiałości. Niezmiennie zadziwiała ją fakt, że nie widziała tego, co było oczywiście dla innych. Z upływem lat czuła się coraz pewniej. Zastanawiała się, czy to oznacza, że w końcu udało jej się pokonać onieśmienie. A może ta cecha charakteru nie ulegała zmianie, podobnie jak kolor oczu?

Musiała przyznać, że Angelo bardzo jej pomógł spojrzeć na siebie od innej strony. Poza tym wiele zawdzięczała artystycznej pasji. Słowa, myśli i uczucia, których nie byłaby w stanie przekazać w inny sposób, przносиła na płótna: one przemawiały językiem światła, barw i miękkich konturów.

Wpiąwszy spinkę w złociste loki, udała się na obiad. Zstępując ze schodów, pomyślała, że bardzo chciałaby spotkać się z Sereną, jednak kuzynka bawiła u siostry wuja Tita w Rzymie. Beatrice nie mogła doczekać się jej powrotu.

Już na dole zatrzymała się przed portretem rodziny Antonarich. Ujrzała swych dziadków, Constantine i Giulię, w towarzystwie dwunastoletnich bliźniaczek: Teresy, matki Beatrice, i Giselli.

Za dziadkami stali ich dwaj synowie, Antonio i Paolo. Czwórka urodziny dzieci uśmiechała się, jakby była pewna, że czeka je świetlana przyszłość. Nie zdawali sobie wówczas sprawy, że nie upłynie zbyt wiele czasu, a Antonio i Paolo zginą w powstaniu przeciw Francuzom w czasie wojen napoleońskich i Teresa umrze w chłodnym klimacie Anglii, dając życie piątej córce.

Popatrzyła na twarz matki, tak podobną do wdzięcznego oblicza Maresy. Uśmiechnęła się nie-

znacznie, przypominając sobie, jak często w dzieciństwie marzyła o tym, by odziedziczyć błyszczące czarne włosy po matce. Pamiętała, co powiedziała, kiedy Maresa przyjechała, by zamieszkać w Londynie.

- Żałuję, że nie jestem podobna do mamy. Ty nie tylko jesteś do niej bardzo podobna, ale przejęłaś wszystkie najlepsze włoskie cechy rodziny.

Maresa odparła:

- Przecież odziedziczyłaś tyle samo, co ja. Ja mam oczy ojca i włosy mamy, a ty na odwrót.

Beatrice popatrzyła wtedy na siostrę o pięknych błękitnych oczach charakterystycznych dla angielskich przodków, ciemnych włosach, jakie mają mieszkańcy Italii, i oliwkowej cerze.

- Jak możesz tak mówić, Mareso, widząc, że mam te nieszczęsne blond włosy, bladą cerę i brunatne oczy? Czy widziałaś kiedyś Włoszkę, która by wyglądała tak jak ja?

Praktyczna Maresa zauważyła:

- Nie, ale tylko dlatego, że nigdy nie widziałam Włoszek. W Anglii jest ich bardzo mało.

To dzięki siostrze Beatrice zdecydowała się pojechać do Włoch, by odwiedzić siostrę matki, Gisellę. Beatrice nigdy sama by się na to nie zdobyła, zwłaszcza w czasie wojny.

Zerknąwszy jeszcze raz na portret, weszła do salonu.

Wuj właśnie nalewał sobie wina. Pomachał jej na powitanie w charakterystycznym włoskim geście, przywołując ją ręką zwróconą palcami do dołu, a nie ku górze, jak czynili to Anglicy.

- Chodź tu do nas i wypij szklaneczkę chianti przed obiadem.

- Dziękuję, wujku, ale nie mogę. Piję tylko wino Villa Mirandola.

Rozpromienił się.

- W takim razie masz szczęście, ponieważ zareczam ci, że to wino pochodzi z Villa Mirandola, a w dodatku z prywatnych zapasów. Butelkowaliśmy je dwa lata temu... to był niezwykły rok...

- W takim razie...

Gisella uważnie przyjrzała się siostrzenicy.

- Jesteś trochę smutna, Beatrice. Tęsknisz za Anglią czy za przyjaciółmi z Francji?

- Ani jedno, ani drugie. Myślałam o tym, jak to wspaniale, że Maresa namówiła mnie na przyjazd do was. Gdyby nie miała takiej siły przekonywania, nigdy bym się nie odważyła wybrać w podróż w czasie wojny.

- Nie wierzę ani jednemu twemu słowu - rzekł wuj Tito.

- Ależ to najszczęsza prawda - przekonywała Beatrice. - W gruncie rzeczy Maresie wyszło na dobre to, że została skazana na mieszkanie na wsi. Stała się samodzielna i pewna siebie, w przeciwieństwie do mnie.

- Podzielam twoją opinię na temat Maresy, ale na razie wstrzymam się z wyrażeniem mojego zdania na twój temat. To prawda, że Maresa jest niezależna i pewna siebie, podobnie jak Serena. Z początku bałem się, że będą darły koty, ale bardzo się myliłem. Trzeba je było widzieć razem. Wszędzie ich było pełno. A do tego Angelo opowiadał im różne historyjki i podsuwał pomysły, których nie pochwaliliśmy.

Na dźwięk imienia Angela Beatrice poczuła ukłucie

w sercu. Cieszyła się na spotkanie z Angelem, a jednocześnie bardzo bała się chwili, w której ponownie spojrzy mu w oczy.

- Czy Gisella powiedziała ci, że Angelo przebywa w Turynie? Jest teraz Piemontczykiem całą gębą; zajmuje willę Bartolinich w mieście.

- Pewnie jesteś szczęśliwy, że mieszka w mieście, z którego pochodzi twoja rodzina. Wspomniałeś, że mieszka w Turynie, ale pamiętam, że kiedy byłam tu przed laty, wymieniłeś dużą posiadłość pod Turynem.

- Villa Adriana - wtrąciła Gisella. - Powinnaś ją zobaczyć. Jest wspaniała.

- Równie piękna, jak Villa Mirandola?

- Myślę, że piękniejsza.

- Naprawdę tak uważasz? - zdziwił się Tito. - W takim razie dlaczego tak się uparłaś, żebyśmy po ślubie zamieszkali w twoim rodzinnym domu?

- Ponieważ uwielbiam, jak mi ustępujesz - odparła Gisella i pocałowała męża w policzek.

Była to jedna z niewielu okazji, by zobaczyć, jak wuj oblewa się rumieńcem.

- Czy Angelo projektuje fontanny i winnice dla Villa Adriana? Przypominam sobie, że uczył się tego na uniwersytecie.

- Niestety, podczas studiów uczył się też innych rzeczy... Na uniwersytecie w Bolonii zadał się z grupą liberałów i dandysów.

Beatrice uśmiechnęła się. Wuj powiedział to lekkim tonem, jednak ciotka wyjawiała jej wcześniej, że Tito nie pochwała politycznej działalności Angela. Kiedy Gisella przypomniała mu, że gdyby miał tyle lat, co syn, z pewnością postępowałyby tak samo jak on,

odrzekł: „Oczywiście, ale nie bałbym się o swoje życie tak bardzo, jak obawiam się o życie syna”.

Rozmowa na temat Angela okazała się ciężką próbą dla Beatrice. Owszem, chciała dowiedzieć się jak najwięcej na jego temat, jednak trudno jej przyszło zapanować nad emocjami. Nie była naiwna, by sądzić, że połączy ich trwała więź. Angelo był na to zbyt beztroski; nie potrafił zaangażować się na dłużej. Przeniknął ją dreszcz na myśl o tym, ile kobiet musiało przewinąć się przez jego życie od czasu, gdy wyjechała z Włoch.

- Wiem, że zaniepokoiła cię wiadomość o jego zaangażowaniu w politykę - odezwała się Gisella. - Ja również bardzo się o niego martwię. Dwa dni temu dowiedziałam się, że syn hrabiego Francesca Garellego, Augusto, został skazany w Mediolanie. Nakazano najpierw obciąć mu ręce, a dopiero potem odbędzie się egzekucja.

- *Amore mio*, dobrze wiesz, że to ulubiony sposób Austriaków na karanie karbonariuszy. Pamiętajmy, że mają też w zwyczaju łagodzić wyroki, by okazać, jacy są wspaniałomyślni. Naiwnie sądzą, że mogą tym zyskać nasz szacunek, zaufanie i wymusić ślepe posłuszeństwo. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby postąpili podobnie w przypadku Augusta.

- Nie byłabym tego taka pewna, bo pamiętam, co pisał nam o Austriakach Angelo, kiedy mieszkał w Mediolanie. Jestem szczęśliwa, że przeniósł się do Turynu - dodała Gisella, czyniąc znak krzyża. - Zapomniałeś, o jakich okropieństwach opowiadał?

- Coś sobie przypominam. Miało to związek z sytuacją w Wenecji i Lombardii... Nie obawiaj się, bo

Angelo mieszka w Piemoncie, rządzonym nie przez austriackiego cesarza, a przez króla Sardynii.

- Tito, dobrze wiesz, że między innymi z powodu Wiktora Emanuela młodzi ludzie jednoczą się, by szerzyć idee demokracji. Przecież to marionetka Metternicha, podobnie jak wszyscy pozostali nasi władcy.

- Istotnie, ale jestem przekonany, że Angelo zachowa rozsądek.

- Ja też w to wierzę, ale martwi mnie co innego. Jak długo król Sardynii będzie tolerował działalność młodych liberałów? Może zwrócić się do Austriaków o interwencję. Angelo zaprzedał tej sprawie serce i duszę. To właśnie napawa mnie lękiem.

- Ja również ciągle o nim myślę, ale dopóki mieszka w Turynie i trzyma się z dala od Lombardii i Wenecji, jestem w miarę spokojna. Jeśli wróci do Mediolanu, zacznę się obawiać.

Beatrice spochmurniała.

- Czegoś tu nie rozumiem, wujku. Dlaczego odległości kilkuset czy nawet kilkunastu kilometrów mają znaczenie?

- Nie chodzi o odległość, ale o to, kto zasiada na tronie. Po upadku Napoleona Lombardia i Wenecja stały się królestwami rządzonymi przez Austrię, czyli cesarza Franciszka Pierwszego. Turyn, Genua... cały Piemont znalazł się w obszarze królestwa Sardynii. Niestety, król Wiktor Emanuel ma słaby charakter.

- A księżę Metternich jest silny i groźny.

Gisella, która w zamyśleniu przyglądała się mężowi i siostrzenicy, powiedziała:

- Angelo ciągle mówi o dwóch sprawach: o wol-

nych Włoszech i swej nienawiści do tych, którzy się temu sprzeciwiają.

Tito odchrząknął.

- Wiem, że Angelo jest wygadany i pełen uczuć patriotycznych, podobnie jak wiem, kto w tej rodzinie go tego nauczył.

Beatrice omal się nie roześmiała, widząc skruszoną minę ciotki.

Kolos, pies rasy mastiff, wszedł do pokoju i trącił dłoń Beatrice mokrym nosem.

- Kolos, ty draniu, co ty wyprawiasz? - skarcił go Tito.

Beatrice popatrzyła na płowego psa o czarnym pysku. Przypatrywał się jej z przekrzywioną głową. Pomyślała, że temu łagodnemu stworzeniu udało się zakończyć rozmowę na temat Angela. Kiedy pies polizał ją w rękę, roześmiała się.

- Mam wrażenie, że mnie lubi.

- Lubi olej lniany - stwierdził wuj. - Powinnaś starannie zamykać pudełko z farbami. To co, idziemy na obiad?

Beatrice przeszła do jadalni w towarzystwie ciotki i wuja.

Podczas posiłku rozmawiała na neutralne tematy, jednak przez cały czas myślała o Angelu, podobnie jak czyniła to przez całe lata. Zyskał szczególne miejsce w jej sercu; nie spotkała nikogo, kto tak głęboko zapadłby jej w pamięć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Angelo szedł via Po.

Ciężkie krople deszczu uderzały w jego długi czarny płaszcz. Przy takiej pogodzie rzadko rozstawione latarnie uliczne dawały namiastkę światła. Słyszał stukot końskich kopyt o bruk. Z przeciwka nadjeżdżał powóz z niezapalonymi lampami. Zwolnił, drzwiczki otworzyły się i czyjaś ręka wyrzuciła plik papierów w stronę Angela. Złapał jedną kartkę, patrząc, jak inne spadają na mokry chodnik. Woźnica trzasnął batem i powóz szybko odjechał.

Angelo podszedł do latarni i uniósł kartkę.

Bracia, do broni! Austriaccy tyrani przetrzymują Piemontczyków w naszych więzieniach. Nastał czas dla Piemontu, dla całych Włoch, by położyć kres obcym rządóm. Austriaccy szpiegdy są wszędzie, węższą i tropią. Nasi bracia giną za to, że odważyli się pomyśleć o wolnych, niepodległych Włoszech. Nadszedł czas, by każdy Włoch stanął do walki o wolność.

Niech żyje wolność/ W imię wolności/ Łączcie się!

Złożył kartkę i schował do kieszeni. Wiedział, że nie jest to lokalna odezwa, że nie napisał jej żaden Piemontczyk. Zastanawiał się, czy aby nie powstała w Mediolanie. Usłyszał chrzęst upręży i tętent kopyt. Jeszcze zanim żołnierze wyłonili się z ciemności, domyślił się, że to królewscy lansjerzy. Jechali zbyt szybko jak na patrol.

Po odnalezieniu ciała kapitana, którego zabił Angelo, zwiększono liczbę królewskich i austriackich patroli. W dzisiejszej gazecie znajdował się długi artykuł na ten temat, najwyraźniej napisany przez Austriaka. Angelo był zadowolony, że nazajutrz rano wyjeżdża do Toskanii. Pomyślał, że nie zaszkodzi, jeśli na pewien czas zniknie ze sceny.

Skrył się w załomie muru i poczekał, aż lansjerzy go miną. Słyszał, jak zareagowali krzykiem na widok leżących na ulicy ulotek. Przyspieszyli, udając się w stronę, w którą skierował się powóz.

Jeszcze przez pewien czas Angelo pozostawał w kryjówce, myśląc o ludziach w powozie. Biedacy. Miał nadzieję, że okazali się na tyle sprytni, by zjechać z głównej drogi. Schwytani, jeśli nie zostaną zabici od razu, najdalej za trzy dni zawisną na placu.

Wyłoniwszy się z ukrycia, żwawym krokiem ruszył bocznymi uliczkami. Dopiero w domowym zaciszu powrócił myślami do lansjerów, kręcących się w pobliżu rzeki. Będzie musiał trzymać się z dala od nabrzeży Padu, kiedy ponownie wyjdzie z domu.

Deszcz ustał, gdy Angelo skończył jeść kolację i się przebrał. Rozkazał, by przygotowano mu wierzchów-

ca. Dosiadłszy konia, udał się do hrabiny Caroline Cambiano, która sprzyjała karbonariuszom i udostępniła im dziś dom na spotkanie.

Po przybyciu na miejsce dowiedział się, że tajna policja Habsburgów w Mediolanie zamierza go przesłuchać, a szpiedzy w Turynie śledzili go, licząc na to, że znajdą dowody dysydenckiej działalności. Jego nazwisko zostało umieszczone na liście podejrzanych o rozpowszechnianie wywrotowych pism.

Angelo popatrzył na Giuseppe Mantrę, wdzięczny losowi, że przynajmniej jeden agent pracuje dla karbonariuszy.

- To jeszcze nie wszystko - powiedział. - Myślę, że przechwytyują moją korespondencję.

- Bardzo prawdopodobne. Zbadam tę sprawę. Najlepiej byłoby, gdybyś na pewien czas usunął się z miasta.

- Poczyłem już plany. Wyjeżdżam jutro.

- Doskonale. Nie podawaj szczegółów. Im mniej będę wiedział, tym mniej będę się o ciebie martwił.

- Wiesz o tym tylko ty, Nicola i mój kamerdyner.

Giuseppe skinął głową i podszedł do grupki mężczyzn. Angelo zauważył, że Giuseppe bardzo dba o to, żeby nie rozmawiać zbyt długo z jedną osobą. Wkrótce zresztą opuścił zebranie.

Angelo zastanowił się nad słowami Giuseppe. Dobrze, że wyjedzie z Turynu. Wiedział, że policja już o nim nie zapomni, podobnie jak on nie mógł wymazać z pamięci jasnowłosego Austriaka. Przechadzał się po sali, rozmawiając z członkami stowarzyszenia, jednak tego dnia nie potrafił skupić się na konwersacji. Zabawił na spotkaniu najwyżej godzinę.

- Muszę już iść - zwrócił się do Nicoli. - Chcę skończyć artykuł.

- Ja też wychodzę. Fioriana na mnie czeka. Obiecałem, że do niej wpadnę w drodze do domu. Pojadę z tobą do mostu.

- Ostatnio spędzasz dużo czasu z Fioriana. Czy to coś poważnego?

- Wszystko zmierza w tym kierunku.

- Nie wiem, czy jestem gotowy na to, by zostać wujkiem.

- A ja nie wiem, czy jestem przygotowany do roli ojca.

- Będziesz wspaniałym ojcem.

- To samo mówi mi Fioriana.

Kiedy wyszli z domu hrabiny, Nicola położył rękę na ramieniu Angela.

- Mam coś dla ciebie. Dał mi to Giuseppe Mantra i poprosił, żebym ci przekazał.

Podał Angelowi odezwę napisaną w podniosłym stylu, z rodzaju tych, które król i Austriacy wywieszali w mieście. Zawierała obietnicę nagrody dla osoby, która pomoże doprowadzić do aresztowania zamieszanych w morderstwo Egona Hoflera, kapitana cesarskich huzarów.

i Angelo schował kartkę do kieszeni.

•1, - Myślisz, że to rozsądne, byś miał to przy sobie? Jeśli zostaniesz złapany...

- Zamierzam podrzeć to na kawałki i wrzucić do rzeki.

Nicola i Angelo rozstali się nad Padem. Angelo zatrzymał się w połowie mostu, by cisnąć ulotkę i afisz do wody.

Mijał latarnie, rzucające złociste światło na ulice mokre od mżawki. Łatwo było poruszać się po Turynie, mieście, którego ulice najczęściej krzyżowały się pod kątem prostym. O tak późnej porze nie było przechodniów, chociaż w pewnej chwili Angelo usłyszał przejeżdżający gdzieś niedaleko powóz. Niespodziewanie rozległy się strzały. Zatrzymał się, jednak odgłosy się nie powtórzyły. Kolejne zabójstwo, pomyślał. Zapewne w mieście pojawi się jeszcze więcej patroli.

Popędził konia, minął kolumny sterczące samotnie w deszczu i skręcił. Chcąc jak najszybciej znaleźć się w stajni, dobrze ułożony koń nie zwalniał, rytmicznie uderzając podkowami o bruk. Przejechali przez kilka placów z posągami, fontannami albo trawnikami, przy których stały ławki, by rodzice mogli przyglądać się bawiącym się w pobliżu pociechom.

Po niedługim czasie Angelo znalazł się za otwartą żelazną bramą swej willi. Powitało go głośnie szczekanie Tyberiusza. Niezmiennie cieszył go widok potężnego mastiffa, który wybiegał mu na spotkanie. Przypomniawszy sobie ojca Tyberiusza, Kolosa, psa z Villa Mirandola. Czasy, gdy tam mieszkał, wydały mu się teraz bardzo odległe.

Tyberiusz wszedł z panem do domu. Angelo nalał sobie wina z karafki, stojącej na stoliku w holu, i udał się do biblioteki. Tam zabrał się do pracy i napisał ostatnie pięć stron kolejnego artykułu dla „Il Conciliatore”. Tyberiusz zasnął u stóp Angela.

Kiedy skończył, dochodziła trzecia rano. Poprosił kamerdynera, Cesare, by zaniósł artykuł jednemu z karbonariuszy, Filippowi Viscontiemu, który miał dostarczyć go do redakcji w Mediolanie.

Pomyślał o składzie broni w swoim domu. Brakowało już tylko tego, żeby wpadła w ręce Austriaków. Czuł, jak pętla zaciska się na jego szyi. Postanowił odłożyć wyjazd o jeden dzień.

Następnego ranka Angelo udał się do Nicoli. Po drodze nie odwrócił się ani razu; gdyby to zrobił, zobaczyłby jadących za nim dwóch mężczyzn.

- Dzień dobry - powitał go Nicola. - Myślałem, że wyjechałeś o świcie.

- Zmieniłem plany.

- Co się stało?

- Jak do tej pory, nic, ale może się stać. Chodźmy sprawdzić nasze pistolety. Później *ci* wyjaśnię, o co chodzi.

- To potrwa minutkę - rzekł Nicola. - Wróciłem do domu przed kwadransem i zamierzałem znów wyjechać, więc poprosiłem stajennego, żeby nie rozsiadł konia.

Angelo dosiadł wierzchowca i zaczekał na przyjaciela. Dopóki nie wyjechali z miasta, nie poruszali w drodze żadnych ważnych tematów.

- Powiedz mi, dlaczego zrezygnowałeś z wyjazdu - odezwał się Nicola.

- Nie zrezygnowałem, tylko przełożyłem. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wyjadę jutro.

- Skąd ta zwłoka?

- Pomyślałem, że trzeba wynieść ode mnie broń. Austriacy coraz śmielej poczynają sobie w Mediolanie. Przeszukują domy i dokonują licznych aresztowań. Teraz, gdy von Schisler poznał mnie osobiście, uważam, że jest tylko kwestią czasu, kiedy zaczną po-

stępować z nami w ten sam sposób... o ile już nie zaczęli.

- Myślałem, że do tego dojdzie po tym, jak powiedziałaś mi o von Schislerze.

- Możesz mi wierzyć, teraz tutaj jest bardziej niebezpiecznie niż w Mediolanie.

- Oczywiście, że ci wierzę - zapewnił Nicola. - To dobrze, że chcesz przenieść broń i amunicję. Zgromadzenie tych zasobów zajęło ci mnóstwo czasu i kosztowało fortunę. Nie znam innej osoby, która wydałaby tyle pieniędzy na nasze potrzeby albo na pomoc rodzinom ofiar Austriaków. Obawiam się, że bierzesz zbyt dużą odpowiedzialność na swoje barki. Przecież wiesz, że nie dasz wszystkiemu rady.

- Wiem choćby dlatego, że mój najlepszy przyjaciel stale mi o tym przypomina. Jak myślisz, ile czasu zajmie ci wyniesienie broni z mojego domu?

Nicola zamyślił się.

- Sądzę, że zorganizuję wszystko do jutrzejszego wieczoru.

- W porządku, ale przyjdźcie po północy. O tej porze nie będą was obserwować ciekawscy sąsiedzi. Rano wyjadę do Toskanii, chyba że uważasz, że powinienem zostać.

- Nie musisz, jeśli mi powiesz, gdzie to trzymasz.

- Cesare wie.

- To dobrze. Poinformuj go, że przyjdziemy o północy.

Angelo westchnął.

- Będę spokojniejszy, kiedy się dowiem, że nie mam już u siebie arsenału.

- Obaj będziemy spokojniejsi.

Wjechali na polanę w pobliżu rzeki. Angelo i Nicola często tam bywali, gdy chcieli poćwiczyć strzelanie albo zapoznać się z nowym rodzajem broni. Przywiązali konie do drzew. W przerwach pomiędzy oddawaniem strzałów kontynuowali rozmowę.

- Wiesz już, gdzie zamierzasz przenieść broń z mojego domu? - zapytał Angelo.

- Planowałem to już od dłuższego czasu - odrzekł Nicola. - Czekałem tylko, kiedy mi na to pozwolisz. Rozmawiałem z karbonariuszami z Lombardii. Zabierzemy wszystko do Mediolanu, tak że nic nie zostanie w Turynie.

- Bądźcie ostrożni w Mediolanie - poradził Angelo. - Macie przeciwko sobie nie tylko szpiegów Habsburgów, ale i kardynała Rusconiego. Aresztowali już wielu tak zwanych konspiratorów. Giuseppe Mantra twierdzi, że śledzą lorda Byrona, który, nawiasem mówiąc, wspiera karbonariuszy finansowo i kupuje broń. Podobnie jak ja.

Nicola strzelił, łamiąc gałązkę, w którą zamierzał trafić.

- Nie sądzę, żeby ośmielili się tknąć Byrona. Nie chcą narazić się Anglikom.

- Też tak myślę. - Angelo kiwnął głową.

- Byłoby dobrze, żeby księża i kardynałowie stanęli po naszej stronie, nie uważasz?

- Cóż, nie można mieć wszystkiego. To mi przypomina, że jestem wielkim szczęściarzem, mając przyjaciela, któremu mogę ufać jak bratu.

- Byłeś moim najlepszym przyjacielem, jeszcze • zanim uratowałeś mi życie. A teraz jesteś mi bliższy niż brat. Po tamtej nocy możesz być pewien, że będę

twoim wiernym przyjacielem do końca życia. - Nicola uniósł bryłkę ziemi i rzucił ją w powietrze.

Angelo rozbił ją pierwszym strzałem.

- Przecież ja tylko uratowałem cię przed zazdrosną kochanką. Nie zasługuję na kanonizację. Mówisz o tym tak, jakbym dokonał bohaterskiego czynu.

- Ależ to był jak najbardziej heroiczny czyn! Zapomniałeś? Kula, przez którą omal się nie wykrwawiłeś, była przeznaczona dla mnie i niechybnie by mnie zabiła.

- Ale nie zabiła i obaj żyjemy. Jestem pewien, że zrobiłbyś to samo dla mnie.

- Nie... uciekałbym gdzie pieprz rośnie!

Roześmiali się i objawszy serdecznie, jak czynią to Włosi, by wyrazić braterskie uczucia, ruszyli z powrotem w stronę koni.

Schowani za gęstymi kępami krzewów dwaj austriaccy szpiedzy byli zajęci pilną obserwacją.

- Wzruszający widok - mruknął jeden z nich. - Myślisz, że to *l'omosessuale*?

- To Włosi. Wiesz, jacy oni są, zawsze przesadnie okazują uczucia. Kiedy na nich patrzę, przypomina mi się dzieciństwo. Na szczęście dawno z tego wyrosłem. Chodź, odjeżdżają.

Dwaj agenci udali się do von Schislera.

- Jechaliście za nimi? - zapytał.

- Tak.

- I co?

- Nic - odparł jeden ze szpiegów.

- Przyszliście do mnie, by mi powiedzieć, że nie macie nic do powiedzenia?

- Zaobserwowaliśmy, że strzelali do celu - odezwał się drugi szpieg.

- Strzelali?

- Tak.

- A po co strzela się do celu? - zapytał von Schisler.

- Żeby poprawić celność strzałów.

- No i jak myślisz, dlaczego ćwiczyli?

- Pewnie wiedzieli, że ta umiejętność im się przyda.

- Ano właśnie - podsumował von Schisler. - W takim razie uważacie, że coś knują? Może chcą wzniecić bunt?

- To możliwe. Włosi zawsze coś knują.

Twarz von Schislera przybierała coraz intensywniejszy czerwony kolor.

- Znałem kiedyś generała, który był potwornym nieudacznikiem. Popełnił błąd, wyciągając wnioski oparte na ogólnikach. Prosiłem o agentów, a przysłano mi idiotów!

Oparł dłonie o biurko i spiorunował mężczyzn wzrokiem. Agenci odruchowo cofnęli się o krok.

- Daję wam drugą szansę - oznajmił hrabia. - Potrzebuję konkretnego, czegoś, co mogłoby stanowić podstawę do oskarżenia. Nie pokazywać mi się tutaj, póki nie będziecie mieli czegoś, co umożliwi mi aresztowanie Bartoliniego! A teraz odmaszerować!

Von Schisler popatrzył na odchodzących. Zdawał sobie sprawę, że jego gniew i ostre słowa niczego nie zmieniają, jako że ci mężczyźni nie są agentami, o jakich mu chodziło. Nawet nie potrafili sprawnie przejść przez otwarte drzwi. Potrzebował szpiegów Habsburgów, a nie tych ociężałych umysłowo miejscowych, pozostających na służbie króla.

Usiadł przy biurku, by napisać list do Metternicha. Poprosił o agenta z rodzaju tych, jakich miał do dyspozycji w Mediolanie: bystrych, potrafiących dostrzec szczegóły, wyrachowanych, ostrożnych i bezgranicznie oddanych.

Następnego ranka Angelo kazał osiodłać konia, po czym włożył pas podtrzymujący szpadę i pelerynę. Było wczesnie; jechał pustymi ulicami. Deszcz i wiatr ustały. Miał nadzieję, że podróż przebiegnie sprawnie, bez przygód.

Po wyjeździe z Turynu trzymał się z dala od głównych dróg. Niebo przybrało jaśniejszą barwę, a kiedy odwrócił się za siebie, ujrzał Alpy, które wyglądały jak oprószone cukrem, wyraźnie odznaczając się od szarego nieba.

Myślał o lodowcach i kozicach, a także o tym, że mieszkający tam Włosi mówili głównie po francusku, chociaż byli Piemontczykami. Na widok Alp zawsze odczuwał podekscytowanie. Podobało mu się tutaj, na północy, gdzie jesienią było chłodne, rześkie powietrze, zimą cicho padał gęsty śnieg, i można było cieszyć oczy widokiem gór, które przekroczył Hannibal. Mijając wóz rolnika, Angelo skinął mu głową na powitanie. Obok mężczyzny siedziała żona w czarnej sukni. Byli jak postacie z czarno-białej ryciny.

Angelo uwielbiał konną jazdę. Często odbywał przejażdżki, jednak prawdziwych emocji dostarczały mu dłuższe wypadki, chociaż musiał wtedy uważać na rabusiów.

Jechał wzdłuż pól, łąk i sadów, czasem wybierając trasę na przełaj, przez równiny, na których rosły

topole, drzewa morwowe, osiki i platany oraz rzędy brzoź, odgradzające ziemie uprawne od drogi. Były to stare drzewa, wysokie i smukłe. Ich widok uzmysłowił Angelowi, że nie wszystko we Włoszech podlega gwałtownym zmianom. Od czasu do czasu panującą wokół cisze przerywało bicie dzwonu na wieży kościelnej. Angelo przejechał obok dwóch wieśniaków, układających widłami siano w stóg, a niedługo potem spotkał młodą dziewczynę, prowadzącą krowę.

Gdy zaczynało się zmierzchać, zatrzymał się przy niewielkim gospodarstwie. Nakarmił i napoił konia; kupił też dla siebie pęto kiełbasy i wodę. Potem farmer zaprowadził go do stajni, gdzie Angelo mógł ułożyć się do snu w pustym boksie.

Nazajutrz rano wyruszył w drogę przed pianiem koguta, zostawiając gospodarzom dodatkowe trzy monety za to, że pozwolił sobie bez pytania wziąć dodatkową paszę dla konia. Poprzedniego wieczoru gospodarz bardzo uważnie przyglądał się wierzchowcowi i dokładnie wypytywał o to „piękne rasowe zwierzę”. Angelo doszedł do wniosku, że nie należy wystawiać farmera na pokusy.

Ruszył w stronę Genui.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tymczasem w Mediolanie von Schisler pocił się obficie jak zwykle, gdy przyszło mu stanąć naprzeciw księcia Metternicha.

Książę nerwowo przechadzał się po pokoju. Niepokoił go rozwój wypadków w Mediolanie i Turynie; nie próbował ukryć niezadowolenia z tego, że musiał przyjechać do Mediolanu, by zmobilizować von Schislera do bardziej energicznych działań.

Popatrzył na zwalistego mężczyznę, który najwyraźniej był w strachu.

- W Mediolanie pojawiło się tyle ulotek, że można potraktować je jako pretekst do przystąpienia do wojny - rzekł Metternich. - W Neapolu wybuchło powstanie. W Turynie zabito naszego oficera. W Novarze obrabowano skład broni. Włosi szepczą i spiskują po kątach. A pan stoi tutaj jak kukła, żałośnie się tłumacząc.

- Przykro mi, że książę kwestionuje moje zdolności dowódcze...

- Kwestionuję wszystkie pańskie umiejętności. Nawet tłumaczenia są nieudolne. Udało się panu jedynie sprawić wrażenie, że jest dobrym pasterzem dla swoich owiec. Mamy papieża. Nie potrzeba nam innego.

- Myślałem, że tak będzie najlepiej...

- Myślenie nie jest pana mocną stroną, nie potrafi pan także wyciągać wniosków z popełnionych błędów. Nie rozumie pan wroga i najwyraźniej brakuje panu daru przewidywania.

- Czego księżę ode, mnie oczekuje?

- Chcę, żeby zaczął pan myśleć. Ma pan bezlitośnie niszczyć wroga, aż zostanie unicestwiony. - Zrobił pauzę, by obrzucić von Schislera taksującym spojrzeniem, po czym z niesmakiem odwrócił wzrok. - Robi pan dym bez ognia. Nie mogę powierzać tak ważnych zadań idiotom.

- Zrobię wszystko, co księżę rozkaże.

- Życzę sobie, by dowiedział się pan, w co zamieszany jest ten Bartolini. Wielu uważa go niemal za świętego. Chcę wiedzieć, czy miał coś wspólnego z morderstwem w Turynie.

- Nie sędzę. Rozmawiałem z nim. Poza tym wciąż jest w mieście. Gdyby był winny, wyjechałby z Turynu zaraz po zabójstwie.

- Ty kretynie! Nie wiesz, że muchy uwielbiają siadać na pacce? To, że nie jest pan zdolny do popełnienia przestępstwa, nie oznacza, że inni nie mogą się do niego posunąć. Nie wiem, jakie wrażenie wywarli na panu ci mający głowę w chmurach „patrioci”, liberałowie, ale muszę przyznać, że jestem przerażony. Nie zdaje pan sobie sprawy, co może się

wydarzyć, kiedy dojdą do głosu? Stają się przekleństwem mojego życia i zarzą naszych czasów. Bez względu należy ich powstrzymać i zniszczyć.

- Mamy ich zabić, książę?

- Oczywiście, idioto! Jeśli tego wymaga osiągnięcie naszych celów, należy zrobić to bez wahania. Ma pan zabić każdego, kto stanie na drodze. Myśli pan, że bawimy się w policjantów i złodziei?

- Książę życzy sobie, bym śledził Bartoliniego?

- Chcę, żeby pańscy ludzie szpiegowali ich wszystkich, szczególnie karbonariuszy. Muszę wiedzieć, co robią, gdzie bywają, z kim się spotykają, jak spędzają czas. Potrzebuję czegoś, co pozwoliłoby mi dowieść, że Bartolini jest zamieszany w zabójstwo kapitana. Muszę mieć powód, żeby ich aresztować i powiesić.

- Czy książę ma jakieś przesłanki, które każą mu podejrzewać Bartoliniego?

- Podejrzewam go, bo znam ten typ ludzi. Nienawidzę wzniosłych ideałów. Sprzeciwiam się temu, o co on walczy. Podczas gdy pan opychał się makaronem w towarzystwie francuskiej kokoty, moi ludzie pracowali nad sprawą morderstwa kapitana Hoflera. Dzięki temu dowiedziałem się, że nie był to pojedynek w pełnym tego słowa znaczeniu, jako że na ziemi nie odkryto zbyt wielu odcisków stóp, a na ciele kapitana nie znaleziono śladów potu, co dowodzi, że kapitan trafił na mistrza fechtunku. Oprócz śmiertelnego ciosu, który przebił mu serce, miał tylko jedną ranę. Morderca musiał doskonale władać szpadą. To nie był przypadkowy złodziejaszek, ale mężczyzna wysportowany i inteligentny. Bardzo możliwe, że jest szlachetnie urodzony.

- Bartolini nie jest arystokratą.

- Nie wiemy, kim jest Bartolini, ponieważ został adoptowany. Może być nawet nieślubnym synem króla Prus albo Napoleona. Tego właśnie się dowiedziałem, czekając na pana. To już wszystko. Proszę odejść. Nie wolno panu spać spokojnie, dopóki nie dowie się pan wszystkiego, co może dziać się w głowie tego Bartoliniego.

Von Schisler wyszedł z gabinetu, potykając się o własne nogi. Metternich nie cierpiał ludzi tego pokroju. Nie mieli pojęcia o wykonywanej pracy ani zdolności przywódczych. Można było im wmówić, że świnia stanie się słoniem, jeśli przedłuży się jej ryj.

Metternich podszedł do okna i przez dłuższą chwilę kołysał się w przód i w tył, z rękami założonymi za plecy. Na widok von Schislera, przechodzącego przez plac w dół, odwrócił się gwałtownie, przepełniony niesmakiem. Że też musiał być otoczony bandą idiotów! Dużo dałby za to, by taki człowiek, jak Bartolini, pozostawał na jego usługach.

Metternich nie wiedział zbyt wiele na jego temat; znał tylko podobnych mu ludzi. Bartolini wyróżniał się, ponieważ potrafił zachować wierność swym ideałom. Nie zależało mu na władzy ani sławie, co czyniło go tym bardziej groźnym przeciwnikiem dla Austrii. Pragnął wolności i sprawiedliwości. Już samo to wystarczało, by go nienawidzić, bowiem niegdyś Metternich też był pełen ideałów. Teraz jednak znaleźli się na przeciwnych biegunach.

Regularnie czytał pełne pasji odezwy i artykuły Bartoliniego w „Il Conciliatore”. Jako doskonały znawca ludzkich charakterów, bezbłędnie rozpozna-

wał w Angelu człowieka, któremu nade wszystko leży na sercu dobro kraju i jego mieszkańców. Dla sprawy był gotów zapomnieć nawet o sobie. Kim był ów Bartolini - ten mężczyzna o nieznaney przeszłości i niewiadomym pochodzeniu?

Metternich wolałby mieć za przeciwnika ludzką kanalię. Dobrze wiedział, jak sobie z nimi radzić. Pomyślał, że niejeden znany mu ksiądz nie ma tyle honoru, co Bartolini. Metternich obawiał się, że jeśli sprawy przybiorą niepomyślny obrót, Angelo stanie się narodowym bohaterem, żywą legendą. Ludzie, którzy nie zważając na własne słabości, decydowali się na ryzyko i kładli na szalę nawet swoje życie, często zyskiwali nieśmiertelność na całe pokolenia.

Metternich bał się Angela Bartoliniego, gdyż ten człowiek przypominał mu mieszkańców półwyspu z czasów rzymskiego imperium.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po wyjeździe z Florencji Angelo skierował konia na biegnącą wzdłuż strumienia drogę. Po kilkunastu kilometrach wyjechał z doliny na rzadko uczęszczany szlak, prowadzący aż na strome wzgórze, i przez pewien czas przemierzał wzniesienia. Pozostało mu jeszcze pół godziny do czasu, kiedy przejedzie przez starą bramę z kutego żelaza na krętą drogę wysadzaną cyprysami. Tam czekała na niego Villa Mirandola, posadowiona na szczycie wzgórza, otoczona ukochanymi winnicami ojca i gajami oliwnymi.

Zmusił konia do kłusa, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu po tak długiej nieobecności. Czyżby naprawdę upłynął ponad rok od ostatniej wizyty? Głuchy stukot końskich kopyt przypomniał mu, że znajduje się na spalonej słońcem tokańskiej ziemi, usianej bryłami mieszaniny wapienia i gliny.

Zastanawiał się, czy zastanie matkę w altanie, wystawiającą twarz na lekkie podmuchy popołudnio-

wego wiatru, czy na tarasie, podziwiającą rozległy krajobraz z różańcem w rękach. Ojciec pisał mu, że często modliła się o bezpieczeństwo syna.

Pomachał ręką, pozdrawiając pracujących w winnicy wieśniaków. Przystanął, by porozmawiać z tymi, którzy uwijali się w pobliżu drogi, po czym popędził konia, by wreszcie znaleźć się w domu.

Ojciec z pewnością był na polach, jednak Angelo postanowił najpierw podjechać pod dom, żeby przywitać się z matką. W dzieciństwie ojciec przykazywał synowi, by szanował matkę.

Spocony i zakurzony, wbiegł do chłodnego wnętrza domu, gdzie został powitany przez gospodynię, Patricję. Ucałowawszy ją w policzek, ruszył na poszukiwanie matki. Z salonu dobiegły go odgłosy rozmowy. Rozpoznał głos matki, lecz nie potrafił się domyślić, kim jest druga kobieta. Mówiła po włosku biegle, lecz z obcym akcentem; jej ojczystym językiem musiał być angielski.

Korciło go, żeby wejść do pokoju i zaspokoić ciekawość, jednak postanowił najpierw odświeżyć się po podróży, by znacznie lepiej zaprezentować się przy powitaniu.

Matka nie wiedziała, kiedy zjawi się w domu, a jego nagle wtargnięcie do salonu mogło ją zaskoczyć. Był pewien, że gdy przekona się, iż syn wygląda równie dobrze, jak podczas poprzedniej wizyty, zechce poznać możliwie najwięcej szczegółów, dotyczących podróży i życia w Turynie. Potem z pewnością zapyta, czy Angelo nie za bardzo daje się we znaki Austriakom. „Co robisz z tymi swoimi karbonariuszami? Czy to niebezpieczne? Widziałeś się już z ojcem? Mam

nadzieję, że nic ci nie grozi. Znałeś tego człowieka, który trafił do więzienia w Mediolanie?"

Chociaż matka wiedziała, że Angelo jest członkiem stowarzyszenia karbonariuszy, nie w pełni orientowała się w sytuacji i nie miała pojęcia, jak wielkie ryzyko podejmują patrioci, decydując się stawić opór austriackim władzom. Żyjąc wśród wzgórz Toskanii, nie sposób było wyobrazić sobie wszystkie potworności, jakich doświadczali mieszkańcy Turynu i Mediolanu.

Przyjaciele Angela z uniwersytetu w Bolonii zaangażowali się w ruch, który wielu ludzi postrzegało jedynie jako polityczną przygodę. Matka wiedziała, że wśród karbonariuszy są także synowie jej przyjaciół, jako że członkami stowarzyszenia byli głównie wykształceni ludzie z klas uprzywilejowanych. Wszystkich łączyła odwaga, honor i wierność sekretnej przysiędze.

Napisał kiedyś do matki: „Nie jestem fanatykiem o gorącej głowie. Wybrałem tę drogę, by doprowadzić do wyzwolenia Włoch, a przynajmniej tego, co uważam za Włochy, spod jarzma obcych rządów”.

Prawdę mówiąc, Włochy nie istniały; były tylko zlepkiem regionów o podobnej kulturze, lecz odrębnej władzy, walucie, a także systemie miar i wag, oraz różnych dialektach tego samego języka. Angelo głęboko wierzył w to, że nadejdzie dzień, w którym Włochy staną się zjednoczonym krajem pod jedną flagą i o jednym rządzie.

Najpierw jednak trzeba było uporać się z Austriakami.

Usłyszawszy cichy brzęk filiżanek, odwrócił się i szybko przemierzył korytarz, kierując się w stronę schodów.

Nie zdążył postawić stopy na stopniu, kiedy usłyszał głos matki.

- Angelo?

Znieruchomiał.

- Czy to naprawdę ty, czy tylko twój duch, który odpowiedział na moje tęsknoty?

Podszedł do matki i wziął ją w ramiona.

- Nawet w dzieciństwie nigdy nie udawało mi się przemknąć obok ciebie niezauważonym. Nie wiem, dlaczego teraz pomyślałem, że mi się powiedzie.

- Ucałował ją w policzek. - Jak to możliwe, że się starzeję, a ty młodziej z każdym rokiem?

Gisella przyjrzała mu się uważnie.

- Widziałeś się z ojcem? Pewnie masz kłopoty. Znałeś tego człowieka, który został uwięziony w Mediolanie?

Uniósł kąciki ust w uśmiechu.

- Dobrze wiesz, że ojciec mnie uczył, bym najpierw przywitał się z tobą. A jeśli chodzi o tego człowieka z Mediolanu, to go nie znam. Chciałem się umyć po podróży i dopiero potem się z tobą przywitać.

- Nie uciekasz przed Austriakami?

Zaskoczyła go.

- Skąd ci to przyszło to głowy?

- Wczoraj dowiedziałam się, że jedyny syn hrabiny Eleny Carafy został powieszony w Mediolanie. Wiem, że był karbonariuszem, podobnie jak ty. Martwię się, że twoja działalność może skończyć się równie tragicznie.

- Jestem bardzo ostrożny, mamó.

- Wolałabym, żebyś się w to nie mieszał.

- Za późno.

- Pochwalam, że jesteś patriotą, ale nie mogę znieść myśli o tym, że umiłowanie ojczystego kraju może doprowadzić cię do zguby.

Angelo uśmiechnął się.

- Oto przekleństwo jedynaka.

- Miłość nie zależy od liczby dzieci i nie wynika jedynie z faktu posiadania wspólnych przodków.

Popatrzył na Gisellę, niezwykłą kobietę, która wraz z mężem przygarnęła go, gdy jako małe dziecko, został porzucony pod ich domem.

- Zapomniałaś o swoim gościu? - zapytał. - Słyszałem, jak z kimś rozmawiałaś. To dlatego postanowiłem odświeżyć się po podróży. Kto to jest?

Gisella otworzyła usta i równie szybko je zamknęła.

Angelo zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem. Czyżby matka była aż tak oszołomiona, że po długiej nieobecności wreszcie ujrzała syna?

- Zapomniałaś, jak nazywa się ta osoba?

- Oczywiście, że wiem, kto to jest. Nikt, kto by cię mógł interesować. To znajoma z Anglii, mieszkająca z mężem we Florencji. Czasami wpada do Villa Mirandola na pogawędki przy herbatce.

- W takim razie pozwolę ci się nią zająć i poszukam ojca. Mam nadzieję, że kiedy wrócimy, twojego gościa już nie będzie.

- Tito nie mógł doczekać się twojego przyjazdu. Bardzo przeżywa to, że jego jedyny syn mieszka daleko.

- Jest mu ciężko, bo został tu z dwiema kobietami i nie może liczyć na męskie wsparcie.

Gisella poklepała go po policzku.

- Żartowniś. Dobrze wiesz, że twój ojciec nie potrzebuje niczyjego wsparcia. Kiedy coś mu się nie podoba, potrafi to wyrazić.

- Gdzie moja siostra? W domu jest za cicho.

- Przebywa w Rzymie z wizytą u waszej ciotki. Niedługo wróci, więc ciesz się ciszą.

- Zamierzam. - Angelo pocałował matkę. - Zobaczymy się później. Przekaż ode mnie ukłony angielskiej przyjaciółce i przeproś ją, że się z nią nie zobaczę. Swoją drogą, dziękuję, że oszczędziłaś mi tego spotkania.

- Podziękujesz mi później - odparła Gisella, odchodząc.

Angelo odprowadził matkę wzrokiem. Zachowywała się dziwnie i podejrzewał, że nie jest to związane jedynie z jego przyjazdem. Gdy ponownie zszedł na dół po zmianie ubrania, usłyszał, że matka wciąż zabawia angielską przyjaciółkę. Wymknął się tylnym wyjściem i udał na poszukiwanie ojca. Wiedział, że zastanie go w winnicy. Nadeszła pora palenia gałęzi obciętych z drzew oliwnych i łodygi winorośli; jadąc do domu, widział liczne smużki dymu na polach.

Z zadowoleniem stwierdził, że myśl o spotkaniu z ojcem cieszy go tak jak w dzieciństwie. Tito był ostoją i opoką w jego życiu. Angelo miał nadzieję, że stanie się podobny do ojca, chociaż nie sposób było dorównać Ticie.

Tak jak przypuszczał, Tito ścinał ostatnie gałęzie z drzewa oliwnego. Stał odwrócony tyłem. Angelo dał robotnikom znak, by nic nie mówili. Kiedy był blisko ojca, ten nagle się odwrócił. Ujrawszy syna, z wrażenia upuścił nóż.

- Mój drogi - powiedział i objął Angela. - Ależ mnie przestraszyłeś! Cieszę się, że cię widzę. Czy to możliwe, że stałeś się jeszcze przystojniejszy?

- Damy twierdzą, że tak - odrzekł Angelo.

- Rozumiem, że wciąż się nimi interesujesz.

- Przecież jestem twoim synem.

Tito roześmiał się i poklepał Angela po plecach.

- Kiedy przyjechałeś?

- Niecałą godzinę temu. Poszedłem się odświeżyć po podróży i dopiero potem zacząłem cię szukać.

- Czy widziałeś się z matką?

- Oczywiście. Przecież tak mnie wychowałeś. Sądzisz, że zapomniałem?

Oczy starszego pana rozbłysły radośnie.

- Nie, ale jestem zdziwiony, że tak szybko cię wypuściła.

- Miała gościa, angielską przyjaciółkę, mężatkę.

Tito sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Mężatkę?

- Mama powiedziała, że to angielska dama, mieszkająca we Florencji. Myślę, że celowo dodała, że przyjaciółka jest mężatką. Chciała mnie zniechęcić.

- Twoja matka wie, że to wcale nie musi działać jak straszak. Dość o tym. Przejdźmy się, chciałbym z tobą omówić mnóstwo tematów. Akurat nadarza się okazja.

- Nie mogłem doczekać się rozmowy po tym, jak otrzymałem twój tajemniczy list.

- Wiedziałem, że ciekawość sprawi, że przybędziesz szybko.

- Napomknąłeś o Villa Adriana.

- Mam nadzieję, że uznasz to za dobrą wiadomość.

Co powiesz na to, że na pewien czas zamierzamy przenieść się do Villa Adriana?

- Przenieść się? Całą rodziną? Z Sereną?

- Tak, ale tylko na rok. Chciałbym odnowić i powiększyć winnice. Nie mogę tego dopilnować, mieszkając tutaj, ze względu na odległość, a poza tym nie mogę zatrzymywać się tam na dłużej bez Giselli.

- Będę szczęśliwy, mając was blisko siebie. Wiesz, ostatnio opracowałem kilka projektów ogrodu i sporządziłem mapy winnic. Dostrzegłem parę miejsc, gdzie można by rozszerzyć uprawy.

- To tylko potwierdza fakt, że nadszedł czas, by uporządkować winnice i ogrody.

- Kiedy zamierzacie się tam wybrać?

- Za dwa tygodnie. W Villa Mirandola zostawię zaufanych ludzi, a robotnicy pracują tu od tak dawna, że wiedzą, co do nich należy. Chodźmy pomału w stronę domu. Domyślam się, że Gisella planuje wspaniały obiad na powitanie syna. Przechadzka po żyznych polach Villa Mirandola dobrze mi zrobi przed sutym posiłkiem.

Ruszyli skalistą ścieżką, wijącą się wokół winnic i gajów oliwnych. Tito zapytał syna o sytuację w Turynie i Mediolanie; Angelo udzielał wyczerpujących odpowiedzi.

- Twoja matka tego nie rozumie - stwierdził Tito. - Myślę, że wołałaby, byś mieszkał tutaj, ponieważ u nas rzadko dochodzi do incydentów z Austriakami.

- To dlatego, że wasz wielki książę Ferdynand jest bierny, a ludzie nie dojrzali do walki o wolne i niepodległe Włochy.

- Gisella dobrze o tym wie i nigdy nie przepuszcza

okazji, by wygłosić uszczypliwą uwagę na temat neapolitańczyków.

- Dlatego, że tam rozpoczęli działalność karbonariusze?

Tito skinął głową.

- Tylko kobieta może obwiniać neapolitańczyków o to, *co* robią Austriacy - stwierdził Angelo.

- To chyba dobre podsumowanie naszej rozmowy, prawda? - powiedział Tito i obaj się roześmiali.

Tymczasem w Villa Mirandola Gisella postanowiła nie mówić Beatrice o przyjeździe Angela, tak jak nie wspomniała synowi o tym, że w domu bawi niecodzienny gość. Rozmawiała już z kucharką na temat uroczystego wykwintnego obiadu. Jeśli dopisze jej szczęście i Tito nie powie Angelowi, że przyjechała Beatrice, oboje młodzi będą zaskoczeni.

Gisella uznała, że postępuje słusznie, nie dając w ten sposób przewagi żadnej ze stron. Zaledwie przed chwilą wysłała Beatrice na górę, by przebrała się do obiadu.

- Zrób się na bóstwo, bo dziś świętujemy.

- Co, ciociu?

- Chcę, żeby to była niespodzianka - odparła Gisella, modląc się w duchu, by niespodzianka okazała się miłą dla obojga młodych.

Po powrocie Angela i Tita Gisella kazała synowi się przebrać. Kiedy została sama z mężem, zapytała trwożnie:

- Mam nadzieję, że nie zdradziłeś Angelowi, że jest tu Beatrice?

- Oczywiście, że nie. Angelo powiedział mi, że masz gościa... zamężną przyjaciółkę z Anglii, miesz-

kającą we Florencji. Nie wiedziałem, o co chodzi, postanowiłem więc się nie wtrącać. Kobiety uwielbiają komplikować życie.

- Dziękuję. - Gisella pocałowała męża w policzek.

- Mam tylko jedno pytanie: co zamierzasz zrobić, żeby nie zobaczyli się przed obiadem?

- Wspomniałam Angelowi, że obiad jest o ósmej, a Beatrice, że za piętnaście ósma. Angelo wejdzie do pokoju i wtedy się zobaczą.

- I padną z wrażenia.

Gisella przeżegnała się.

- Nie wolno ci tak mówić nawet w żartach.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - rzekł.

- Wiem. A ty?

- Co masz na myśli?

- Wyjawiłeś Angelowi, że dajesz mu Villa Adriana?

- W pewien sposób - odpowiedział, po czym dodał: - Pójdę się przebrać.

- Nie śpiesz się tak. Co to znaczy: „w pewien sposób”? A ile jest sposobów powiedzenia prawdy?

- Można to zrobić od razu albo powoli.

- I ty mi mówisz, że kobiety komplikują sprawy!

Tito chwycił Gisellę w ramiona.

- Kochanie, nigdy nie wyobrażałem sobie życia bez kobiet. Kim bylibyśmy bez was my, mężczyźni?

- No właśnie - podsumowała i udała się na górę.

Tito poszedł w jej ślady.

Za piętnaście ósma Beatrice dołączyła do ciotki i wuja, siedzących w salonie, przylegającym do jadalni. Miała na sobie złocistą suknię uszytą zgodnie z wymogami najnowszej paryskiej mody, prostą i elegancką, z wyjątkowo głębokim dekoltem.

Tito podał Beatrice szklaneczkę chianti.

- Do takiej sukni powinienem otworzyć butelkę szampana - zauważył. - Moja droga, wyglądasz dzisiaj wyjątkowo pięknie.

- Dziękuję, wujku - odpowiedziała Beatrice. - To był wspaniały tydzień i czuję się wprost doskonale.

- Nie pokazuj tej sukni Serenie - poradziła z uśmiechem Gisella. - Oszaleje na jej punkcie; szczególnie spodoba jej się ta wzorzysta dekoracja na dole.

- To perski szal. Nie mogłam oderwać wzroku od tej kreacji, chociaż musiałam za nią oczywiście słono zapłacić.

- Kobieta ma pełne prawo zaszaleć dla takiej sukni - stwierdziła Gisella.

- Zgadzam się i obiecuję zabrać was do opery, jeśli przyrzekniesz, że włożysz tę suknię - rzekł Tito.

Beatrice stanęła przy fortepianie. Popijając wino, słuchała komplementów wuja, tym razem pod adresem Giselli, która prezentowała się wspaniale w satynowej sukni o barwie szmaragdu.

Tymczasem na piętrze Angelo poprawił biały fular w lustrze w korytarzu, po czym zszedł ze schodów. Kiedy zbliżył się do salonu, usłyszał ten sam głos, który dobiegł go po raz pierwszy tego popołudnia. Uznał z westchnieniem, że angielska dama z Florencji została na obiedzie.

Wszedł do salonu, ubrany na czarno z wyjątkiem białej koszuli i fularu. Ucałował matkę i sięgał po szklaneczkę wina, którą podał mu ojciec, gdy wtem rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

Angelo szybko się odwrócił, zauważając stojącą

przy fortepianie kobietę. Natychmiast pomyślał, że zameżna przyjaciółka matki, mieszkająca we Florencji, jest bardzo ponętna.

- Tak mi przykro - powiedziała.

- Nie martw się, moja droga - odezwała się Gisella, spiesząc w stronę kobiety. - Całe szczęście, że nie oblałaś winem tej wspaniałej sukni.

Angelo popatrzył na szczupłe ramiona i piękny dekolt, wyeksponowany w sukni bez wątpienia francuskiego kroju, oraz złociste włosy. Bardzo spodobało mu się to, co zobaczył.

Ojciec odciągnął nieznajomą od fortepianu i podał jej nową szklaneczkę wina.

- Jesteś pewien, że możesz mi zaufać? - zapytała z uśmiechem.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - odparł Tito.

Angelo obserwował tę scenkę. Kobieta była urocza, opanowana i pełna godności. Miał wrażenie, że już ją gdzieś widział.

W pokoju zapadła niezręczna cisza.

Gisella przyłożyła dłonie do głowy.

- *Madonna mia!* Nie mów mi, że jej nie poznajesz.

Angelo znał wiele Angielek, lecz tylko jedna z nich była nieśmiała.

- Jak się masz, Myszko.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami i niemal niedostrzegalnie skinęła głową.

- Witam - odrzekła jedwabistym głosem.

- Cieszę się, że ją poznałeś, chociaż wcale mi się nie podoba, że nazywasz ją Myszką. Beatrice nie jest już tą samą osobą, co pięć lat temu.

- Zdażyłem się zorientować - odparł Angelo. - Nie trzeba mi wszystkiego wyjaśniać.

Przeżył szok, widząc ją po latach. Urodziwa kobieta była istotą zwodniczą, mogła wiele ukryć pod atrakcyjną powierzchownością. Beatrice, jaką mgliście pamiętał, wydawała się jedynie złudzeniem w porównaniu z pięknością, którą miał teraz przed sobą.

Gisella przeniosła wzrok z Beatrice na Angela i z powrotem.

- Muszę powiedzieć, że zabrało ci to jednak sporo czasu.

- Nie widzę nic dziwnego w tym, że Angelo mnie nie poznał. Kiedy byłem tu przed laty, w towarzystwie Angela robiłam wszystko, by stać się niezauważalną.

- Przypominam sobie, że byłaś bardzo nieśmiała.

- Wciąż jestem trochę nieśmiała, ale zyskałam na pewności siebie.

- Widzę. - Zdał sobie sprawę, że stojąca przy nim matka ma rozpromienioną twarz i wyraz zaciekawienia w oczach. - Nic nie mówisz - zwrócił się do Giselli.

- Zdałam sobie sprawę, że mogę wiele osiągnąć milczeniem.

- Nie powinnaś dopuścić do tego, by ojciec to słyszał.

- Już za późno. I tak nie uwierzę, że po tych wszystkich latach moja żona odkryła znaczenie milczenia - oznajmił Tito.

Przez otwarte okno do pokoju wdarł się podmuch powietrza. Gdzieś w domu trzasnęły drzwi. Angelo drgnął i szybko popatrzył w stronę, z której dobiegł go ten odgłos, po czym niespokojnie rozejrzał się po salonie.

- To tylko przeciąg trzasnął drzwiami - powiedziała Gisella, podejrzliwie przyglądając się synowi. Wyraźnie zbladła.

Zobaczył, że Beatrice również, popatrzyła na niego zaniepokojonym, pytającym wzrokiem. Czuł, że miała ochotę zapytać: „Czemu jesteś taki spięty?”. Nie mógł wyjawić, że od dłuższego czasu ogląda się za siebie i śpi z pistoletem pod poduszką.

Tito zachowywał się tak, jakby niczego nie zauważył.

- Jestem głodny - oznajmił. - Proponuję, żebyśmy udali się na obiad. Będę towarzyszył twojej matce - zwrócił się do Angela.

Angelo podał ramię Beatrice.

- Mogę prosić?

- Z przyjemnością - odparła, kierując się wraz z nim do jadalni.

Angelo nie wiedział, czy wolałby siedzieć naprzeciw niej, by móc do woli przyglądać się urodziwej twarzy o regularnych rysach, czy też obok, tak by sprawdzić, jak głęboko sięga dekolt sukni.

Matka podjęła za niego decyzję, mówiąc:

- Beatrice, proszę, usiądź tutaj, a ty, Angelo, zajmij miejsce naprzeciwko.

Nalano wino, Tito wzniósł toast.

- Za rodzinę - powiedział - i dla uczczenia powrotu tak długo nieobecnych członków rodziny.

- Za rodzinę - powtórzyli wszyscy, wznosząc kieliszki.

Podano posiłek. Angelo zauważył, że Beatrice odpowiada na wiele pytań, z którymi radziła sobie bez najmniejszego kłopotu, najwyraźniej przyzwyczajona do tego, że jest obiektem zainteresowania.

Był bystrym obserwatorem i potrafił szybko wyciągać wnioski. W Beatrice zaskoczyła go niezwykła szczerść-była otwarta, lecz nieczuła na komplementy. Przedstawiała fakty konkretnie, nie próbując sugerować interpretacji. Rzadko zdarzało mu się być świadkiem takiej postawy w świecie, w którym królowały zdrada, podstęp i fałsz. Gdzie ceniono sobie umiejętność zręcznego kłamstwa.

- Beatrice, musisz opowiedzieć Angelowi o swoim życiu i sukcesach artystycznych. Tak wiele się wydarzyło od czasu twojej poprzedniej wizyty - rzekła Gisella.

- Obawiam się, że moje życie wyda mu się bardzo spokojne i nudne, skoro na co dzień obcuje z niebezpieczeństwem - zauważyła.

- Przyjeżdżając tutaj, miałem nadzieję, że znajdę spokój - wyjąwił Angelo. - Mama powiedziała, że jesteś artystką. Nie wiedziałem, że masz takie zainteresowania.

- Zawsze chciałam zostać artystką, ale nie myślałam o tym poważnie przed przyjazdem do Włoch. Zaczynałam, podobnie jak wielu artystów, od lekcji, by dowiedzieć się, że nie mam talentu, albo też utwierdzić się w przekonaniu, że jestem uzdolniona.

- Ten pierwszy krok musiał być dla ciebie okropny - wtrącił Tito.

Beatrice uśmiechnęła się.

- „Okropny” to odpowiednie słowo, wujku. Wtamtym czasie bez trudu można było mi wmówić, że nie potrafię narysować prostej linii. Jak wiecie, Anglicy potrafią onieśmielać. Weźmy, na przykład, królową Elżbietę. Jako dziecko, lubiłam słuchać opowieści

o tym, co odpowiedziała swojej radzie, która sprzeciwiała jej się w sprawie Marii, królowej Szkocji.

Angelo patrzył, jak Beatrice sięga po kieliszek wina. Gdy uniosła go do warg, ich spojrzenia się spotkały. Zerknął na jej szyję i powędrował wzrokiem niżej. Owszem, pomyślał, bardzo się zmieniła. Zastanawiał się, czy to Paryż tak ją odmienił. Kiedy ponownie popatrzył na jej twarz, Beatrice miała wzrok skierowany gdzie indziej, jednak rumieniec na policzkach dowodził, że zauważyła jego zainteresowanie.

- Nie każ nam czekać - ponagliła ją Gisella. - Co powiedziała królowa Elżbieta?

- „Przeciwstawcie mi się, a skrócę was o głowę”.

Wszyscy się roześmiali. Angelo dodał poczucie humoru do długiej listy zalet dawnej ukochanej. Miał trudności z pogodzeniem wizerunku dziewczyny, jaką zapamiętał, z młodą kobietą, której w tej chwili słuchał. Być może oznaczało to, że się postarzał.

W zamyśleniu potarł podbródek. Beatrice silnie na niego działała. Dziwiło go to, jako że dawno już uznał ich związek za definitywnie zakończony. Zastanawiało go, czy to możliwe, że po raz drugi znalazł się pod jej urokiem, chociaż nigdy nie wracał do dawnych sympatii.

Nie wiedział, dlaczego aż tak go to zaciekawia. Czy było to zafascynowanie, czy też pragnienie wyrównania porachunków; wspomnienie dawnej miłości czy też chęć poznania stanu uczuć Beatrice? A może po prostu chciał się dowiedzieć, dlaczego wtedy wyjechała?

Opuścił rękę i wsłuchał się w słowa Beatrice.

- Pojawiali się kolejni nauczyciele... To trwało prawie dwa lata. W końcu uznałam, że to ja mogę ich

czegoś nauczyć. To nie jest czcza przechwałka, tylko potwierdzony fakt. Już wtedy wiedziałam, że lepiej czuję kolor niż ci, którzy mnie uczyli.

- Nie uznałbym tego za przechwałkę - rzekł Tito. - Ja, na przykład, jestem pewien, że ubiegłoroczne chianti jest o wiele lepsze niż to sprzed dwóch lat.

- I wtedy zaczęłaś malować samodzielnie? - zapytała Gisella.

- Nie. Dojrzałam do tego, by zaczęli mnie uczyć mistrzowie. Musicie wiedzieć, że kobieta musi być niemal geniuszem, by przekonać któregoś z mistrzów, żeby zechciał być jej nauczycielem, a nawet jeśli to się uda, nie może liczyć na przywileje dostępne mężczyznom.

- Ale przecież świat zna wiele wspaniałych, sławnych artystek - zauważył Tito.

- Na przykład naszą Artemizję - wtrącił Angelo.

- To prawda, ale, niestety, nie miałam ojca malarza tak jak Artemizja Gentileschi, Angelika Kauffmann czy Mary Moser. Dopisało im szczęście. Ich mentorami byli ojcowie.

- W takim razie mogłaś liczyć jedynie na swój talent i ciężką pracę - podsumowała Gisella.

- Tak. Nie dotyczy to zresztą tylko mnie, ale większości kobiet artystek.

- Miałaś wrażenie, że cię nie akceptują, czy też, że nie traktują cię poważnie?

- I jedno, i drugie. Radzono mi, żebym „bawiła się w sztukę”. Jeden z nauczycieli powiedział wprost, bym malowała, jeśli jest to konieczne, ale traktowała to jako hobby i nigdy nie próbowała zająć się tym na poważnie.

- Serena ostro by zaprotestowała - rzekł Tito. - Nic nie jest w stanie rozwścieczyć jej tak jak wiadomość o lekceważącym traktowaniu kobiet. Kiedy słucham tego, co mówisz, chciałbym przeprosić cię za to, że los nie dał mi ani krzty artystycznego talentu.

- Jeśli to cię pocieszy, wujku, to wiedz, że teraz jestem bardzo zadowolona z tego, że nie mam utalentowanych artystów w rodzinie. Kobiety często musiały godzić się na to, że ich mentor podpisywał się pod ich pracami.

- Serena podskoczyłaby teraz aż do sufitu - zauważyła Gisella. - Zresztą i mnie przykro jest tego słuchać. Nie znam ludzi, którzy tolerowaliby takie postępowanie.

- A jednak jest tolerowane, ponieważ mężczyźni uchodzą za poważnych artystów, podczas gdy kobiety uważa się za istoty nazbyt kruche, by mogły uprawiać sztukę.

Angelo uważnie słuchał Beatrice, lecz nie chciał wtrącać się do jej życia. Zafascynowały go jednak historie z jej przeszłości, oburzała go myśl, że musiała stawić czoło przeciwnościom losu.

Jeszcze nie tak dawno temu myślałby inaczej, lecz teraz, kiedy działał przeciwko Austrii, świadom spotykających Włochów represji, stał się wrażliwy na ludzką krzywdę w każdej postaci. Wiedział, że nie powinien wiązać się z Beatrice, jednak szczerze jej współczuł. Kobiety i mężczyźni powinni mieć równe prawa, tymczasem rzecz miała się inaczej, podobnie jak w przypadku praw biednych i bogatych.

Czując pulsowanie w głowie, uniósł kieliszek i dopił wino. Jeśli miał znosić ból głowy, wołał, by jego

powodem było wino, a nie kobieta. Podano deser. Angelo poprzestał na winie. Właśnie sięgał po kolejny kieliszek, kiedy ojciec poprosił o butelkę szampana. Gdy nalano trunek, Tito wstał i zwrócił się w stronę Angela. Uniósł kieliszek w geście pozdrowienia i oznajmił:

- Wznoszę toast za mojego syna, który zawsze przepełniał moje serce radością. Codziennie dziękuję Bogu za to, że dał nam możliwość wychowania cię i obserwowania, jakim stajesz się człowiekiem. Wznoszę więc ten kielich z poczuciem ojcowskiej dumy.

Angelo wypił szampana i ze wzruszeniem objął ojca. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Tito wyjął z kieszeni złożony dokument.

- Pomyślałem, że to będzie najlepszy sposób na złożenie ci hołdu. Dziś rano podpisałem dokumenty, na mocy których przekazuję ci ziemie naszych przodków. Twoja matka i ja ofiarujemy ci Villa Adriana z miłością, wyrazami uznania i wdzięczności. Zachowujemy jednak prawo do odwiedzin - dodał.

Angelo domyślał się, że pewnego dnia odziedziczy Villa Adriana, jednak w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że stanie się to tak prędko, a już z pewnością nie spodziewał się tego gestu teraz, gdy był zaangażowany w ruch narodowo-wyzwoleńczy.

- Brakuje mi wprost słów na wyrażenie ogromnej wdzięczności. Marzyłem o tej chwili, ale nie sądziłem, że nadejdzie, gdy będę jeszcze stosunkowo młody.

Tito roześmiał się.

- Trzydzieści lat to wiek młody, a nie „stosunkowo” młody.

- Przejdźmy do salonu - zaproponowała Gisella.

Tak jak poprzednio, Angelo prowadził Beatrice.

- Cieszę się, że twoje trudności na drodze do zostania artystką zostały szczęśliwie pokonane.

- Stale nad tym pracuję. To, co zdarzyło się do tej pory, uważam za wprawki, czas szkolenia. Teraz muszę zostać prawdziwą artystką.

- Jakie masz plany?

- Jeszcze nie podjęłam decyzji. Skończyłam trzyletnie studia w Paryżu. Otrzymywałam tam wiele zamówień na portrety. Nie wiem jeszcze, czy wrócę do Francji, czy zostanę we Włoszech na dłużej.

- Mam nadzieję, że wybierzesz tę drugą możliwość.

Popatrzyła na niego, wyraźnie zaskoczona.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Dlaczego?

- Mamy zapomnieć o przeszłości i udawać, że jej nie było?

- Nie wiem. A chcesz zapomnieć?

- Chcę być uczciwa.

- Gdybym w tej chwili zdobył się wobec ciebie na szczerłość, *cara*, wprowadziłbym cię w zakłopotanie

- Teraz, po latach, nie tak łatwo mnie speszyć.

- To dobrze.

- Nie powiedziałam tego po to, żeby ułatwić ci życie.

- Wiem. A swoją drogą, podoba mi się dekolt twojej sukni.

- Zauważyłam.

- Dlatego ją włożyłaś?

- Włożyłam ją dlatego, że dobrze się w niej czuję, a musisz wiedzieć, że chociaż parę razy miałam ją na

sobie w Paryżu, żaden mężczyzna nie przyglądał mi się takim wzrokiem jak ty.

- To niezbyt dobrze świadczy o Francuzach.

- Nie zamierzam skarżyć się na Francuzów.

- Wiem, czemu to powiedziałaś. Słyszałem twój zduszony głos i dostrzegłem wyraz tęsknoty w burztynowych oczach. - Przesunął palcem wzdłuż jej policzka i dotarł aż do ust. Beatrice trzepnęła go w rękę.

- Tak jest lepiej. - Podał jej ramię. - A teraz możemy wejść do salonu i czuć się tam dużo swobodniej niż w jadalni.

- To dziwne, ale łatwiej przychodzi mi toczyć wojnę, niż radzić sobie w czasie pokoju.

Kiedy weszli do salonu, Gisella i Tito popatrzyli na nich z zaciekawieniem. Angelo rozładował napięcie głośnym śmiechem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Beatrice położyła się do łóżka. Była ciepła noc, za otwartymi oknami rozpościerało się ciemne niebo. Sen jednak nie nadchodził. Zamykała oczy, ale po chwili znów je otwierała. Rozmyślała o Angelu. Nadszedł czas, by zdobyła się na szczerość wobec siebie. Miała nadzieję, że w obecności Angela będzie wesoła i uśmiechnięta. I odporna na jego urok.

Niestety, wszystko ułożyło się inaczej.

Po namyśle doszła do wniosku, że stało się tak, ponieważ przygotowała się na spotkanie Angela, jakiego poznała przed laty, a nie mężczyzny, którego zobaczyła tego wieczoru.

Różnił się od beztroskiego żartownisia, jakiego zapamiętała. Mimo to pięć lat spędzonych z dala od niego nie ostudziło emocji. Serce wciąż mocniej biło na jego widok, miękkły jej kolana. Musiała być ostrożna w jego obecności... bardzo ostrożna. Śpij, upomniała się w duchu.

Godzinę później wciąż przewracała się na łóżku, doszła więc do wniosku, że najlepiej zrobi, zabierając się do malowania. Jeśli w końcu nie zmorzy jej sen, powinna skończyć obraz. Zastanawiając się, jakie farby ma zastosować, poczuła przypływ energii na myśl o ciepłym odcieniu żółceni neapolitańskiej, ochry i naturalnej sjeny oraz o kolorach, których nie miała i musiała uzyskać dopełnieniami: szkarłacie weneckim, palonej sjenie, naturalnej umbrze i czerni kostnej. Suknia ciotki miała być utrzymana w delikatnej tonacji zieleni i błękitu.

Odniosła wrażenie, że słyszy swego pierwszego nauczyciela, niewielkiego wzrostem, za to pełnego temperamentu Włocha o średniowiecznym nazwisku Gerozzo Boccaccio:

„Musisz pamiętać, że to Cennini jako pierwszy opisał siedem pigmentów naturalnych. Cztery z nich to pigmenty mineralne: czarny, czerwony, żółty i zielony. Trzy to pigmenty, nad pozyskaniem których musimy się trochę napracować. Są to biel (którą nazwał bielą świętojańską), błękity - ultramaryna, azuryt i giallorino. Czerwony, żółty i niebieski zostały uznane za kolory podstawowe”.

Zabrała się do dzieła w pokoju, który Gisella przeznaczyła na pracownię. Już przed kilkoma dniami przygotowała rozcieńczalnik według przepisu, który nie zmienił się od czasów odrodzenia - zmieszała przetworzony i naturalny olej lniany i werniks uzyskany z twardej żywicy, kongijskiego kopalu.

Zmieszała pierwszy kolor i wypróbowała go na wnętrzu dłoni, w pobliżu złączenia kciuka i palca wskazującego. Potem to samo uczyniła z innymi

kolorami; w końcu z zadowoleniem kiwnęła głową i przystąpiła do malowania.

Od czasu do czasu robiła przerwę, by przyjrzeć się jaśniejszym fragmentom obrazu, który to efekt podkreślała, kontrastując je z ciemniejszym tłem. Stosując tę technikę, osiągnęła taki efekt, że skóra ciotki wydawała się błyszczeć na tle ciemnych loków.

Poczuła się senna dopiero po skończeniu dzieła, kiedy przystąpiła do mycia pędzli. Przeciagnęła się i poprawiła włosy splecione w węzeł, który opadł jej na kark, potem sięgnęła po kolejny pędzel...

- Byłem przekonany, że od dawna śpisz. Co ty tu robisz? - rozległ się głos Angela.

Był wysoki i szczupły. Zdążyła zauważyć, że porusza się w ten sam sposób, co przed laty. Dobrze pamiętała jego płynny chód. Przypomniała też sobie, że przyglądała się jego lekcji z fehmistrzem. Na widok wykonywanych przez niego ruchów napłynęły jej do głowy erotyczne myśli.

Wtedy co chwila się uśmiechał; teraz czynił to bardzo rzadko.

Trudno jej było uwierzyć w to, że ma przed sobą mężczyznę, który powiedział kiedyś: „Ach, te kobiety... za bardzo mnie kochają”. Zastanawiała się, czy ów mężczyzna, którego niegdyś znała i kochała, jeszcze istnieje.

- Nie mogłam spać, postanowiłam więc dokończyć portret cioci.

- Widziałem go wcześniej, kiedy schodziłem na dół. Wykapana matka... ten wyraz twarzy, te brwi... trudno mi uwierzyć, że nie wiedziałaś, iż masz talent. Jakie inne umiejętności ukrywasz przed światem?

- Obawiam się, że żadnych. Jestem zbyt zajęta rozwijaniem tego jednego talentu.

- Tak sądzisz? - Uśmiechnął się, przypominając jej dawnego Angela. - Pamiętam nasz ostatni wspólny wieczór. Całowałaś mnie wtedy tak, jakbyś nie wyobrażała sobie życia beze mnie. A już następnego dnia wyjechałaś do Anglii, łamiąc mi serce.

Wspomnienie owego wieczoru było dla Beatrice niczym cenny klejnot przechowywany w sekretnym miejscu, do którego zaglądała od czasu do czasu. Pomagało jej przetrwać trudne chwile... a teraz Angelo powiedział, że złamała mu serce. Jak to możliwe, że zawsze wiedział, co chciała od niego usłyszeć?

- Ośmielam się twierdzić, że nie złamałam ci serca.

- Rozumiem, że uważasz się za eksperta w tej sprawie?

- Nie było mi łatwo stąd wyjeżdżać, niezależnie od tego, co o tym sądzisz.

- W takim razie dlaczego wyjechałaś?

- Uznałam, że to ci wyjaśniłam.

- Mówiłaś ogólnikami. Nie wyjawiałaś mi, co czujesz. Gdybyś to zrobiła, byłbym w Anglii jeszcze przed tobą i czekał tam na ciebie.

Zaskoczył ją tym wyznaniem.

„Byłbym w Anglii *jeszcze przed tobą i czekał tam na ciebie...*”

Czyżby starał się dać jej do zrozumienia, że zrobiłby to, o czym od tak dawna marzyła, gdyby tylko powiedziała mu prawdę? Przyłożyła dłoń do głowy, starając się przypomnieć sobie słowa wypowiedziane tamtej nocy.

- Co nazywasz ogólnikami?

- Wyleciało ci z głowy, co mi powiedziałaś? Zapamiętałem to aż nazbyt dobrze. Pozwól, że odświeżę ci pamięć. Mówiłaś, że jesteś za młoda i niedoświadczona dla mężczyzny takiego jak ja, że nie zadowolę się jedną kobietą. Wspomniałaś też różnice kulturowe i religijne. Słyszałem banały, powtarzałaś oszczerstwa i plotki na mój temat, dokonywałaś powierzchownych ocen, dawałaś wyraz uprzedzeniom. Niewiele w tym było prawdy. To wszystko brzmiało nieszczerze.

- Dajesz mi do zrozumienia, że cię zraniłam?

- Tak właśnie było.

- Nie postrzegam tego w ten sposób. Nie byłam płoża i brałam pod uwagę twoje uczucia bardziej, niż mógłbyś się spodziewać.

- Dlaczego tak trudno mi w to uwierzyć?

- W takim razie dobrana z nas para. Nie wydaje mi się, żeby mój wyjazd wywarł na tobie jakiegokolwiek wrażenie.

Beatrice rozwiązała pasek u fartucha, zdjęła go i odłożyła na bok. Dziwiła się, że szczerze wypowiada myśli, nie czując onieśmienia. Nie brakowało jej słów, tak jak się obawiała.

- Być może masz rację. Może to, co zrobiłam, wynikało z moich lęków i niedojrzałych poglądów, ale ty, Angelo... Nie zorientowałeś się, że w oczach nieśmiałej angielskiej dziewczyny jesteś niczym rycerz w lśniącej zbroi? Tak trudno było ci wyobrazić sobie, że niepewna siebie istota będzie wolała zignorować prawdę, byle tylko nie pozbawiać się złudzeń, że to, co wydarzyło się między nami, było autentyczne?

- To było autentyczne.

Kontynuowała, jakby nie usłyszała jego słów.

- Wiedz, że myślałam o tym tysiące razy.

- Nie tylko ty.

- Dla ciebie spędzony wspólnie czas był jedynie godnym ubolewania szaleństwem, czymś, czego wkrótce pożałowałeś. To była gra, wyzwanie. Byłam pewna, że gdyby udało ci się zaciągnąć mnie do łóżka, wszystko by się skończyło. Tymczasem dla mnie to było jak klucz otwierający więzienie, w którym sama się umieściłam. Byłam zamknięta na świat; przyzwyczajona do samotności. Człowiek bez ambicji jest martwy. Nie wiedziałeś, że wyzwoliłeś we mnie chęć życia?

Uśmiechnął się.

- Czy tą okrężną drogą starasz się powiedzieć, że zawdzięczasz mi rozwój talentu?

- Nie jestem aż tak naiwna. Uzmysłowiłeś mi, że nie byłam zadowolona z ówczesnego życia. To była wegetacja. Byłam jak ptak, który rok po roku powraca do tego samego gniazda.

- A jednak udałoś się do Anglii, do znanego sobie gniazda.

- Jeszcze zanim dojechałam do Pizy, miałam ochotę zawrócić.

- Dlaczego tego nie uczyniłaś?

- Wiedziałam, że to nie ma sensu.

- Bałaś się mi zaufać. Na tym polegał twój problem. Nie wierzyłaś we mnie, w nas. Nie ufałaś nawet sobie. Wolałaś nie dopuszczać do siebie myśli, że się w tobie zakochałem. Nie planowałem gorącego romansu. Miałem ich dosyć w przeszłości. Źle zagrałaś i przegraliśmy oboje.

- Przepraszam.

- To już nie ma znaczenia. Niezależnie od tego, jakie były pobudki twojego postępowania i nasze uczucia, to minęło.

- Wydajesz się tego bardzo pewny.

- Nie mów mi, że wróciłaś tutaj dlatego, że w końcu się namyśliłaś.

- Przyjechałam tu z mnóstwa powodów. Możliwe, że wśród nich jest i ten.

- Naprawdę?

Wzruszyła ramionami.

- Trudno być tego pewnym.

- Oczywiście, że można to sprawdzić - rzekł i po chwili wziął ją w ramiona.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami; wstrzymała oddech, przerażona. Usiłowała go odepchnąć, lecz chwycił jej rękę i mocno przycisnął do siebie.

- Przekonajmy się - wyszeptał.

Pocałował Beatrice w usta, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Przygotowała się na wybuch namiętności; przeżyła zdziwienie, gdy zaczął całować ją czule i delikatnie. To było zaproszenie ze strony mężczyzny, który dobrze wiedział, jak należy pieścić kobietę, by zapragnęła czegoś więcej...

Zganiła się w myślach za słabość charakteru. Jednak nie widziała Angela tak długo i kochała go tak bardzo... Bała się, że podczas gdy miłość odżyła w niej z dawną siłą, Angelo usiłował jedynie zaspokoić żądze.

Kiedy w końcu postanowiła go odepchnąć, znów ją przechytrzył, przerywając pocałunek.

- Witaj w domu, Gencjano.

Na dźwięk tych słów łyzy nabiegły jej do oczu,

odwróciła głowę. Angelo był mistrzem w sztuce uwodzenia; doskonale wiedział, jak doprowadzić do tego, by znalazła się w jego ramionach. Wolałaby już znieść gorycz i gniew, gdyż ta mieszanina delikatności, zrozumienia i męskiej siły uczyniła ją bezbronną.

Angelo przejął inicjatywę, jakby zdawał sobie sprawę ze stanu jej uczuć. Przypomniała sobie, że w przeszłości również często lubił kontrolować sytuację. Przeszedł się po pokoju, oglądając ukończone już dzieła i płótna, nad którymi pracowała.

- Przy obiedzie opowiedziałas nam o swoim życiu w Londynie. Opowiedz mi o Paryżu.

- Wspomniałam, że malowałam i brałam lekcje u różnych nauczycieli, ale żaden z nich nie był artystą odpowiedniego formatu. Wtedy zdecydowałam się pojechać do Paryża. Napisałam list do Elisabeth-Louise Vigee-Lebain. Zaprosiła mnie i obiecała przyjrzeć się pracom. Potem zgodziła się zostać moją nauczycielką.

- Jak długo mieszkałaś w Paryżu?

- Trzy lata.

- I teraz potrafisz namalować takie rzeczy- powiedział, wskazując jej obrazy. - Chyba czujesz się wspaniale, wiedząc, że doszłaś do tego własnymi siłami, bez niczyjej pomocy.

- Jestem szczęśliwa, ponieważ mam to, co uwielbiam, i wiem, że jestem w tym dobra, ale nie mogę przypisać sobie wszystkich zasług, ponieważ sporo zawdzięczam tobie. Dlatego nie pozwolę ci myśleć, że nie darzę cię szacunkiem. Miłość do ciebie wzbogaciła moją osobowość. Dzięki tobie zyskałam pewność siebie. Kiedy tu przyjechałam, byłam żałośnie nieśmiała,

a ty wyciągnąłeś mnie ze skorupy, którą się opancerzyłam. Uważałam, że moja miłość do ciebie była błogosławieństwem. Proszę, przyjmij te słowa bez sprzeciwu, bo nie chcę wydać się wspaniałomyślna. Taka jest prawda.

- Mimo wszystko trudno mi w to uwierzyć.

- Gdyby nie nasza miłość, wróciłabym do Anglii i nadal mieszkałabym w Londynie, pilnując posiadłości ojca; nieśmiała i z poczuciem niespełnienia.

- Cieszę się, że okazałem się przydatny.

- Nie bądź cyniczny.

- Kiedy miłość się kończy, zostaje tylko popiół.

Uniosła pędzel, by go osuszyć.

- Po powrocie do Anglii dziwiłam się, że po miłości zostaje tak wielka pustka.

- W takim razie inaczej reagujemy na pewne wydarzenia.

- Jak się wtedy czułeś?

- Jak na potężnym kacu. Gdy to minęło, pozostał ból głowy, który po niedługim czasie zniknął.

- W takim razie mnie nie kochałeś.

- Sądzisz, że było inaczej?

- Naprawdę chcesz usłyszeć, co myślę? Uważam, że cię kochałam, a miłość wygląda dokładnie tak, jak się ją opisuje. Oznacza brak rozsądku i druga osoba w pewnej chwili staje się dla nas ważniejsza od nas samych. Jej wejście do pokoju rozpromienia nam świat; w jej obecności przepełnia nas szczęście, a podczas rozłąki dokucza nam tęsknota. Zresztą, po co ja to wszystko mówię? Nie masz serca, tylko czujesz pożądanie. Nie potrafisz kochać kobiety, jedynie umiesz sprawić, że ci się odda.

- Jesteś romantyczna jak zawsze.

- Myślę, że lepiej jest przeżywać romantyczne uniesienia, niż kochać. - Odłożyła pędzel. - Miłość! Komu jest potrzebna?!

- Tobie, *cara*, i to bardzo.

- Jeśli to jest propozycja, odmawiam.

Niespodziewanie wybuchnął śmiechem, który tak bardzo lubiła; po chwili również zaczęła się śmiać.

Usłyszawszy świergotanie ptaków, popatrzyła w okno, gdzie okoliczne wzgórza rysowały się na tle jaśniejszego nieba.

- Po raz pierwszy. nie odczuwam senności po nieprzespanej nocy. Zastanawiam się, czy będę rześka przez cały dzień, czy też w pewnej chwili zapadnę w kamienny sen.

- Jest wiele sposobów na podtrzymanie stanu pobudzenia.

Uśmiechnęła się.

- Myślę, że dobrze mi zrobi filiżanka herbaty. Napijesz się?

- To niezwykle.

- Czemu tak na mnie patrzysz? Co ja takiego zrobiłam poza zaproponowaniem ci herbaty?

- Podziwiam przemianę, jaka w tobie zaszła. Zaczynam nie dowierzać własnej pamięci.

- Sądzę, że pamięć służy ci doskonale.

Angelo był ubrany tak, jak pamiętała: w płócienną koszulę i czarne spodnie wsunięte w wysokie skórzane buty.

- Ty bardzo się zmieniłeś. Nie jesteś tamtym mężczyzną.

- Nie ma już w nas dawnej beztroski. Cały świat się zmienił, a my razem z nim.

- Wiem. Czasami próbuję porównać dawne Włochy z obecnymi. Doświadczam wtedy uczucia, że za chwilę się obudzę i zobaczę dziwaczne krajobrazy i zniekształcone przedmioty.

Stanął pomiędzy nią a migocącą lampą. Beatrice patrzyła na Angela przez dłuższą chwilę. Na jego twarzy dostrzegła wyraz uniesienia, który tak bardzo oddziaływał na nią poprzedniego dnia.

Zapagnęła go namalować.

Uniosła czysty pędzel. Tuż po przyjeździe z Włoch wmawiała sobie, że Angelo jest tylko jednym z młodych mężczyzn, jakich pełno było w Londynie, wesołych, beztroskich, nieodpowiedzialnych i nieszczerych wobec kobiet. Przekonywała się wtedy, że miała rację, wyjeżdżając z Włoch i postanawiając o nim zapomnieć.

Po przyjeździe do Villa Mirandola już podczas pierwszego spotkania z Angelem znalazła się pod jego urokiem, usatysfakcjonowana wyznaniem, że był w niej szczerze zakochany.

Wewnętrzny głos bardzo nieśmiało podpowiadał, że być może Angelo stara się osiągnąć to, czego nie udało mu się zdobyć w przeszłości, niezależnie od tego, co mówił na temat swych uczuć i złamanego serca.

- A właściwie co tu robisz o tak późnej porze? - zapytała, opuszczając rękę. Wbrew jej woli, mocno się zarumieniła.

- Co tu robisz o tak późnej porze? - powtórzył, patrząc Beatrice prosto w oczy. - Powinnaś się dowiedzieć, że tak dużo myślę o tobie, że nie mogę spać. Cudownym zrządzeniem losu udało mi się trafić do pokoju, w którym mogę ci się przyglądać.

Beatrice zadała sobie pytanie, jak poradzi sobie z tym, że Angelo powiedział jej to, co pragnęła usłyszeć, nawet jeśli chciał tylko sprawić jej przyjemność.

- Myślę, że powinieneś zapomnieć o tych słowach. Ja to już uczyniłam.

- Nigdy nie zapomnę tego, co zrobiłaś lub mówiłaś. Doskonale zapamiętałem twoje wyznania i gesty.

- Przestań. Nie wiem, dlaczego upierasz się przy tej rozmowie. - Mocno ścisnąwszy pędzel w dłoni, podeszła do pudełka, by odłożyć go na miejsce.

Czuła, że szczerza rozmowa zbliżyła ich do siebie. Cieszyło ją to i przerażało jednocześnie. Wszystko działo się za szybko; nie była na to przygotowana.

- Nabrałem ochoty na herbatę - usłyszała.

Nie ufała mu, a co gorsza, również sobie.

- Nie powinieneś raczej położyć się do łóżka?

- Z tobą? *Cara*, jeśli to propozycja, z radością ją przyjmę.

Uśmiechnęła się i chwyciła go za ramię.

- Nareszcie widzę Angela, jakim go zapamiętałam, ale mam do zaoferowania tylko herbatę.

- Wydaje mi się, że mógłbym nakłonić cię do zmiany decyzji. Chcesz się założyć?

- Nie. Jestem pewna, że mógłbyś... gdybym dała ci szansę.

Roześmiał się, po czym zgodnie ruszyli mrocznymi korytarzami do kuchni.

- Mam nadzieję, że Patricia rozpałała ogień - powiedziała Beatrice.

- Wstaje bardzo wcześnie, ale teraz prawdopodobnie zbiera jajka.

Ogień był rozpalony, a czajnik z wodą stał na gorącej płycie, jednak nigdzie nie było widać Patricii. Beatrice sięgnęła po filiżanki, talerzyki i łyżeczki, po czym zdjęła z pieca czajnik z gotującą się wodą i nalała ją do imbryczka.

Przysiedli na pniu do rąbania drewna, czekając, aż herbata się zaparzy.

- Nie jesteś śpiący? - zapytała.

- Nie. A ty?

Pokręciła głową.

- Nie chce mi się spać. Pewnie niedługo zacznę bełkotać. Kiedy do tego dojdzie, proszę, wyślij mnie do mojego pokoju.

- Nie mogę ci tego obiecać. Być może chętnie posłucham tego, o czym będziesz mówić.

- Wątpię - odparła, nalewając herbatę. - Wiem, że wolałbyś napić się kawy, waszego narodowego napoju. Przepraszam, że wcześniej nie przyszło mi to do głowy.

- Od czasu do czasu chętnie pijam *una tazza di te*.

Una tazza di te... filiżanka herbaty. Uwielbiała włoski język, a kiedy mówił nim Angelo, słowa brzmiały miękko i śpiewnie.

- Oto twoja filiżanka herbaty - powiedziała, podając mu ją na talerzyku.

- Jak długo zamierzasz zostać we Włoszech? - zapytał Angelo, zajmując miejsce przy stole.

Ośłodziła herbatę i zamieszała, po czym dołączyła do Angela.

- Mam plany, ale nie narzucam sobie ograniczeń czasowych. Chcę tu zostać tak długo, by wykonać portrety wszystkich członków rodziny Bartolinich, o ile twoi rodzice się mną nie znudzą.

- Wiesz, że do tego nigdy nie dojdzie. Są najszczęśliwsi, kiedy wszyscy tu jesteśmy. Mama była zrozpaczona, dowiadując się, że Maresa i Percy nie przyjadą na Boże Narodzenie.

- Maresa rodzi w lutym i lekarz poradził jej, żeby nie wybierała się w tak długą podróż.

- To będzie czwarte dziecko?

- Tak. Jak do tej pory, ma dwóch synów i córeczkę. Odwiedzili mnie kiedyś w Paryżu. Dzieci są piękne i dobrze wychowane. Percy jest teraz komandorem.

- Przypuszczam, że wkrótce zostanie admirałem.

- Maresa i ja też tak uważamy.

- Czasami wydaje mi się, że upłynęło niewiele czasu, odkąd była tu po raz ostatni. Kiedy indziej odnoszę wrażenie, że minęły wieki. - Zaniósł pustą filiżankę na blat kuchenny.

Beatrice wstała ze swoją filiżanką w rękę.

- Podaj mi.

Biorąc naczynko, Angelo musnął dłoń Beatrice.

Drgnęła; popatrzyła mu w oczy. Odstawił filiżankę i chwycił dłoń Beatrice, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

- Żałuję, że nie masz na sobie sukni, którą włożyłaś do obiadu.

- Wydawało mi się, że ta suknia spłonie, kiedy na nią patrzyłaś.

- Miałem ochotę zrobić znacznie więcej. Dobrze o tym wiesz.

Oparła głowę o jego tors, przypominając sobie, w jaki sposób przyglądał się jej przez cały wieczór. Chciała, żeby znów tak na nią patrzył.

- Jesteś zmęczona i powinnaś iść spać.

Odsunęła się i wygładziła spódnicę, nie wiedząc, co ma zrobić z rękami. Nie była w stanie go zrozumieć. Był uwodzicielski, by po chwili zwrócić się do niej obojętnym tonem. Nie wiedziała, co ma o tym sądzić.

Zamknęła oczy, marząc o tym, by znów ją pocałował.

- Bardzo się cieszę z naszego spotkania, ale musisz się już położyć - powiedział Angelo.

Cofnęła się o krok.

- Poszukam książki w bibliotece. Czytanie zawsze przyprawia mnie o senność. Dobranoc.

- Dobranoc.

Była już przy drzwiach, kiedy zawołał:

- Pójdę z tobą!

- No to chodź. Na co czekasz? Mam wystosować specjalne zaproszenie?

- Wiem, że się nie doczekam - powiedział, zrównując z nią krok w korytarzu.

W bibliotece udali się w przeciwne strony. Beatrice nie miała pojęcia, po jaką książkę przyszła, przeglądała więc kolejne tomy, licząc na to, że coś ją zainteresuje. Po dobrych dwudziestu minutach wyjęła książkę madame de Stael „Korynna, czyli Włochy”.

- Ja już znalazłam swoją lekturę. A jak tam twoje poszukiwania?

- Bez sukcesu.

- Szukasz czegoś konkretnego?

- Pomyślałem, że warto przeczytać „Więźnia Chillonu” Byrona. Kiedyś zacząłem to czytać, ale nie skończyłem.

- Książki Byrona są na górnej półce. Wiem, bo dwa dni temu odkładałam tam tomik poezji, który przeczytała twoja mama.

- Mówisz tak, bo chcesz, żebym wspiął się na tę drabinę.

Przyściągnął metalową drabinę na kółkach.

- Nie spadnij.

- Mam doskonałe wyczucie równowagi. Nigdy nie spadam.

- Naprawdę? - Odłożyła książkę na parapet, po czym chwyciła drabinę i zaczęła ją pchać.

- Co ty... uspokój się! Co ty wyprawiasz?

- Sprawdzam, czy mówiłeś prawdę.

- Beatrice, ostrzegam...

- Nie znalazłeś książki?

Angelo chwycił się półki; drabina stanęła.

Beatrice śmiała się tak głośno, że nie słyszała, co mówi.

- Wiesz, co się dzieje z kobietami, których trzymają się głupie żarty?

- Nie wiem.

Zaczął zstępować z drabiny.

- Za chwilę się dowiesz.

Złapała swoją książkę i rzuciła się do drzwi.

Zatrzymał ją, zanim zdołała wybiec z biblioteki, i chwycił z taką siłą, że oboje stracili równowagę.

Angelo obrócił się, by zamortyzować upadek, tak że pierwszy uderzył w posadzkę; Beatrice wylądowała na nim.

- Boże - mruknęła, usiłując wstać.

- Ha, ha, nie pozwolę ci tak łatwo się? wywinąć - powiedział, chwytając ją za nogę.

- Puść mnie.

- Za nic w świecie. - Przesunął rękę wyżej.

- Angelo, zaraz ktoś tu przyjdzie.

W tym momencie usłyszeli głosy i kroki na schodach.

- Chcę wstać. Ktoś tu idzie.

- Jeden szybki pocałunek i cię puszczam.

- Oszalałeś? Przyłapią nas twoi rodzice albo ktoś inny.

- Jeden pocałunek teraz albo dwa później. Co wybierasz?

- Myślę, że te odgłosy dochodziły z biblioteki - usłyszeli głos Tita.

- Dwa później - wyszeptała i zerwała się na nogi.

Wsunęła na miejsce zbłąkany kosmyk włosów; Angelo podał jej „Korynnę”.

W chwilę później do pokoju weszli Gisella i Tito. Zatrzymawszy się w progu, z niedowierzaniem wodzili wzrokiem po młodych.

- Co robicie tu o tej porze? - zapytała Gisella.

- Właśnie chciałem was o to spytać - dodał Tito.

Angelo pierwszy odzyskał mowę.

- Beatrice nie mogła spać i przeszła do pracowni, żeby dokończyć portret. Ja czytałem gazetę w gabinecie ojca. Już świtało, kiedy wpadliśmy na siebie i postanowiliśmy napić się herbaty.

- W bibliotece? - zdziwiła się Gisella.

- Nie widzę tu filiżanek - stwierdził Tito, rozglądając się po pokoju.

- Wypiliśmy herbatę w kuchni jak ludzie cywilizowani. Kiedy skończyliśmy, przyszedliśmy tu po książki - wyjaśnił Angelo.

Tito popatrzył na książkę Beatrice, potem na Angela.

- A gdzie jest twoja książka?

- Na swoje nieszczęście wybrałem Byrona. Jest na górnej półce.

- Mamy przecież drabinę - rzekł Tito. - Dlaczego z niej nie skorzystałeś?

Angelo i Beatrice wybuchnęli śmiechem. Tito i Gisella nie mieli pojęcia, o co chodzi. To jeszcze bardziej rozbawiło młodych.

Gdy Angelo zdołał się opanować, powiedział:

- Skorzystałem z drabiny, ale trudno mi było na niej ustać.

Gisella przenosiła wzrok z Beatrice na Angela i z powrotem. Niespodziewanie kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu.

- Mam nadzieję, że nie pchaliście drabiny po całej bibliotece, jak to było z Sereną?

Zanim Angelo zdążył odpowiedzieć, Beatrice oznajmiła:

- Znalazłam książkę, pójdę więc do swego pokoju. Dzień dobry, ciociu... wujku... Angelo.

- Dezerterka - usłyszała za sobą głos Angela.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Beatrice zaczęła czytać książkę, lecz nie mogła skupić się na tekście. Nie potrafiła przestać myśleć o Angelu. Po raz drugi uległa jego urokowi. Zastanawiała się, czy aby nie istnieje porzekadło „Kto dwa razy kocha, dwa razy się żeni”.

Zauważywszy swoją uśmiechniętą twarz w lustrze, zdziwiła się, że wygląda tak świeżo i młodo. Przyjrzała się sobie krytyczniejszym okiem. Może jej ramiona były zbyt pulchne? Ciekawe, czy uważał, że luźne kędziory wyglądają ponętnie, czy też w jego mniemaniu zwiślały żałośnie przy twarzy?

Przypomniała sobie, jak w jednym momencie poczynił sobie zuchwale, by zaraz potem okazać jej brak zainteresowania. Czy wciąż była w stanie obudzić w nim namiętność? A może uwodził kobiety od tak dawna, że weszło mu to w nawyk? Po namyśle doszła do wniosku, że nie jest w stanie rozstrzygnąć tej kwestii.

Nie powinna zbyt długo rozmyślać o tym, co się zdarzyło, nie należało też wdawać się w przewidywania; jednak na jej twarzy pojawił się wyraz zadowolenia, gdy przypomniła sobie, że obiecała mu dwa pocałunki.

Zapewne już o tym zapomniał...

Ponownie sięgnęła po „Korynnę” i zapadła w sen po przeczytaniu dwóch zdań. Nie miała pojęcia, jak długo spała. Po przebudzeniu była jednak bardzo głodna, szybko więc ubrała się i zeszła na dół.

W domu nie było nikogo z Bartolinich. Patricia woskowała stół w jadalni z taką siłą, że Beatrice omal się nie roześmiała, odniósłszy wrażenie, że służąca traktuje mebel jak osobistego wroga.

- Dzień dobry, Patricio - przywitała ją z uśmiechem. - Gdzie się wszyscy podziali?

- Pani ciotka i wuj poszli na spacer do winnicy, a Angelo wybrał się na konną przejażdżkę. Wspominał o treningu strzeleckim.

Do miłych stron artystycznej profesji należało to, że nie trzeba było się martwić, co począć z wolnym czasem. Beatrice, która kochała malowanie, natychmiast włożyła zaplamiony fartuch, przesiąknięty zapachem terpentyny. Miała poczucie, że dni są za krótkie, by mogła osiągnąć to, co zaplanowała po przebudzeniu. Codziennie z równym zapałem zamierzała doskonalic warsztat.

Pozostała część popołudnia minęła jej na pracy. Przygotowała blejtramy, tnąc płótno i naciągając je na drewnianą ramę. Uwielbiała czas spędzony w pracowni. Traktowała ją jak teren ćwiczebny, a malowanie było dla niej wyzwaniem, próbą ogniową. Przeży-

wała radości i upokorzenia; nieraz rozpierało ją poczucie dumy, że nieustannie obserwuje ludzi i naturę i wzbogaca ją o własne wizje.

Przyjrzała się krytycznie portretowi ciotki. Nie wiedziała, dlaczego tak bardzo zależało jej na uwiecznieniu rodziny Bartolinich na płótnie. Czyżby miało to dla niej stanowić dowód potwierdzenia przynależności do rodziny? A może chciała w ten sposób podarować nieśmiertelność sobie i bliskim? Ilekroć patrzyła na rodzinne portrety, myślała o nich nie jak o konterfektach zmarłych przodków, ale jak o dowodach nieśmiertelności. Wizerunki były darem dla następnych pokoleń.

Chociaż malowanie dawało Beatrice wiele radości, zajmowała się nim nie tylko z powodu przyjemnych doznań. Nie było też kwestią wyboru, lecz wewnętrznego przymusu, niemal obsesji. Twórcza pasja była jakby boskim nakazem, przeznaczeniem, czymś ofiarowanym jej jeszcze przed narodzeniem. Postrzegała to w kategoriach cudu.

Tego dnia czuła napięcie, które nie towarzyszyło jej nigdy wcześniej. Nie wynikało ono z artystycznych niepokojów i rozczarowań; miało bardziej osobisty charakter. Nie potrafiła bez reszty oddać się pracy. Przyłapała się na tym, że przygląda się swemu odbiciu w lustrze, ustawia się profilem i przeczesuje włosy. Potem podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz. Rozejrzawszy się, wróciła z powrotem do pracowni.

Niemal bezwiednie wykonała liczne, pozbawione szczegółów szkice głowy Angela, jak czyniła to zwykle w ramach przygotowań do portretu. Pomyślała, że będzie musiała poważnie zastanowić się, czy powodo-

wała nią zwykła ciekawość, czy też rzeczywiście jest w nim zakochana.

- Przypuszczałem, że tu cię znajdę.

Na dźwięk głosu Angela zdała sobie sprawę, że bez przerwy o nim myśli. Z trudem zmusiła się do powrotu do rzeczywistości.

Stał w drzwiach, piękny jak poranek.

Zrobiło jej się gorąco, jakby znalazła się zbyt blisko ognia.

- Nie słyszałam, jak wchodziłeś.

- Wątpię, czy usłyszałaśbyś dźwięki niemieckiej opery, dochodzącej z sąsiedniego pokoju. Co tak cię pochłonęło?

- Rozmyślałam o swoim artystycznym powołaniu.

- Bardzo górnolotna odpowiedź jak na osobę mocno stąpającą po ziemi.

- Artyści żyją w świecie zawieszonym pomiędzy wizją a rzeczywistością. To dlatego przez większość czasu jestem pogrążona w zadumie.

- Zmieniasz się niczym kameleon. Pamiętam jedną kobietę, a widzę zupełnie inną. Umiesz przystosować się do warunków. Na przykład teraz. Nikt nie żywiłby wątpliwości, że jesteś artystką.

- Kiedy jesteś w Rzymie, postępuj jak Rzymianie.

Wszedł do pracowni. Co chwila czegoś dotykał lub unosił.

- Wiesz, że to powiedzenie ma swój dalszy ciąg?

- Nie.

- „Kiedy jesteś w Rzymie, żyj jak Rzymianie; gdy jesteś gdzie indziej, żyj tak, jak żyją gdzie indziej”.

Roześmiała się.

- Wymyśliłeś to.

- Nie.

- Tak.

- Naprawdę nie. Podobno była to rada, którą święty Ambroży dał świętemu Augustynowi.

- Dziękuję za to, że mnie oświeciłeś. Każdy dzień, w którym dowiaduję się czegoś nowego, uważam za udany.

Zatrzymał się przed portretem matki.

- Ilekroć na niego patrzę, widzę coś, czego nie dostrzegłem wcześniej. Pewnie to wielka sztuka uchwycić Gisellę tak, jak tobie się to udało.

Obracała w palcach guzik sukni tuż przy szyi.

- Portretowanie kobiet nastęrcza trudności.

- Wyobraź sobie, że łatwo mi w to uwierzyć.

Angelo zwrócił się w stronę Beatrice i popatrzył na nią uważnie.

- Zdradź mi, dlaczego namalowanie kobiety nie jest łatwe?

- Artysta musi pamiętać o tym, żeby przedstawić je młodszymi, niż są w rzeczywistości.

- Przecież powinnaś wiernie oddać podobieństwo.

Zdała sobie sprawę, że Angelo wciąż przygląda jej się z tą samą uporczywością. Postanowiła, że nie dopuści do utraty opanowania.

- Tak, należy oddać podobieństwo, ale w poszukiwaniu prawdy jest granica, której artyście nie wolno przekroczyć, jeśli chce sprzedać obraz. Namaluj prawdę, a stracisz przyjaciela.

- Czy to powiedzenie, czy też przemawia przez ciebie doświadczenie?

- Zapytam moich byłych przyjaciół.

Roześmiał się, atmosfera napięcia minęła.

- Sztuka sprawiła, że dojrzałaś. Jesteś cudownie szczerą.

- Naprawdę tak uważasz?

- Tak. Dawniej byłaś niczym nieopierzone kurczątko.

- To lepsze niż wyłysienie.

Ponownie się roześmiał. Wyczuła, że dobrze się czuje w jej towarzystwie, a przynajmniej uważa ją za osobę zabawną.

- Kiedyś tak nie dowcipkowałaś.

- Wiele pamiętasz na mój temat... niektóre twoje uwagi mi schlebiają.

- Nie lubisz pochlebstw?

- Uważam, że są nieszczerze.

- Gdy poznasz mnie lepiej, przekonasz się, że nie znoszę prawić czczych komplementów.

- W takim razie źle cię oceniłam i proszę o przebaczenie.

Podszedł bliżej; widziała włosy o barwie kawy i oczy w tym samym ciemnym odcieniu. Biała płócienna koszula była rozpięta pod szyją i nieco pognieciona po konnej jeździe, a zakurzone buty dowodziły, że ćwiczył strzelanie do celu i sporo się nachodził.

Chwyił ją za rękę i przyciągnął do siebie, po czym obsypał pocałunkami jej nos, oczy i wyszeptał prosto w usta:

- Możesz mnie prosić, o co tylko chcesz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Angelo leżał w łóżku, kiedy dobiegł go odgłos kroków. Ktoś nadchodził korytarzem. Nie poruszywszy się, zaczął nasłuchiwać, po czym odsunął kołdrę, bezszelestnie wstał i sięgnął po broń. Drzwi otworzyły się. Angelo głośno wypuścił oddech. W progu stał jego ojciec, trzymając w ręku lichterz.

- Przecież to ty nauczyłeś mnie, żebym nie podkładał się do śpiącego człowieka.

Tito wszedł do pokoju i zamknął drzwi.

- Czy wyglądam na kogoś, kto się skrada?

Angelo odłożył broń i przeczesał włosy palcami. Serce wciąż biło mu w przyspieszonym rytmie.

- Madonna! A gdybym cię zastrzelił?

- Nie rozmawialibyśmy.

Tito postawił lichterz na stoliku przy łóżku. Angelo zauważył, że ojciec jest ubrany do wyjścia.

- Która godzina?

- Trzecia.

Angelo popatrzył w okno; w szczelinach żaluzji nie było widać światła.

- Gdzie wybierasz się o trzeciej rano?

- Na polowanie.

- Miałem tego powyżej uszu w Turynie, przestałem traktować polowania jak sport.

- Polowanie to prawo przysługujące z tytułu urodzenia, a nie sport. Musimy zapolować na dziki. Wyjadają winogrona.

- A więc to tak.

- Owszem, ale o tym będziemy wiedzieli tylko my dwaj. Inni przypuszczają, że wybieramy się na polowanie, bo dziki niszczą kwiaty i warzywa w ogrodzie twojej matki. A teraz ubierz się jak posłuszny syn i nie każ ojcu na siebie czekać.

Angelo szybko włożył ubranie i sięgnął po strzelbę, pistolet i torbę z amunicją, którą przewiesił przez ramię.

- Dawno już razem nie polowaliśmy. Czy ktoś będzie nam towarzyszył?

- Nando i Giacomo, ale mogą się za bardzo postarzyć, jeśli się nie pośpieszysz.

Na dole czekał już Kolos, radośnie machając ogonem. Tito poklepał go czule.

- Nie tym razem - powiedział.

Kolos zaskowyczał żałośnie i na znak protestu ułożył się w kącie przy drzwiach. Złożywszy łeb na łapach, smutnymi oczami przypatrywał się poczynaniom pana.

- Wie, że inne psy idą z nami - rzekł Angelo.

- Z pewnością mi wybaczy, bo zdaje sobie sprawę, że jeśli tego nie zrobi, nie będę skory do przymyknięcia oka na jego występki.

Osiodłanych koni pilnowali Nando i Giacomo.

Angelo przywitał się z mężczyznami, których znał od dawna, po czym przywołał dwa myśliwskie psy i wskoczył na konia. W czasie jazdy Tito, Nando i Giacomo wspominali poprzednie polowania. Niektóre historie Angelo pamiętał z dzieciństwa, kiedy to ci sami trzej mężczyźni uczyli go tropienia dzików. Lubił opowieści ojca - kryła się w nich głęboka mądrość życiowa. Dobrze pamiętał ten głos z dzieciństwa, przekazujący mu wiadomości na temat Etrusków i gladiatorów, Cezara, Leonarda da Vinci i czasów świetności Rzymu.

Zaczynało świtać, gdy dojechali do lasu położonego na skraju winnic. Wkrótce usłyszeli ujadanie psa. Nando zsiadł z konia, by poszukać śladów.

- Jest świeży trop - oznajmił. - Jedźmy tędy.

Ruszyli na koniach we wskazanym przez Nanda kierunku, lecz gdy las stał się gęstszy, musieli iść na piechotę. Angelo popadł w zadumę.

Tito nauczył go, by oceniać człowieka według charakteru, a nie po tytule czy zasobności kiesy. To również on pokazał zgrubiałymi rękami, jak sadzić winną latorośl. To on karcił syna, kiedy zaszła potrzeba, i trzymał go w ramionach, gdy cierpiał. Był nieustającym źródłem inspiracji dla niespokojnego ducha Angela. Zadbął o to, by syn znał pojęcia sprawiedliwości i uczciwości; nauczył go, jak być prawdziwym mężczyzną, a wszystko to udało mu się osiągnąć, nie raniąc wrażliwej duszy młodzieńca. Nie zatrzymywał jednak Angela, kiedy nastał czas rozłąki.

Tito przekazał mu wiedzę, nauczył szacunku dla pracy i pokazał, jaką wartość ma dobra lektura, oddany pies i ciepło ognia w nocy. Dał mu przykład, jak należy kochać i szanować kobietę, jak radzić sobie

ze smutkami, które wydają się nie do udźwignięcia, i uświadomił, że należy być dumnym z własnych osiągnięć, zdając sobie zarazem sprawę z braków i wad.

Angelo wyrósł na mężczyznę, lecz czuł, że jego miejsce jest w cieniu ojca. Silna osobowość Tita wycisnęła piętno na życiu Angela. Często zastanawiał się, co ojciec począłby w danej sytuacji. Dzięki ojcu poznał wartość rodziny i poczucia przynależności.

Z rozmyślań wyrwało go głośne ujadanie psów. Zdażyli się już zapuścić głęboko w las; psy penetrowały teren. Teraz, wyraźnie ożywione, nieustannie zabiegały sobie drogę, krążąc z nosami blisko ziemi.

Angelo odbezpieczył broń; zobaczył, że ojciec uczynił to samo.

Do tej pory szli nad potokiem, teraz przystanęli nad urwiskiem. Psy zniknęły w zaroślach. Z gęstwiny dobiegł ich nagle kwik dzika, tak przenikliwy, że na chwilę zagłuszył zgiełk czyniony przez psy.

Po chwili wielki czarny dzik wybiegł z kępy krzewów, ścigany przez próbujące go kąsać psy. Jeden z psów krwawił.

Tito pierwszy oddał strzał, trafiając dzika w łopatkę.

Ranny pies chwycił dzika za ucho; rozjuszony zwierz trząsał łbem, siekąc kłami, podrzucał psem niczym kukiełką. Z rozpaczliwym wyciem pies przetoczył się przez grzbiet dzika. Angelo chciał strzelić, lecz na drodze pojawił się inny pies.

Giacomo trafił dzika w zad.

Angelo spostrzegł, że jeden z psów jest martwy. Ojciec i Giacomo przymierzali się do kolejnych strzałów, gdy wtem dzik ruszył na drugiego psa. Nando usiłował okrążyć zwierza. Pies chciał złapać dzika za

gardło; dzik ciął go szablami. Pies zawył z bólu. Angelo podszedł bliżej, starając się odgonić psa, i wtedy dzik zwrócił się w jego stronę, ze zjeżoną szczeciną. Angelo stał na skraju przepaści, a dzik uniemożliwiał mu ucieczkę w inną stronę. Zwierzę zakwiczało po raz drugi i mszyło do ataku. Angelo szybko się odwrócił, czując kłujący ból wysoko na nodze, gdy dzik głęboko ciął ją szablami.

Uwięziony nad urwiskiem, Angelo czuł, jak but napełnia mu się krwią. Pies znów pojawił się przed dzikiem, odciągając jego uwagę od Angela. Tito i Nando podeszli z bronią gotową do strzału, czekając, aż będą mieli wolną drogę. Nando postrzelił dzika w nogę, a Tito w kark.

Z kwikiem dzik natarł na Tita.

Angelo rzucił się w przód, wetknął lufę strzelby do ucha dzika i wystrzelił. Dwustukilogramowe zwierzę zważyło się na ziemię.

Angelo dokuśtykał do ojca, który przysiadł na zwalonym pniu. Nando i Giacomo oglądali nogę Tita. Dzik rozdarł szablą but i skórę na długości siedmiu centymetrów. Szczęśliwie rana nie była głęboka.

Nando poszedł sprawdzić, co stało się psom. Angelo zamierzał pomóc ojcu wstać, lecz Giacomo położył mu rękę na ramieniu.

- Powinien pan usiąść - powiedział.

Angelo podał ojcu rękę, jednak Giacomo jeszcze raz poradził mu, by usiadł.

- Pańska noga bardzo krwawi.

Angelo dopiero teraz popatrzył na rozdarte spodnie. Krew wypływała mu z buta. Posłusznie usiadł. Ojciec i Giacomo obejrzelili ranę.

- To poważna rana - stwierdził Giacomo. - Traci pan dużo krwi. Musimy wracać do domu. Trzeba będzie założyć szwy.

Starannie obwiązali mu nogę i udali się po konie. Gdy nadszedł Nando, pomogli Angelowi znaleźć się w siodle. Tito patrzył, jak Giacomo przekłada rannego psa przez siodło swego wierzchowca.

- Pochowam psa i sprawię dzika. Zobaczymy się w domu - rzekł Nando.

Tito kiwnął głową; trzej mężczyźni odjechali w stronę Villa Mirandola.

Giselli nie po raz pierwszy przyszło zszywać rany syna, lecz nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się płakać po takim zabiegu.

Dla odmiany Beatrice płakała przez cały czas.

- Nie mogłabym tego robić - przyznała.

- Nauczyłabyś się, tak jak ja musiałam się nauczyć. Kiedy po raz pierwszy patrzyłam, jak robi to moja matka, też płakałam.

- To nie było wcale takie bolesne - powiedział Angelo, pociągając wino.

- To dlatego, że wuj Tito wlał w ciebie chyba całą beczkę wina - stwierdziła Beatrice. - Jesteś pijany.

Tito opowiedział Giselli, co się stało.

- Nie wiem, co by ze mną było, gdyby Angelo nie strzelił temu dzikowi w ucho. To było jedyne miejsce, w które trzeba trafić, żeby dzik natychmiast padł.

- W takim razie jestem zadowolona, że był z tobą, ale wołałabym, żebyście zostawili dziki w spokoju.

- Co wtedy stałoby się z kwiatami i twoim ogródkiem? - zapytał Tito, mrugając porozumiewawczo do Beatrice.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli polowaniami zajmą się Giacomo i Nando - odparła.

Patricia przysłała na górę, by oznajmić, że Nando przywiózł dzika do domu.

- Co mam z nim zrobić?

- Powiedz mu, żeby zostawił niewielką porcję i podzielił się resztą z innymi - stwierdziła Gisella.

- Myślę, że Angelo powinien odpocząć - rzekł Tito.

Gisella pocałowała syna w policzek.

- Zajrzę do ciebie później, zobaczę, jak się czujesz?

- Nic mu nie będzie - powiedział Tito - ale jutro będzie bolała go głowa.

- To dobrze - wtrąciła Beatrice. - Dzięki temu zapomni o bólu nogi.

Angelo popatrzył na Beatrice i poklepał łóżko.

- Połóż się przy mnie - poprosił.

Beatrice zaczerwieniła się.

- Ani mi się śni - odparła, patrząc na ciotkę i wuja.

- W takim razie usiądź na krześle i czuwaj nad moim snem.

- Zostań - poleciła Gisella, wychodząc wraz z Titem z pokoju. - Teraz już wiesz, jak żałośni są mężczyźni, kiedy chorują albo są ranni.

Beatrice usiadła.

- Posiedzę przez chwilę - oznajmiła - ale nie będę okazywać ci współczucia.

- Powiedz, że mnie kochasz.

- Dlaczego?

- Bo to prawda, a poza tym powiedziałbym ci to samo.

- Miłość to choroba psychiczna. Człowiek żyje jak w obłądnie. Mówi i robi głupstwa. Śmieje się, kiedy nie

powinien, i przechowuje różne niepotrzebne przedmioty tylko dlatego, że dotknęła ich ukochana osoba. Ciagle myśli o tej osobie i nie może spać. Traci apetyt. W jednej chwili czuje się szczęśliwy, by w następnej wybuchnąć płaczem. Podaj mi chociaż jeden powód, dla którego miałabym wyznać, że cię kocham.

- W takim razie możesz skłamać.

Podawała mu kieliszek wina.

- Napij się.

- Już jestem pijany i czuję się tak wspaniale, że mam ochotę śpiewać. Wolałbym, żebyś się przy mnie położyła. Może zmienisz zdanie?

- Muszę się napić, żeby móc ciebie słuchać - powiedziała Beatrice, unosząc kieliszek.

Kiedy Angelo zasnął, Beatrice pocałowała go w policzek i odgarnęła mu mokre włosy z czoła. Ciekawe, czy byłby szczęśliwy, wiedząc, jak wielką mam ochotę, żeby położyć się obok niego, pomyślała. Wygładziła kołdrę, pocałowała go jeszcze raz i zniosła kieliszek na dół.

W kuchni zastała ciotkę.

- Śpi? - zapytała Gisella.

- Jak niemowlę - odparła Beatrice. - A wujek?

- Też śpi.

- Tak przypuszczałam. W domu jest cicho.

- Zawsze jest tak cicho, kiedy na chwilę przestaje się przechwalać.

Beatrice roześmiała się.

- Dobrze, że odpoczywają. Angelo doznał poważnych obrażeń, prawda?

- Tak, ale aż do jutra nie będzie zdawał sobie z tego sprawy. Jest taki rozbrajający, gdy za dużo wypije.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Beatrice wstała wcześniej. Postanowiła przystąpić do gruntowania jednego z czterech przygotowanych płócien, by móc jak najszybciej zająć się portretowaniem wuja.

Przybite do ramy naciągnięte surowe płótno należało pokryć gruntem, czyli warstwą roztworu kleju kostnego i kredy. Potrzebowała noża, by ściąć wystające grudki. Otworzywszy pudło z przyborami, zauważyła tomik poezji Coleridge'a i złożoną kartkę papieru z jej imieniem. Podeszła do świecznika, by dokładniej przyjrzeć się książeczce, w której Angelo zaznaczył kilka miejsc, a potem rozłożyła kartkę.

Najmilsza Beatrice!

Twoja obecność jest mi bardzo droga. Nie potrafię dokładnie zdefiniować, co to za uczucie. Gdyby był po temu odpowiedni czas, zapytałbym Cię, czy moglibyśmy spróbować jeszcze raz. Być może nasza znajomość

potoczyłaby się inaczej. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie byłoby to wobec Ciebie uczciwe. Niejestem teraz w stanie rozporządzać swoim życiem i nie wiem, kiedy to się zmieni. Nadszedł czas działania, a przyszłość Włoch leży w naszych rękach. Musimy odesłać Habsburgów z powrotem do Austrii.

Mimo wszystko wcale nie mam ochoty ponownie się z Tobą rozstać. Wiem, że jeśli tak się stanie, mogę Cię utracić na zawsze. Mam więc nadzieję...

Że też musiało nam się to przytrafić w nieodpowiedniej chwili.

Tak czy owak, to dopiero początek.

Angelo

PS Przypominam, że jesteś mi winna dwa pocałunki.

Beatrice schowała list do kieszeni i, podniesiona na duchu, zabrała się do pracy. Był słoneczny dzień, jeden z tych, jakie można podziwiać tylko w Toskanii. Skończywszy gruntować płótno, Beatrice odstawiła je, by wyschło. Na zewnątrz było zbyt pięknie, by pozostać w domu, postanowiła więc wynieść farby i sztalugi na dwór. Uwielbiała piękne włoskie bramy i podjazdy wysadzone cyprysami zgodnie z tokańską tradycją.

Od dawna marzyła o tym, by namalować bramę wjazdową do Villa Mirandola. Tego dnia nadarzała się po temu idealna okazja. Sięgnąwszy po składane krzesółko, ruszyła w stronę bramy.

Rozstawiła sztalugi i wróciła do domu po słomkowy kapelusz i farby. Chciała też powiedzieć ciotce, dokąd się udaje.

Zastała Gisellę w kuchni. Tłumaczyła Patricii, Luciannie i Natalinie, jak mają zrobić kiełbasę z dzika. Był tam też ojciec Francesco, jak zwykle okrągłutki i dobrze odżywiony. Po przywitaniu Beatrice zamieniła z nim parę słów.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedział ojciec Francesco. - Twoja ciocia pokazała mi kilka obrazów. Nie wiedziałem, że masz talent. Zastanawiałaś się kiedyś nad malowaniem fresków? Dwa lata temu spłonęła kapliczka koło kościoła. Właśnie kończymy odbudowę. Chciałbym z tobą porozmawiać o wykonaniu fresków.

- Och, nie jestem aż tak utalentowana, żeby malować freski w kościele. Mogą to robić tylko artyści formatu Caravaggia czy Michała Anioła.

Czarne oczy duchownego błysnęły wesoło.

- Być może masz rację, ale Caravaggio i Michał Anioł dawno już nie żyją. Myślę, że to niezwykła okazja dla kobiety.

- Ojcie, lepiej, by Serena nigdy się nie dowiedziała, że ojciec wypowiedział te słowa, bo sama namaluje freski - wtrąciła Gisella.

Beatrice uśmiechnęła się.

- Jestem zaszczyczona propozycją, ojcie. Chętnie porozmawiam na ten temat.

- To świetnie. Czy mogę poczęstować się biszkopem?

Gisella postawiła przed nim talerz, co wprawiło ojca Francesca w doskonały humor. Jadł ciasto, aż mu się uszy trzęsły.

- Czy chciałaś mi coś powiedzieć? - zwróciła się Gisella do Beatrice.

Popatrzyła na olbrzymie, pokryte szczeciną cielsko dzika o sterczących ostrych kłach.

- A może przysłaś, by pomóc nam w robieniu kiełbasy z dzika?

- Przykro mi, ale nie mogę na niego patrzeć. Od razu rzucają mi się w oczy jego szable i szczecina. Musiał wyglądać przerażająco.

- Tito określił go mianem wstrętnego brutala, ale kiełbasa z dzika jest bardzo smaczna. Przekonasz się.

- O ile zmuszę się do przełknięcia kęsa. Chciałam ci powiedzieć, że jest tak piękny dzień, że postanowiłam popracować w plenerze. Będę przy bramie.

Gisella kiwnęła głową.

- W końcu ją namalujesz?

- Tak. Wiesz, że od dawna miałam na to ochotę. Zobaczę, jak bardzo pobudzi moją wyobraźnię.

- Życzę udanego dnia.

- Wszystkie dni, w czasie których mogę sięgnąć po pędzel, są dla mnie udane.

- *Ciao*, Beatrice.

- *Ciao*, ojcze Francesco.

Z kapeluszem słomkowym zwisającym na ramieniu, Beatrice wróciła do sztalug. Za bramą rozpościerała się droga, prowadząca z Florencji do Sieny. Nieopodal bramy stała kapliczka ku czci Najświętszej Marii Panny, opleciona krzewem dzikiej róży.

Beatrice zerwała zwiędnięte kwiaty i na chwilę zapatrzyła się w promienną twarz Madonny. Pochyliła głowę i pomodliła się o zdrowie oraz bezpieczeństwo Angela, o to, by wykazywał roztropność i umiar, próbując wcielić w życie patriotyczne ideały.

Zauważyła zakonnika, idącego drogą w jej stronę.

Przystanął przy kapliczce, przeżegnał się i odmówił modlitwę. Był to dominikanin z klasztoru Santa Maria del Sasso położonego w pobliżu Bibbieny.

- Niech będzie pochwalony - zagadnął - i niech dobry Bóg wysłucha twojej modlitwy.

- I modlitwy ojca - odparła Beatrice.

Patrzyła, jak odchodzi w swych zakurzonych sanciałach i przepasanym sznurem brązowym habicie.

Biedny Angelo, doznał poważnych obrażeń, pomyślała. Pewnie przez kilka dni nie będzie w stanie chodzić. Postanowiła jednak, że w tak pięknym dniu nie będzie roztrząsać problemów, i zabrała się do pracy. Spojrzała na płótno, potem przeniosła wzrok na kunsztowną bramę. Od czasu przyjazdu do Włoch starała się malować nie to, co widziała, lecz przenosić na płótno swoje emocje. Świat rozciągający się za oknem jej sypialni był dla niej dziewiczym terenem, stanowiącym niewyczerpane źródło inspiracji.

Często wychodziła w plener i całymi popołudniami tworzyła szkice do obrazów. Później zamierzała malować *all'aperto*, na świeżym powietrzu, by jak najlepiej przedstawić żywą grę światłocieni.

Popatrzyła na szkic, przedstawiający misternie kutą bramę Villa Mirandola, osadzoną pomiędzy kamiennymi słupami. Wspomniała moment, gdy po raz pierwszy mijala tę bramę. Nie miała wtedy pojęcia, że pewnego dnia będzie tu siedzieć, przenosząc swe wizje na płótno.

Robiła szkice węglem, zwracając uwagę na linię i perspektywę. Potem przystąpiła do malowania, używając wielu rodzajów czerni, bieli i szarości. Przedstawiając rosnące wzdłuż drogi cyprysy, stosowała

plamy zieleni i żółtej ochry. Wszystko to czyniła niezwykle zrecznie i starannie, z czego zresztą była znana.

W jasnym świetle brama prezentowała się niezwykle okazale. Beatrice siedziała w cieniu, jednak słońce stało już wysoko na niebie. Powietrze było nieruchome, ciepły dzień zaczynał wywoływać rozleniwienie. Beatrice nie przerywała pracy. Chciała uchwycić bramę w pełnym słońcu.

Po pewnym czasie zobaczyła idącą podjazdem Luciannę z koszykiem na ramieniu. Pomachały do siebie.

- Pani ciocia obawia się, że pani jest głodna - powiedziała służąca, podając Beatrice koszyk.

- Ma rację, ale wolę malować, niż jeść.

Lucianna popatrzyła na płótno.

- Dużo czasu zajmie pani namalowanie tej bramy?

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo, ale nigdy nie wiadomo.

- Widziałam pani obrazy, kiedy sprzątałam pracownię. Jest pani bardzo utalentowana.

- Lubisz oglądać obrazy?

- Czasami tak, ale nie rozumiem, dlaczego ma pani ochotę malować coś, na co można codziennie patrzeć. Jeśli chce pani popatrzeć na tę bramę, wystarczy tu przyjść.

- Tak, ale chcę to namalować, tak żebym po wyjeździe mogła popatrzeć na obraz i przypomnieć sobie te okolice.

- Lepiej tu zostać. Wtedy nie będzie musiała pani malować ani wyjeżdżać. Nie rozumiem tej potrzeby przemieszczania się.

- Byłaś kiedyś w Anglii?

Lucianna znieruchomiała z przerażenia.

- W Anglii? A po co miałabym jechać do Anglii?

Podoba mi się tutaj.

Beatrice nie chciała zrobić przykrości Luciannie; z trudem powstrzymała śmiech.

- To miło być zadowolonym.

- Później przyjdę po koszyk.

- Podziękuj mojej cioci.

Lucianna pokiwała głową.

Beatrice odłożyła pędzel i zdjęła z kosza serwetkę.

Ujrzała ciastka neapolitańskie, wędzoną szynkę, parmezan, pół bochenka świeżo upieczonego chleba, winogrona i butelkę wina. Można tym nakarmić sporą grupę.

- Nie zjadłabym tego i przez cały dzień - mruknęła pod nosem.

- Chyba że ktoś by ci pomógł.

Beatrice upuściła koszyk i odwróciła się. Obok niej stał Angelo, wsparty na lasce.

- Ależ mnie przestraszyłeś! Dlaczego się nie odezwałeś? Powinieneś leżeć w łóżku.

- Przecież powiedziałem, że zjesz to, jeśli ktoś ci pomoże. Nie leżę w łóżku, bo zostawiłaś mnie samego, a ja nie mogę spać, kiedy nie ma cię przy mnie.

Musiała przyznać, że prezentował się niezmiernie atrakcyjnie ze zmierzwionymi włosami i nieogoloną twarzą. Patrzył na nią spod na wpół przymkniętych powiek.

Uśmiechnęła się, a po chwili głośno roześmiała.

- Nie boli cię głowa?

- Kto powiedział, że mnie nie boli?

- Nie wyglądasz na człowieka, który wczoraj sporo wypił.

- Naprawdę piłem? Nie przypominam sobie.

- Pewnie czujesz się gorzej, niż wskazywałby na to twój wygląd.

- Podobam ci się? - Uniósł brwi i popatrzył na nią zuchwale.

Przypominał jej teraz satyra czy jego rzymskiego odpowiednika, fauna.

- Nie ó to chodzi. - Wiedziała, że jak zwykle się z nią droczy, by sprawdzić, na ile może sobie pozwolić, zanim Beatrice się zarumieni albo wybuchnie gniewem. Trudno było go łąać, a tym bardziej ignorować. Czuła też, że nie powinna podejmować wyzwania. Zastanawiała się, co ma powiedzieć, by zniechęcić go do dalszej zabawy.

- Mam nadzieję, że nic się nie stłukło, kiedy upuściłaś koszyk - zauważył, przejmując inicjatywę.

- Nie słyszałam brzęku szkła.

- A co tam jest?

- Jedzenie dla wieloosobowej rodziny na cały tydzień.

- To świetnie. Umieram z głodu.

Popatrzyła na biały bandaż pod skróconą nogawką spodni

- Pewnie ciężko ci było wytrzymać w domu. Wolałbyś pójść z ojcem do winnicy.

- Odwiedziłem go.

- Nie powinienes nadweręzać nogi.

- Ojciec bardzo się cieszy, kiedy przyjeżdżam do domu.

- Ty też lubisz tu przebywać.

- To chyba oczywiste. To mój dom.
- W takim razie dlaczego mieszkasz w Turynie?
- A dlaczego ty malujesz?
- Obawiam się, że takie jest moje przeznaczenie.
- I ja mam swoje.
- Nie brak ci tego wszystkiego? Tych winnic? Życia, do którego zdążyłeś przywyknąć?
- Ojciec sprezentował mi Villa Adriana, zamierzamy odbudować tam winnice.
- To wspaniale, że rodzina chce zamieszkać tam na pewien czas, by ci pomóc. Będziesz mógł prowadzić życie, o jakim marzyłeś. Jak myślisz, co na to powie Serena? Pamiętam, jak mi mówiła, że wuj ma piękny dom pod Turynem.
- Zawsze kochała Villa Adriana. Mam nadzieję, że nie będzie miała nic przeciwko temu, że ojciec mi ją podarował. Serena odziedziczy Villa Mirandola po naszej mamie, tak że nie zostanie bez domu. A poza tym być może kiedyś wyjdzie za męża.

Beatrice starała się wyobrazić sobie mężczyznę który mógłby z wzajemnością pokochać Serenę. Było to zadanie równie trudne, jak charakter siostry Angela.

Wskazał koszyk.

- Mogę się przyłączyć?
- Bardzo proszę.
- Cieszę się - powiedział, sięgając po kosz.
- Pozwól, że ja go poniosę. Będzie ci ciężko, skoro chodzisz o lasce.

Beatrice przeniosła koszyk w ocienione miejsce pod wysokim kasztanowcem. Nie czuła głodu, skubnęła więc trochę chleba i winogron. Większą przyjemność niż jedzenie sprawiało jej obserwowanie Angela.

Zastanawiała się, czy aby nie jest to dowód, że się zakochała. Jak jednak mogła się zakochać, skoro kochała go od dawna? Czy mogło się to zdarzyć ponownie? Poczwała rosnące zakłopotanie.

- Prawie nic nie zjadłaś.

- Zjadłam tyle, co zawsze. - Zaczęła wkładać resztki jedzenia do koszyka. - Cieszę się, że tu przyszedłeś i mi pomogłeś. Poza tym zawsze milej jest jeść w towarzystwie. Szukałeś mnie czy to tylko przypadek?

- No dobrze, przyznam się, że cię szukałem. Chciałem sprawdzić, czy nie zawiodła mnie pamięć.

- O co chodzi?

- Musiałem sprawdzić, czy twoje włosy mają tak piękny złocisty kolor, jaki zapamiętałem.

Uciekł się do pochlebstw; zapewne chciał ją tym wprawić w zakłopotanie, co doskonale mu się udało. Nigdy nie wiedziała, jaką taktykę obierze Angelo. Jego obecne zachowanie burzyło jej plany. Postanowiła zaprezentować mu się od strony, której nie znał; pokazać, że jest niezależna, wręcz samowolna, że doskonale daje sobie radę. Tymczasem nie stwarzał jej po temu okazji.

Jak mogła się oburzać, skoro jest tak miły?

Uznała, że wszystkiemu winna ta jego włoska natura, chociaż wcale nie zachowywał się jak typowy Włoch. Ciotka powiedziała, że jest rozbrajający, kiedy za dużo wypije. Beatrice aż za dobrze pamiętała chwile jego doskonałego nastroju. Czasami chwycił ją i okręcał dookoła siebie w tak szaleńczym tempie, że robiło jej się niedobrze. Przyglądał jej się tak rozplamionym wzrokiem, że nieustannie się rumieni-

ła. Nikt tak jak on nie potrafił wprawić jej w stan oszołomienia.

Emocjonalna natura i niepoprawny optymizm Angela stanowiły ciężką próbę dla zimnokrwistej Angielki. Mając duszę poety, wykazując patriotyzm męża stanu i gotowość do poświęceń, jaka cechuje świętych, zachowywał się czasami jak wagabunda, jak aktor, a kiedy indziej znów jak misjonarz; przede wszystkim jednak był bezlitosnym zdobywcą. Jak ktoś taki mógł zrozumieć Angielkę?

Musiała jednak przyznać, że trudno jest pojąć kraj, który ma tak wiele wyznań, lecz zna tylko jeden sos.

Angelo wstał, podpierając się laską, i podszedł do sztalug.

- Nigdy nie przyglądałem się uważniej tej bramie Teraz, kiedy patrzę na nią twoimi oczami, dziwię się jak to możliwe, że nie dostrzegałem tak wielu szczegółów,

Miała ochotę krzyczeć z rozpacz. Zabrał się do oceniania jej artystycznych dokonań. Czy istniał temat, na który nie miałby nic do powiedzenia?

- Dopiero zaczęłam ją malować - powiedziała opryskliwie, wstając. - Pewnie chciałbyś tu zostać i popatrzeć, jak maluję.

Jeśli nawet dosłyszał poirytowanie w jej głosie, nie dał tego po sobie poznać.

- To zależy od tego, czy będziesz dla mnie miła.

- Zawsze jestem miła.

- Potrafisz być miłsza.

- Miłsza? - powtórzyła, podejrzewając, na co się zanosí. Będzie teraz wcieleniem pokory, dobrym

nauczycielem. - Co masz na myśli? Zawsze jestem miła.

- Nie - upierał się, przyciągając ją do siebie. - Chciałbym trzymać cię w ramionach. Marzyłem o tym przez cały ranek.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi; postanowiła udać naiwną.

- W takim razie musiałeś bardzo się nudzić.

- Cii, czasami lepiej nic nie mówić - rzekł.

Wiedział, że jeśli nie przejmie inicjatywy, Beatrice gotowa jest spędzić resztę popołudnia, poruszając tematy, niemające znaczenia dla dwojga dobrych znajomych, którzy w dodatku pragnęli poznać się lepiej.

Zastanawiał się, czy uparta Beatrice zdaje sobie sprawę, co do niej czuje i jak bardzo mu się podoba. Pięć lat temu nie udało im się rozwinąć znajomości. Liczył na to, że tym razem będzie inaczej, choć z wielu powodów nie było to łatwe.

Był zadowolony, że Beatrice zamierzała przyjechać do Villa Adriana z jego rodziną. Cieszyła go myśl, że będą blisko, chociaż obawiał się o jej bezpieczeństwo, a także o najbliższych, jeśli Austriacy zaostżą kurs.

Przytulił ją, czując jej ciepły oddech na swojej skórze. Musiała wiedzieć, jakie są jego zamiary, i najwyraźniej dawała mu na to przyzwolenie.

- Jesteś mi winna dwa pocałunki. Przyszedłem po nie.

- Miałam nadzieję, że już o tym zapomniałeś.

- Niepotrzebnie udajesz głupią.

- Nie wiesz, że najgłupsza kobieta potrafi rządzić najmądrzejszym mężczyzną?

- Pragnę się o tym przekonać, *cara*. Pokaż mi, jak to się robi. - Pocałował ją w czoło, w oczy, a potem w usta; musiał chwilę zaczekać, nim rozchyliła wargi. Z westchnieniem przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Potem się odsunął. - Lubię, kiedy odwzajemniasz pocałunki.

- Niczego nie odwzajemniałam. Próbowałam cię odepchnąć.

Zastanowiło go, czemu udziela tak absurdalnych odpowiedzi, podczas gdy on mówi serio. Nie dając jej czasu na analizowanie tego, co się wydarzyło, powrócił do pieaszczot.

Tym razem pocałunek był dłuższy i bardziej namiętny.

- Tak jest lepiej - stwierdził, czując, że w końcu mu uległa. - Są gorsze sposoby na spędzenie popołudnia, prawda?

Odepchnęła go.

- To już trzy pocałunki.

- Zawsze korzystam z okazji. - Ujął jej twarz w dłonie i zaczął delikatnie muskać wargami. - Jesteś taka słodka. Zastanawiam się, czy będę w stanie dać ci spokój, żebyś mogła malować.

- Możesz sobie robić, co chcesz - szepnęła - bo Kolos, który właśnie zjadł ostatni kawałek szynki, tak radośnie machał przy tym ogonem, że strącił moje farby.

Popatrzył na leżące na ziemi pudełko z farbami. Kolos obwąchał butelkę wina, po czym powrócił do koszyka i spojrzawszy do środka, z satysfakcją stwierdził, że udało mu się skonsumować wszystko, co nadawało się do zjedzenia. Zadowolony, położył się i zaczął lizać łapy.

- Gdyby był tu mój ojciec, Kolos rozpląszczyłby się na ziemi i podpełzł do niego, błagając o przebaczenie.

- I otrzymałby je?

- Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek było inaczej.

- A tobie też wszystko wybaczano?

Roześmiał się.

- Pewnie więcej, niż jestem sobie w stanie przypomnieć.

Zauważył, że nagle spochmurniała.

- Co się stało?

- Nic. Chcę wrócić do domu.

Chwytał ją za ramię.

- Czemu tak nagle zmieniłaś się na twarzy? Czy to z mojego powodu?

- Nie. Czasami nie kontroluję własnych reakcji.

- Co w tym złego?

- Nie lubię tracić opanowania, a zwłaszcza wtedy, gdy to daje ci przewagę.

- Dlaczego uważasz, że któreś z nas musi mieć przewagę?

- Ponieważ jesteś mężczyzną, a mężczyźni zawsze usiłują wszystkim sterować.

- To nie oddział huzarów, tylko znajomość dwojga ludzi... którą chciałbym rozwinąć.

- W co?

- Nie wiem. Nazwijmy to porozumieniem dusz.

- Chcę już stąd iść. - Beatrice odwróciła się i zaczęła zbierać porozrzucane słoiki z farbami.

Sięgnęła po nóż, by umieścić go w pudełku, lecz wyjął go z jej rąk. Oparłszy się o łaskę, chwycił jej

dłonie, upuszczając nóż do pojemnika. Potem uniósł jej palce do warg i zaczął je po kolei całować.

- Lepiej zapomnij o tym, co zdarzyło się przed laty. To nie była próba uwiedzenia, zresztą podobnie jak teraz.

- Dlaczego mam ci wierzyć?

- A dlaczego nie?

- Pięć lat temu...

- ...nie zostałeś tu na tyle długo, żebym mógł skończyć to, co zacząłem.

- To znaczy, że ominęło mnie coś kuszącego? To przygnębiające, że z tego zrezygnowałam.

- Dlaczego uważasz, że chciałem cię uwieść i porzucić?

- Nie jestem ościężała umysłowo. Słyszałam różne opowieści o twoich romansach z młodymi, starszymi, mężatkami, pannami... to nie miało znaczenia. Liczyła się tylko płęć.

- Niepotrzebnie uogólniasz.

- Chcesz faktów? Hrabina Elisebetta Gustavini. Florentine, żona bankiera, Giuseppa jakaś-tam. Była też francuska księżna, angielska poetka, żona amerykańskiego dyplomaty... Mam dalej wymieniać twe podboje?

- Nigdy nie zadawałem się z kobietami, które tego nie chciały, albo z kobietami niewinnymi jak ty, a poza tym postawiłem sobie za punkt honoru, by zawsze dać im więcej, niż otrzymałem. Zresztą one wszystkie były przed tobą, *cara*.

- Nie wierzę własnym uszom. Te patetyczne słowa... Że też się nie wstydzisz tak chełpić! Dawałeś więcej, niż brałeś. Akurat! To śmieszne. Co takiego mogłeś dać?

Roześmiał się.

- Gdy będziemy się kochać, zrozumiesz, jak bardzo byłaś naiwna, wypowiadając te słowa. Niemniej jednak ten dzień jeszcze nie nadszedł. Co mogę zrobić, żeby przekonać cię, że mam uczciwe zamiary?

- Nic, bo ktoś taki jak ty nic nie wie o zabieganiu o względy kobiety. Nie ma w tobie ani krzty romantyzmu.

- Zabieganie o względy? Czy to angielski termin na określenie romansu?

- A jeśli tak?

- Chciałbym wiedzieć, o co chodzi, bo brzmi to jak jęk chorego psa.

- Trzeba starać się zyskać przychylność kobiety. To oznacza powolne przechodzenie do mniej duchowych form czułości. Porównałabym to do rozgrzewania wosku przed przyłożeniem pieczęci.

- Minęłaś się z powołaniem. Powinnaś zostać poetką. Nigdy jeszcze nie słyszałem tylu słów, które nic nie znaczą. Zaoszczędziłabyś nam wiele czasu i kłopotu, gdybyś zechciała powiedzieć wprost, o co ci chodzi. Mniejsza o to. Chcesz, żebym zmienił się w lorda Byrona, dawał ci kwiaty i cytował poetyckie strofy?

- Już teraz przypominasz mi lorda Byrona. Nie rozmawiał z kobietami, z którymi się nie przespał.

- Pragniesz zabiegania o względy?

- Chciałabym, żebyś na początek trochę złagodniał i przestał ciągnąć mnie za włosy.

- Dobrze - powiedział. Opadł na kolano i ujął dłoń Beatrice, by złożyć na niej pocałunek. Potem spojrzał jej głęboko w oczy i wyrecytował:

*Śliczne są lica twe, słodsze niż gorczyca,
Bielsze niż rzepa. Ślimak przeciągnął przez nie
swój dom*

I oto tak pięknie błyszczą.

*Zęby twe białe jak pasternak, a twój cichy śmiech
Zmieniłby serce papieża w budyń.*

Oczy twe mają barwę melasy,

Włosy twe jasne jak bulwy pora;

Och, obudź mnie ze snu! Tego pragnie moja dusza

Ponownie ucałował dłoń Beatrice i wstał, przykładając rękę do serca.

- No i jak?

- Koszmarne. Naprawdę nie potrafiłeś wymyślić nic innego? Czy przypominam ci talerz jarzyn?

- Nie podobało ci się?

- Ujmę to inaczej, żeby nie było nieporozumień. Krótko mówiąc, nie jesteś lordem Byronem. To pewne.

- Cytowałem Michała Anioła.

- Bezczęścisz jego nazwisko.

- Mówię prawdę.

- Nie wierzę.

- Przecież ci powiedziałem.

Roześmiała się.

- W takim razie dobrze zrobił, przerzucając się na malarstwo.

- Chodź, pomogę ci się spakować i zanieść twoje rzeczy do domu.

- Jesteś zły?

- Uważasz, że miałbym do tego prawo?

- Skrytykowałam twoją poezję.

- Nie. Powiedziałaś nieprzyjemne rzeczy na temat poezji Michała Anioła.

Patrzyła, jak z trudem, niezgrabnie podnosi jej przybory.

- Pozwól, że ja to zrobię, zanim skręcisz sobie kark.

- Uwielbiam, kiedy jesteś w romantycznym nastroju.

- Jesteś niemożliwy. Powinieneś zaprezentować się w tym wcieleniu Austriakom. Jestem pewna, że w popłochu uciekliby do Austrii.

Widząc, że Beatrice nie będzie w stanie wszystkiego unieść za jednym razem, powiedział:

- Zostaw to. Przyślę po twoje rzeczy Benita albo Luciana.

Przez kilka minut szli w milczeniu, przyglądając się biegnącemu przed nimi Kolosowi.

- Poezja i kwiaty - mruknął, kręcąc głową. - Zabieganie o względy.

- Powiedziałaś to tak, jakby te słowa sprawiały ci ból.

- Bo sprawiają.

Uśmiechnęła się.

- Ból szybko minie.

Przystanął.

- *Mia carissima*, gotów jestem stapać po rozżarzonych węglach, byle tylko zyskać twą przychylność.

Dotknęła jego policzka.

- To niemożliwe, i tak mam już nazbyt dobre zdanie na twój temat.

- Naprawdę?

- Tak. Pewnie zaraz pożałuję, że ci to powiedziałam. Zaczynam postępować jak Amerykanki. Mówię wszystko, co myślę.

- Co powiedziałaś?

- Zaczynam postępować jak...

- Nie, wcześniej. Że masz zbyt dobre zdanie na mój temat? Czy wiesz, jakie to inspirujące?

- Błagam cię, daj spokój z poezją. Oszczędź mi tego.

Doszli do domu. Angelo pokuśtykał za Beatrice do pracowni.

- Później wszystko ułożę.

Zaczekał, aż odstawi pudełko z farbami.

- Niestety, musimy się rozstać, ale tylko na trochę. Ruszył do drzwi.

- Gdzie idziesz?

Uśmiechnął się.

- To chyba jasne. Zamierzam napisać wiersz.

- Tylko nie o warzywach - poprosiła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Beatrice siedziała w ogrodzie, przy pergoli, i piła kawę. Mimo że nadszedł wczesny wieczór, słońce jeszcze przygrzewało. Powietrze było tak nieruchome, że od czasu do czasu chłodziła twarz wachlarzem.

Pomyślała, że namaluje oplecioną pnączami z dorodnymi kiściami winogron pergolę, u dołu której ustawiono terakotowe donice, pełne różnokolorowych kwiatów.

Uśmiechnęła się na myśl o Angelu. Nie wiedziała, dlaczego zadał sobie trud, by zapamiętać słowa grafońskiego wiersza, którego autorstwo przypisał Michałowi Aniołowi. Będzie musiała go o to zapytać.

Przymknęła powieki, ciesząc się ciszą i słońcem. Miała wrażenie, że jest w niebie.

Otworzyła oczy, gdy Angelo dotknął wargami jej ust. Zauważyła, że umył włosy, opadały teraz na kołnierz ciemną, błyszczącą falą.

Trzymał w rękach butelkę chianti i dwa kieliszki. Był bez laski.

- Przyniosłem wino.

- Piłam kawę.

- Czas na kawę minął. - Napełnił kieliszki i podał jeden Beatrice.

- Będzie mi tego brakowało po powrocie do Anglii.

- Myślisz o wyjeździe?

- Przypominam ci, że przyjechałam bardzo niedawno. Chciałabym zostać na dłużej. Czyżbyś starał się ponaglić mnie do wyjazdu?

- To byłoby jak strzelenie sobie w stopę, *cara*.

Popatrzyła na jego obandażowaną nogę.

- Wyglądasz tak, jakby już to ci się przydarzyło.

- Po strzale w stopę trudniej byłoby mi się poruszać. Mam serdecznie dość kuśtykania.

- Nie wzięłaś laski.

- Wyrzuciłem ją przez okno. Wylądowała wśród wistarii matki.

- Powiedz mi coś.

- Chętnie. Co to ma być? Czułe słówka? Serenada?

- Nie. Chcę wiedzieć, jak to się stało, że nauczyłeś się na pamięć okropnego wiersza, który wczoraj mi wyrecytowałeś.

- To wina mojej matki. Dawniej, gdy coś przeskrobałem, zmuszała mnie do nauczenia się na pamięć jakiegoś wiersza i wyrecytowania go przy kolacji. Pomyślałem, że jeśli będę wybierał kiepskie wiersze, matka wymyśli inną formę kary.

- I tak właśnie zrobiła?

- Nie.

- Ciocia musiała być wspaniałą matką.
- Była... i jest. Przykro mi, że nie znałaś swojej mamy.
- Napisałeś wiersz po tym, jak poszedłeś do swego pokoju?

- Oczywiście. Pragnęłaś, bym zabiegał o twoje względy. Obiecałem, że napiszę wiersz, a zawsze dotrzymuję słowa.

- Naprawdę sam go napisałeś?

- Tak.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- I nie jest to wiersz Michała Anioła?

- Ranisz mnie podejrzeniami.

Beatrice wygładziła suknię gestem królowej, siedzącej na tronie.

- Dobrze. W takim razie chcę go usłyszeć.

- Jeszcze nie teraz. Poczekajmy, aż zajdzie słońce.

Siedział tak blisko niej, że musiała odchylić głowę, by popatrzeć Angelowi w twarz.

- Dlaczego? A co to za różnica?

- W ciemności poezja ma moc uwodzenia.

Trzepnęła go w ramię zwiniętym wachlarzem.

- Wokół nas mogą panować egipskie ciemności, a i tak to niczego nie zmieni.

- Zobaczymy. O czym myślałaś, zanim cię pocałowałem?

- O warzywach.

- W takim razie lepiej nic nie mów, tylko mnie pocałuj.

- Chyba żartujesz...

- Mówię serio. Nie wiem, jak to jest w Anglii, ale Włosi bardzo poważnie traktują te sprawy. Poprosiłem, byś mnie pocałowała. Wiem, że o tym myślałaś.

- Nic podobnego!
- Myślałaś, *cara*, nie zaprzeczaj. Dlaczego nie chcesz się do tego przyznać? Byłoby mi miło usłyszeć że miałaś ochotę znów mnie pocałować.
- A jeśli to prawda?
- W takim razie zrób to. Co w tym złego?
- Jeśli nie wiesz, ja ci tego nie powiem.
- Czy kiedykolwiek przejęłaś inicjatywę i poprosiłaś mężczyznę, żeby cię pocałował?
- Chyba zaczyna ci się mieszać w głowie, skoro zadajesz mi takie pytania.
- Aha, więc nigdy ci się to nie zdarzyło. Nie ma się czego wstydzić. Każdy ma swój pierwszy raz. Nadszedł czas, żebyś zrobiła coś, czego nie robiłaś nigdy dotąd.
- Jest mnóstwo takich rzeczy...
- Ech, kobiety. - Angelo westchnął i mocno pocałował Beatrice, po czym na chwilę oderwał usta od jej warg i pocałował ją jeszcze raz.
- Musiła szczerze przyznać, że uwielbia się z nim całować.
- Masz słodkie usta.
- Czekam na wiersz - powiedziała, uświadamiając sobie, że zapadł zmrok.
- Angelo uniósł kieliszek Beatrice i przyłożył jej do warg.
- Wypiła trochę wina, a potem zafascynowana patrzyła, jak on przykłada usta do tego samego miejsca, co ona, i pociąga spory łyk. Przysunął się tak blisko, że czuła jego oddech, gdy szeptał jej do ucha:

*Wiersze są trudne,
Kwiaty są nudne,
Ale czerwone wino
Zaprowadzi cię do mego łóżka, dziewczyno.*

Przyłożyła dłoń do czoła. Ten mężczyzna uwielbiał wprawiać ją w zakłopotanie.

- Nie znam kogoś takiego jak ty. Budzisz we mnie najgorsze instynkty - wyjawiała, a potem zrobiła coś, co nie przydarzyło jej się jeszcze nigdy dotąd i czego nie zrobiłaby nieśmiała kobieta. Ujęła w dłonie jego głowę i przyciągnęła do siebie, aż ich wargi się spotkały.

- Beatrice, jesteś cudowna - wyszeptał prosto w jej usta.

Pomyślała, że skoro zdobyła się na tak śmiały krok, pocałunek powinien trwać jak najdłużej; wątpiła, czy ośmieli się jeszcze kiedykolwiek powtórzyć swój wyczyn. Zarzuciła mu ręce na szyję i pogłębiła pocałunek.

Angelo natychmiast przejął inicjatywę.

Gdy oderwali się od siebie, wyznał:

- Wcale się nie dziwię, że ten twój lord Byron wziął się za poezję.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Podczas gdy zakochani spędzali upojne chwile, kapitan turyńskiej policji przybył do domu Angela w towarzystwie dwóch detektywów.

Zapukał do drzwi, a kiedy Cesare je uchylił, kapitan poinformował go, że komendant policji chce z nim porozmawiać na temat zniknięcia pracodawcy.

- Mój pan nie zniknął - odparł Cesare. - Po prostu wyjechał z miasta.

- Będziesz musiał wyjaśnić to komendantowi.

- Jestem aresztowany?

- Masz stawić się na policji. Jeśli odmówisz, zostaniesz aresztowany. Lepiej więc zrób to dobrowolnie.

Cesare poszedł po płaszcz.

Kiedy wrócił, starannie zamknął drzwi i ruszył za policjantami.

Niecałą godzinę później u drzwi domu pojawili się dwaj mężczyźni. Mieli na sobie długie czarne płaszcze,

które były ostatnio modne; dzięki takiemu strojowi nie rzucali się w oczy.

Otworzyli drzwi kluczem Cesare i weszli do wnętrza.

Tam każdy z nich wyjął z kieszeni grubą świecę. Gdy je zapalili, jeden z nich uniósł swoją wysoko, by rozejrzeć się po pomieszczeniu.

- Idź na górę, a ja przeszukam dół. Nie zapalaj lamp i nie przesuwaj mebli. Jeśli otworzysz szuflady, pamiętaj, żeby je potem zamknąć, a jeśli będziesz musiał przesunąć jakieś przedmioty, nie zapomnij, gdzie stoją, i potem umieść je w tym samym miejscu.

- A jeśli znajdę coś podejrzanego?

- Zapukaj w podłogę; wtedy do ciebie przyjdę.

Mężczyzna mszył na górę, lecz przystanął, usłyszawszy pytanie towarzysza.

- Wiesz, jak wygląda Bartołini?

- Oczywiście.

- W takim razie szukaj jego miniatury.

- Po co?

- Von Schisler chce mieć portret Bartoliniego.

- Przecież wie, jak wygląda.

- Płacą nam nie za to, żebyśmy kwestionowali decyzje przełożonych.

- Jeśli zabierzemy portret, Bartołini zauważy jego brak.

- Ty głupcze! Właśnie dlatego kazałem ci szukać miniatury.

- Rzeczywiście.

Nie musieli się śpieszyć; otwierali więc każdą szufladę, każdą szafkę, by dokładnie sprawdzić ich zawartość.

Mieli kłopot z zamkniętymi na klucz szufladami biurka Angela. W końcu ostrożnie wyważyli zamki. Jeden z mężczyzn wyjął niewielką skórzaną teczkę i ją otworzył, po czym sięgnął za pazuchę po podobną, z której wyjął kartkę papieru i niewielkie pióro. Otworzywszy kałamarz, zanurzył w nim pióro i zaczął przepisywać informacje.

Kiedy skończył, na powrót umieścił zawartość w teczce i włożył ją do szuflady. Mężczyźni nie mieli klucza, by zamknąć szuflady; pozostawało im liczyć na to, że kiedy Bartolini wróci do domu, nie będzie pamiętał, czy przed wyjazdem zamknął szuflady.

Przeszukanie biurka zajęło im prawie dwie godziny.

Byli niezadowoleni, że nie znaleźli niczego podejrzanego, co mogłoby stanowić dowód, że Bartolini prowadzi nielegalną działalność. Mogli się pochwalić jedynie miniaturowym portretem Bartoliniego, który odkryli w pudełeczku, leżącym w jednej z szuflad na piętrze, oraz skórzanym notesem z nazwiskami i adresami. Ucieszyli się, ponieważ w notesie umieszczono wiele nazwisk karbonariuszy.

Problem polegał na tym, że prawie wszyscy wiedzieli, kto należy do stowarzyszenia karbonariuszy, a, jak do tej pory, przynależność do tego tajnego związku nie była przestępstwem.

Wrócili do gabinetu i biblioteki, by obejrzeć kolekcję starej broni palnej i siecznej.

- Musimy dopisać to do listy - powiedział z zapałem jeden z mężczyzn.

- Czy on nie jest jedynie kolekcjonerem? - zapytał drugi.

- To tylko sprytny sposób na ukrycie arsenału. Na pewno przygotowuje broń na powstanie. Spisz to.

Drugi mężczyzna pokiwał głową i zrobił, co mu polecono.

1. Podejrzany ma sześć pistoletów, dwa karabiny i kilka pudełek amunicji do tej broni.

2. Podejrzany ma cztery szpady, dwa noże myśliwskie i dwa scyzoryki.

3. Podejrzany zawiesił na ścianach gabinetu i biblioteki co następuje: .

- *brytyjski muszkiet o gładkiej lufie*
- *stary karabin portugalski*
- *niemiecki karabin z zamkiem kołowym, ładowany od wylotu lufy*
- *austriacką fuzję z zamkiem skałkowym*
- *dwa pistolety kaliber .58, wykonane przez Charlesa Moore'a w Londynie*
- *pruski pistolet kawalerski o gładkiej lufie, zamek skałkowy 17mm - na kolbie wyryty napis: Fryderyk, król pruski 1740-1786*
- *rapier bitewny francuskiej ciężkiej kawalerii*
- *francuską napoleońską krótką szablę de mineur*
- *bawarską szablę oficerską lekkiej jazdy, wyryto: 1788*
- *perski pałasz.*

Kiedy skończyli, zgasili świece i wyszli frontowymi drzwiami, które zamknęli kluczem Cesare.

Następnego ranka komendant policji przesłuchał Cesare.

- Oczywiście rozumie pan, że musimy sporządzić

raport w sytuacji, kiedy znika jeden z bardziej znanych obywateli.

- Zapewniam, komendancie, że signor Bartolini ma się dobrze i przebywa u rodziny w Toskanii.

- Przepraszam za to, że sprawiliśmy panu kłopot. Oto pańskie rzeczy. - Komendant podał Cesare pieniądze i klucze. - Każę pana odwieźć do domu moim powozem.

Później tego popołudnia, sprząając sypialnię pana, Cesare zauważył kilka kropel wosku w miejscach, w których nigdy nie stały lichtarze. Przeszukawszy dom, znalazł jeszcze wiele podobnych kropli.

Najbardziej zaniepokoiły go ślady wosku na biurku w gabinecie pana domu. Odkrył, że szuflady są otwarte, a signor zawsze starannie zamykał biurko.

Cesare natychmiast opowiedział o swym odkryciu przyjacielowi Angela, signorowi Nicoli Fossie.

- Jak pan sądzi, kto to mógł być? - zapytał na koniec.

- Wydaje mi się, że to agenci króla. Król mógł zażyczyć sobie interwencji komendanta policji, a poza tym niewykluczone, że to robota Austriaków.

- To możliwość najbardziej mnie niepokoi.

- Czy w czasie przesłuchania padło pytanie o działalność Angela?

- Nie. Myśli pan, że powinniśmy do niego napisać?

- Nie, prawdopodobnie jego korespondencja jest kontrolowana. W tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak czekać na powrót Angela.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mieszkańców Villa Mirandola ogarnęła przedwyjazdowa gorączka. Pakowanie bagaży trwało w najlepsze, kiedy Serena wróciła do domu, wyglądając, jakby przybyła z Kaszmiru, a nie z Rzymu.

Beatrice zstępowała ze schodów z dwoma pudłami na kapelusze w rękach, kiedy spostrzegła kuzynkę, której nie widziała od pięciu lat.

Serena wkroczyła do domu jak zwykle pełna energii, prezentując się bardzo egzotycznie w turbanie i ognistoczerwonej sukni, ze srebrnym sztylcikiem wpiętym w kolorowy szal z frędzlami, którym była przepasana.

Jednak wzrok Beatrice przyciągnęła przede wszystkim pozłacana klatka ze skrzeczącą papugą.

Skąd kuzynka mogła czerpać inspirację do takich ekstrawagancji?

Turban, który wyglądałby co najmniej dziwnie na głowie Beatrice, u Sereny, z jej śniadą cerą i ciemnymi włosami, intrygował. Gdyby chciał porównać ją do budowli, musiałaby być barokowa.

Serena bez wątpienia miała talent aktorski. Była bardzo śmiała i doskonale czuła się nawet w najdziwniejszych strojach. Beatrice zastanawiała się, czy kuzynce kiedykolwiek przyszło do głowy, że mogłaby występować na scenie. Zbiegła ze schodów i położyła pudła na krześle.

- Sereno, tak się cieszę, że cię widzę! Przeżyłam rozczarowanie, nie zastając cię tu po przyjeździe,

- Gdybym wiedziała, że tu jesteś, natychmiast popędziłabym do domu. Od kiedy u nas bawisz?

Serena odstawiła klatkę z papugą; kuzynki wyściskały się serdecznie.

- Powiem tylko, że na tyle dawno, by się za tobą stęsknić.

- Co się dzieje? - zapytała Serena. - Chyba jeszcze nigdy nie widziałam tu takiego bałaganu.

- Przenosimy się na pewien czas do Villa Adriana - odpowiedziała Beatrice.

Tito pakował się w swoim pokoju w towarzystwie kamerdynera. Ledwie usłyszał, że wróciła Serena, natychmiast zszedł na dół.

- Witaj w domu, córko. Pewnie już wiesz?

- Tak, i bardzo się cieszę, że podjąłeś tę decyzję. Za długo tkwiłam w Toskanii.

- Tkwiłaś? O czym ty mówisz? Przecież dopiero co przyjechałaś do domu.

- Tak się cieszę, że cię widzę, papo. - Pocałowała ojca w policzek.

Tito zauważył papugę i przyjrzał się jej krytycznie.

- Po co ci ten ptak?

- Uczę go mówić.

- Mało ci jeszcze skrzeku ptaków dookoła? Musiałś przywieźć jeszcze jednego?

- Bądź dla niej miły. Jest wrażliwa.

- Nie może być zbyt wrażliwa, skoro stroi się w takie dziwaczne pióra.

Serena roześmiała się i uniosła klatkę.

- Idę przywitać się z mamą, a potem zacznę się pakować w swoim pokoju. Tyle jest do zrobienia!

- Po co ten pośpiech? Przecież możesz zlecić służącej, żeby się tym zajęła - zauważył Tito, lecz Serena była już zbyt daleko, by go słyszeć.

Tito popatrzył na Beatrice, która wciąż czuła lekkie oszołomienie.

- Za każdym razem, gdy wraca do domu, boję się, że zobaczę banany w jej włosach.

Beatrice przyłożyła dłoń do ust i odwróciła się, by stłumić śmiech. Wuj spostrzegł, że służba szykuje wozy towarowe; wyszedł z domu, żeby się im przyrzec.

Trudno było się nie zorientować, że jest szczęśliwy na myśl o powrocie do domu, w którym urodził się i dorastał. Cieszył się też z tego, że mógł przekazać go synowi, podobnie jak uczynił to jego ojciec.

Wszyscy wiedzieli, że jest podekscytowany perspektywą doglądania rodzinnych ziem. Pragnął się też przekonać, jak przez te lata wypełniano jego polecenia dotyczące posiadłości, chociaż wiedział już od Angela, że zarządca majątku interesuje się przede wszystkim wynagrodzeniem.

Tymczasem Angelo nadzorował pakowania nielicznych przedmiotów, które chciał zabrać do Turynu. Z korytarza dochodził go niecodzienny zgiełk. Wszyst-

kie drzwi w domu były otwarte; znoszono meble, lustra i obrazy. W pokojach wciąż pakowano kufry; gotowe do drogi, czekały w korytarzu na zniesienie na dół.

Wszędzie walał się gruby szary papier i kawałki sznurka. Słysząc było ożywione głosy służby. Tito krzątał się na dziedzińcu, podobny do koguta, który właśnie goni gromadkę kur.

Gisella doglądała pakowania w swoim buduarze.

Serena popatrzyła na to, co się dzieje, i stwierdziła:

- Boli mnie głowa. Na pewno z powodu męczącej podróży z Rzymu. Pójdę do swego pokoju i położę się z okładem z octu.

Beatrice z trudem powstrzymała śmiech. Kuzynka zawsze była gotowa wynaleźć tysiące powodów, by wymigać się od pracy.

W ciągu kilku następnych dni w domu wciąż się krzątano. Przynoszono nowe kufry, szybko wypełniane ubraniami i wieloma innymi przedmiotami, które Gisella uważała za niezbędne. Nie zwracała uwagi na zapewnienia męża, że „w Villa Adriana jest mnóstwo mebli i różnych drobiazgów, którymi kobiety zaśmiecają dom”.

- Chcę, żeby Angelo miał też moje rodzinne meble, a z kolei w Villa Adriana są rzeczy, które chciałabym przewieźć do Villa Mirandola - wyjaśniła Gisella.

Tito przeraził się nie na żarty na myśl o tym, że podobne piekło czeka go przed powrotem. Szybko ruszył do wyjścia.

- A dokąd to? - zapytała Gisella.

- Poszukam Sereny. Zapytam ją, czy pomógł kompres z octu.

Pod koniec tygodnia Tito uznał, że resztę przygotowań można powierzyć służbie.

- Doskonale dadzą sobie radę ze spakowaniem pozostałych rzeczy, a potem ruszą wozami do Turynu.

W końcu nadszedł dzień przeprowadzki.

Tego ranka wszyscy wstali bardzo wczesnie, a po śniadaniu w atmosferze powszechnego entuzjazmu zabrali się do pakowania ostatnich drobiazgów. Domownicy i służba okazali się doskonale zorganizowani, z wyjątkiem Tita, który wyraźnie nie mógł się zdecydować, czy ma nadzorować postęp prac w domu, czy na zewnątrz i w rezultacie nieustannie się przemieszczał, niewiele pomagając. Gisella twierdziła wręcz, że Tito wprowadza służbę w błąd, wydając rozkazy sprzeczne z jej wcześniejszymi poleceniami.

Beatrice jak zawsze zachowała spokój. Przyjechała do Villa Mirandola z niewielkimi bagażami, tak więc bardzo szybko ponownie się spakowała.

- Jestem pierwszą osobą gotową do drogi - obwieściła z dumą.

- Nie piej zbyt długo z zachwyty nad sobą - rzekł Angelo. - Ja też się zebrałem. Możemy teraz usiąść w cieniu i popatrzeć, jak inni się męczą.

Serena traktowała przeprowadzkę jak przedstawienie. Wykrzykiwała polecenia i pokazywała, jak służba ma je wykonać. Służący znali ją zbyt dobrze, by przemawiać się jej żądaniami. Nigdy nie wiedzieli, czy panienka mówi głupstwa, czy też sobie z nich żartuje. W rezultacie pakowanie trwało bardzo długo i Serena była ostatnią osobą, która wsiadła do powozu, co zaskoczyło tylko ją samą.

Kobiety miały podróżować rodzinnym powozem. Tito i Angelo woleli większość drogi jechać wierzchem.

- Dlaczego chcecie jechać konno, skoro w powozie jest znacznie wygodniej? - zapytała Serena.

- Muszę mieć możliwość ucieczki, gdy kobieca paplanina zacznie zagrażać mojemu zdrowiu - odpowiedział Tito.

Beatrice była szczęśliwa, kiedy Angelo od czasu do czasu wsiadał do powozu. Cieszyła ją każda chwila spędzona w towarzystwie ukochanego. Miała nadzieję, że podróż potrwa długo. Wiedziała, że po przyjeździe Angelo uda się do miasta; wróci do swego życia i czekających go niebezpieczeństw.

Postanowiła się tym nie zamartwiać. Miała przecież cudowne wspomnienia...

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Von Schisler popatrzył na dwóch mężczyzn, którzy weszli do jego gabinetu.

- Przysyła was komendant? - zapytał.

Równocześnie potwierdzili, że przybywają z komendy głównej policji, którą najwyraźniej uważali za najważniejszą instytucję w królestwie Wiktora Emanuela.

Von Schisler bębnił palcami o blat biurka, słuchając dwóch bezczelnych, pozbawionych wyobraźni Włochów, którzy mienili się agentami. Jeśli byli to najlepsi szpiedzy króla Sardynii, opozycja mogła się tylko cieszyć.

- Rozumiem, że nie znaleźliście niczego, co potwierdzałoby podejrzenia, iż Bartolini jest odpowiedzialny za pojawianie się tych płomiennych odezwo?

- Tak, panie hrabio, to właśnie chcieliśmy przekazać.

- W jego domu nie było niczego, co mogłoby sugerować, że jest zamieszany w wywrotową działalność, na przykład w spisek, mający na celu obalenie

waszego króla? Żadnych planów przewrotu? Podejrzanych map królewskiego pałacu albo innych budynków? Dowodów na to, że porozumiewa się z tajnymi organizacjami w innych miastach? Żadnych zapasów broni?

W tym momencie jeden z mężczyzn wyjął z kieszeni złożoną kartkę i położył ją na biurku von Schislera.

- Znaleźliśmy broń, panie hrabio.

Von Schisler zapoznał się z listą broni, czując, jak każde słowo potęguje jego gniew. Scyzoryki, muszkiet, stuletnie pistolety...

- Chcecie mi powiedzieć, że wy dwaj, nadęci klauni o wątpliwej inteligencji, myślicie, że członkowie stowarzyszenia karbonariuszy, mający najczęściej wyższe wykształcenie, zamierzają wszcząć rewolucję, posługując się scyzorykami i muszkietami?!

Wstał i obszedł biurko. Najchętniej chwyciłby tych dwóch kretynów za kark i wyrzucił ich z gabinetu, gdy wtem jeden z nich wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko i wyciągnął przed siebie jak krucyfiks w stronę wampira.

- Co to jest? - zapytał von Schisler.

- Pomyśleliśmy, że może się przydać, panie hrabio.

Von Schisler otworzył etui i uśmiechnął się na widok miniaturowego portretu Angela Bartoliniego.

- Udało wam się w ostatniej chwili zrehabilitować - oznajmił, wkładając pudełeczko do kieszeni.

- To wszystko, panowie.

Dwaj mężczyźni skłonili się kilkakrotnie, wychodząc z gabinetu, lecz von Schisler tego nie zauważył. Zastanawiał się, czy miniatura ucieszy księcia Metternicha. Wrócił za biurko, by przemyśleć następne

kroki. Nie mógł liczyć na komendę policji i ludzi w rodzaju tych, których utrzymywał na służbie Wiktor Emanuel, król Sardynii. Będzie musiał jeszcze raz rozważyć sens dalszej współpracy z władcą.

Postanowił znaleźć własnych agentów.

Kilka dni później członek stowarzyszenia karbonariuszy, Luigi Codazza, umówił się z hrabią von Schislerem w Turynie, w Caffè Cioccolateria Al Bicerin przy Piazza della Consolata, by tam porozmawiać nad szklaneczką specjalności zakładu, gorącego napoju składającego się z kawy, czekolady i śmietanki. Hrabia von Schisler uwielbiał czekoladę i słodycze i nie potrafił oprzeć się niczemu, co je zawierało.

O ustalonej godzinie von Schisler zjawił się w kawiarni i usiadł przy stoliku w końcu sali, by móc obserwować wchodzących i wychodzących. Był zdecydowany wzmóc wysiłki, mające na celu wyeliminowanie opozycji z gry, choć, prawdę mówiąc, młodzi patrioci niewiele go obchodzili. Przede wszystkim pragnął zyskać sławę. Wiedział, że Metternich lada chwila stanie się najpotężniejszym władcą w Europie, i chciał być blisko, by zająć jego miejsce, kiedy nadarzy się okazja.

Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął z niej pudełeczko zawierające miniaturę Angela Bartoliniego. Młody człowiek z portretu uśmiechał się - nieszczęsny idealista nie miał pojęcia, że miniatura znacznie podniesie notowania von Schislera w oczach księcia Metternicha. Spostrzegłszy wchodzącego do kawiarni Luigi Codazzę, schował pudełeczko do kieszeni.

Codazza był spocony; niespokojnie rozglądał się po sali. Kiedy zobaczył samotnie siedzącego von Schislera, ruszył w jego stronę.

- Von Schisler zachęcił gestem Codazzę, by podszedł.
- Proszę usiąść - mruknął oschle.
 - Dziękuję - rzekł Codazza, ocierając twarz chustką.
 - Mamy ciepły dzień.
 - Napije się pan czekolady?
 - Nie, dziękuję.
 - Podobno chciał mi pan o czymś powiedzieć.
 - Ktoś, kto pana interesuje, właśnie jedzie do Turynu.
 - A kim jest ten człowiek?
 - Powiem tylko, że po jego powrocie powinien pan zobaczyć liczniejsze niż dotąd odezwy i broszury autorstwa turyńskich karbonariuszy - powiedział Codazza.
 - O, widzę, że musimy porozmawiać. Gdzie zdobył pan tę informację?
 - Wolałbym tego nie ujawniać, ale ręczę, że jest pewna. Przyjedzie jutro, tak jak wspomniałem.
 - Proszę mnie o wszystkim informować. Będzie pan pracował dla karbonariuszy i Bartoliniego tak długo, jak będzie to nam potrzebne, ale proszę mieć na uwadze, że najważniejsze dla nas jest osiągnięcie celu. Być może trzeba będzie poświęcić Bartoliniego. Nie możemy wpaść w sidła moralności. Najważniejsza jest Austria.
 - Wystarczy jedno słowo, panie hrabio. Spełnię każdy rozkaz.
 - Luigi, niski, wiecznie mrugający powiekami, był z zawodu notariuszem, jednak jego prawdziwe powołanie wyszło na jaw, gdy został przeszkolony przez Austriaków na donosiciela. Miał odtąd szpiegować współtowarzyszy, karbonariuszy.
- Już od dłuższego czasu działał w stowarzyszeniu,

współpracując z głównym agentem karbonariuszy, Giuseppe Mantrą; miał więc dostęp do najtajniejszych informacji. Pewnego dnia doszedł do wniosku, że ta wiedza może mu przynieść dochód.

Codazza widział broszury napisane przez Angela Bartoliniego; domyślał się, że von Schisler będzie niezadowolony, gdy się dowie, że jego przeciwnik wraca do miasta. Nie wiedział jeszcze, ale wkrótce miał się dowiedzieć, że ludzie w Turynie bardzo tęsknili do Bartoliniego; szukali jego broszur, dzięki którym zyskiwali prawdziwe informacje o sytuacji w kraju, i, co ważniejsze, pewność, że idea wolnych i niepodległych Włoch jeszcze nie zginęła.

Von Schisler i Metternich znajdują się w kłopotcie, gdy okaże się, że Bartolini zaczyna być postrzegany jako ktoś w rodzaju włoskiego Robin Hooda. Wprawdzie nie okradał bogatych, by pomagać biednym, lecz nie szczędził czasu ani pieniędzy, a w dodatku ryzykował życie, by uwolnić włoskich chłopów.

Ostatnia rozmowa Codazzy z von Schislerem miała miejsce tuż po wyjeździe Bartoliniego z Turynu i po fatalnym spotkaniu z księciem Metternichem w Mediolanie. Von Schisler przez kilkanaście dni chodził wściekły, a kiedy zobaczył najświeższą broszurę Bartoliniego na ulicy, przeczytał ją, natychmiast podarł i poprzysiągł zemstę człowiekowi, który potępiał papistowski rząd i tyranję Burbonów w Neapolu, a także obwiniał Austrię o bezlitosne represjonowanie włoskich opozycjonistów na północy.

Von Schisler zamierzał zatknąć głowę Bartoliniego na pikę za to, że ośmielał się obrażać austriacki naród.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy Angelo wjeżdżał do Turynu, biły dzwony kościoła Santa Maria del Monte, rysującego się na tle Monte dei Cappuccini. Pomyślał, że zapomniał już o odgłosach miasta, które tego dnia wydawało się równie gwarne, jak Rzym.

Całkiem niedaleko von Schisler i Codazza kończyli rozmowę, po której szpicel oddalił się spieszonym krokiem.

Angelo udał się prosto na Piazza Castello. Jechał wysadzaną drzewami aleją, dopóki nie ujrzał ponurej fasady kościoła San Francesco di Paola i przylegającego do niego klasztoru, przy którym miał spotkać się z notariuszem o oczach jak paciorki, Luigim Codazza.

Od strony Genui wiał ciepły, wilgotny wiatr, przynoszący zapach drzewek pomarańczowych. Usłyszał kroki Luigiego.

Przywitali się krótko, nie przepadali za sobą.

- Mam informacje, które będziesz mógł wykorzys-

tać w następnej broszurze. Pozwoliłem sobie to wszystko napisać. - Podał Angelowi kopertę. - Spotkanie dobrych kuzynów - tak nazywali się między sobą karbonariusze - odbędzie się jutro wieczorem. Przyjdiesz?

- Tak - odparł Angelo. - Masz wiadomości o von Schislerze czy Metternichu?

- Na tym froncie cisza.

- Jestem pewien, że gdy znów pojawią się nasze odezwy, to szybko się zmieni. Co się dzieje w Neapolu?

- Planują powstanie.

- To dobrze, łatwiej nam będzie zorganizować nasze.

- Zastanawiałeś się nad tym, kiedy będziemy gotowi?

Angelo często o tym myślał, jednak z niewiadomego powodu postanowił nie mówić o tym Luigiemu. Być może mu nie ufał, mimo że Codazza był karbonariuszem...

- Nie. Na razie jedynie wyobrażamy sobie, co powinno się zdarzyć.

Codazza skinął głową i zniknął w jednej z bocznych uliczek.

Nie zapadł jeszcze zmrok, Angelo postanowił więc wstąpić do Nicoli, jednak nie zastał przyjaciela w domu. Pojechał zatem do swojej willi, czując, jak ogarnia go zmęczenie po długiej podróży z Toskanii. Pomyślał o tym, jak niechętnie pożegnał się z Beatrice i jak odprowadzał wzrokiem powóz, skręcający na drogę do Villa Adriana, podczas gdy on musiał udać się do Turynu.

Po wejściu do domu Angelo usłyszał, jak Cesare

krząta się na górze; zawołał do służącego, że wrócił, i udał się do gabinetu.

Wyjął z kieszeni klucz, zamierzając włożyć papiery od Codazzy do szuflady biurka, gdy Cesare wpadł zdyszany do pokoju, by opowiedzieć mu o tym, jak pewnej nocy przyszedli po niego policjanci. Kiedy kończył, nadszedł Nicola.

- Co za miła niespodzianka - rzekł Angelo, obejmując przyjaciela. - Nie spodziewałem się, że cię zobaczę przed jutrzejszym spotkaniem.

- Przepraszam, że przychodzę tak późno, ale mam pilne sprawy do omówienia. Czy Cesare powiedział ci, że był przesłuchiwany przez policję?

- Tak, właśnie się o tym dowiedziałem.

Kiedy Cesare wyszedł z gabinetu, Angelo zauważył, że włamano się do biurka.

- Jestem pewien, że zamknąłem biurko przed wyjazdem. Popatrz na te zadrapania, a poza tym zamek jest wygięty. Ktoś musiał siłą otwierać szuflady.

- Czy w domu było coś, co mogłoby stać się dowodem dla policji?

- Owszem, gdybyś nie wywiózł broni. - Uważnie popatrzył na Nicolę. - Wywiozłeś ją?

Przyjaciel uśmiechnął się.

- Wolałbym umrzeć, niż cię zawieść - odparł. - Zastanawiam się, czy aby nie powinienem wynieść stąd także twojej kolekcji. Czegoś brakowało?

- Cesare twierdzi, że nic nie zginęło, wątpię więc, czy osiągnęli cel. Najwyraźniej nie chcieli, żebym wiedział o tym, że przeszukano dom. Poza tym nie uważam za konieczne pozbywanie się kolekcji broni. Przecież posiadanie broni nie jest przestępstwem...

przynajmniej na razie. Tylko idiota by nie poznał, że to stara broń.

- Niestety, mamy do czynienia z Austriakami.

- I słabym królem, który niewiele różni się od nich bystrością umysłu.

- Rozmawiałeś z Codazzą?

- Tak, widziałem się z nim, zanim pojechałem do ciebie. Przekazał mi informacje na piśmie... wykorzystam je, jeśli uznam, że są tego warte. Czemu pytasz?

- Nie ufam mu. Chcę porozmawiać na ten temat z Giuseppe.

- Ja też go podejrzewam, ale póki nie będziemy mieli dowodów, możemy tylko czekać, aż nas zdradzi... Chociaż wolałbym, żeby tak daleko się nie posunął. Nie zapominaj, że jest jednym z kuzynów.

- Wyczuwam, że nie jest bez reszty oddany sprawie. A jeśli to prawda, jesteście wystawieni na cel.

- Niestety. Czy coś się wydarzyło, kiedy byłem w Toskanii?

- Zorganizował mi spotkanie z księdzem, który chciał wstąpić do naszego stowarzyszenia. Podjechałem w okolice gospody na skraju miasta pół godziny wcześniej. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem odjeżdżających stamtąd gwardzistów króla Sardynii. Jestem pewien, że zamierzali wrócić w czasie mojego spotkania z księdzem.

- Przypuszczasz, że to ksiądz?

- Mamy takie czasy, że podejrzewam wszystkich. Jednak ksiądz nie był jednym z nich, bo dwa dni później popełnił samobójstwo.

- Wierysz w to?

- Nie wtedy, gdy ci, którzy znaleźli ciało, przysięgają, że ktoś strzelił mu w plecy.
- To wiele zmienia.
- Myślę, że powinniśmy pamiętać o ludowej mądrości. Nie pij kawy z człowiekiem, który nagle stał się twoim wielkim przyjacielem. Nie ufaj nieznanemu. Nie sypiaj z kobietą, której mąż ma kłopoty.
- Innymi słowy, musimy być bardzo ostrożni.
- Niezwykle ostrożni. Austriacy nie umieją przegrywać.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Wiosna odeszła cicho, niemal niezauważalnie z Villa Adriana; w Piemoncie nastąpiło lato, które miało zwyczaj rozgościć się tu na dłużej.

Beatrice nie przypuszczała, że jakakolwiek posiadłość może się równać z Villa Mirandola, jednak musiała przyznać, że Villa Adriana prezentuje się jeszcze wspanialej. Była to klasyczna rezydencja pałacowa, w której niegdyś odbywały się turnieje, przyjęcia i polowania.

Budynek był pięknie położony w miejscu odległym około dwudziestu kilometrów od Turynu, w pobliżu miasteczka Asti. Był zaprojektowany w stylu francuskiego klasycyzmu, ze spadzistymi dachami z szarych płytek łupkowych, niezliczonymi świetlikami, kolumnami i łukami. Widok z okien zapierał dech. Niemal z każdego można było podziwiać winnice, wspaniałe niegdyś ogrody i drzewa rosnące w oddali.

Beatrice natychmiast zrozumiała, dlaczego Angelo uwielbia ten dom do tego stopnia, że pragnie spędzić

w nim resztę życia, zajmując się przywracaniem świetności miejscu i otoczeniu.

Wnętrze willi było zadbane i wymagało jedynie niewielkich zmian wystroju, czym chętnie zajęły się Beatrice, Serena i Gisella. Tito żył w stanie ciągłego zachwytu, mogąc do woli cieszyć się domem swego dzieciństwa. Ciotka twierdziła, że nade wszystko interesują go ukochane winnice.

Angelo spędzał w Villa Adriana więcej czasu, niż Beatrice skłonna była przypuszczać. Miała jednak wrażenie, że jakieś sprawy ciągle zaprzatają jego myśli i nie jest w stanie się odprężyć. Kiedy wyjeżdżał, Beatrice bardzo to przeżywała i zaczynała martwić się o jego bezpieczeństwo.

Tego dnia rodzina zgromadziła się w jadalni, czekając na nadejście Sereny. Tito zdenerwował się niepunktualnością córki.

- Gdzie ona może być? - zapytał żonę.

- Nie mam pojęcia.

- Wiesz, gdzie podziała się Serena? - zwrócił się do Beatrice.

- Nie, wujku, przykro mi, ale nie wiem. Ostatnio widziałam ją około trzeciej, kiedy był tu ojciec Matteo.

Tito pochylił głowę. Gisella i Beatrice wymieniły spojrzenia.

- Co robisz? - zapytała Gisella.

- Modłę się do świętej Teresy z Avila.

- Przecież już zmówiliśmy modlitwę przed posiłkiem.

- Nie odmawiam modlitwy związanej z posiłkiem. Modłę się do świętej Teresy, ponieważ jest ona patron-

ką bólów głowy, a twoja córka właśnie mi go przysparza.

Mimo nieobecności Sereny obiad minął w dobrym nastroju. Beatrice dołączyła do rozmowy wuja z ciotką, stanowiącej miłe uzupełnienie wspaniałego jedzenia. Musiała przyznać, że kiedy zobaczyła, co podano, była zaskoczona.

Nigdy wcześniej nie jadła królika, *coniglio*. Tymczasem okazał się miękki i soczysty, pieczony na wolnym ogniu z ziołami, czosnkiem, czerwonym winem i octem balsamicznym, a podany z małymi cebulkami i smażonymi ziemniakami. Nałożyła sobie dwie porcje.

Po obiedzie usiadła przy niewielkim biurku, stojącym nieopodal kominka, by odpisać na list. Hrabina degli Bonacossi zapewniała, że będzie zaszczycona i szczęśliwa, jeśli Beatrice odwiedzi ją w Mediolanie.

Poznały się w ubiegłym roku w Paryżu. Hrabina zapytała wtedy, czy Beatrice zechciałaby namalować jej portret. Beatrice uznała to za grzecznościowe zainteresowanie i nie spodziewała się wiadomości od arystokratki. Tymczasem, po wielu miesiącach, zdecydowała się ona zaprosić Beatrice do Mediolanu. Hrabina była osobą bardzo miłą, mniej więcej w wieku Beatrice. Ponownie przeczytała list.

Będę zaszczycona, jeśli zdecyduje się Pani odwiedzić nas w Mediolanie i zgodzi się namalować portrety - mój i dwóch córek.

Pragnęłabym, żeby przyjechała Pani jak najprędzej. Może udałoby się Pani odwiedzić nas jesienią? Proszę jednak pamiętać, że klimat w Mediolanie jest ostrzejszy niż we Florencji, być może więc zechce się tu

Pani wybrać w cieplejszej porze roku. Kiedy napisze Pani, jakie są Jej plany, i poda termin przyjazdu, wyślę po Panią powóz z eskortą.

Niedawno bardzo Panią chwaliłam w operze, proszę więc się nie zdziwić, jeśli bawiąc u nas, otrzyma Pani inne zamówienia na portrety. Pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że spełni Pani moją prośbę.

Beatrice odpisała, że z radością odwiedzi hrabinę w Mediolanie i będzie zaszczycona, mogąc namalować portrety. Jak dotąd, powstał jedynie portret ciotki; nie chciała wyjechać do Mediolanu przed ukończeniem podobizn pozostałych członków rodziny. Napisała więc:

Muszę jeszcze namalować parę obrazów, co oznacza, że będę zajęta aż do Bożego Narodzenia. Jeśli okaże się, że będę mogła przyjechać wcześniej, natychmiast dam znać.

Pomyślała o Angelu; zastanawiała się, czy będą spotykać się w Mediolanie, odległym o ponad sto kilometrów od Turynu.

- Znów myślisz o Angelu. Nie zaprzeczaj.

Beatrice popatrzyła na stojącą w progu kuzynkę. Serena prezentowała się niezwykle barwnie w hiszpańskiej sukni utrzymanej w jaskrawych barwach: pomarańczowym i różowym.

Serena podeszła do kominka.

- Czekasz, aż rozpalę ogień? - zapytała Beatrice.

- Obawiam się, że jest na to trochę za ciepło.

- Sprawiasz wrażenie wysmaganej wiatrem.
- To prawda. Wieje dość mocno.
- Nie byłeś na obiedzie. Twój ojciec się o ciebie niepokoił.

- W gruncie rzeczy lubi, kiedy daję mu powody do zmartwień.

Beatrice skłonna była przyznać kuzynce rację.

- Gdzie byłeś?

Serena potarła nos.

- Ratowałam głodną kózkę, która utknęła w zaniedbanym ogrodzie warzywnym.

- Czyim ogrodzie?

Wzruszyła ramionami.

- Skąd mam wiedzieć?

- W takim razie, czyja to kózka?

- Nie mam pojęcia, ale teraz jest nasza.

- Ukradłeś czyjaś kozę? - Beatrice nie mogła ukryć zgorzienia.

- Wcale nie ukradłam. Uratowałam ją.

- Nie wiem, czy policja tak to potraktuje.

- Policja ma ważniejsze sprawy na głowie niż zajmowanie się zbiegłą kozą.

Beatrice uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie Serenę, jak ubrana w swą marszczoną hiszpańską suknię prowadzi kozę wiejską drogą.

- Co zamierzasz zrobić z tą kozą?

Serena przesunęła jakiś przedmiot na biurku Beatrice.

- To już twoje zmartwienie.

- Moje? Dlaczego? Przecież to nie ja „uratowałam” kozę.

- Daję ci tę kózkę na urodziny.

- Nie możesz tego zrobić. Poza tym miałam urodziny trzy tygodnie temu.

- To spóźniony prezent urodzinowy.

- Sereno, nie mogę przyjąć kozy.

- Dlaczego?

- Nie znam się na kozach, a poza tym nie zamierzam podróżować po Włoszech z kozą. Co one jedzą?

- Wszystko.

- A co mogę z nią zrobić?

- Co zechcesz. Może być twoim ulubionym zwierzątkiem. Może ciągnąć mały wóz. Jeśli ją rozmnożysz, będziesz miała mnóstwo koźlątek.

- Dziękuję ci, że o mnie pomyślałaś, ale nie chcę kozy i związanych z nią atrakcji, o których mówisz.

- Za późno. Już ci ją dałam w prezencie. Nie możesz jej oddać.

- Dlaczego?

- Może w Anglii jest to przyjęte, ale we Włoszech nigdy się tego nie robi. Poza tym nadałam jej angielskie imię i poprosiłam Antonia, żeby ją dla ciebie wykapał,

- Jakie angielskie imię?

- Fanny. Fanny Nanny. Uważam, że jest rozkoszne, zwłaszcza że rymowanie po angielsku niezbyt dobrze mi idzie.

- Obawiam się, że nadawanie imion zwierzętom też nie jest twoją mocną stroną.

- Nie podoba ci się?

- Nie wiem. W gruncie rzeczy nie ma to znaczenia; może z czasem się przyzwyczaję.

- Mam nadzieję. Nie lubię, kiedy ludzie mówią mi, że nie podoba im się mój prezent.

Beatrice nic na to nie powiedziała. Zastanawiała się,

dlaczego inni otrzymują takie prezenty, jak chustę, rękawiczki, książkę, wachlarz, a ona dostaje kozę.

- Znalazłaś się w gronie uprzywilejowanych, którzy mają kozę. To cudowne zwierzęta, w dodatku bardzo inteligentne.

- Mam nadzieję, że okaże się na tyle inteligentna, by wyperswadować policji aresztowanie mnie za to, że trzymam skradzioną kozę.

Serena popatrzyła na list.

- Piszesz do hrabiny w Mediolanie czy do Angela?

- Do hrabiny.

- Przyjęłaś jej zaproszenie?

- Tak.

- Kiedy wyjedziesz?

- Nie przed Bożym Narodzeniem. Zamierzam namalować portrety całej rodziny... - Urwała. - Skąd wiesz, że dostałam list od hrabiny i jak to się stało, że znasz jego treść?

- Przeczytałam go.

- Przecież był zakleiony.

- Trzymałam go nad parą, aż można go było otworzyć, a potem zakleiłam.

- Ale po co? Jeśli chciałaś go przeczytać, wystarczyło mnie o to poprosić, a na pewno bym ci pozwoliła. Nie rozumiem, jak można czytać cudzą korespondencję.

- Twoja siostra też to robiła.

- Maresa?

- Świetnie jej szło otwieranie kopert nad parą, ale nie umiała ich potem zakleić tak, żeby nikt się nie zorientował. Zawsze umazała przy tym papier klejem. Angelo uczył ją, jak zrobić to zręcznie, ale po kilku próbach się poddała.

- Angelo... teraz wszystko rozumiem. Nie mieści mi się w głowie, że mogliście uczyć Maresę otwierania cudzych listów.

- Nauczyliśmy ją nie tylko tego.

Beatrice nie miała co do tego wątpliwości.

Następny tydzień włókł się w nieskończoność; urozmaiceniem była konieczność zajmowania się Fanny. Koza okazała się znacznie skuteczniejsza niż Kolos, jeśli chodzi o niszczenie rabat kwiatowych, a pewnego dnia, ku swemu ogromnemu zdumieniu, Beatrice zobaczyła Fanny zstępującą ze schodów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Karbonaryzm, ruch skierowany przeciw absolutyzmowi, wywodził się z łóż masońskich, niezwykle popularnych wśród włoskiej arystokracji z południa, lecz jego korzenie sięgały znacznie głębiej, aż do tak zwanych *charbonniers*, tajnych stowarzyszeń w napoleońskiej Francji. Silniejszy rozwój karbonaryzmu zaczął się w południowych Włoszech, w Neapolu, gdy oficerowie francuskiej armii, niezadowoleni z panującego porządku, zaszczepili tu idee antynapoleońskie.

Wśród karbonariuszy było wielu Sycylijczyków, którzy, podobnie jak ich towarzysze z Neapolu i z północy, składali potrójną przysięgę: wzajemnej pomocy w potrzebie, walki z tyranami i zachowania tajemnicy, nawet gdyby byli żywcem krojeni lub przypalani.

Angelo nie znał nikogo, kto byłby poddany aż tak okrutnym torturom, jednak po Austriakach można było spodziewać się najgorszego.

Któraś spokojnego popołudnia Angelo i Nicola

spotkali się w domu Angela w Turynie, by przedyskutować sytuację w Neapolu.

- Słyszałeś, jak zareagował król Obojga Sycylii, kiedy liberałowie zaczęli domagać się nowej konstytucji?

Angelo roześmiał się.

Nicola popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Uważasz, że prześladowania karbonariuszy, areztowania, rewizje są zabawne?

- Oczywiście, że nie. Myślałem o czymś innym.

- O czym?

- Przypomniałem sobie, że ci sami neapolitańczycy uwięzili kompozytora Cimarosę za patriotyczny hymn i sympatie republikańskie, a potem wyrzucili jego klawesyn przez okno - odpowiedział Angelo.

- Ach, ci neapolitańczycy! Co za temperament!

- To prawda, wykazali się nim również w czasie rewolty.

- Masz wiadomości na ten temat?

- Nieoficjalne.

- Udało im się?

- Na razie nie jest źle, ale obaj wiemy, że lada chwila król Ferdynand poprosi Metternicha o pomoc, by ratować swą nędzną skórę.

- Udało im się zmusić Ferdynanda do przyznania im praw, które wywalczyli Hiszpanie? Domyślam się, że to wieści o sukcesie Hiszpanów pobudziły neapolitańczyków do działania.

- Ferdynand zgodził się ogłosić nową konstytucję na wzór liberalnej konstytucji hiszpańskiej, ale to oznacza ograniczenie jego władzy. Nie sądzę, żeby był w stanie długo tolerować ten stan rzeczy.

- W takim razie mamy niewielkie szanse na zdobycie poparcia dla powstania.

- Tego nie wiemy. Podobno był i inny bunt, tym razem na Sycylii, ale został brutalnie stłumiony przez Austriaków.

- Myślę, że powinieneś na pewien czas zrezygnować z publikowania broszur - rzekł Nicola.
- W mieście roi się od szpiegów, podobno przysłano posiłki. Słyszałeś o tym?

- Owszem, wiem też, że von Schisler ma biuro w Turynie i spędza w nim mnóstwo czasu. Giuseppe powiedział mi, że von Schisler pojechał do Wiednia na spotkanie z Metternichem.

- Sądysz, że mogą wiedzieć coś, co cię obciąża?

- Gdyby tak było, z pewnością już by mnie aresztowali. Przeszukali mój dom i niczego nie znaleźli.

Padało przez całą noc, a sine chmury wciąż wędrowały po niebie, kiedy Beatrice szła podjazdem z Villa Adriana, szukając swojej *capra*, zwinnego ssaka o prostym włosie, krótkim ogonku i z krętymi rogami, mającego szczególne predyspozycje do bodzenia, jedzenia wszystkiego, co popadnie, a zwłaszcza ciocinych kwiatów, i uciekania z każdej zagrody, w której próbowano ją umieścić.

Z pewnością Fanny była najgorszym prezentem, jaki można było sobie wyobrazić, a już zupełnie nie nadawała się na domowego pupila. Beatrice nie miała pojęcia, dlaczego najjaśniejsza z gwiazd w gwiazdozbiorze Woźnicy została nazwana Capella, czyli Koza.

Zobaczywszy, że brama jest szeroko otwarta, przypomniała sobie dzień, w którym szła podobną drogą,

niosąc farby, a potem cieszyła się ciepłym, tokańskim słońcem... Właśnie wtedy przyszedł do niej Angelo.

Popatrzyła na gęste kępy krzewów, tak ciężkich po deszczu, że ich gałęzie uginały się pod najdziwniejszymi kątami. Natomiast wysokie, szorstkie trawy stały jak nieporuszone, a małe oliwki wciąż mocno tkwiły na gałęziach.

Nagle usłyszała beczenie, a potem szelest w krzakach tuż obok. Z zarośli wyskoczyła Fanny z pochylonym łbem, gotowa do ubodzenia. To agresywne zwierzę zdołało ją ubość już trzy razy; Beatrice nie miała ochoty na kolejne doświadczenia tego typu. Szybko uniosła z ziemi grubą gałąź.

Fanny ruszyła do ataku. Beatrice czekała na odpowiedni moment. Gdy koza podbiegła bliżej, mocno uderzyła ją gałęzią w głowę.

Fanny nawet nie drgnęła, jednak coś musiało dotrzeć do jej łba, gdyż zatrzymała się i uważnie popatrzyła na Beatrice, jakby postrzegając ją w nowym świetle. Po chwili wolno ruszyła w stronę Beatrice, która uniosła gałąź, szykując się do zadania drugiego ciosu.

Usłyszała za sobą głęboki męski śmiech. Odwróciwszy się, zobaczyła Angela na wielkim czarnym koniu. Rozbawiony, zeskoczył na ziemię.

- Sądziłem, że jesteś nieśmiałą angielską dziewczyną.
- Jestem... czasami.
- Przywitaj się ze mną. Chcę cię pocałować. Myślałem też o czymś jeszcze.

W takim momencie dama powinna odwrócić wzrok albo dać wyraz oburzeniu. Beatrice już dawno temu przekonała się, że nie potrafi być damą w obecności Angela; rzuciła mu się w ramiona.

Całował ją tak, jakby stęsknił się za nią równie mocno, jak ona za nim.

- Cieszę się, że przyjechałem - powiedział w przerwie między pocałunkami.

- Ja też jestem z tego zadowolona. Zostaniesz na dłużej?

- Nie mogę. Przywiozłem nowe projekty ogrodów i chcę zlecić prace kamieniarzom, póki mamy piękną pogodę.

- Piękną pogodę? Lało przez całą noc.

- Wiem, ale jesienią zacznie padać śnieg, a tylko patrzeć, jak nadejdzie jesień.

Ruszyli przed siebie. Towarzyszyło im pobekiwanie idącej za nimi kozy, która pogryzała coś po drodze.

- Wuj ucieszy się, że przyjechałeś. Mam wrażenie, że otacza go zbyt wiele kobiet. Jeśli chcesz, możemy przejść przez gaj oliwny. Przycina tam drzewka z Antoniem.

- Jeśli tam pójdziemy, nie będziemy sami.

Chwycił ją za rękę i prowadząc konia za uzdę, wszedł na drogę.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Zobaczysz. Chcesz iść czy jechać?

- Wolę jechać.

Udali się do miejsca, w którym przechowywano w beczkach dojrzewające wina. Jadąc wijącą się wśród winnic drogą, Beatrice zastanawiała się, jak będą wyglądać przykryte śniegiem.

Angelo zatrzymał konia wśród drzew, w pobliżu piwnicy, która okazała się dołem wykopanym przed wiekami na zboczu wzgórza. Ostatnio dobudowano tam coś w rodzaju stodoły z szerokimi drzwiami.

- Mam nadzieję, że wewnątrz będzie chłodniej, ale nie za zimno.

- Boisz się, że zmarzniesz w taki upał?

- Tak. Jestem Angielką, mam delikatną skórę i wiem, jak zimno może być w wilgotnych piwnicach.

- To nie ma znaczenia, kiedy jesteś blisko mnie... W moich żyłach płynie gorąca włoska krew.

Właśnie ta gorąca włoska krew była powodem jej obaw, czy aby na pewno mądrze postępuje, pozostając sam na sam z Angelem.

- Już teraz czuję, że przenika mnie dreszcz.

- Znam na to doskonałe lekarstwo.

- Wiem, że na wszystko masz sposób.

Kiedy otworzył potężne drzwi, za którymi panowała ciemność, Beatrice zawahała się. Usłyszała szuranie stóp, a po chwili błysnął płomyk lampy. Angelo wrócił po Beatrice, wziął ją za rękę i pociągnął do środka. Kiedy zapalił drugą lampę, głośno westchnęła. Nie miała pojęcia, że beczki z winem są tak potężne i że przechowuje się je w pomieszczeniu przypominającym jaskinię.

- Nie sądziłam, że ta piwnica jest taka rozległa - powiedziała. Jej słowa rozeszły się echem po pomieszczeniu.

- Składowano tu ponad sto takich beczek. Przechowujemy je tutaj, żeby miały odpowiednią wilgotność i temperaturę.

- W takim razie to cała nauka.

- Starożytna mądrość. Wiele zależy od gleby, klimatu, a nawet od rodzaju drewna, z którego wykonane są beczki.

Zdjął z kołka blaszany kubek i nalał wina. Kiedy kubek był pełny, wypił łyk i uniósł naczynie do jej warg.

- Spróbuj.

- Jest całkiem niezłe.

- No pewnie. Sądysz, że wytwarzamy niedobre wina? - Zamyślił się. - Minęło wiele lat, odkąd ostatni raz zajmowałem się produkcją wina.

- Widzę, że ci tego brakuje.

- O, tak. Ojciec przyprował mnie tu po raz pierwszy, jak tylko nauczyłem się chodzić. Przekazał mi całą swoją wiedzę. Nie mogę przyjeżdżać tu tak często, jak bym chciał, bo rozwój wydarzeń wymaga mojej obecności w Turynie. Trochę to jeszcze potrwa.

Tęskniła do Angela, jakiego znała z Toskanii. Rozmowa na temat rodzinnych winnic najwyraźniej była w stanie trącić czułą strunę w jego duszy. Dotknęła jednej z beczek.

- Jakie to drewno?

- Większość naszych beczek wykonana jest z dębu prowadzanego z Francji. Reszta to beczki z włoskich kasztanowców.

- Dziwię się, że nie przechowujecie wina w terakotowych stągwiach. Mam wrażenie, że Włosi uwielbiają terakotę. Te donice na każdym kroku...

- Używamy stągwi do przechowywania wina, ale proces dojrzewania musi zachodzić w drewnianych beczkach. Następuje wówczas powolne utlenianie się wina wskutek działania powietrza, które dostaje się do wnętrza przez pory klepek. Poza tym w czasie leżakowania zachodzą również inne procesy. Drewno nadaje winu smak. Beczki są jak łożo; karmią i dają winu

życie. Wielkość beczek, grubość klepek, sposób ich zbijania, suszenie... to wszystko ma wpływ na smak trunku.

Wyciągnął ku niej kubek.

- Napij się jeszcze. To cię rozgrzeje.

Zauważyła dwa święte obrazki na ścianie.

- Kto to?

- Święty Morand, patron właścicieli winnic, który w czasie postu żywił się tylko winogronami, i święty Wincenty, patron wina.

Potarła odkryte ramiona. Znow podał jej kubek.

- Pij. Będzie ci ciepło.

- Od wina rozum krótki - powiedziała, ale wypiała dwa łyki. Zaczynało jej się kręcić w głowie, ziewnęła.

- Muszę już iść. Przywitam się z ojcem i pokażę mu swoje projekty, a potem wyjadę.

- Jeszcze dzisiaj?

- Muszę być jutro w Turynie.

- Możesz mi powiedzieć dlaczego?

- Nie mogę.

Nie ukrywał, że ma inne życie, do którego nie daje jej przystępu. Zastanawiała się, czy łączy ich coś więcej poza wzajemną fascynacją. Jak mogli myśleć o wspólnej przyszłości? Był już żonaty... z Italią i jej problemami.

Wyprowadził ją na zewnątrz, po czym pomógł wsiąść na konia i zajął miejsce w siodle tuż za nią.

Kiedy dojechali do domu, zsiadli z wierzchowca i w milczeniu ruszyli do drzwi.

- Niedługo będzie obiad, matka na pewno niepokoi się twoją nieobecnością.

Był teraz tak oficjalny, że marzyła o tym, by jeszcze raz ujrzeć go w dawnym wcieleniu.

- Nie martwi się - powiedziała. - Wie, że jest ze mną Fanny.

Dawniej Angelo by się roześmiał, teraz szybko wskoczył na konia i odjechał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Hrabia von Schisler cieszył się z powrotu do Wiednia, mimo że tym razem przyjechał jedynie na kilka dni. Zaczekał, aż sekretarz zaanonsuje jego przybycie. Przeżył zaskoczenie, gdy już po paru minutach usłyszał:

- Jego Wysokość przyjmie pana.

Ledwie przestąpił próg gabinetu, Metternich powiedział:

- Mam nadzieję, że przywozi mi pan wiadomości nie tylko o pogodzie w Turynie.

- Mam coś ciekawego, książę. - Wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko i podał Metternichowi.

- Co to jest?

- Książę wspominał, że pragnie poznać wroga, a jest to trudne, jeśli się nie zna jego twarzy. Wiem, że książę nigdy nie widział Bartoliniego. Myślę, że książę będzie zadowolony, mogąc uzmysłwić sobie, jak wygląda człowiek odpowiedzialny za bałagan w Piemoncie.

Metternich popatrzył na miniaturę. W jednej chwili

twarz mu stężała; zacisnął dłoń na pudełeczku, jakby chciał go zmiażdżyć.

- Czy to żart? - zapytał wściekłym tonem.

Von Schisler zeszywniał.

- Proszę mi wybaczyć, książę, ale nie rozumiem.

Z trudem powściągając gniew, Metternich ponownie spojrzał na portret.

- Chodzi o miniaturę... uważa pan, że to wizerunek włoskiego radykała?

- Zapewniam, książę, to Bartolini.

Metternich rzucił miniaturą w twarz von Schislera.

- Ty idioto! Ktoś wystrychnął cię na dudka! Znam mężczyznę z portretu. To książę Franz Ernst Ranier Klemens Kyrburg, oficer cesarskiej armii i syn mojego największego wroga, księcia Kyrburga, czyli księcia Johanna Raniera Wenzla Karla Kyrburga.

- Dowódca cesarskiej armii we Włoszech?

- Tak.

- Musiała zajść pomyłka.

- Oczywiście, ty głupcze! W dodatku ty się pomyliłeś!

Von Schisler pocił się obficie. Podniósł miniaturę z podłogi.

- Zapewniam, że właśnie ta miniatura została znaleziona w domu Bartoliniego. Rozmawiałem z Bartolinim i wiem, że twarz przedstawiona na portrecie to jego twarz. Nic nie poradzę na to, że jest bardzo podobny do syna księcia Kyrburga.

Metternich wyszedł zza biurka i wyrwał miniaturę z ręki von Schislera, po czym przez dłuższą chwilę przyglądał się wizerunkowi przystojnego młodzieńca.

Jest zbyt podobny, żeby to był przypadek. Teraz

dostrzegam pewne różnice, pomyślał. Inne włosy i ubranie... Zakołysał się na palcach.

- Zastanawiam się...

Po długiej chwili milczenia von Schisler zapytał:

- Nad czym się zastanawiasz, książę?

Nastrój Metternicha znów zmienił się w jednej chwili.

- Zastanawiam się, czy to przypadek - odparł.

- To musi być przypadek - zasugerował von Schisler.

Metternich schował miniaturę do kieszeni.

- Tak, to jedyna możliwość. Muszę przyznać, że jestem bardzo zadowolony z pańskich poczynań w Turynie, hrabio. Liczę na to, że nadal będzie pan wzorowo wykonywał moje rozkazy.

Von Schisler trzasnął obcasami.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, książę.

- Kiedy wraca pan do Turynu?

- Wyjeżdżam dzisiaj po południu, chyba że książę ma dla mnie zadania do wykonania w Wiedniu.

- Nie, jest mi pan potrzebny w Turynie. Nie wolno spuszczać z oka Bartoliniego. Gapowaty król Ferdynand, który uległ zbuntowanym neapolitańczykom i zagwarantował im konstytucję na wzór hiszpańskiej, mógł zainspirować Bartoliniego i podobnych mu Piemontczyków.

- Będę informował o wszystkich poczynaniach Bartoliniego.

- Niech pan się do tego przyłoży, von Schisler.

Po wyjściu von Schislera Metternich natychmiast opuścił gabinet, by zobaczyć się ze swym najbliższym przyjacielem, hrabią Ludwigiem Seiffertem, który, podobnie jak Metternich, był niegdyś blisko zaprzyjaźniony z księciem Johannem Kyrburgiem.

- O, Metternich, nareszcie wstąpiłeś w moje progi. Miło cię widzieć. Martwię się, że za dużo pracujesz.

- Istotnie jestem przepracowany, ale nareszcie moje wysiłki przynoszą efekty. Chcę ci coś pokazać - rzekł, sięgając do kieszeni. - Powiedz mi, kto to jest poprosił, podając Seiffertowi miniaturę, którą przekazał mu von Schisler.

Hrabia Seiffert zerknął na portret.

- To żart?

- Nie mam zwyczaju robić głupich żartów. Jak myślisz, kto to jest?

- Syn księcia Kyrburga, Franz Ernst. Jest kapitanem w cesarskiej armii. Kiedy ostatnio o nim słyszałem, służył wraz z ojcem we Włoszech.

- Też tak myślałem - rzekł Metternich.

- Co to znaczy: „myślałem”?

- Co byś powiedział, gdybym stwierdził, że to włoski patriota, Angelo Bartolini, liberał, karbonariusz; człowiek, który zaczyna być dla nas bardzo niewygodny?

- Powiedziałbym, że Franz Ernst musi mieć we Włoszech brata bliźniaka... - Seiffert urwał. - Nie przypuszczasz chyba, że... to znaczy, czyżbyś sądził, że to może być syn księcia Johanna, który zniknął tuż po narodzinach?

- Pierwszy z bliźniaków, który zniknął razem z żoną Johanna - dodał Metternich.

Seiffert opadł na krzesło, wyraźnie wstrząśnięty.

- Mój Boże! To zbyt nieprawdopodobne, żeby mogło być prawdziwe, a jednak... - Popatrzył na miniaturę. - Podobieństwo jest uderzające, nawet jeśli weźmie się poprawkę na inne uczesanie i ubiór.

- Postaraj się przypomnieć sobie okoliczności zniknięcia żony Johanna. Co pamiętasz z tamtej nocy?

Seiffert głęboko zaczerpnął tchu.

- To było tak dawno...
- Trzydzieści lat temu - rzekł Metternich.
- Pamiętam, że żona Johanna była Włoszką... piękną kobietą, nieszczęśliwa, że musi mieszkać w Austrii.
- I niezbyt szczęśliwa w małżeństwie, o ile wierzyć plotkom - dodał Metternich.

- Tak, teraz sobie przypominam.

- Czy była córką księcia? - zapytał Metternich.

- Nie, córką markiza... markiza di Caponi z Parmy.

- Miała na imię Maria Elena - powiedział Metternich.

Seiffert pokręcił głową.

- Maria... Maria Elisa.

Metternich uśmiechnął się.

- Wiedziałem, że sobie przypomnisz. Bardzo ci się podobała.

Seiffert uśmiechnął się.

- To prawda. Ożeniłbym się z nią, ale Johann bardziej spodobał się jej ojcu.

- Ponieważ był księciem.

- A ja tylko zwykłym hrabią.

- Pomogłeś jej w ucieczce?

Seiffert nie odpowiedział od razu. Po dłuższej chwili ciężko westchnął.

- Tak, kochałem ją i było mi jej żal - przyznał.

- Podejrzywałem, że ktoś musiał ułatwić jej ucieczkę, i sądziłem, że to ty. Gdzie pojechała? Co przydarzyło się jej i dziecku?

- Wysłałem ją do Rzymu. Miała się tam ukryć w klasztorze do czasu, gdy zorganizuję jej podróż do Anglii. Chciała zabrać ze sobą bliźniaki. Próbowałem ją przekonać, że bez dzieci ma większe szanse. Przyznała

mi rację, ale w noc ucieczki, kiedy spotkałem się z nią niedaleko wiejskiej posiadłości, okazało się, że zabrała jedno dziecko. Nie mogłem już nic na to poradzić.

- Zawiozłeś ją do Rzymu?

- Nie. Do Triestu; odprowadziłem ją na statek do Wenecji. Stamtąd podróżowała powozem. Miała pojechać do Bolonii, Florencji i dalej do Rzymu, ale tuż za Florencją dogonili ją ludzie Johanna. Uciekła z gospody, w której się zatrzymała, zabierając ze sobą dziecko. Była mroźna zima i wszędzie leżał śnieg. Znaleźli ją po dwóch dniach: biedaczka zamarzła. Po dziecku nie było śladu. To była odludna okolica... uznano, że dopadły go wilki. Została pochowana w Parmie. Pojechałem tam dziesięć lat później. Ojciec postawił na jej grobie pomnik z białego marmuru. Była na nim jak żywa... załamałem się i zacząłem płakać.

- To dlatego nigdy się nie ożeniłeś.

- Tak.

Metternich wstał, podszedł do Seifferta i poklepał go po plecach.

- Przykro mi, że przeze mnie ożyły wspomnienia.

- Zawsze mi towarzyszą. Powiedz mi coś o tym Włochu - popatrzył na miniaturę - o tym mężczyźnie z portretu.

Metternich przekazał mu to, co było mu wiadome na temat Angela Bartoliniego.

- Nie masz żadnych dowodów, tylko zauważyłeś uderzające podobieństwo do księcia Franza Ernsta?

- Nie mam, ale wierzę, że wkrótce poznam prawdę. Zlecę to zadanie moim agentom z Mediolanu.

- Chyba nie zamierzasz wyrządzić mu krzywdy?

- To wróg Austrii.

- To syn Marii Elisy.
- Daję ci słowo, że nie zrobię niczego, zanim z tobą nie porozmawiam.

Seiffert skinął głową.

- Trzymam cię za słowo. Powiesz mi o tym, czego dowiesz się w Mediolanie?

- Oczywiście. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Muszę już iść, żeby przygotować się do jutrzejszego wyjazdu.

- Jeszcze jedno. Powiadomisz księcia Johanna?

- Johann stracił to prawo przed wieloma laty, kiedy odmówił ożenku z kobietą z rodziny króla Hiszpanii.

Seiffert skinął głową.

- Pamiętam.
- Do zobaczenia po moim powrocie - rzekł Metternich i wyszedł.

Później tego dnia Metternich usiadł przy biurku, by napisać list do króla Austrii.

Wasza Królewska Mość!

Nadszedł czas, by pilnie zająć się Piemontczykami, bo właśnie Piemont ogarnęły teraz nastroje rewolucyjne. Rząd w Turynie ma ugodowe plany, których realizacja musiałaby się odbyć kosztem Austrii. To wszystko wymaga mojej pitnej obecności w Mediolanie, gdzie zamierzam zatrzymać się na dłużej, by, nie szcędząc czasu i wysiłku, dotrzeć do źródeł niepokoju w Lombardii i Piemencie.

Od dawna wiemy o istnieniu rozmaitych tajnych stowarzyszeń, niezwykle aktywnych zwłaszcza w Mediolanie i w Piemencie. To właśnie członkowie tych

ugrupowań są odpowiedzialni za rozruchy i stoją za wszystkimi działaniami opozycyjnymi.

Powinniśmy dotrzeć do źródeł finansowania tych stowarzyszeń i poznać plany ich przywódców. Siedem lat wnikliwej obserwacji, wzbogaconej o wiadomości na temat powstań w Neapolu i na Sycylii, dowodzi, że nie wolno pozostawać obojętnym wobec działalności tych sekt. Obecnie należą do nich nawet włoscy arystokraci, a także angielscy poeci Byron i Shelley. Szerzą oni idee niepodległych Włoch, co stawia ich w roli naszych groźnych przeciwników.

Wasza Królewska Mość, jeśli chcemy utrzymać istniejący porządek społeczny i polityczny, stłumić ruch narodowo-wyzwoleńczy i unicestwić plany zjednoczeniowe, musimy zacisnąć pętlę: wprowadzić rządy policyjne, rozwinąć siatkę szpiegowską, stosować ścisłą cenzurę i represjonować radykalne poglądy. Idąc za przykładem Napoleona, trzeba wykazać się przy tym absolutną bezwzględnością.

Tak jak Święte Przymierze doprowadziło do wysłania francuskich wojsk do Hiszpanii, wojska austriackie muszą interweniować we Włoszech. Szerzenie idei zjednoczonych Włoch zaowocowało już powstaniem przeciwko królowi Ferdynandowi w Neapolu. Obecnie karbonariusze w Turynie rozpowszechniają podobne hasła, podgrzewając nastroje i nakłaniając do buntu.

Tymczasem Angelo czytał w swoim turyńskim domu wiadomości na temat rewolty w Neapolu, która, jak się okazało, zaczęła się w niewielkim miasteczku Nola. Sprawozdanie, napisane przez neapolitańskiego karbonariusza, dostarczył wcześniej Giuseppe.

Informacji tych próżno byłoby szukać w lokalnych gazetach, jako że król Wiktor Emanuel i Austriacy bali się, że Piemontczycy mogą wziąć przykład z neapolitańczyków. I znów na barkach Angela spoczęło zadanie napisania prawdy o wydarzeniach w Neapolu i oddanie materiałów do druku, by mogły potem zostać rozprowadzone na ulicach.

Powstanie wybuchło pierwszego lipca, zapoczątkowane przez kilku oficerów garnizonu, do których wkrótce dołączyło stu dwudziestu siedmiu żołnierzy królewskiego pułku. Jednak dopiero po paru dniach przywódca powstania, generał Pepe, zgromadził w Avellino dziesięć tysięcy mężczyzn, z których większość stanowili żołnierze i karbonariusze. Wszyscy pomaszerowali na Neapol i przejęli władzę bez walki.

Król Ferdynand obiecał generałowi Pepe w swoim prywatnym apartamencie, że zgadza się na konstytucję na wzór hiszpańskiej. Zaproszono delegatów z wszystkich prowincji Królestwa Obojga Sycylii, by przedyskutować sposób wprowadzenia niezbędnych reform.

Angelo był pewien, że ten nowy porządek nie utrzyma się długo. Powstańcy mieli zbyt wielu wrogów, a król Ferdynand mógł liczyć na poparcie Austrii. Austriacy zdławili powstanie na Sycylii, a teraz chodziły słuchy, że Metternich usiłuje zyskać poparcie dla idei kolejnego międzynarodowego kongresu, podobnego do kongresu wiedeńskiego, który w 1815 roku przywrócił polityczny podział Włoch; Austria otrzymała wtedy Lombardię i Wenecję, dzięki czemu ponownie uzyskała dominujące wpływy na półwyspie.

Angelo czuł rosnący niepokój. Jeśli Metternichowi uda się doprowadzić do spotkania władców państw

europjskich, los Włoch zostanie przesądzony. Należało działać jak najszybciej. Jak jednak mógł dotrzeć do ludzi, uzbrojony jedynie w pióro? Pragnąłby mieć więcej wiadomości; nie chciał jednak nikogo narażać aa ryzyko związane z ich zdobywaniem. Otworzył kałamarz i po krótkim namyśle przystąpił do pracy.

Najpierw omówił powstania na południu. Twierdził, że bunt zrodził się w wyniku instynktownego odruchu, gdyż nawet wąż atakuje nogę, która pragnie go zdusić. *To najbardziej naturalna metoda walki wśród tych, którzy pragną uwolnić się spod obcego jarzma. Jest nieunikniona i zrodzona z tego samego ducha, który dat siłę rzymskiemu gladiatorowi, Spartakusowi.* Opisał zwycięstwa Spartakusa, niewolnika, który poprowadził swych towarzyszy do zwycięstw nad potężnymi wodzami rzymskimi. *Potrzebujemy ludzi, którzy nie boją się przelać krwi z miłości do kraju, za wolność od obcej tyranii.*

Starał się nie myśleć o tym, że rzymscy wodzowie zadali Spartakusowi ostateczną klęskę w bitwie w Lukanii, gdzie poległ, a wielu jego żołnierzy zostało ukrzyżowanych.

Kiedy Nicola wpadł później do Angela, by zabrać materiał do drukarni, artykuł był gotowy. Po krótkiej rozmowie Nicola udał się do Lorenza. Angelo stanął przy oknie, by odprowadzić wzrokiem odjeżdżającego przyjaciela.

Nie wiedział, że słowa napisane tego wieczoru będą niczym płonąca żagiew i że, idąc za przykładem rodaków z Neapolu i natchnieni słowami człowieka, który wolałby projektować ogrody, niż walczyć, Piemontczycy właśnie weszli na drogę do wolności.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZA

Do Villa Adriana zawitała zima.

Beatrice stała przy oknie, patrząc na przyćmione światło wczesnego popołudnia; lodowaty wiatr trząsał gałęziami drzew, a ziemia była twarda niczym skała.

Nadszedł dzień Wigilii, lecz Angelo nie przyjechał.

Nie widziała go od pamiętnego dnia późnym latem, kiedy to odsłonił przed nią drugą stronę swej osobowości. Często popadała w zamyślenie, mimo że w domu panował radosny rozgardiasz związany ze świętami Bożego Narodzenia i świętem Trzech Króli.

Wiedziała, że Angelo jest zajęty, że stał się przywódcą walczących o ideę, której był oddany całym sercem. Zdawała też sobie sprawę z tego, że nie chce, by się o niego martwiła. Wyraźnie dał jej to do zrozumienia w liście, który napisał ponad miesiąc temu: *Mam tak wiele do zrobienia w Turynie, że nie jestem panem swego czasu. Postaram się przyjechać do domu, kiedy tylko będzie to możliwe.*

Nie wspomniał o Bożym Narodzeniu.

Na pewno przyjedzie, zapewniała się w duchu, lecz nie poprawiało to jej nastroju. Jeden jego pocałunek rozjaśniłby mroczny, nieprzyjazny zimowy czas.

Obejrzała żłóbek, zwany *presepio*, przy którym rodzina miała się zgromadzić na modlitwie po kolacji wigilijnej. Gisella zamierzała umieścić w żłóbku figurkę *bambino*, gdyż tradycja nakazywała, by czyniła to pani domu. Przygotowując się do świąt, zgodnie z katolickim obyczajem, członkowie rodziny powstrzymywali się od spożywania potraw mięsnych na dobę przed sutym posiłkiem w dniu Bożego Narodzenia. Kolacja wigilijna bardzo różniła się doborem potraw od angielskiego świątecznego obiadu.

Nieco wcześniej Beatrice zapytała ciotkę:

- Co będziemy dziś jedli na kolację?
- *Baccala*, tradycyjną tokańską potrawę.

Baccala. To słowo brzmiało znacznie apetyczniej niż angielskie tłumaczenie. Na prośbę Beatrice ciotka wyjaśniła, że jest to suszony i solony dorsz.

Dorsz, niezależnie od postaci, nie budził entuzjazmu Beatrice i był jedną z ostatnich potraw, które miałyby ochotę zjeść podczas Wigilii; udało jej się jednak ukryć obrzydzenie.

Gisella uśmiechnęła się.

- Poza tym mamy jeszcze *cardoni* z karczochami oraz makaron z kapustą i grochem - dodała.

Z kolei Serena wymieniła to, co najlepsze.

- A na deser będą podane *torrone*, *cannoli* i *panforte di Siena*, czyli tort migdałowy, czekoladowy nugat, rożki z ciasta nadziewane słodkim twarożkiem, słodzoną skórką pomarańczową i kakao, oraz piernik.

Beatrice musiała mieć nietęgą minę, gdyż Tito powiedział:

- Musisz pamiętać, że dla katolików Wigilia jest skromnym początkiem uroczystości, które kończą się w dniu święta Objawienia Pańskiego. W Toskanii mówi się: Kto zapomina o tradycyjnej Wigilii, ma ciało wilka, a duszę parszywego psa.

Przywołana w ten sposób do porządku, Beatrice postanowiła skosztować dorsza, a przynajmniej położyć kawałek na talerzu. Być może uda jej się ukryć go pod gotowaną kapustą.

We Włoszech sezon świąteczny zaczynał się osiem dni przed Bożym Narodzeniem i trwał do święta Trzech Króli, kończącego okres Bożego Narodzenia. Gisella ujęła to następująco:

- *Epifania tutte le feste porta via.*

Pomimo wielu różnic, Beatrice dostrzegła też podobieństwa pomiędzy sposobami obchodzenia świąt Bożego Narodzenia w Anglii i we Włoszech. W obu krajach w Wigilię spalano w kominku *ceppo*, czyli polano, zwane w Anglii *Yule log*.

- Zapalimy je dzisiaj; będzie płonąć aż do Nowego Roku - powiedziała Serena. - Ciepło i czerwony blask symbolizują miłość i dobrobyt. Płonące polano jest symbolem kończącego się i nadchodzącego roku. Czy w Anglii jecie soczewicę w Nowy Rok?

- Nie. A wy?

- Oczywiście, że jemy.

- Dlaczego?

- Ziarnka soczewicy przypominają małe monety. Jeśli się je zje w Nowy Rok, przez cały rok będzie dopisywało szczęście i powodzenie.

Beatrice uznała, że soczewica jest znacznie apetyczniejsza niż kolacja z solonym dorszem w roli głównej. Tego wieczoru uporała się z kilkoma kęsami tej ryby, co stanowiło dla niej surową pokutę, chowając resztę pod makaron. Poza tym kolacja była bardzo udana i przebiegła w miłej atmosferze, podobnie jak wszystkie posiłki w gronie włoskiej rodziny Beatrice.

Przypomniała sobie bożonarodzeniowe obiady w Londynie, przed śmiercią ojca. Były okropne, mimo że stół uginał się od pysznego jadła. Teraz, żując solonego dorsza, doszła do wniosku, że święta nie powinny łączyć się jedynie ze wspomnieniami wymyślnych potraw, lecz przede wszystkim stanowić okazję do spotkań w atmosferze rodzinnego ciepła i miłości.

- Chyba robi się jeszcze chłodniej - odezwała się Gisella. - Myślicie, że może spaść śnieg?

- Mam nadzieję, że spadnie - odparła Serena. - Gdyby był tu Angelo, mogłybyśmy go namówić na przejażdżkę.

- Saniami? - zapytała Beatrice.

- O ile przypomnimy sobie, gdzie one są - odrzekł Tito. - Już dawno w Villa Adriana nie było dzieci, które interesowałyby jazda na sankach.

- Ja jestem bardzo zainteresowana i liczę na to, że spadnie śnieg - wtrąciła Serena. - Kiedy jest zimno, praktycznie nie ma co robić. Nie wiem, dlaczego Boże Narodzenie musi przypadać akurat w środku zimy.

- Myślę, że to dlatego, że jest obchodzone na pamiątkę narodzin Chrystusa - powiedział Tito i wszyscy się roześmiali.

Po kolacji zgromadzili się wokół żłóbka, by się pomodlić. Gisella umieściła figurkę dzieciątka w żłób-

ku, a potem Tito nalał dla każdego kieliszek najlepszego wina.

Zasiedli przy kominku, w którym płonęło polano, gdy wtem nagły przeciąg sprawił, że płomienie podskoczyły wysoko. Trzasnęły drzwi, a w korytarzu rozległy się kroki.

- Kto to może być? - zapytał wesoło Tito, mrużąc oko.

Szybko wstał i ruszył do drzwi. Zdążył jednak postąpić parę kroków, gdy do pokoju wszedł Angelo, zaczerwieniony od wiatru i zimna. Beatrice nie mogła sobie wymarzyć lepszego prezentu bożonarodzeniowego.

Rodzina rzuciła się na powitanie, ściskając i całując Angela. Beatrice wiedziała, że patrzy na niego oczami kobiety zakochanej; jednak nigdy nie prezentował się tak przystojnie.

- Obawiałam się, że nie przyjedziesz - powiedziała Gisella. - Ależ jesteś zimny, mój biedaku. Podejdź do ognia i ogrzej się.

- Spóźniłeś się na święta Bożego Narodzenia czy też za wcześnie przybyłeś na Wielkanoc? - zapytała Serena.

- Musimy cieszyć się tym, co mamy - stwierdziła Gisella. - Dobrze, że Angelo zdołał przyjechać.

Tito poklepał syna po plecach.

- Dziękuję Matce Boskiej za to, że jesteś w domu. - Nalał wina dla Angela, po czym wzniosł toast.

- Za mojego syna, który sprawia mi taką radość.

- Zaraz się rozpłaczę - oznajmiła Serena.

Beatrice poczuła, że łzy spływają jej po policzkach; korzystając z okazji, że trwają powitania, cicho wymknęła się z salonu i poszła na górę.

Później, kiedy ktoś otworzył drzwi jej pokoju, udała, że śpi. Gdy drzwi się zamykały, uniosła powieki, by się upewnić, że był to Angelo.

Następnego ranka po przebudzeniu Beatrice zauważyła, że w pokoju jest bardzo jasno. Zerwała się z łóżka i podeszła do okna. Otworzywszy okiennice, ujrzała świat cały w bieli. Miała wrażenie, że patrzy na rzeźby wykute przez Michała Anioła z kararyjskiego marmuru.

Już kilka minut po wstaniu z łóżka, otulona peleryną, w rękawiczkach, brnęła w świeżym, kopnym śniegu, nie zważając na chłód. Piemont przystrojony bożonarodzeniowym śniegiem mógł zauroczyć.

Angelo zbiegł ze schodów.

- A, tu jesteś. Szukałem cię, a kiedy nie znalazłem, pomyślałem, że pewnie wysłaś na dwór. Widzę, że tak jak dziecko chcesz nacieszyć się śniegiem. - Otrząsnął śnieg z butów. - *Buon Natale, cara mia!*

Zrobiło jej się ciepłej na sercu, ponieważ nie była przekonana, czy może uważać się za jego ukochaną.

- Wesołych Świąt - powiedziała pozornie obojętnym tonem.

Ulepił pigułę ze śniegu i rzucił nią w Beatrice. Wyciągnęła ręce; Angelo ze zdumieniem spostrzegł, że udało jej się złapać kulę. Przeżył jeszcze większe zaskoczenie, gdy ją odrzuciła. Nie zdążył się uchylić; uderzyła go w głowę.

Roześmiał się.

- To nieuczciwe. Oszukujesz. - Nabrał garść śniegu.

- Oszukuję? Niby jak? - Zaczęła się cofać.

- Jak mogę patrzeć na coś innego, mając cię przed sobą?

Uśmiechnęła się, nie potrafiąc inaczej przekazać tego, co czuła.

- Co się stało? Nie jesteś dzisiaj sobą.

- Boli mnie głowa. Pewnie wczoraj wypiłam za dużo wina.

- Zauważyłem, że nagle zniknęłaś. - Ruszył w jej stronę.

Przyglądała mu się, zastanawiając się, czy nie powinna wrócić do domu. Postanowiła jeszcze zostać. Świat prezentował się tak pięknie; poza tym nie codziennie miała okazję patrzeć na tak przystojnego mężczyznę.

- Kiedy tak stoisz w kapturze na głowie, z twarzą okoloną białym futerkiem, zadaję sobie pytanie, czy przypadkiem nie jesteś śniegowym duszkiem?

- Czuję się tak, jakbym zasnęła w jednym świecie, a obudziła się w innym. - Zamknęła oczy i zaczęła się obracać, wystawiając przy tym twarz ku słońcu.

W pewnej chwili wpadła na Kolosa, straciła równowagę i runęła w śnieg. Angelo dołączył do niej, by pocałować ją w usta.

- Uwielbiam cię - szepnął.

Mogła tak leżeć przez cały dzień, przymarzając plecami do śniegu i wpatrując się w Angela. Ciemne oczy były tak blisko... Chciała mu powiedzieć, że nie wierzy jego słowom i że liczą się czyny, jednak się nie odważyła.

Pocałował ją delikatnie.

- Uwielbiam cię, nawet jeśli nie masz mi nic do powiedzenia.

Zaprzagnęła wyznać: kocham cię, Angelo, zawsze cię kochałam. Jednak zamilczała.

- Czuję, że peleryna mi przemokła. Muszę wstać.

Pomógł jej się podnieść, a potem otrzepał jej ubranie ze śniegu.

- Wygląda jak nowe. - Ujął jej dłoń. - Czas wracać do domu. Twoja śliczna twarzyczka jest zimna jak lód, a piękne usta sinieją.

Beatrice odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

Angelo chwycił ją za ramię.

- Nie boli cię głowa, prawda?

Miała ochotę powiedzieć: boli mnie serce. Nie odezwała się jednak ani słowem.

Pocałował ją w usta. Nie był to pocałunek namiętny, lecz czuły i wyrażający zrozumienie.

- Moja kochana Beatrice. Nie mogę dać ci więcej, bo nie wiem, co przyniesie przyszłość. Proszę, nie zachowuj się tak, żeby wszystko było jeszcze trudniejsze, niż jest. Nawet nie wiesz, jak się męczę, kładąc się w pustym łóżku w Turynie. Nie myśl sobie, że moje uczucia do ciebie się zmieniły. Są gorętsze z każdym dniem. Zdaję sobie sprawę, że nie rozumiesz tego, co robię; dlatego częściej nie przyjeżdżam do domu. Teraz, kiedy ty i moja rodzina jesteście tutaj, muszę być jeszcze ostrożniejszy.

Usłyszała wesołe pobrzękiwanie dzwonek. Służący, Guido, powoził saniami zaprzężonymi w jednego konia. Aż klasnęła w ręce z radości.

- Jakie to wspaniałe! Mamy takie sanie w Anglii.

- To sanie z Anglii.

- Przywiozłeś je tutaj?

- Nie ja, a mój dziadek... przed wieloma laty, kiedy

mój ojciec był jeszcze dzieckiem. Dziadek był kiedyś w Anglii i bardzo mu się spodobały sanie, kupił je więc i nadał na statek. W dzieciństwie Serena i ja jeździliśmy tymi saniami. Poprosiłem Guida, żeby je umył, bo chciałybym zabrać cię na przejażdżkę.

Beatrice podeszła do sań. Dotknęła końskiego nosa, z którego szła para jak z czajnika.

- Po śmierci mamy ojciec zabrał cztery starsze córki do Londynu, tylko Maresa została w Yorkshire. Przyjeżdżałyśmy tam czasem na Boże Narodzenie, ale kiedy z wiekiem Maresa coraz bardziej upodobniała się do mamy, ojciec przestał nas tam zabierać. Brakowało mi przejażdżek saniami w Boże Narodzenie. Nie mówiąc o tym, że prawie w ogóle nie znałam swojej siostry.

Stanął za nią i objął mocno.

- Pewnie dlatego jesteście teraz sobie takie bliskie.

- Tak, a poza tym jesteśmy najmłodsze. Obie też byłyśmy pannami... Oczywiście teraz Maresa ma Percy'ego.

- A ty mnie.

Niezupełnie, pomyślała, wiedząc, że jedyną ukochaną Angla jest Italia i że trudno jest walczyć o niego z całym krajem.

Pomógł jej wsiąść do sań, zajął miejsce obok i okrył nogi kocem. Chwyciwszy lejce, skinął głową Guidowi i dał koniowi znak do drogi. Beatrice postanowiła cieszyć się jazdą i nie okazywać humorów. Bała się, że jeśli pożegnają się w niezgodzie, a potem coś mu się stanie, zawsze będzie uważała, że to była jej wina.

Zimny wiatr smagał jej twarz; powietrze było rześkie i ostre.

- Wszystko wydaje się takie czyste.

- Gdyby tak mogło trwać dłużej...

- Może lubimy śnieg właśnie dlatego, że tak krótko możemy nim się cieszyć.

Minęli bramę wjazdową do Villa Adriana, po czym skręcili na drogę, wijącą się wśród dolin i przez wzgórze Piemontu ku Asti i Alessandrii.

Po godzinie zawrócili; dzwoneczki na końskiej szyi zabręczały wesoło.

- Mama chce, żebyśmy punktualnie zaczęli obiad. Wiesz, jak jej zależy na rodzinnych zgromadzeniach.

Angelo zauważył, że Beatrice marznie, przyciągnął ją do siebie i szczelniej otulił kocem.

- Lepiej?

- Tak, dziękuję - odpowiedziała, uśmiechając się.

- Najdroższa, jak mam wytrzymywać te twoje spojrzenia?

Popatrzyła na rękawiczki.

- Jak do tej pory, doskonale sobie radzisz.

Roześmiał się, co przestraszyło konia i sprawiło, że z gałęzi drzewa spadło trochę śniegu, prosto na głowę Angela.

- Należało ci się.

Skręcili w bramę; zobaczyli przed sobą Villa Adriana.

Pozostała część dnia minęła niezwykle szybko. Beatrice wiedziała, że każda chwila zbliża ją do rozstania z Angelem. Później, wieczorem, tuż przed udaniem się na spoczynek, Angelo wziął Beatrice za rękę i wyprowadził z salonu. Kiedy wychodzili, Serena zawołała:

- Zachowuj się jak dżentelmen, Angelo!

- W towarzystwie Beatrice tylko tak mogę się zachowywać - odparł.

Weszli do biblioteki i stanęli przy kominku. Angelo wyjął niewielkie pudełeczko z kieszeni. Kiedy je otworzył, Beatrice ujrzała pierścionek z brylantem i szafirami.

- Należał do babki. - Wsunął jej pierścionek na palec.

- To był pierścionek cioci. Widziałam, jak go nosiła.

- Dała mi go, żebym podarował tobie. To pierścionek twojej babki; powinien być teraz twój. Mama powiedziała, że Maresa ma naszyjnik, a ty będziesz miała pierścionek. Wesołych Świąt.

Beatrice popatrzyła na wspaniały pierścień.

- Nie widziałam jeszcze tak ogromnego szafiru. Jest piękny... i pomyśleć, że nosiła go moja babka. Będę musiała dobrać do niego jakiś odpowiedni akcent.

- Może to się nada. - Wręczył jej drugie pudełeczko. - Tym razem ty je otwórz.

Zrobiła to drżącymi rękami.

- Och! Żadna królowa nie miała czegoś tak wspaniałego. - Nie mogła oderwać oczu od kolczyków. Brylanty i szafiry mieniły się w świetle ognia. - Pasują do pierścionka.

- Owszem.

Beatrice postanowiła nie myśleć o przyszłości, ponieważ ilekroć się nad nią zastanawiała, ogarniały ją złe przecucia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Nadszedł styczeń, miesiąc Janusa, boga o dwóch twarzach. Beatrice uznała za dobry znak to, że wyrusza na spotkanie nowej przygody w miesiącu zawdzięczającym nazwę bóstwu przeszłości i przyszłości, początku i końca. Zastanawiając się nad tym, co ją czeka, miała nadzieję, że, podobnie jak Janus, będzie potrafiła zachować czujność. Mocno niepokoiła ją sytuacja polityczna we Włoszech.

Pod koniec miesiąca specjalny wysłannik przywiózł wiadomość od Angela. Rodzina skupiła się w bibliotece wokół wuja Tity, który odczytał list.

Księciu Metternichowi udało się zwołać międzynarodowy kongres w Laibach. Przybyli przedstawiciele władz z całej Europy i włoskich królestw, w tym król Ferdynand. Metternich, jak zwykle, przejął inicjatywę i bez trudu pokonał słabą opozycję angielsko-francuską. W ten sposób udało mu się osiągnąć upatrzony

cel, czyli zgodę na interwencje wojska. Co gorsza, zebrani na kongresie oficjalnie potępiли ruchy rewolucyjne.

Otrzymałem wiadomość, że Anglicy i Francuzi zgłosili protest. Miałem nadzieję, że ożywi to opozycję, ale na razie nie widzę oczekiwanych reakcji.

Gdy piszę te słowa, austriackie wojska są w drodze do Neapolu i innych części Włoch. W Neapolu zamierzają przywrócić władzę absolutną króla Ferdynanda, który zdradził swoich ludzi.

Tito bez słowa odłożył kartkę papieru. Poważny ton listu Angela podziałał na wszystkich jak wieść o wypowiedzeniu wojny. Beatrice pomyślała, że w gruncie rzeczy to jest wojna.

- Coraz bardziej się niepokoję - powiedziała później do Sereny, pakując się przed podróżą do Mediolanu. - Gdzie podział się mój optymizm? Dlaczego stałam się taką płaksą?

- My też bardzo martwimy się o Angela. Zresztą jak może być inaczej, skoro wciąż mówi się o powstaniach i rewolucjach? Dzisiaj rano mama pocieszyła nas, że Angelo potrafi o siebie zadbać i zachować ostrożność.

- Wiem - odparła Beatrice. - Maresa opowiadała mi o Angelu i jego licznych umiejętnościach.

- Masz na myśli Angela specjalistę od otwierania zamków, podsłuchów czy intryg? - zapytała Serena. - Maresa mówiła prawdę. Zawsze umiał się wywinąć z kłopotów równie łatwo, jak w nie wpadał.

Beatrice złożyła trzymaną w rękę suknię i umieściła w kufrze.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Musimy ufać Angelowi i wierzyć w Italię. - Sereną ujęła się pod boki i popatrzyła na stopy ubrań. - Może pomogłabym ci w pakowaniu? Co zamierzasz zrobić z tymi zaplamionymi fartuchami?

- Zapakuję je na końcu.

- Dobrze. W takim razie zacznę od bielizny, chociaż zastanawiam się, dlaczego nie poprosiłaś Patricii, żeby się tym zajęła.

- Nie zabieram wszystkiego, a Patricia nie wie, co zamierzam zostawić, pomyślałam więc, że najlepiej będzie, jeśli spakuję się sama. Poza tym chcę się czymś zająć, żeby za dużo nie myśleć o tym, co mnie niepokoi.

Resztę popołudnia spędziły na sortowaniu rzeczy, należących do Beatrice. Kiedy skończyły, Beatrice poprosiła Patricię o pomoc i wraz z Sereną zeszły na kolację.

W salonie zastały Tita, który właśnie wrócił z Turyngu. Był wyraźnie zmartwiony.

- Co się stało? - zapytała Sereną.

- Na turyńskim uniwersytecie wybuchło powstanie - odparł. - Zaczęło się od utarczek studentów z policją. Zamieszki trwały zaledwie dwa dni. Zmasakrowano wielu młodych ludzi. - Tito wyjął gazetę z kieszeni płaszcza, po czym przeczytał: - „Student Cesare Balbo, zobaczywszy, że policja strzela do jego kolegów z uniwersytetu, krzyknął: Przestańcie, na miłość boską! Aresztowano setki studentów i wielu innych uczestników zajść. Zamknięto uniwersytet”.

- Widziałeś się z Angelem, wujku? - odezwała się Beatrice.

- Nie zastałem go w domu. Cesare nie potrafił mi

powiedzieć, co się dzieje z Angelem. Wyszedł z domu rano w towarzystwie Nicoli.

Serena przeżegnała się.

- Mam nadzieję, że jest bezpieczny. - Popatrzyła na Beatrice. - Naprawdę musisz jechać do Mediolanu?

- Tak. Sądzę, że tam panuje spokój. Poza tym przez większość czasu będę malować, siedząc bezpiecznie w willi hrabiny.

W połowie lutego powóz zajechał pod dom hrabiny, w którym przez najbliższe miesiące Beatrice miała mieszkać i pracować nad portretami.

Contessa Teresa Bonacossi, o pięć lat starsza od Beatrice, była kobietą wykształconą, zamożną i urodziwą. Szczupła i drobna, miała piękne brązowe oczy i czarne włosy. Mieszkała w Mediolanie od śmierci męża, który przed dwoma laty został zamordowany w wiejskiej rezydencji.

Policja do tej pory nie znalazła podejrzanych ani motywu.

- Wcale mnie to nie dziwi - powiedziała Teresa. - Policjanci są Austriakami, a mój mąż należał do stowarzyszenia karbonariuszy, uznali więc go za wroga. Ciało znaleziono na pastwisku, tuż obok leżał nasz martwy pies.

Beatrice dowiedziała się w ten sposób, że w Mediolanie jest równie niespokojnie, jak w Turynie.

Położony około stu czterdziestu kilometrów od Turynu Mediolan to stolica Lombardii. Władze cywilne i wojskowe pilnie śledziły poczynania mediolańczyków, zdecydowanie zwalczając opozycję. Obawiając się powstania, wprowadzono ścisłą cenzurę i nadzór

policyjny. Austriacy nie zapomnieli, że w 1814 roku hrabia Prina, napoleoński minister finansów, został załuczony na śmierć przez wzburzony tłum.

Represje nie były jednak w stanie powstrzymać włoskiej inteligencji i młodych arystokratów. Liczba opozycyjnych działaczy i ich determinacja rosły, jakby na przekór Austriakom. Rezygnując z publicznych demonstracji, żywo rozprawiano na tematy polityczne w czasie spotkań karbonariuszy, rozpowszechniano broszury, a nocami rozrzucano ulotki.

Arystokracja w Mediolanie przyciągała hołdujących ideom romantyzmu Europejczyków swym kosmopolitycznym nastawieniem. Mieszkali tu świątli młodzi ludzie, tacy jak Silvio Pellico i Federico Confalonieri.

Dom hrabiny, świadczący o zamożności właścicielki, można było określić słowem „majestatyczny”. Villa Bianca, wspaniała stara rezydencja, była symetryczną budowlą na planie kwadratu, z loggiami z trzech stron. Centralnym punktem był okrągły piętrowy salon z balkonami i kopulastym sklepieniem.

Beatrice wcale się nie dziwiła, usłyszawszy, że niegdyś mieszkał tu książę.

- To bardzo wygodny dom dla mnie i dla córek - powiedziała Teresa, oprowadzając Beatrice po rezydencji.

Podczas pierwszego tygodnia pobytu w Mediolanie Teresa zaprosiła Beatrice do La Scali na operę Rossiniego „Bianca e Faliero”. Beatrice wiele razy była już w operze w Londynie i Paryżu, jednak przeżyła zaskoczenie, widząc, że mediolańska opera to niezwykle barwne centrum życia towarzyskiego miejs-

cowej socjety. W prywatnych łóżach grano w karty i żywo rozprawiano na różne tematy.

W ciągu drugiego tygodnia hrabina obwiozła ją po mieście. Zatrzymały się na dłużej w gigantycznej gotyckiej katedrze i w bibliotece Ambrosiana.

- Została tak nazwana na cześć świętego Ambrozego, patrona Mediolanu. To tutaj lord Byron skradł lok Lukrecji Borgii z medalionu, który podarowała niegdyś swemu kochankowi.

- Lok Lukrecji Borgii? Po co mu to? - zdziwiła się Beatrice. - Przecież Lukrecja Borgia zmarła trzysta lat temu.

- Myślałam, że wiesz. Przecież to Anglik.

- Lord Byron gustuje w niezwykłych kobietach.

- Z pewnością można do nich zaliczyć Lukrecję Borgię, zważywszy na to, od ilu lat nie żyje.

Po wyjściu z biblioteki jechały aleją wysadzaną platanami. Widać było charakterystyczne pnie, łuszczące się dużymi, cienkim płątami, drzew, o tej porze roku pozbawionych liści. Mijały kolejne place, ozdobione posągami mężczyzn zastygłych w bohaterskich pozach i zamarzniętymi teraz fontannami.

- Nie przypuszczałam, że Mediolan jest tak pełen uroku.

Teresa ostrzegła Beatrice, by nie dała się zwieść pozorom.

- Musisz być ostrożna. Austriacy szpiedzy są wszędzie.

Jakby na potwierdzenie jej słów, stangret obwiozł je trasą, na której mogły zobaczyć całe mnóstwo plakatów i odezw, umieszczonych na murach. Zatrzymał powóz, by Beatrice mogła przeczytać odezwę rządo-

wą, podpisaną przez ministra wicekróla, hrabiego Strassolda. Przestrzegła ona przed wstępowaniem do karbonariuszy, którym grożono aresztowaniami i procesami o zdradę stanu. Liczne cytaty z kodeksu karnego miały dowodzić, że rząd gotów jest podjąć wszelkie środki, by zdławić opozycję.

Beatrice dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę z tego, co grozi Angelowi. Wszechobecne odezwy uświadomiły jej, że i w Mediolanie nie będzie wolna od lęku. W dodatku hrabina obracała się w towarzystwie zaangażowanym w ruch narodowo-wyzwoleńczy.

W drodze powrotnej spostrzegły jakiegoś kardynała, zmagającego się z porywistym wiatrem. W pewnej chwili silny podmuch wyrwał mu z ręki plik kartek. Kardynał stracił równowagę i wylądował na tym, co Teresa nazwała „jego eminencją”. Obie się roześmiały.

W nocy wiatr ustał, a rankiem nad Mediolanem pokazało się słońce. Było jednak tak zimno, że Teresa i Beatrice postanowiły nie ruszać się z domu. Patrzyły na upstrzone słonecznymi plamkami loggie pełne donic, piły herbatę i czytały gazety.

- Nie wierzę, że do tego doszło - powiedziała w pewnej chwili ze złością Teresa, odkładając gazetę. - Z każdym dniem Austriacy stają się coraz bardziej zuchwali. Zamierzają zamknąć „Il Conciliatore”. Biedny redaktor, Silvio Pellico, jest śledzony.

Beatrice znała to nazwisko. Wuj i Angelo wymieniali je kilkakrotnie, rozmawiając o pisanych przez Angela artykułach, zamieszczanych w tym piśmie.

- Dlaczego chcą zamknąć redakcję? - zapytała, oczami wyobraźni widząc pętlę zaciskającą się na szyi Angela.

- Z powodu prezentowanych w gazecie liberalnych poglądów. Austriacy nie życzą sobie, żebyśmy czytali cokolwiek poza ich propagandowymi agitkami. Mają nas za głupców, którzy im uwierzą.

Pierwszy miesiąc w Mediolanie minął bardzo szybko. Beatrice pilnie pracowała nad portretami hrabiny i jej córek. Nocami pisała listy do Angela, bała się jednak je wysłać. Wkładała je więc do kasetki w nadziei, że nadarzy się okazja, by mu je wręczyć. Jeśli nawet było to naiwne z jej strony, czuła się dzięki temu bliższa Angelowi, a poza tym kiedy przelewała myśli na papier, robiło jej się lżej na sercu.

Wiedziała, że Angelo nie może z nią korespondować, jednak często wyobrażała sobie, jak pisze miłosne listy i przekazuje je sekretną drogą, omijając austriacką cenzurę.

Tego dnia w pracowni, gdy Beatrice zamykała słoiki z farbami, Teresa przyjrzała się obrazowi.

- Doskonale uchwyciłaś podobieństwo. Jesteś niezwykle utalentowana. Cieszę się, że właśnie ty malujesz mój portret. Jestem przekonana, że powinnaś przyjmować poważne zamówienia, malować na dużo większą skalę. Kiedy zobaczyłam twoje prace w Paryżu, pomyślałam, że wkrótce zyskasz sławę i nie będzie wypadało zawracać ci głowy moim portretem.

- Zapominasz, że artystkom trudno zaistnieć. Uważa się, że tylko mężczyźni są utalentowani.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że kobiety zawsze były gorzej traktowane. To przykre, że nawet nasza Artemizja jest bardziej znana z tego, że zgwałcił ją Agostino Tassi i że jako pierwsza kobieta wytoczyła mu o to proces, niż dzięki swym niezwykłym obra-

zom. Wielu wciąż uważa, że powinna rodzić dzieci, a nie zajmować się sztuką. Jak to wszystko znosisz?

- Nie mam wyboru. Chcę malować, muszę się więc z tym pogodzić. Mentorzy radzili mi, żebym знаła swoje miejsce i zajęła się ozdabianiem przedmiotów użytkowych lub malowaniem miniatur w sentymentalnym stylu.

- Nie poszłaś za ich radą.

- To tylko wzmogło moją determinację. Postanowiłam udowodnić, że jestem lepsza od nich.

- Zamierzam publicznie przedstawić swój portret, jak tylko go skończysz. Kiedy mediolańskie elity przekonają się, co potrafisz...

- To nie ma znaczenia. Gdyby pod moimi obrazami podpisał się mężczyzna, zostałyby sprzedane za cenę czterokrotnie wyższą. Wszędzie jest tak samo. Wystawiałam swoje prace w najsłynniejszych salonach Paryża. Dopóki nie wzrośnie pozycja kobiet w społeczeństwie, artystki będą traktowane gorzej.

- To podłe.

Beatrice położyła rękę na ramieniu Teresy.

- Moja droga przyjaciółko, mogłabym ci podać wiele przykładów niedocenionych artystek, ale to tylko bardziej by cię rozdrażniło. Moim zdaniem, najgorsze jest to, że nie jestem uznawana za prawdziwą malarkę. Nie wolno mi malować aktów, każe mi się ozdabiać misy na owoce.

- To znaczy, że nie możesz malować modeli?

- Tak. Mężczyźni mogą tworzyć akty męskie i kobiece, ale kobietom zabrania się malować nawet aktów kobiecych.

- Nie miałam o tym pojęcia.
- Teraz wiesz. - Beatrice odstawiła butelkę z olejem lnianym. Zauważyła, że delikatnie rzeźbioną twarz Teresy wykrzywił grymas gniewu. - Mam nadzieję, że czas działa na naszą korzyść.
- Jesteś bardzo cierpliwa.
- Cierpienia uczą cierpliwości.

Kilka dni później Beatrice przeżyła zaskoczenie, gdy hrabinę Bonacossi odwiedził kompozytor, Andrea Romanelli. Przypomniała sobie, że Teresa przedstawiła ich sobie w operze, nie wspominając jednak ani słowem, że przyjaźni się z tym młodym człowiekiem.

Beatrice malowała w salonie, Teresa przyjęła więc gościa w innym pokoju po drugiej stronie korytarza. Beatrice słyszała ich rozmowę, przerywaną wybuchami śmiechu i momentami milczenia. Właśnie te chwile ciszy mąciły spokój Beatrice. Dobrze wiedziała, dlaczego Teresa i jej gość milczą.

Przystojny kompozytor zabawił prawie dwie godziny, a po jego wyjściu Teresa jeszcze długo miała rozmarzony wyraz twarzy.

- Zaczynałam myśleć, że będziemy musiały zapewnić mu wikt i opierunek.

Teresa roześmiała się.

- Przyznaj, że go lubisz.
- Nawet bardzo. Gdzie się poznaliście?
- Na przyjęciu po przedstawieniu operowym, parę tygodni przed twoim przyjazdem. Kilka razy prosił, żebym pozwoliła mu się odwiedzić, ale do tej pory odmawiałam.
- Dlaczego?
- Jest ode mnie młodszy.

- A jakie to ma znaczenie? Ważne jest, czy go lubisz i czy pasujecie do siebie.

- Nie masz pojęcia, jaką radość sprawiły mi twoje słowa. Czułam potrzebę zwierzenia się komuś, kto mnie zrozumie.

- Przecież widać", że go lubisz.

- Lubię? Jestem zakochana do nieprzytomności. Nigdy dotąd nie przeżywałam czegoś takiego. Mój świętej pamięci mąż, hrabia, był ode mnie starszy o dwadzieścia lat. Kochałam go, ale nie w ten sposób.

- Nie było namiętności.

- Właśnie, ale był niezwykle dobry i wyrozumiały. - Teresa usiadła na kanapie, szeleszcząc spódnicami. - Opowiedz mi o Angelu. Jak go poznałaś? Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

- Nie... Angelo jest przystojny i obyty w świecie; umie galopować na rączym ogierze, świetnie włada szpadą, czuje się swobodnie na przyjęciach i balach w domach starej florenckiej arystokracji, znakomicie tańczy. Jest czarujący, pełen fantazji; kobiety go uwielbiają. Natomiast ja byłam bardzo nieśmiała i małomówna, kiedy po raz pierwszy spotkałam go po przyjeździe do Włoch.

- Udało mu się przełamać twoje opory?

- Nie, chociaż parę razy był tego bliski. Podejrzewałam go jednak o nieczne zamiary.

- To nie pomaga miłości.

- Otóż to. Wróciłam do Anglii.

- Pewnie któreś z was zmieniło się po latach.

- Oboje się zmieniliśmy, a ja znów się w nim zakochałam. On tak bardzo kocha życie... i swój kraj. Ma charyzmę, jest wierny wyznawanym przez siebie

zasadom, dobry, uczciwy, czuły, czarujący. Myślę, że by ci się spodobał.

Teresa roześmiała się.

- Jestem tego pewna. Nigdy jeszcze nie było tak, żeby nie spodobał mi się przystojny mężczyzna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Hrabia von Schisler z satysfakcją jeszcze raz przebiegł wzrokiem pismo od Metternicha. Najwyraźniej miniatura, którą dał księciu, bardzo wzmocniła pozycję hrabiego. Metternich prosił go bowiem o pomoc w zdobyciu informacji na temat Angela Bartoliniego.

Możemy być pewni, że Bartolini wie o tym, że interesujemy się jego osobą. Nie chciałbym, by pan go nie doceniał. Obecnie wolałbym nie wtrącać go do więzienia, ale byłoby pożądane, gdyby udało się panu znaleźć sposób zastraszenia go tak, żeby zaczął obawiać się o swoje życie. Oczekuję, że zdobędzie pan jak najwięcej informacji na temat Bartoliniego i jego rodziny. Chcę poznać jego słabe punkty.

Von Schisler przemierzył gabinet, po czym przywołał szefa tajnej policji w Turynie, Filippa Cadornai.

- Proszę mi powiedzieć wszystko, co pan wie na temat Bartoliniego.

Filippo wyjawiał, że Angelo został adoptowany przez rodzinę Tita Bartoliniego.

- Tito jest człowiekiem zamożnym, a chociaż nie przynależy do arystokracji, cała rodzina od pokoleń cieszy się szacunkiem i dobrobytem. Żona Tity pochodzi z arystokratycznej rodziny Antonarich.

- A co pan wie o Angelu?

- Przyjechał do Turynu tuż po ukończeniu studiów na uniwersytecie w Bolonii i związał się z karbonariuszami. Jednym z jego najlepszych przyjaciół z okresu studiów jest Nicola Fossa. Obaj są umiarkowanymi radykałami. Bartolini napisał wiele artykułów do gazetki studenckiej, w których przeciwstawiał się obcym wpływom we Włoszech i przedstawiał Austrię jako zagrożenie dla jedności narodowej. Jako człowiek bogaty, hojnie wspiera działalność karbonariuszy. Od pewnego czasu cenzurujemy jego korespondencję, ale musiał się zorientować, że to robimy, bo znalazł inny sposób przekazywania wiadomości.

- Poza tym ma czyste konto?

- Był znanym uwodzicielem, ale najwyraźniej zmienił się po przystąpieniu do stowarzyszenia karbonariuszy. Jest urodzonym przywódcą, z równą łatwością porusza się wśród arystokracji, jak i wśród prostych ludzi. Jego poglądy zyskują szczególne uznanie wśród studentów, którzy traktują go jak jednego z nich.

Romans Teresy i Andrei rozkwitł. Nie ulegało wątpliwości, że są w sobie zakochani. Beatrice cieszyła się szczęściem Teresy i polubiła Andreę, jednak widząc ich razem, tym bardziej cierpiała z powodu rozłąki z Angelem.

Tego ranka przez dwie godziny Beatrice pracowała nad portretami córek Teresy, Angeliny i Cecylii. Kiedy udały się z opiekunką na górę, zabrała się do wykańczania podobizny Teresy. Po kilku minutach zniechęcona odłożyła pędzel i powiedziała:

- Czegoś tu brakuje.

Zamierzała wyjść z pokoju, lecz popatrzawszy na Teresę, zmieniła zdanie i wróciła do sztalug, by uważnie przyjrzeć się obrazowi.

- Co się dzieje? - zapytała Teresa.

- Masz inną twarz.

- Inną twarz? Jak to możliwe?

• Beatrice uniosła ręce w geście bezradności.

- Nie wiem. Jest inna niż wtedy, gdy rozpoczynaliśmy sesje.

- To niemożliwe.

- A jednak jesteś inna. Twój wyraz twarzy... rysy złagodniały, a oczy błyszczą tak, jakby przepełniało cię szczęście.

- Czyżby mnie coś opętało?

- Nie, ale ktoś ma na ciebie ogromny wpływ.

- To nie tajemnica. - Teresa zaczerwieniła się. -

Chyba mogę mieć portret, na którym zostanę uwieczniona z wyrazem zachwytu na twarzy?

- Potem będziesz obwiniać artystę.

- Nigdy nie będę cię o nic obwiniać, Beatrice.

- Człowiek się zmienia.

- Jestem tak zakochana, że na nic nie będę zwracać uwagi. Nie uważasz, że Andrea jest cudowny?

- Oczywiście, a nawiasem mówiąc, chyba ze sto razy odpowiedziałam ci już na to pytanie. - Beatrice uniosła pędzel, by poprawić portret.

- Naprawdę go kocham. Jestem tego pewna, bo kiedy go nie ma, ogarnia mnie smutek. Reagujesz podobnie?

- Tak, ilekroć się rozstajemy, czuję niemal fizyczny ból. - Beatrice zanurzyła pędzel w żółtej ochrze, dodając odrobinę naturalnej umbry.

- W takim razie ucieszy cię to, co mam do przekazania. W Turynie wystawiają operę Andrei. Poprosił, żebym do niego przyjechała. Chciałabym, żebyś rai towarzyszyła.

- Jako twoja przyjaciółka czy jako przyzwoitka?
Teresa roześmiała się.

- Jako moja przyzwoitka, kiedy nie będzie przy mnie Andrei, i jako przyjaciółka w jego towarzystwie.

- Kiedy chcesz wyjechać?

- Pojutrze.

- A jak długo zamierzasz zostać w Turynie?

Teresa odparła, rozmarzona:

- Na zawsze... Chcę tam być przez cały czas przygotowań do premiery. A zresztą nie wiem. Andrea wynajmie dla nas dom w mieście. Sophia przyjedzie w przyszłym tygodniu z dziewczynkami i resztą bagaży.

- Będziemy tam mieszkać?

- Oczywiście, przynajmniej do premiery, a to trochę potrwa.

- Hm. W takim razie wezmę farby.

- Zostaw je tutaj. Kupię ci nowe w Turynie.

- Bez trudu je spakuję. Prawdę mówiąc, będę się bez nich dziwnie czuła.

- W takim razie je zabierz. Będziemy miały mnóstwo miejsca.

Beatrice była podekscytowana. Zamieszka w Turynie! Nagle zdała sobie sprawę, że na jej twarzy również musi malować się wyraz zachwytu. Przez cały czas, przepełniona tęsknotą, myślała o Angelu. Serce mocno biło jej w piersi; nie mogła skupić się na malowaniu.

- Przepraszam. Nie jestem w stanie się skoncentrować. - Włożyła pędzel do pojemnika z terpentyną.

- To się dobrze składa, bo nie potrafię dłużej pozować. Wznowimy prace w Turynie.

- Farba nie zdąży wyschnąć do wyjazdu. Nie powinniśmy ruszać portretu.

Teresa zamyśliła się.

- W takim razie zostaw go tutaj. W czasie pobytu w Turynie namalujesz mój drugi portret... prezent dla Andrei.

- A ten?

- Skończysz go po powrocie. Do tego czasu na pewno zdąży wyschnąć. 1

Beatrice uśmiechnęła się.

- To zależy od tego, jak długo tam zabawimy.

- Zostaniemy na zawsze, jeśli zajdzie taka konieczność.

- Musisz bardzo kochać Andreę.

- Szaleńczo. Do obłądu. Nie mogę bez niego żyć.

- Sądzę, że on czuje to samo.

- Tak uważasz?

- Tak. Widzę to w jego oczach... po tym, w jaki sposób na ciebie patrzy. - Beatrice odwróciła wzrok, przypominając sobie taki sam wyraz twarzy Angela, zanim się od niego odsunęła. Zazdrościła Teresie

i Andrei szczęścia i poczucia bliskości. Lękała się, że takie szczęście nigdy nie będzie jej dane.

- Nie mogę doczekać się spotkania z twoim wybrankiem. Mam nadzieję, że mnie polubi.

- Jesteś moją przyjaciółką. Na pewno cię polubi.

Teresa popatrzyła na zegar.

- Popatrz, która godzina. Chciałabym spędzić trochę czasu z dziećmi. Dobrze się składa, że zakończyliśmy na dziś. Do zobaczenia na kolacji.

Po wyjściu Teresy Beatrice zaczęła porządkować pracownię. Ani na chwilę nie potrafiła odsunąć od siebie myśli o Angelu. Zastanawiała się, jak ma go zawiadomić o swoim przyjeździe. Było za mało czasu; list nie zdąży dojść.

Ucieszyła się, że sprawi mu niespodziankę, chociaż nie potrafiła sobie wyobrazić, jak Angelo zareaguje na jej widok. Zastanawiała się nad tym przez dwa dni, aż do wyjazdu.

Andrea zawiadomił listownie Teresę, że wynajął dla nich obszerną willę w centrum miasta, z pięknym widokiem na Pad. Wcześniej Teresa powiadomiła Beatrice, że pojedą do Turynu same, by rozgościć się w nowym domu, który służące już od kilku dni przygotowywały na ich przybycie, a po tygodniu dojedzie niania z dziećmi.

Teresa uściskała i pocałowała córeczki, wydając opiekunce ostatnie polecenia, chociaż wcześniej niezwykle dokładnie omówiła z nią, jak powinna opiekować się dziewczynkami. Beatrice zajęła miejsce w powozie, zaprzężonym w lśniące konie z plecionymi w warkocz i związanymi ogonami. W zamyśleniu przyglądała się ozdobnej uprzęży.

- Mam nadzieję, że wkrótce zobaczę się z Angelem i nareszcie skończy się nasza rozłąka.

Była tak podniecona myślą o spotkaniu, że długo mościła się w powozie. Wyjęła małą poduszkę z torby i włożyła ją pod głowę, po czym szukała najwygodniejszej pozycji na czas podróży.

Wkrótce dołączyła do niej Teresa, która, podobnie jak wcześniej przyjaciółka, długo szukała sobie najwygodniejszego miejsca. Wymieniły zaledwie kilka słów, pochłonięte własnymi myślami. Teresa szybko zasnęła, z rękami zaciśniętymi na małej brązowej torebce.

Beatrice zaczęła czytać powieść, którą wzięła na drogę. Szło jej jednak nie najlepiej, musiała wracać do początku, ponieważ nie była w stanie się skupić na tekście.

Teresa obudziła się o wpół do drugiej, kiedy powóz gwałtownie podskoczył na koleinie. Stangret zatrzymał konie i otworzył drzwiczki, by sprawdzić, czy pasażerom nic się nie stało.

- Tylko trochę nami zatrzęsło, Giancarlo.

- *Bene, bene* - powiedział, pytając, czy zamierzają zatrzymać się na lunch.

- Nie chcemy się zatrzymywać. Chciałyśmy jak najszybciej dojechać do Turynu. Podaj kosz z jedzeniem. Zjemy trochę chleba z serem.

Giancarlo postawił kosz na podłodze pomiędzy dwoma siedzeniami i zamykał już drzwi, kiedy Teresa powiedziała:

- Zaczekaj chwilę. - Podała mu duży kawał sera i grube pajdy chleba. - Ty też się posil. Poczekamy.

- *Grazie, signora, grazie* - odparł, z wdzięcznością przyjmując poczęstunek.

Po niedługim czasie wyruszyli w drogę. Tym razem przyjaciółkom nie zamykały się usta. Rozmawiały o Anglii, o dzieciach Teresy, o Andrei i Angelu. Kiedy opuścili Lombardię i znaleźli się w Piemontcie, Beatrice ogarnął niepokój. Martwiła się o Angela.

Wreszcie powóz zajechał przed willę w Turynie. Beatrice wbiegła na schody, zastanawiając się, jak zawiadomić ukochanego o przybyciu. Wkrótce w domu zaroilo się od wnoszących bagaże sług. We wnętrzu uwijały się już kucharka i służące.

Beatrice zostawiła Teresę w kuchni i weszła za lokajem na piętro, gdzie udała się do swej sypialni, znajdującej się w końcu korytarza, tuż obok apartamentu Teresy. Poleciała rozpakować bagaże, po czym szybko napisała liścik i zleciła posłańcowi dostarczenie go do willi Angela.

Otworzywszy okiennice, patrzyła na śpieszącego ulicą posłańca. W dole ogrodnicy porządkowali ogród, nie zważając na panujący chłód. Andrea pomyślał o wszystkim, nawet o zgromadzeniu zapasów jedzenia.

Spojrzała na pudełko z farbami, starając się wyobrazić sobie nowy portret Teresy. Po kilku minutach poddała się. Nie była w stanie myśleć o sztuce, mając przed oczami ukochanego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wcześniej tego ranka Angelo wyruszył za miasto na przejażdżkę. Zabrał ze sobą Tyberiusza, chcąc, by pies się wybiegał. Gdy wrócił, Cesare wręczył mu list.

Angelo natychmiast rozpoznał pismo Beatrice. Zdziwił się, że kilka ciepłych słów pozwoliło mu zapomnieć o problemach. Wiedział, że nie zasługuje na jej miłość, jednak sama myśl o Beatrice uczyniła go szczęśliwym.

- Wychodzę na chwilę - rzekł do Cesare.

Zastanawiał się nad tym, czy nie wziąć powozu, jednak dom, w którym zatrzymała się Beatrice, znajdował się zaledwie o kilka przecznic. Postanowił więc iść pieszo. W drodze wspominał ostatnie spotkanie Beatrice w Villa Adriana.

Za zakrętem stanął twarzą w twarz z von Schislerem. I hrabia wydawał się zaskoczony tym spotkaniem nie mniej niż Angelo. Zanim zdążył zareagować, Angelo popatrzył na niego obojętnie, jakby nie za dobrze

sobie przypominając, skąd go zna. Czuł, że przyprawi tym von Schislera o wściekłość i nie mylił się; twarz hrabiego spąsowiała.

Angelo ucieszył się, że udało mu się zbić przeciwnika z tropu.

- Czyżby przeniósł się pan do Turynu? - zapytał.

- Pańska pewność siebie irytuje mnie równie mocno, jak buta, zwłaszcza że wszyscy wiedzą, iż jest pan zaangażowany w tajną działalność - powiedział Austriak, dobitnie akcentując słowa, jakby każde z nich miało moc pchnięcia sztyletem. - Czy idzie pan do swojej tajnej loży, *buon cousine*? - Zadał to pytanie tonem, który miał uzmysłować Angelowi, że hrabia dobrze zna tajemnice karbonariuszy.

- Nie, ale jeśli pan tam zmierza, mogę oszczędzić panu kłopotu. Dzisiejsze spotkanie zostało przełożone na jutro.

- Wasze dni są policzone.

- Podobnie jak pańskie - odparł ostrym tonem Angelo i skinąwszy głową, oddalił się, wiedząc, że postąpił nieroztropnie, rozdrażniając von Schislera.

Postanowił, że w tej sytuacji Beatrice musi poczekać, i udał się do Nicoli, by opowiedzieć o spotkaniu z von Schislerem.

- Powinieneś go minąć bez słowa.

- Dlaczego? Przecież wie, kim jestem i co robię. Jest wściekły, bo nie potrafi mi tego udowodnić.

- Po co niepotrzebnie zwracasz na siebie uwagę? Zdenerwowałeś go i będzie teraz szukał okazji do rewanżu. Pamiętaj, że nie musi ci niczego udowodniać, by cię aresztować. Zapomniałeś już o tym, jak aresztowano opozycjonistów, kiedy zamykano „Il

Conciliatore"? Na pewno znają wszystkie twoje artykuły, opublikowane w tej gazecie. Już samo to może stanowić powód do aresztowania.

- To dlaczego mnie nie aresztują?

- Prawdę mówiąc, jestem zaskoczony, że jeszcze tego nie zrobili. Musisz teraz dmuchać na zimne.

- Myślę, że von Schisler nie jest mściwy. Jest dość inteligentny, by wiedzieć, że w polityce nie opłaca się żywić osobistych uraz. Owszem, działa zdecydowanie, ale w gruncie rzeczy zdaje sobie sprawę, że nie jest nieomylny.

- Będę się upierał, że jesteś zbyt dobrze znany i von Schisler nie przepuści okazji do uprzykrzenia ci życia. Angelo wzruszył ramionami.

- Zrobi to, co okaże się dla niego korzystne.

- A co będzie, jeśli cię aresztuje? Może nawet kazać cię zabić. Myślałeś o tym?

- Wiele razy. Nie sądzę, by posunął się do zabójstwa. Nie potrzebuje męczennika i nie chce dawać Piemontczykom pretekstu do wywołania powstania. Jeśli mnie aresztuje, zrobi to dla przykładu. Aresztuje, a potem okaże łaskawość.

- Jesteś w błędzie.

- Nie zrobi niczego, co przeszkodziłoby mu w osiągnięciu celów. Nieugięte broni własnych przekonań. To dlatego ma swoją siatkę szpiegowską, tajną policję i cenzurę. Pragnie kontrolować cały kraj. Wcale sobie nie życzy, żeby Włochy stoczyły się do poziomu biednej, rozbitej ekonomicznie prowincji imperium Habsburgów.

- Myślisz, że jego obecność w Turynie to przypadek, czy też zna nasze plany?

- Wątpię, by wiedział coś konkretnego, ale podejrzewa, że coś przygotowujemy. Jego agenci na pewno dwoją się i troją, by poznać nastroje panujące w różnych regionach Włoch. Zawsze uwielbiał zbierać dane. Pamiętasz, jak kilka lat temu zajmowali się tym hrabia Diego Guicciardi i hrabia Tito Manzi, i jak energicznie von Schisler zabrał się potem do zwalczania opozycji, którą odkryli?

- Pamiętam, jak jeździli od miasta do miasta. Aż do zeszłego roku nie wiedziałem, że pracują dla von Schislera. Mimo wszystko wciąż się o ciebie martwię.

- Strach w niczym nie pomoże.

- Nie, ale przynajmniej mam co robić.

Angelo roześmiał się i poklepał Nicolę po plecach.

- Idź do Fioriany, a ja złożę wizytę Beatrice. Przyjechała na pewien czas do Turynu z Mediolanu. Spotkamy się później w kawiarni.

- Przejdę kawałek z tobą - powiedział Nicola.

Minęli około pięciu przecznic i doszli do wąskiej uliczki. Angelo kątem oka zauważył stojącego w niej mężczyznę, lecz nie zwrócił na niego większej uwagi, dopóki mężczyzna nie sięgnął do kieszeni płaszcza.

Angelo zdążył odepchnąć Nicolę, nim padł strzał.

Poczuł piekący ból w lewym ramieniu, ugięły się pod nim kolana.

Mężczyzna zniknął w ulicze.

Nicola ruszył za nim w pościg, jednak Angelo go przywołał.

- Daj spokój. Nie dogonisz go. Na pewno za rogiem stał jego koń.

Z jękiem oparł się o najbliższy budynek, trzymając

się za zakrwawione ramię. Podał przyjacielowi chustkę, prosząc o przyłożenie do rany.

- Masz szczęście. Trafił cię w ramię, nie w serce.

- Widziałeś go?

- Tylko jego plecy w czarnym płaszczu. Mógł to być każdy. Myślisz, że dasz radę dojść do domu?

- Tak.

- Do mnie jest bliżej. Służący zajmie się tobą, a ja pobiegnę po lekarza.

Angelo popatrzył na zakrwawione palce. Czuł, że traci siły. W dodatku natknęli się na uliczną blokadę.

- Co to? - zapytał Angelo.

- Nie wiem. To austriaccy żołnierze. Wszystkich kontrolują. Wygląda na to, że kogoś szukają.

- Pewnie starają się dać nam do zrozumienia, że mogą robić, co tylko chcą.

- Będziemy musieli pójść okrężną drogą - rzekł Nicola. - Tylko tego brakowało, żebyśmy do nich podeszli.

- Nie dam rady dojść tak daleko. Zaprowadź mnie do klasztoru. Zakonnice się mną zajmą.

Nicola spełnił prośbę przyjaciela, ale zakonnice nie pozwoliły mu zostać przy Angelu.

- Może pan przyjść jutro - powiedziała siostra Annamaria, zamykając drzwi.

Kiedy Nicola zjawił się w klasztorze następnego ranka, Angelo mgliście przypominał sobie przebieg wydarzeń.

- Wyglądasz dużo lepiej niż wczoraj - zauważył Nicola. - Dobrze, że w porę tu przyszliśmy. Siostra Rosetta powiedziała, że groziło ci wykrwawienie się.

Jesteś biały jak kreda. Siostry uważają, że powinieneś zostać przynajmniej tydzień, by odzyskać siły.

- Nie mogę. Muszę wracać do domu.

- Ale nie dzisiaj.

Angelo uśmiechnął się blado.

- Nie dzisiaj. W takim stanie nie dałbym rady wsiąść na konia. Masz jakieś wiadomości na temat blokady?

- Austriacy twierdzą, że to była rutynowa kontrola.

Angelo sięgnął pod poduszkę i wyjął kartkę papieru.

- Opracowałem już wstępny plan powstania. Zadbaj, żeby kopie planu dotarły tam, gdzie trzeba.

- Nie potrafisz odpoczywać nawet wtedy, gdy możesz posługiwać się tylko jedną ręką. A swoją drogą, skąd masz papier?

- Od siostry Marii Teresy. Zaaapelowałem do jej uczuć patriotycznych.

Nicola roześmiał się i schował kartkę do kieszeni płaszcza.

- Wszystkiego dopilnuję.

Nadeszła siostra Rosetta, by oznajmić, że chory powinien odpocząć.

- Przyjdę jutro - zapowiedział Nicola.

Tuż po wyjściu przyjaciela Angelo przypomniał sobie, że zamierzał poprosić go, by zawiadomił Beatrice. Nie chciał, by uznała, że ją zlekceważył.

Wstał, znalazł ubranie i położył je na krześle. W tym momencie weszła siostra Maria Teresa, a spostrzegłszy świeżą krew na bandażu, oznajmiła stanowczo:

- Nie może pan opuścić klasztoru, póki rana krwawi. - Zabrała ubranie Angela i odeszła. Po

niedługim czasie odwiedziła go siostra Rosetta, by skarcić za brak rozsądku.

Następnego dnia Angelo poprosił Nicolę o przekazanie wiadomości Beatrice.

- Powiedz jej, że odwiedzę ją, jak tylko stąd wyjdę. Czuję się jak więzień. Zabrano mi ubranie.

Nicola roześmiał się.

- Jestem pewien, że Beatrice będzie chciała cię odwiedzić.

- Doradz jej, żeby nie przychodziła. Siostry wpuszczają ją najwyżej na pięć minut, a poza tym to zbyt niebezpieczne.

- Aha! Zanim zapomnę. Nasi ludzie szukają twego niedoszłego zabójcy, ale na razie nie natrafili na jego ślad.

- Być może nigdy nie dowiedzimy się, kto to był.

Siostra Annamaria zajrzała do pokoju.

- Chory musi odpocząć.

- Teraz rozumiesz, o czym mówiłem? - zapytał Angelo.

- Przynajmniej nic ci tu nie grozi ze strony Austriaków.

Niedługo po wyjściu Nicoli Angelo doszedł do wniosku, że najwyższa pora opuścić klasztor. Wszedł z łóżka i sięgnął po prześcieradło. Kiedy siostra Rosetta weszła do jego pokoju, stał przy łóżku, owijając się prześcieradłem, by nieudolnie przebrać się za zakonnika.

- Co pan wyprawia?

- Muszę wracać do domu.

Siostra Rosetta niemal dorównywała Angelowi wzrostem, a ważyła o dobre piętnaście kilo więcej.

Delikatnie mówiąc, budziła respekt. Zerwała przecieradło z Angela.

- Jeśli koniecznie chcesz iść, to wyjdź na ulicę jak cię Pan Bóg stworzył. A teraz marsz do łóżka!

Angelo posłusznie spełnił polecenie, mrużąc pod nosem za odchodzącą zakonnica:

- Że też nie zdołałem dojść do domu Nicoli.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Następnego dnia Angelo zdołał przekonać zakonnice, że jego ramię jest na tyle sprawne, iż mógłby siłować się na ręce. W końcu siostra Annamaria przyniosła mu ubranie.

- Wyprałyśmy je i zacerowałyśmy dziurę po kuli - oznajmiła, kładąc je na łóżku wraz z kartką papieru. - Znalazłyśmy to w kieszeni.

Angelo szybko się ubrał, podziękował siostrom, przekazując sporą sumę pieniędzy na klasztor, i wyszedł.

Kapitan Karl Rohan, agent rządu austriackiego, stał w oknie, patrząc, jak Angelo opuszcza klasztor. Urodziwą twarz kapitana szpeciła blizna na policzku, pozostałość po ranie, którą odniósł w pojedynku. Na pobliskim placu dwaj księża siedzieli na ławce, pozornie pogrążeni w rozmowie, jednak oni również obserwowali Bartoliniego.

W tym czasie Filippo Cadornai wchodził do budynku, w którym urzędował von Schisler. W drzwiach minął Luigiego Codazzę. Nie odezwali się do siebie. Filippo udał się na pierwsze piętro, do gabinetu hrabiego. Sekretarz natychmiast go rozpoznał.

- Powiem panu hrabiemu, że pan przyszedł.

Filippo patrzył, jak sekretarz wychodzi zza biurka. Nie przepadał za tym człowiekiem, podobnie jak za von Schislerem.

Sekretarz powrócił.

- Może pan wejść.

Filippo przestąpił próg gabinetu.

- Kazał pan po mnie posłać?

- Tak, proszę usiąść.

Filippo zajął miejsce na krześle naprzeciw biurka von Schistera.

- Widziałem tu Codazzę. Niezbyt starannie dobiera pan pracowników.

- Najmuję ludzi, którzy mogą dostarczyć mi informacji. A skoro już o tym mowa, co ma pan dla mnie?

Filippo wyjął z kieszeni kopertę.

- Tu są wiadomości na temat Bartoliniego.

- Doskonale. Mam teraz dla pana inne zadanie.

- Związane z Bartolinim?

- Tak. Pomyślałem, że kilka dni spędzonych w więzieniu mogłoby ostudzić jego zapał.

- Dochodzi do siebie po postrzale. Nie uważa pan, że najpierw moglibyśmy mu dać trochę czasu na zastanowienie się nad tym, co się stało?

- Chcę go nastraszyć, doprowadzić do tego, by myślał o ratowaniu skóry, a nie o powstaniu.

- Rzeczywiście planuje powstanie?

- Jestem pewien, w dodatku od dłuższego czasu. Ostateczny plan zrodził się w jego głowie, gdy przebywał w klasztorze.

- Skąd... - Urwał. - No tak... Codazza. Teraz rozumiem. Jest karbonariuszem.

Von Schisler uśmiechnął się.

- Jest karbonariuszem, ale trudno go określić mianem „dobrego kuzyna”. Ale wróćmy do Bartoliniego. Dziś opuścił klasztor. Chcę, żeby pan go odnalazł.

- I co wtedy?

- Aresztuje go pan. Jeśli rozpowszechnia broszury, to dobrze. Jeśli panuje powstanie, tym lepiej.

- Nie chcę sprawiać wrażenia, że się panu przeciwstawiam, ale pozwolę sobie wyrazić opinię, że taka akcja może przynieść skutek odwrotny od zamierzonego, czyli dolać oliwy do ognia, który i tak płonie zbyt mocno. Może wzmóc determinację Bartoliniego.

Nie zwracając uwagi na przestrogi, von Schisler powiedział:

- Proszę go aresztować i dowiedzieć się, kto jest mu szczególnie bliski. Musimy znaleźć jego piętę achillesową. Chcę uderzyć go w czuły punkt w odpowiednim dla nas momencie.

Filippo skinął głową.

- Zastosuję się do pańskich poleceń.

Kiedy Filippo wychodził z gabinetu von Schislera, Angelo jechał dorożką do Beatrice. Brama była otwarta, udał się więc do willi żwirowanym podjazdem. Zauważywszy ogrodnika, spulchniającego ziemię wokół krzewów różanych, przystanął, by zapytać:

- Czy damy są w domu?

Ogrodnik wsparł się na łopacie.

- *Contessa* wyszła, ale signora Fairweather jest w domu. Służąca panu otworzy i zaanonsuje przybycie.

Angelo skierował się na prowadzącą do drzwi ścieżkę, nie zwracając większej uwagi na kolorowe kwiaty. Myślał tylko o Beatrice; nie mógł doczekać się spotkania.

Kiedy zapukał do drzwi, służąca wprowadziła go do saloniku.

- Pójdę poszukać signory - powiedziała.

Po niedługim czasie usłyszał szybkie kroki w korytarzu. Wpatrywał się w drzwi, pragnąc jak najszybciej ujrzeć Beatrice. Zobaczywszy ukochaną, wstał, serce waliło mu jak młotem.

Beatrice zaledwie przed chwilą wróciła ze spaceru; nie zdążyła jeszcze zdjąć chusty. Weszła do pokoju wyprostowana, lekkim, lecz zdecydowanym krokiem.

- Witaj, kochanie.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem, który zdawał się rozjaśniać cały pokój.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę. Zaczynałam się obawiać, że mój list do ciebie nie dotarł albo że nie chcesz się ze mną spotkać. Dziękuję, że przysłałeś tu Nicolę. - Popatrzyła na ramię Angeła. - Jak się czujesz?

- O wiele lepiej. Cieszę się, że opuściłem klasztor. Czułem się tam jak zakładnik. Wybacz, że nie zawiadomiłem cię wcześniej.

- Liczy się tylko to, że jesteś.

- Miło, że tak mówisz. O ile sobie dobrze przypominam, ostatnio nie traktowałaś mnie zbyt serdecznie.

- Uznałam, że tak będzie lepiej. Wydawałeś się pochłonięty swoimi sprawami. Nie chciałam, żebyś czuł się za mnie odpowiedzialny.

- Liczysz się tylko ty. - Wziął ją w ramiona. - Przytul się.

- Naprawdę bardzo się cieszę, że przyszedłeś.

- Nie wiesz, że jesteś całym moim życiem? Nie rozumiesz, że kiedy cię nie ma przy mnie, nie mogę zaznać spokoju? Czuję się tak, jakbyśmy już od dawna nie byli dwiema odrębnymi jednostkami. Jesteś częścią mnie. Wiem, że jest ci trudno w obecnej sytuacji, ale wierz mi, czuję to samo.

- Tak bardzo tęskniłam. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo. - Wtuliła twarz w zagłębienie jego ramienia; Angelo wodził dłonią po jej plecach. Objęła go czule.

- Ja też bardzo tęskniłem. Trudno było mi się skupić na innych sprawach. Chcę cię zabrać do domu. Chcę, żebyś znalazła się w moim łóżku. Pragnę się z tobą kochać tak bardzo, że nie potrafię myśleć o niczym innym - wyszeptał, dotykając ustami jej warg.

Nie odpowiedziała, lecz nie powstrzymało go to od myślenia: Beatrice jest moja. Nie przypuszczał, że istnieje idealna dla niego kobieta, ale ją znalazł i teraz należy do niego tak jak on do niej. Czuł, że wraz z Beatrice jest w stanie osiągnąć wszystko. Nie wyobrażał sobie bez niej życia.

- Niedługo zjawi się Teresa. Mam nadzieję, że zostaniesz aż do jej powrotu. Chciałabym, byś ją poznał. Jeśli zjesz z nami kolację, poznasz także Andreę. Możesz zaczekać?

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie skorzystam.

Wolałbym mieć cię tylko dla siebie. Wiele ryzykowałem, żeby tu przyjść, bo musiałem się z tobą zobaczyć.

Wiedział, że ją rozczarował, jednak nic nie mógł na to poradzić. Nie chciał narażać Beatrice i jej przyjaciół. Wolałby, żeby ich nazwiska nie zostały wciągnięte na austriackie listy.

Chciała coś powiedzieć, lecz ją uprzedził.

- Postaraj się mnie zrozumieć, kochanie. Marzę o tym, żeby spędzić z tobą cały dzień, ale nie wolno mi narażać cię na niebezpieczeństwo. Metternich przeniósł naczelnika tajnej policji, hrabiego von Schislera, do Turynu. Wiem, że jestem śledzony. Nie chcę, by widziano mnie w twoim towarzystwie. - Cofnął się. - Nie możemy korespondować, póki nie znajdę bezpiecznego sposobu przekazywania listów.

Beatrice bez reszty pochłaniała myśli Angela. Jak to się stało, że ta spokojna i opanowana Angielka zmieniła jego życie, sprawiła, że planował wspólną przyszłość? Pragnął jej, lecz nie było to tylko pożądanie; chodziło mu o coś więcej. Nie wiedział, jak ma jej to wszystko wytłumaczyć.

Stał oddalony od niej zaledwie o parę kroków, przepełniony czułością. Oddał jej serce, jednak w jego życiu istniała też inna pasja: umiłowanie wolności. Wspólne życie naraziłoby Beatrice na poważne niebezpieczeństwa. Karbonariusze odgrywali ważną rolę w tym, co nazywał swoim powołaniem. Towarzysze szanowali go i cenili. Chcieli, by został ich przywódcą, którego tak bardzo brakowało coraz liczniejszym włoskim opozycjonistom.

Musiał postawić interes Włoch ponad wszystko inne, z życiem osobistym włącznie.

Podszedł do Beatrice w nadziei, że wyczyta miłość z jego oczu.

- Nie wiem, jak mam wyrazić to, co czuję, żebyś mnie zrozumiała.

- Prawdopodobnie rozumiem więcej, niż przypuszczasz. Wiem, że mnie kochasz, i wiem, że kochasz Włochy.

- W takim razie zdajesz sobie sprawę, z czym wiąże się taka miłość. Nie wiem, kim byli moi biologiczni rodzice, ale moje serce należy do Włoch. Gotów jestem za nie zginąć, lecz nie dopuszczę do tego, żeby Włochy zginęły dlatego, że okazałem się słaby albo przedłożyłem inne sprawy nad osiągnięcie niepodległości. Chcę zostawić ten kraj lepszym, niż go zastałem. Czy to ma sens? Czy będziesz potrafiła mnie kochać, wiedząc, że moje serce musi pozostać przy Italii, dopóki to wszystko się nie skończy?

- Jak mogłabym cię kochać, nie rozumiejąc stanu twego ducha? Jak mogłabym porzucić patriotę, człowieka, który gotów jest oddać życie za ukochany kraj? Wiem, że sprawa zjednoczenia Włoch zajmuje twoje serce i umysł. Zapytałam męża Maresy, jak Napoleonowi udało się tak wiele osiągnąć. Percy odpowiedział, że Napoleon wierzył tylko w jedno - we Francję, i stawiał ją ponad wszystkim.

Angelo chwycił końce chusty i przyciągnął do siebie Beatrice, po czym zaczął całować ją z namiętnością zrodzoną z miłości.

- Jak to dobrze, że zakochałem się akurat w tobie. Żadna inna kobieta nie potrafiłaby mnie wspierać. Czuję, że jesteś ze mną we wszystkich chwilach mojego życia. Naszą przyszłością są Włochy.

Zegar na kominku wybił pełną godzinę. Frontowe drzwi otworzyły się i zaraz zamknęły, po czym w korytarzu rozległ się tupot drobnych kroków.

- Wróciła Teresa.

- A ja zostałem dłużej, niż zamierzałem. Tak trudno mi się z tobą rozstać...

Teresa zajrzała do pokoju, a zobaczywszy Beatrice i Angela, przystanęła.

- Przepraszam... nie wiedziałam...

Beatrice uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Angelo właśnie wychodzi, ale proszę, wejdź. Wiem, że marzyłaś o tym, by go poznać. To jest Angelo Bartolini, a to moja serdeczna przyjaciółka, *contessa* Teresa Bonacossi.

Angelo skłonił się.

- Hrabino - powiedział i ucałował jej dłoń.

- Słyszałam o pańskim wypadku. Czuje się pan lepiej?

- Dużo lepiej, odkąd zakonnice wypuściły mnie z klasztoru.

Uśmiechnęła się.

- Podobno mają żelazną wolę. Wie pan coś na temat swego niedoszłego zabójcy?

- Nie. Myślę, że nigdy się tego nie dowiem. Przypuszczam, że to sprawa Austriaków. To wystarczy. Cieszę się, że trochę się zasiedziałem, bo dzięki temu miałem okazję panią poznać. Beatrice zawsze tak ciepło o pani mówiła. Jestem pani wdzięczny, że zabrała ją do Turynu.

- Nigdzie bym się bez niej nie ruszyła. Jest dla mnie jak siostra. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam ją w Paryżu, od razu pomyślałam, że jest niezwykła.

- w takim razie wiele nas łączy, bo ja też tak uważam.

Pożegnawszy się, Angelo wyszedł, obiecując, że zobaczy się z Beatrice najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Nie wspomniałaś, że jest taki przystojny i czarujący - powiedziała Teresa po jego wyjściu. - Zaproś go na obiad. Chciałabym, żeby poznał Andreę.

- Nie wiem, czy to będzie możliwe. Austriacy śledzą każdy jego krok. Wolałabym, żebyście nie mieli z Andreą nieprzyjemności.

- Austriacy wiedzą, że od dawna ich nienawidzę. Marzę o tym, żeby zostali pokonani. Mój mąż był liberałem i karbonariuszem. Ten dobry człowiek nie zasłużył na samotną śmierć na pastwisku. Mam nadzieję, że Angelo i jego towarzysze wyprawią Austriaków z powrotem do Austrii, gdzie jest ich miejsce.

- Wydaje się, że mogą jedynie przeszkadzać Austriakom w realizacji ich politycznych celów. Angelo narzeka na to, że ich organizacji brakuje przywódców.

- Musi upłynąć trochę czasu, zanim ludzie dojrzeją do działania.

- Nie chciałam ci przypominać o tych smutnych wydarzeniach.

- To tylko każe mi się zastanawiać, jak mogę wesprzeć patriotów. Myślałam o tym, żeby otworzyć salon polityczny.

- Musisz być ostrożna, Tereso.

- Wiem, ale patriotyzm jest zaraźliwy. Uważaj, bo przejdzie i na ciebie.

- Myślę, że jeden idealista w tym związku całkowicie wystarczy.

- Nie było jeszcze patrioty, który doskonale radziłby sobie we wszystkich dziedzinach życia. Jestem pewna, że Angelo bardzo cię kocha.

- Wiem, ale muszę pogodzić się z tym, że nade wszystko liczy się Italia. Tak wiele trzeba zrobić, a on jest tylko jeden.

- Historia kraju zaczyna się w sercu jednego człowieka i wzrasta z ziaren zasianych w umysłach innych. - Teresa serdecznie uściskała przyjaciółkę. - Nie martw się. Będzie dobrze, a pewnego dnia weźmiecie ślub i to wszystko, co cię trapi, stanie się przeszłością.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz... a teraz idź się przebrać.

- Jak późno! Masz rację. Cieszę się, że pamiętasz, iż Andrea przychodzi dziś na kolację.

- Jak mogłabym o tym zapomnieć?

Po wyjściu Teresy Beatrice podeszła do okna w nadziei, że uda jej się zobaczyć Angela. Mijał właśnie bramę, a w chwilę później skręcił za róg i zniknął.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Angelo otworzył drzwi domu i wszedł do środka.

Zanim zdążył je zamknąć, ktoś mocno chwycił go od tyłu. Związano mu ręce za plecami i wyprowadzono na zewnątrz, do powozu z zasłoniętymi roletami. Tam przewiązano mu oczy i pchnięto na siedzenie tak brutalnie, że Angelo poczuł ostry ból w ramieniu.

- Pewnie nie muszę mówić, że zostałem postrzelony w ramię, bo to któryś z was mnie tak urządził.

W odpowiedzi usłyszał szyderczy śmiech.

- Dokąd mnie zabieracie?

- Wkrótce się dowiesz. Jak będziesz zadawał pytania, to cię zakneblujemy.

Powóz szybko jechał ulicami Turynu. Angelo pomyślał, że zapewne jest wieziony okreśną drogą. Kiedy stanęli, został wypchnięty z powozu, wprowadzony na schody, a potem do długiego korytarza. Ktoś zmusił go do pochylenia głowy, gdy przechodzili przez drzwi.

- Uważaj. Schodzimy w dół. Schody są kręte.

Tej uwadze zawtórował czyjś nieprzyjemny śmiech. Angelo powoli zstępował ze stopni; wreszcie kazało mu się zatrzymać.

Usłyszał skrzypienie ciężkich drzwi, przecięto mu sznury na nadgarstkach. Zanim zdążył rozmasować obolałe ręce, ktoś pchnął go do wnętrza. Tam zdjęto mu przepaskę z oczu. Znajdował się w niewielkiej celi, ciemnej i pozbawionej sprzętów. Przez małe okienko pod sufitem sączyło się blade światło księżyca.

- Gdzie jestem?

Drzwi zaskrzypiały i zamknęły się z głuchym szczęknięciem, po czym rozległ się zgrzyt klucza w zamku. Usłyszał jeszcze czyjeś kroki na posadzce, po czym zapadł w odrętwienie. Niewidzącym spojrzeniem wpatrywał się w światło przedostające się do wnętrza przez wąską szczelinę w drzwiach, słabnące z każdą chwilą, aż w końcu znikło. Otaczała go cisza. Przykucnął, zastanawiając się, co go czeka.

Na zewnątrz, skulony w cieniu więziennego muru, żebrak wyjął butelkę z kieszeni obszarpanego płaszcza i chwiejnie ruszył ulicą. Już od kilku godzin chodził po Turynie, przeszukując śmietniki i prosząc przechodniów o garstkę drobnych. Było po północy, kiedy pokuśtykał do stajni i ułożył się do snu w pustym boksie. Wkrótce nocną ciszę rozdarło jego głośne chrapanie.

O wpół do szóstej rano mężczyzna ubrany w elegancki strój do konnej jazdy wyjechał ze stajni na pełno-krwistym kasztanie. Po drodze uchylił kapelusza na widok dwóch kobiet, które przechodziły przez ulicę.

Wkrótce potem zastukał do drzwi domu Nicoli Fossy.

Drzwi otworzył służący.

- Proszę wejść, signor Mantra. Zaraz poproszę signora Fosę.

Po kilku minutach do pokoju wszedł Nicola.

- Co za niespodzianka! Co tu robisz o tej porze?

- Z uznaniem popatrzył na Giuseppe. - Ho, ho, jaki szykowny strój.

- Kilka godzin temu nie wpuściłbyś mnie do domu. Przynoszę wiadomości na temat Angela.

- Co się znów stało?

- Aresztowała go austriacka policja.

- Tego właśnie się obawiałem. Dokąd go zabrali?

- Do cytadeli.

Po wyjściu Giuseppe Nicola udał się do Beatrice. Przybył do domu hrabiny tuż po szóstej. W oknach willi nie było światła. Obszedł dom, zauważając małe światełko w kuchni. Zapukał, by przywołać kucharkę.

- Proszę wybaczyć, że przychodzę o tak wczesnej porze, ale muszę zobaczyć się z signorą Fairweather.

- Jeszcze śpi.

- Domyślam się, ale nie przychodziłbym tu o tej godzinie, gdyby sprawa nie była pilna. Muszę z nią koniecznie porozmawiać. Czy mogłaby pani ją obudzić? Proszę powiedzieć, że przyszedł Nicola Fossa.

Otworzyła drzwi.

- Proszę wejść. Należę panu kawy.

Zauważył dzbanek na piecu.

- Obsłużę się.

- Obudzę signorę.

Nicola nalał sobie filiżankę kawy. Była gorąca i mocna, akurat taka, jakiej potrzebował. Drugą filiżankę przygotował dla Beatrice. Tylko tyle mógł dla niej zrobić w tak trudnych chwilach.

Po kilku minutach do kuchni wbiegła Beatrice, związując szlafrok w pasie. Błada, popatrzyła na Nicolę z przestachem.

- Chodzi o Angela?

- Wczoraj wieczorem został aresztowany przez tajną policję - odparł Nicola i podał jej kawę. - Usiądź i wypij. Na razie nie mam więcej wiadomości. Sam się o tym dowiedziałem przed kilkunastoma minutami.

- Co z nim zrobili? Chyba nie wywożą go do Austrii?

- Nie, zabrali go do cytadeli... przynajmniej na pewien czas.

- Jak możemy mu pomóc?

- Myślę, że za kilka dni Angelo zostanie wypuszczony na wolność. Tak właśnie działa Metternich, jeśli chce dać komuś nauczkę. Pójdę do mojego adwokata, jak tylko otworzy kancelarię. - Dopił kawę. - Zastanawiałem się, czy powinienem tu przychodzić. Nie chciałem cię przestraszyć, ale bałem się, że dowiesz się o tym z innego źródła.

- Co mogę zrobić? - powtórzyła.

- Zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Nie próbuj się z nim zobaczyć. Z nikim o tym nie rozmawiaj, nie zmieniaj planu dnia. Bardzo możliwe, że ten dom jest obserwowany. Jeśli nie wpadniesz w panikę, będzie to stanowiło potwierdzenie, że Angelo nie zrobił nic złego, nie złamał prawa.

Beatrice próbowała zastosować się do rady Nicoli, jednak nie bardzo jej się to udawało. Martwiła się o rodzinę Angela w Villa Adriana, jednak nie ośmieliła się do nich napisać. Nie chciała, żeby i oni zaczęli się niepokoić.

Och, Angelo, myślała. Nie mogę siedzieć beczynnie, załamując ręce, podczas gdy ty cierpisz. Jak mogę udawać, że nic się nie stało, kiedy wydarzyło się tak wiele złego?

- Nawet nie próbuj być przesadnie spokojna - poradziła jej Teresa. - Taką radę mógł dać ci tylko mężczyzna. Myślą sobie, że umiemy zmieniać tok naszego myślenia jak sukienki. Powinnaś się czymś zająć. Może być popracowała nad moim portretem?

- Nie jestem w stanie malować.

- Zawsze potrafisz malować.

Okazało się, że Teresa miała rację. Wkrótce praca pochłonęła Beatrice do tego stopnia, że przestała się denerwować. Około trzeciej szkic do portretu był gotowy i malowała tło. Kiedy Teresa położyła jej dłoń na ramieniu, zdała sobie sprawę, że przyjaciółka pozuje już od wielu godzin.

- Przepraszam, że tak długo cię trzymałam.

- Rzeczywiście czas już skończyć pracę. Zesztywniała mi szyja. - Zaczęła ją rozmasowywać. - Nie zapominaj, że idziemy dziś do opery.

- Nie mogę...

- Nie pozwolę, żebyś została tu sama, a poza tym dzisiejsze przedstawienie jest bardzo ważne dla Andrei. Spodziewa się naszej obecności. Będzie mu bardzo przykro, jeśli cię nie będzie.

I znów Teresa miała rację. Beatrice nie powinna być teraz sama.

- Nie mogę tego zrobić Andrei. Dobrze, pójdę. Włożę suknię w niebieskim kolorze.

- Ciemno- czy jasnoniebieskim?

- Ciemno.

- Ja będę ubrana na czerwono.

- To dobrze. Najlepiej ci w czerwieni.

- Denerwuję się.

- Spokojnie - powiedziała Beatrice. - „Contessa di Romigiana” to wspaniała opera; myślę, że nie ustępuje najlepszym operom komicznym Rossiniego.

- Naprawdę uważam, że Andrea jest mistrzem opery buffo - powiedziała Teresa. - Cieszę się, że nie zdecydował się wystawić „La Mascherata”. Nie mam teraz nastroju na poważną operę. Ty chyba też nie.

- Opera komiczna lepiej nam zrobi. - Odwróciła się, czując, że łzy napływają jej do oczu; ukryła twarz w dłoniach. - Chyba tego nie wytrzymam. Serce mi się kraje. Tak się boję, że będą go trzymali w tym lochu całą wieczność. Jak mogę się śmiać, kiedy Angelo cierpi?

Teresa otoczyła przyjaciółkę ramieniem.

- Dasz sobie radę, jesteś silna. Angelo na pewno życzyłby sobie, żebyś była dzielna. Pamiętaj, co ci powiedział Nicola. Możesz być obserwowana. Jeśli pójdziesz do opery, będziesz wesoła, pokażesz im, że Angelo nie zrobił nic takiego, co mogłoby niepokoić nawet ciebie, kochającą go kobietę.

- Masz rację. Przepraszam za swoje reakcje. Wiem, że Angelo pierwszy by się ze mnie śmiał. Muszę być cierpliwa i opanowana, ale tak trudno być bierną, kiedy ma się ochotę czymś rzucić albo kogoś uderzyć.

Teresa uniosła porcelanową figurkę pasterki w niebieskiej sukience, z patyczkiem w ręku i w kapeluszu ze wstążkami starannie zawiązanymi pod brodą w kokardę.

- Rzuć tym.

Beatrice była tak zaskoczona, że przez dłuższy czas wpatrywała się w figurynkę.

- Rzucaj. To austriacka figurka.

- Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz. Od razu poczujesz się lepiej.

- Jesteś pewna, że to austriacka figurka?

Teresa pokiwała głową.

- Przykro mi to mówić, ale sama kupiłam ją w Wiedniu. Zrób mi tę przyjemność. Rzuć!

Beatrice niepewnie wyciągnęła rękę. Teresa odwróciła figurkę do góry nogami i przeczytała podpis na podstawie:

- Friedrich von Harrach, Austria

Beatrice podeszła do kominka i z całej siły cisnęła figurką, która rozbiła się na mnóstwo małych kawałków. Poczowała nagłe uderzenie krwi do głowy; pokój wydał jej się dziwnie jasny.

- Dobrze się czujesz?

Kręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że pracownia wiruje. W końcu wszystko się uspokoiło.

- Teraz czuję ulgę, ale przez chwilę byłam oszołomiona.

- To euforia! Doświadczam tego za każdym razem, kiedy Andrea na mnie patrzy. Przyszło mi na myśl, że powinnaś dzisiaj wystąpić w mojej czerwonej sukni.

- Nie żartuj.

- To świetny pomysł. Ja włożę niebieską, a ty czerwoną. Paraduj w niej, jakby nic się nie stało. Czerwony strój dowodzi pewności siebie. Matador wymachuje przed bykiem czerwoną płachtą. Zastanawiam się, co też powie Metternich, kiedy jego podli szpiedzy mu o tym doniosą. Mam wrażenie, że go słyszę. „A więc cierpiąca ukochana wystąpiła w czerwieni. To ciekawe”.

Beatrice aż się skurczyła na myśl o tym, że ma wystąpić w sukni tak bardzo rzucającej się w oczy, w dodatku z głębokim dekoltem. Jeśli jednak chciała zamanifestować swą dzielność, musiała się przemóc. Czerwony to kolor odwagi i miłości, pomyślała. Dzisiaj będę ognista jak ten kolor. Dla Angela jestem gotowa na wszystko.

- Chodź, nie mamy dużo czasu. Andrea przyśle po nas powóz, żebyśmy mogły do niego dołączyć na godzinę przed przedstawieniem. Będzie wielkie przyjęcie.

Zaczęły wstępować na schody.

- Lubiłaś operę, zanim poznałaś Andreeę?

- Tak, ale rzadko chodziliśmy na przedstawienia, bo mój mąż nie przepadał za tym rodzajem sztuki. Nie rozumiał, jak można wystawiać francuską operę z muzyką angielskiego kompozytora, w której występuje hiszpański tenor i śpiewa po włosku przed szwajcarską publicznością, która nie rozumie ani słowa.

- Lubię operę, ale potrafię zrozumieć tę opinię. Myślę jednak, że nie powinno rozkładać się opery na czynniki pierwsze.

Zatrzymały się przed pokojem Beatrice.

- Dam ci niebieską suknię.

Teresa uniosła książkę, leżącą w pokoju przyjaciółki.

- Ugo Foscolo? Nie miałam pojęcia, że lubisz jego książki.

- To moja pierwsza jego autorstwa.

Teresa w zamyśleniu przyjrzała się książce.

- Jestem ciekawa, dlaczego wybrałaś właśnie tę „Listy Jakuba Ortisa”, opowieść o nieszczęśliwej miłości; widać w niej temperament autora i jego nienawiść do Austriaków.

- Czytam ją, żeby lepiej zrozumieć gorący patriotyzm Angela i jego entuzjazm dla sprawy. Chcę poznać uczucia, które każą mu szukać wolności. Oczywiście my, Anglicy, również jesteśmy patriotami, ale nie mamy takiej historii jak wasza. Wstyd mi z powodu zachowania Anglików na kongresie wiedeńskim, który przydzielił Austrii dużą część Włoch. Jak to możliwe, że Austriacy uważają, iż mają prawo zmuszać Włochów do przyjęcia ich władzy, i nie wahają się przed represjami? Teraz wasza burżuazja musi przejąć ster, bo królowie i księża nic nie robią, są bierni jak kolumny na placu Świętego Piotra.

Teresa odłożyła książkę na stół.

- Wygląda na to, że zaczynasz podzielać poglądy Angela i jemu podobnych.

- Angelo powiedział, że zjednoczenie Włoch potrwa całe lata. Wiem, że tacy jak on pierwsi chwytają sztandar.

- Znajdą się ludzie, którzy pójdą za nim - powiedziała Teresa. - Tacy jak Angelo, gotowi na wszystko, muszą dać zaczyn do walki. Ten głupiec Metternich nie zdaje sobie sprawy, że za każdego zabitego patriotę stanie stu innych.

- Chciałabym tylko, żeby to wszystko szybko się skończyło i Angelo był bezpieczny - powiedziała Beatrice. - Obawiam się, że będzie walczył tak długo, aż polegnie.

- Andrea mówi, że Angelo wie, co robi. Wszyscy uważają go za urodzonego przywódcę.

- Mam nadzieję, że tak jest. Chciałabym go zrozumieć, być przy nim, ale nie mogę patrzeć, jak ryzykuje życie. Znam go. Wiem, jak ognisty ma temperament. Nie chcę, żeby skończył jak Silvio Pellico.

- A co się z nim stało? Nie słyszałam.

- Przeczytałam o tym w gazecie dwa dni temu. Zamknęli pismo, a on został aresztowany. Oskarżyli go o przynależność do stowarzyszenia karbonariuszy. Przez pewien czas przebywał w więzieniu Świętej Małgorzaty, a potem przewieziono go do Piombi na wyspę San Michele w Wenecji.

- To straszne. To taki delikatny młody człowiek, w dodatku niewinny.

Beatrice złożyła ręce na piersiach.

- Boję się o Angela. Chcę, by mógł cieszyć się życiem. Nie chcę, żeby zyskał pośmiertną sławę męczennika. A przecież nie mogę mu niczego zabronić, bo to by go załamało. - Jej oczy napełniły się łzami. - Tak czy owak, jestem przegrana.

- Myśl o waszej wzajemnej miłości.

- Staram się, ale to takie trudne teraz, gdy jest w więzieniu. Kiedy go znów zobaczę? Czy jeszcze się spotkamy? Czy na zawsze przedzielił nas więzienne kraty?

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć - wyszeptała Teresa. - Naprawdę nie wiem.

Beatrice zmusiła się do opanowania.

- Muszę być silna ze względu na niego. Daj mi tę czerwoną suknię.

Następnego ranka Teresa pozowała do portretu aż do jedenastej.

- Możemy przerwać? Andrea przyjedzie po mnie i zabierze na lunch.

- Oczywiście. Idź się przebrać. Koniec na dzisiaj.

Jedną z zalet Andrei była punktualność. Wpół do dwunastej zmierzał do salonu, gdy w korytarzu pojawiła się Beatrice, mając na sobie fartuch malarski.

- Cześć, Andrea. Teresa zaraz przyjdzie.

- Nie idziesz z nami?

- Dzisiaj nie.

- Nie przyszedłem tu tylko po Teresę - oznajmił Andrea. - Chciałbym, żebyś do nas dołączyła.

Popatrzyła w łagodne, dobre oczy Andrei, myśląc, że jest idealnym mężczyzną dla Teresy.

- Dziękuję, ale nalegam, żebyście zjedli lunch we dwoje.

- Mówiłam jej, ale nie chce mnie słuchać - powiedziała Teresa, zstępując ze schodów w ciemnozielonej jedwabnej sukni, doskonale komponującej się z cerą i barwą oczu.

- Nicola powiedział, że być może wpadnie po południu - wyjawiała Beatrice. - Zamierzał spotkać się z adwokatem.

Po wyjściu Teresy i Andrei Beatrice wróciła do pracowni i zaczęła malować w zapamiętaniu. Wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki nie wypowie się za pomocą barw.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

W piękny wiosenny poranek w innej części Włoch angielski poeta, lord Byron, siedział przy biurku, pisząc list, który zamierzał wysłać do Anglii.

Sytuacja w tej części Włoch staje się klarowniejsza; opozycja zwlekała tak długo, że jest już za późno na podjęcie jakichkolwiek działań. Jeśli łajdacy z kongresu w Troppau zdecydują się na dokonanie rzezi (co jest bardzo prawdopodobne), barbarzyńcy wmaszerują przez jedną granicę, a neapolitańczycy przez drugą. Obie strony poprosiły Jego Świątobliwość o pozwolenie na takie rozwiązanie, co można porównać do proszenia o pozwolenie na kopnięcie w tyłek; jeśli ktoś się na to godzi, znaczy to, że nie potrafi odpłacić pięknym za nadobne.

Najgorsze jest to, że ten piękny kraj po raz tysięczny, odkąd Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, stanie się siedliskiem wojny. Mamy tu wszyst-

ko: podejrzania i terror, zbrojenie i rozbijanie; przerażony kler, zasepionych ludzi na ulicach i wykupywanie zboża na potrzeby wojska. Dałem już wyraz swemu zadowoleniu z ostatniego przejawu włoskiego patriotyzmu; polecam to Twojej uwadze.

Ubdurali sobie, że jestem sławny (co we Włoszech jest zarezerwowane tylko dla śpiewaków operowych i tak pozostanie aż do zmartwychwstania Romulusa), i uprzykrzają mi życie, by mnie zniechęcić. Nigdy bym w to nie uwierzył, gdyby niektórzy otwarcie się do tego nie przyznali. Starają się skłócić moich służących, wciągając mnie w utarczki (co, jak wiesz, nie jest trudnym zadaniem), a niedawno zagrozili mi (strona rządowa), że zamkną madame Guiccioli w klasztorze. To ostatnie mają ochotę zrobić z dwóch powodów: jej rodzinę podejrzewa się o sympatie liberalne, a moje poglądy są znane (choć się z nimi nie obnoszę), tak jak były i dawniej, gdy przyznawanie się do umiłowania wolności nie budziło jeszcze takiego szacunku jak obecnie...

Pozdrawiam
Byron

Angelo Bartolini siedział na podłodze w celi i rył w ścianie słowa Taktyka, *Imperium et Libertas*, złamanym gwoździem, który udało mu się wyciągnąć z drzwi. Kiedy skończył, zauważył, że ręka mu krwawi.

„Władza i wolność”. Jakże żywe były te słowa starożytnego Rzymianina.

Angelo martwił się o Beatrice. Miał nadzieję, że Nicola ją odwiedził, nakłonił do zachowania spokoju

i niepodejmowania gwałtownych kroków. Wiedział, że jej angielska władcza natura dochodzi do głosu w trudnych chwilach. Sięgnął po zegarek, lecz zaraz przypomniał sobie, że zabrano go wraz z pieniędzmi i całą zawartością kieszeni. Dozorca więzienny zapewnił Angela, że wszystko zostanie mu zwrócone, gdy będzie wychodził z aresztu.

W ciągu ostatnich dwóch dni Angelo był poddawany długim przesłuchaniom, co fatalnie wpłynęło na jego morale. Z początku często patrzył przez szczelinę w drzwiach i spoglądał w okno, jednak za drzwiami rozciągały się rzędy cel, zaś okno przypominało mu o istnieniu normalnego życia. Słyszał jedynie przychodzących i odchodzących dozorców więziennych, szcęk kluczy albo melodyjny śpiew ptaków.

Przewrócił się na bok na cienkim sienniku i zamknął oczy. Było już po północy, gdy Angelo zapadł w sen i obudził się dopiero wtedy, kiedy klucz zazgrzytał w zamku i do celi wsunięto kubek kawy.

Zaczynał się obawiać, że nigdy nie zostanie uwolniony, że spędzi resztę życia w jakimś strasznym więzieniu, aby jego los odstraszył innych patriotów, albo zostanie skazany na śmierć.

Minał kolejny dzień i następna noc. Nie miał pojęcia, jak długo spał, gdy obudził go szcęk łańcuchów i kluczy. Otworzywszy oczy, zobaczył, że drzwi jego celi są otwarte. W korytarzu stali dwaj mężczyźni - jeden blokował drzwi, by się nie zatrasnęły, drugi trzymał uniesioną lampę.

Zastłonił dłonią oczy, oślepiiony światłem. Zastanawiał się, czy czeka już na niego pluton egzekucyjny, kiedy z ciemności wyłonił się niski, drobny mężczyź-

na, dobrze ubrany, o postawie znamionującej ludzi szlachetnie urodzonych. Angelo rozpoznał w nim komendanta policji.

- Proszę za mną.

Angelo wstał i udał się za komendantem przez ciemne lochy ku schodom. W końcu podeszli do drzwi, które, ku zaskoczeniu Angela, wychodziły na zewnątrz.

Nad miastem świtało. Zdziwiony, popatrzył na komendanta.

- Jest pan wolny.

Angelo zawahał się. Bał się, że jeśli przestąpi próg, zostanie oskarżony o próbę ucieczki. Po chwili zobaczył zmierzającego w jego stronę Nicolę. Angelo wybiegł mu na spotkanie.

Przyjaciel uściskał go serdecznie.

- Jak to dobrze, że cię widzę.

- Przepraszam za swój wygląd. Chyba jeszcze nigdy nie cieszyłem się tak na czyjś widok. Jak ci się udało?

- Chodźmy stąd. Powiem ci wszystko w drodze do domu.

W czasie jazdy ulicami Turynu Nicola zrelacjonował wydarzenia i przekazał opinię swojego adwokata, który stwierdził, że uwolnienie Angela to nie jego zasługa, a prawdziwy cud. Oto von Schisler pragnął okazać się wspaniałomyślny i pozwolił Angelowi opuścić więzienie.

- Odplącę mu za to - rzekł Angelo.

- Musisz zachować daleko idącą ostrożność. Teraz będziesz jeszcze uważniej śledzony, a jeśli pochwyca cię po raz drugi, znajdziesz się w dużo gorszym

położeniu. Pewnie liczą na to, że więcej mogą zyskać, jeśli będą cię obserwować, niż trzymać w więzieniu. Są jak sępy... czekają. Od tego zależy twoje życie.

- Będę ostrożny.

- Przyjdę do ciebie o piątej. Mam ci coś do powiedzenia na temat naszych spraw.

- Zrób to teraz.

- To może poczekać. Idź do Beatrice. To silna dziewczyna; trzyma się dzielnie, ale wcale nie jest jej lekko. Wybieram się teraz nad rzekę na przejażdżkę z Fiorianą, którą ostatnio bardzo zaniedbywałem.

- Dziękuję ci. Kiedy ślub?

- Za trzy miesiące, jeśli Fiorianą tak długo zniesie mój tryb życia.

Powóz zatrzymał się przed domem Angela, który uściskał przyjaciela i wysiadł.

- Do zobaczenia. Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie uczyniłeś.

- Zrobiłbyś to samo dla mnie. Wpadnę po ciebie później, jak trochę odpoczniesz i odwiedzisz swoją ukochaną.

Teresa i Beatrice spędziły cały rano w pracowni. Portret był niemal gotowy. Teresa wykazywała wielką cierpliwość przy pozowaniu, co Beatrice przypisywała szczęśliwej miłości, która miała kojący wpływ na przyjaciółkę.

Następnego dnia spodziewały się niani z dziećmi. Po lunchu Teresa udała się na przejażdżkę z Andream. Beatrice zasiadła na tarasie ze szkicownikiem. Nie rysowała jednak licznych cudów matki-natury, tylko twarz Angela.

Służący wprowadził Angela do domu i powiedział, że Beatrice jest na tarasie. Angelo udał się tam i oniemiał z zachwytu, widząc ukochaną, siedzącą obok donicy z kwitnącym drzewkiem cytrynowym. Beatrice miała na sobie suknię w żółtym kolorze, misternie haftowaną białą nicią. Wyglądała niczym bogini słońca.

Przystanął w drzwiach. Beatrice zerwała kwiat i powąchała go, nieświadoma obecności Angela.

Pochyliwszy głowę, zaczęła muskać twarz kwiatem. Miała piękne dłonie o smukłych palcach. Angelo stał w milczeniu, z upodobaniem obejmując wzrokiem jej sylwetkę: głowę, szyję, ramiona. Był zakochany, oczarowany, zachwycony. Ilekroć się spotykali, kochał ją coraz bardziej. Podszedł do niej cicho i delikatnie pocałował w szyję, obok miękkich kędziorów. Niemal natychmiast znalazła się w jego ramionach, z twarzą zalaną łzami, i zaczęła obsypywać go pocałunkami.

- Kochany... mój kochany... mój kochany... - Tylko tyle była w stanie powiedzieć.

- Kocham cię i nawet nie wiesz, jak bardzo do ciebie tęskniłem, Beatrice. Moje kochanie, moje życie, mój cudzie.

- Marzyłam o tej chwili, a teraz mogę myśleć tylko o tym, żeby ująć twoją twarz w dłonie i całować, całować...

- Cii... Nic nie mów. Przytul się. - Owionął go zapach terpentyny i rozmarynu, a kiedy uniósł jej dłoń do pocałunku, zauważył ślady farby wokół paznokci. - Moja kochana.

Sięgnęła po chustkę. Próbowwała się opanować, lecz jej wargi wciąż drżały.

- Wybacz, że cię zaskoczyłem i nie powiadomiłem wcześniej, iż mnie uwolniono, ale nie mogłem wytrzymać... musiałem od razu z tobą się zobaczyć - powiedział cicho.

- Mam ci wybaczyć? Nie widzisz, jaka jestem szczęśliwa?

- Widzę, że niepokoiłaś się o mnie, że byłaś smutna - wyjaśnił, nie wypuszczając jej z objęć. - O czym myślałaś, trzymając ten kwiat?

- O tobie. Stale o tobie myślę.

Usiedli obok siebie na ogrodowej ławeczce. Beatrice wypytała Angela o pobyt w więzieniu. Czy był torturowany? Czy dostawał coś do zjedzenia? Czy przesłuchiowano go aż do wieczoru? Czy bał się śmierci? Czy myślał o swej ukochanej?

Cierpliwie odpowiadał na pytania, a widząc, że wciąż jest smutna, starał się ją pocieszyć. Czuł, że właśnie tego potrzebowała. Nieznacznie przechyliła głowę i popatrzyła na niego, po czym zerwała kolejny kwiat z drzewka cytrynowego.

- Nie płacz.

- Nie płaczę. Jestem na ciebie zła.

- O co? Co ja takiego zrobiłem?

- Zdaję sobie sprawę, że myślisz, iż jesteś silny i odważny i że to, co robisz z miłości do Włoch, wszystko usprawiedliwia. Chcę jednak, byś wiedział, że wcale nie uważam cię za człowieka odważnego. Sądzę, że nie ma w tobie ani krzty zdrowego rozsądku. Jak możesz nie szanować swego życia? Uważasz się za patriotę, a balansujesz na pograniczu brawury i głupoty. Jestem na ciebie wściekła i mam ochotę cię zbić.

Roześmiał się.

- Uwielbiam cię, bo wiem, że twój gniew ma źródło w miłości. Nie martw się o mnie. Każdy mężczyzna chciałby żyć dla takiej kobiety jak ty. Będziemy razem, obiecuję.

- I zaprosimy Metternicha na nasz ślub...

- Nie martw się. Będziemy razem.

- Powiedz mi, jak to możliwe.

Mówiła trochę kpiącym tonem, to znów z odrobiną smutku w głosie. Angelo zrozumiał, że Beatrice ma niewielką nadzieję na szczęśliwe zakończenie.

- Czy jest gdzieś miejsce, w którym będziemy mogli prowadzić normalne życie? - zapytała.

- Nie wiesz, że w życiu jest czas na wszystko?

- Słyszałam, że jest nawet pora umierania, ale najpierw chcę żyć.

- Kochanie, przestań się zadrećczać. Żyjemy, a ja jestem przy tobie.

- Teraz jesteś przy mnie, ale co będzie jutro? Kiedy znów się spotkamy?

Zawładnął jej ustami w namiętnym pocałunku, mając nadzieję, że ją tym uciszy, choć oczywiście zrobił to nie tylko z tego powodu.

Cofnęła się i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To niczego nie zmienia. Wciąż jestem zła.

- A ja wciąż cię uwielbiam. Jak chciałabyś spędzić resztę popołudnia?

Zaczerwieniła się i pochyliła głowę. Dobrze wiedział, o czym pomyślała. Roześmiał się. Kochał ją między innymi za to, że nie umiała ukrywać uczuć. Przytulił ją czule.

- Ja też chciałbym się z tobą kochać. To mój pierwszy raz.

- Chyba nie przypuszczasz, że w to uwierzę?
- Pierwszy raz, kiedy pragnąłem kobiety, a nie mogłem jej mieć.
 - Nie chcę tego więcej słuchać. Chcę być z tobą tak długo, jak to tylko możliwe, bez ciągłych rozstań, bez Austriaków, spraw, rewolucji i tego, co nas rozdziela.
 - Zjesz ze mną obiad?
 - Uważasz, że możemy pokazywać się publicznie?
 - *Cara*, byłem w więzieniu. Pilnują mnie, jakby tropili zwierzynę. Chciałbym zjeść z tobą obiad w jakiejś przytulnej restauracji. Włóż najpiękniejszą suknię, żebym nie mógł oderwać od ciebie wzroku.
- Przytuliła się do niego, co uznał za znak zgody.
- Przyjadę po ciebie o siódmej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Nicola przyszedł spóźniony o pół godziny.

- *Scusa* - powiedział przepraszająco.

- *Meglio tardi che mai* - odparł Angelo. Lepiej późno niż wcale.

- Musiałem być w komisji mostów i dróg.

Angelo poklepał go po plecach.

- Usiądź. Masz pełne ręce roboty z przyjaciółmi wtrącanymi przez Austriaków do więzienia, z narzeczoną, babcią, nie wspominając o pracy.

- Sam wiesz, co to znaczy, szczególnie teraz, kiedy jesteś zakochany. Różnimy się tylko tym, że nie jestem bogaty i nie mogę w pełni poświęcić się naszej działalności. Co robiłeś po tym, jak się rozstaliśmy? Widziałeś się z Beatrice? Podziwiam, jak to wszystko zniosła. Była taka opanowana.

- Jeśli nawet, to zmieniła się, gdy tylko mnie ujrzała.

- Przecież nie chcielibyśmy, żeby nasze żony były silne jak herosi - zauważył Nicola.

- Wstąpiłeś do łoży? - zapytał Angelo.

- Nie. Nie miałem czasu.

- Dostałem wiadomości z Pinerolo. Dzisiaj rząd i jego zwolennicy zamierzają zadać cios zwolennikom wolności - rzekł Angelo. - Wygląda na to, że wydano rozkazy, by wzmóc aresztowania. Nasi liberalni bracia się zbroją. Na ulicach pojawiły się patrole, gotowe wszcząć alarm.

- Co z tego wynika? - zaniepokoił się Nicola.

- Może nic z tego nie będzie albo nasi zostaną powstrzymani. A może będzie to iskra, która zapali lont w Turynie.

- Jesteśmy gotowi, jeśli to się stanie?

- Tak.

- Co powinniśmy zrobić?

- Nic, dopóki nie dojdzie tu do walk. Jeśli naszym dobrym kuzynom będzie groziło aresztowanie, przyjmę ich pod swój dach. Mam mnóstwo broni i będę o nich walczył z pomocą służących.

- Może nic z tego nie będzie. - Nicola popatrzył na zegarek. - Muszę już iść. Fioriana na mnie czeka; chcę odprowadzić ją do domu. Swoją drogą nie jest to najlepszy wieczór na wyjście z domu.

Angelo nie powiedział przyjacielowi, że wybiera się z Beatrice do restauracji. Po wyjściu Nicoli Angelo poszedł do Beatrice w nadziei, że nie zaczęła się jeszcze przebierać.

Andrea i Teresa również zamierzali wyjść do miasta, jednak gdy Angelo poinformował ich o sytuacji w Pinerolo, postanowili nie ruszać się z domu.

- Możemy zjeść tutaj - powiedziała Teresa, spiesząc do kuchni.

Okazało się, że dokonali dobrego wyboru, jako że nad Turynem rozszalała się burza. Niebo było prawie czarne; silny wiatr siekł deszczem o szyby. Po posiłku zasiedli przy kominku i grali w karty. Po dwóch zwycięstwach Andrea i Angelo wyszli.

Po powrocie do domu Angelo postanowił nie kłaść się spać od razu, przewidując możliwość ruchów na ulicach Turynu. Usiadł w gabinecie i zaczął czytać gazetę, spodziewając się, że w każdej chwili może usłyszeć bicie w bęben albo strzały. Po dwóch godzinach spoglądania w zalewane deszczem okno i słuchania wycia wiatru w kominie postanowił położyć się do łóżka. Nie martwił się nadmiernie o rozwój wypadków. Karbonariusze dysponowali siłami wystarczającymi do rozbicia wojsk królewskich, w dodatku mieli poparcie części żołnierzy.

Następnego ranka przyszedł do niego Nicola. Angelo był jeszcze w sypialni.

- Co słyszać? - zapytał, gdy Nicola wszedł do pokoju.

- Nie wiem, na ile można temu wierzyć, ale pierwsze doniesienia mówią, że rząd nie wydał nakazu aresztowań w Turynie, a w Pinerolo nie doszło do wybuchu powstania.

- Pozwól, że się ubiorę, a potem pójdziemy na kawę. Może dowiemy się czegoś na ulicach.

- To dziwne, że ubiegłej nocy nic się nie wydarzyło, nie sądzisz?

- Tak. Przecież tajna policja korzysta z każdej okazji do aresztowań. Ich ulubioną rozrywką jest karanie jakiegoś nieszczęśnika dla przykładu. Zastana-

wiam się, co przedsięwzięli, skoro nie zdecydowali się na aresztowania.

Kiedy Angelo był gotów, udali się powozem do miasta. Przy Piazza Castello powóz zwolnił z powodu tłumu, który zgromadził się na placu. Nie chcąc tracić czasu, Angelo umówił się ze stangretem na później i dalej ruszyli pieszo.

Na gałęzi potężnego kasztanowca wisiał jakiś mężczyzna.

- Jezu - szepnął Nicola, czyniąc znak krzyża.

Angelo w oszołomieniu przyglądał się powieszonemu. Opanowawszy się, podszedł do kasztanowca, popatrzył w wytrzeszczone, puste oczy mężczyzny i przeżegnał się. Wyjął scyzoryk.

Nicola chwycił go za rękę.

- Błagam cię, nie rób tego. Na pewno nas obserwują. Jeśli go odetniesz, powieszają cię na jego miejscu.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie zasłużył na to.

- Ty też na to nie zasługujesz - rzekł Nicola i chwyciwszy żelazny pachołek do wiązania koni, popatrzył na Angela. - Tylko go dotknij, a walnę cię w łeb tak, że dwa dni będziesz nieprzytomny. Masz na to moje słowo. Pomyśl o sprawie. Po co niepotrzebnie składać ofiarę z życia? Ten człowiek nie żyje. Możesz uczcić jego pamięć... i pamięć następnych ofiar inaczej. Pomyśl też o Beatrice. Chyba zasługuje na więcej niż na los wdowy, opłakującej twoją bezsensowną śmierć.

Angelo miał ochotę ogłuszyć Nicolę, nie zważając na Austriaków, jednak rozsądek w końcu wziął górę. Wiedział, że przyjaciel ma rację.

Nicola dotknął jego ramienia.

- Nie możemy dłużej tu stać. Chodźmy.

Odeszli, zostawiając mężczyznę, spoglądającego na plac martwymi oczami.

Później, na spotkaniu w loży karbonariuszy, rozmawiali o powstaniu, które zyskiwało coraz więcej zwolenników. Angelo i Nicola przedstawili plan działania. Dowiedzieli się, że powieszony na placu mężczyzna to patriota z Pinerolo. Nikt nie wiedział, kiedy zmarł, jednak wisiał na Piazza Castello już wtedy, gdy nad Alpami wstawał świt, a pierwsze wozy dostawcze pojawiły się na ulicach Turynu.

Mówiono, że tajna policja powiesiła go na placu, aby ostrzec przeciwstawiających się austriackim rządowi. Dało to jednak efekt przeciwny do zamierzonego. Ten przejaw okrutnej niesprawiedliwości rozbudził patriotyczne uczucia Piemontczyków.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Angelo przygotowywał wniosek o nową konstytucję, a kiedy skończył, wręczył go młodemu Piemontczykowi, hrabiemu Santorre di Santarosa, który współpracował z karbonariuszami. Santarosa pragnął ustanowienia monarchii konstytucyjnej - w takiej sytuacji królem miałyby zostać książę Karol Albert Sabaudzki, dziedzic tronu Sardynii.

- Poznałem księcia Karola Alberta - rzekł Santarosa. - Popiera naszą sprawę. Jeśli osadzimy go na tronie, będzie nas wspomagał.

- Nie wierzę nikomu z tej dynastii - stwierdził Angelo.

- Ja też nie - poparł go Nicola.

- Nie mamy wyboru. Jeśli nasze postulaty nie zostaną spełnione, armia piemoncka przyłączy się do powstania. Wszystko zaplanowano na szóstego marca, kiedy to pójdziemy z petycją do króla.

- To za wcześnie - orzekł Angelo. - Potrzebujemy więcej czasu. Nie jesteśmy jeszcze odpowiednio zor-

ganizowani. Nie możemy wysuwać *żądań*, mając jedynie poparcie patriotycznie nastawionego tłumu. Planowaliśmy koniec kwietnia.

- Wszystko postanowione. Nie możemy się wycofać.

- Powinniście trzymać się pierwotnego planu. Dobrze, zawiadomię karbonariuszy.

- Powiedz, żeby byli gotowi - rzekł Santarosa. - Jesteśmy nastawieni na wojnę z Austrią, jeśli zajdzie laka potrzeba.

- Oddamy życie za Włochy - powiedział Angelo - ale w żadnym razie nie powinniśmy wystawiać się wojskom austriackim na rzeź. Należy poczekać. Obawiam się, że obecnie nie byłibyśmy nawet w stanie osiągnąć tego, co neapolitańczycy, a przecież i oni odnieśli jedynie niewielkie zwycięstwo.

Trwały przygotowania. Angelo, Nicola i kilku innych członków stowarzyszenia spotkali się z księciem Karolem Albertem.

Księżę wysłuchał ich postulatów i zachęcił do powstania.

- Macie moje pełne poparcie - oznajmił.

Po wyjściu delegacji zwrócił się do sekretarza.

- Każ posłać po ministra wojny. Muszę ostrzec go przed spiskiem.

Powstanie zaczęło się w słoneczny marcowy poranek w Alessandrii, wywołane przez królewskich dragonów. Szybko rozprzestrzeniło się na okoliczne miasteczka i jedenastego marca dotarło do Turynu. Angelo, Nicola i inni karbonariusze wyszli na spotkanie powstańców na obrzeża miasta i dołączyli do

marszu. Wzięto cytadelę po tym, jak król nakazał strażnikom interweniować lecz rozkaz nie został wykonany.

Miasto znalazło się w stanie wrzenia.

Po ulicach wałęsały się gromady mężczyzn. Chcąc uniknąć rozlewu krwi, król Wiktor Emanuel abdykował na rzecz brata Karola Feliksa, który przebywał w Modenie. Pod jego nieobecność księżę Karol Albert został regentem.

Angelo, Nicola, Santarosa i kilku innych spotkali się ze zdradzieckim Karolem Albertem, który zagwarantował im nową konstytucję.

- Musi jednak zostać zaakceptowana przez króla - dodał.

W mieście panował podniosły nastrój- Angelo i Nicola postanowili trzymać się z dala od wiwatujących tłumów, poprzestając na obserwowaniu wybuchów radości. Angelo spodziewał się niepomysłnego dla nich obrotu sprawy. Turyńscy świętowali zwycięstwo, chociaż, prawdę mówiąc, niczego nie osiągnęli. Wszystko zależało teraz od nowego króla, Karola Feliksa.

- Coś mi się tu nie podoba - powiedział w końcu Angelo. - Zbyt łatwo nam poszło.

- Zbyt łatwo? - powtórzył Nicola. - Dlaczego tak myślisz?

- Nie wiem, przeczuwam jednak, że powinniśmy mieć się na baczności. Muszę zobaczyć się z Beatrice i ostrzec ją, żeby nie pojawiała się w centrum miasta. Zawiadam Fiorianę.

- Jesteś pewien?

- Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłem czegoś taki pewny.

Angelo zabawił niecałą godzinę u Beatrice i Teresy, zdając im relację z rozwoju wydarzeń.

- Martwię się o Andreeę - powiedziała Teresa. - Chciałabym, żeby tu był z nami.

- Zawiadomię go - obiecał Angelo. - Proszę nie opuszczać domu. Służący też niech nigdzie nie wychodzą. Niczego nie zamawiajcie. Zamknijcie okiennice. Nie róbcie niczego, co mogłoby zwrócić uwagę na wasz dom. Po ulicach krążą niespokojne tłumy. Król abdykował, a na tronie czasowo zasiada zdrajca. Nowy król jest w Modenie. Miasto pogrążone jest w chaosie... przypomina beczkę prochu.

- Sądzisz, że tu przyjdą?

- Nie mam pojęcia. Wszystko jest możliwe, kiedy zgromadzi się tak wielu ludzi, a władza nie ma im nic do powiedzenia. Myślą, że odnieśli zwycięstwo, ale nie wydaje mi się, żeby to była prawda.

- Wydawało mi się, że wszystko zaplanowaliście - zauważyła Beatrice.

- Tak, ale wojsko wkroczyło do akcji, zanim zdążyliśmy lepiej się przygotować.

- Pójdę na górę. Trzeba się zorganizować - oznajmiła Teresa i wyszła, zostawiając Angela z Beatrice.

- Chciałabym cię poprosić, żebyś nie odchodził, ale czy spełniłbyś taką prośbę po raz pierwszy?

Przyłożył palec do jej warg.

- Nie traćmy czasu na rozmowy. - Chwycił ją w ramiona; natychmiast się przytuliła. Całując Beatrice, odniósł wrażenie, że unosi go szybki nurt; przepełniała go radość, lecz gdzieś w zakamarkach mózgu czaił się lęk przed utonięciem.

Przerwał pocałunek, lecz wciąż mocno tulił Beatrice.

- Moja kochana, jedyna miłości. Dlaczego Włochy stają między nami? Muszę już iść, chociaż chciałbym zostać z tobą.

Uniosła jego dłoń do warg i pocałowała.

- Idź. Twój rozsądek jest teraz bardzo potrzebny. Wszystko ma swój czas. Teraz jest czas dla Włoch. Będziemy musieli poczekać. Uważaj na siebie. Kocham cię.

Pocałował ją.

- Będę uważał. Ja też cię kocham.

- Słyszę, jak Teresa i służący zamykają okiennice na piętrze.

Angelo udał się do domu Andrei. Kompozytor, pochylony nad pianinem, tworzył nowy utwór.

- Nie usłyszałybyś nawet wystrzału z armaty - zauważył Angelo. - Wiesz, co się dzieje?

- Myślałem, że zapanował spokój, że Karol Albert przystał na wszystkie żądania - odpowiedział Andrea.

- Karol Albert jest głupcem i ma tyle władzy, co ja. Kiedy Karol Feliks o tym wszystkim usłyszy, Albert natychmiast straci rezon.

Przekazawszy Andrei najświeższe doniesienia, dodał:

- Uważam, że powinieneś zamknąć okiennice, dom i pojechać do Teresy. Jeśli dojdzie do strzelaniny, kobiety będą się bały.

- Natychmiast jadę do Teresy. Zabiorę ze sobą służących, żeby bronić domu, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Zajmij się moją damą.

- Bądź o to spokojny i uważaj na siebie.

Szesnastego marca w Modenie, po tym, jak ambasador Karola Alberta zdał nowemu królowi relację z wydarzeń w Turynie, Karol Feliks natychmiast przejął władzę.

- Niniejszym ogłaszam rządy Karola Alberta za bezprawne - oznajmił - a pan, ambasadorze, jak najszybciej niech biegnie na swoich krótkich nóżkach do Turynu z wiadomością dla Karola Alberta, że ma natychmiast ustąpić, jeśli nie chce mieć poważnych przykrości.

Ambasador oddalił się spiesznie, wiedząc, że Karol Feliks nie żartuje.

Tymczasem w Turynie Santarosa przyjął tekę ministra wojny, a tuż potem Karol Albert, otrzymawszy wiadomość od wuja, przekazaną za pośrednictwem ambasadora, uciekł do Novary ze swym wiernym wojskiem.

- Nie wygląda to zbyt dobrze dla Santarosy - rzekł Angelo. - Król nie będzie go tolerował po tym, jak został ministrem wojny.

- Powinniśmy go ostrzec? - zapytał Nicola.

- Pojadę do niego - zdecydował Angelo.

Odnalazłszy Santarosę, starał się go nakłonić do wyjazdu.

- Jeśli zostaniesz, twoje życie może się znaleźć w niebezpieczeństwie.

- Nie ma powodów do obaw. Wiem, że potrafimy zgromadzić odpowiednią liczbę ludzi, by wypowiedzieć wojnę Austrii.

- Mogą się zgromadzić, ale rozproszą się na widok pierwszego austriackiego dragona. Wyjedź stąd, dopóki nie jest za późno. Jedź do Francji, do Szwajcarii...

gdziekolwiek, byle znaleźć się z dala od Włoch. Nie darują ci, Santarosa. Uwierz mi.

W rzeczywistości nie trzeba było posyłać austriackich dragonów, by zdławić powstanie w Turynie, jako że powstańcze nastroje wygasły wkrótce po ucieczce Karola Alberta do Novary.

Angelo poszedł do willi Teresy, w której wszyscy niecierpliwie czekali na wiadomości.

- Nie mam dobrych wieści. Powstanie upadnie, właściwie już jest po wszystkim - powiedział.

- Ale dlaczego? - zapytała Teresa. - Co się stało?

- Jest wiele przyczyn, które położyły kres ludzkim nadziejom i marzeniom - odrzekł Angelo. - Oczywiście winny jest Karol Albert, nie wspominając już o tym, że Kościół poparł Austrię.

- Kościół zwrócił się przeciw rodakom? - zawołała z niedowierzaniem Beatrice. - Jak to możliwe?

- Kościół dba o swoje interesy - zauważył z goryczą Nicola.

- Powiedz nam coś więcej na ten temat - poprosiła Teresa.

- Powstanie wybuchło za wcześnie; nie byliśmy odpowiednio przygotowani - stwierdził Angelo. - Zbyt wiele grup chciało dowodzić, nie wiedząc, jaki powinien być kierunek działania.

- Wszyscy pragną wolności - dodał Nicola - ale woleliby, żeby ciężar jej wywalczenia spadł na barki innych. Wycofują się, ledwie pojawią się kłopoty.

- Tylko chłopci szczerze przyznawali, że nie chcą walczyć. Mówili, że wolą chleb niż wolność.

Drugiego kwietnia wojska austriackie wracały po interwencji w Neapolu, gdzie król Ferdynand znów

zasiadł na tronie, kiedy nowy król Sardynii, Karol Feliks, poprosił je o pomoc. Metternich, usłyszawszy, że Karol Feliks poprosił Austrię o interwencję, z radością posłał wojska na pomoc Piemontowi.

Następnego ranka Angelo znów udał się do zgromadzonych w domu Teresy, by przekazać wiadomości.

- Karol Feliks podpisał edykt, w którym uznał wszystkich żołnierzy, biorących udział w powstaniu, za zdrajców. Zostaną za to surowo ukarani.

Trzy dni później zwołano pierwsze posiedzenia sądu, a dziewiętnastego czerwca miały zostać wykonane pierwsze wyroki śmierci przez powieszenie. Oficjalnie powstanie zakończyło się ósmego kwietnia, kiedy Austriacy zdławili ostatnie ogniska buntu w Nowarze, podobnie jak uczynili to w Neapolu.

Hrabia Santorre di Santarosa, wiedząc, że jego dni są policzone, udał się na wygnanie. Wszystkie jego dobra zostały skonfiskowane. Podobnie jak lord Byron, zmarł, walcząc o niepodległość Grecji cztery lata później.

Beatrice siedziała w pokoju porannym, piła kawę i czytała informacje na temat powstania w „Gazetta Piemontese”, ukazującej się w Turynie. Od dwóch dni nie widziała się z Angelem. Andrea uspokoił ją, mówiąc, że otrzymał wiadomość, iż Angelo jest bezpieczny.

Teresa usiadła, by napić się kawy.

- Jakież nowe wiadomości?

- Karol Feliks powrócił do Turynu. Sądy wydają wyroki śmierci.

- Pewnie to koniec - powiedziała Teresa. - Nie powinnam być tym zdziwiona. Angelo ostrzegał, że byli skazani na porażkę. Wiesz, że wymieniał różne przyczyny niepowodzenia, ale kiedy był tu dwa dni temu, powiedział coś, co mną wstrząsnęło.

- Co takiego?

- Chyba nie było cię w pokoju, gdy mówił Andrei, że jedną z przyczyn było odizolowanie od społeczeństwa.

- Nie rozumiem. Co chciał przez to powiedzieć?

- To samo pytanie zadałam Angelowi. Odparł, że

nie uda nam się wyrzucić Austriaków z Włoch rękami arystokratów i wykształconych liberałów. Musimy pozyskać dla sprawy prostych ludzi i burżuazję, ale w tych środowiskach trudno jest wywołać nastroje rewolucyjne. Bardzo niewielu wzięło udział w powstaniu; reszta wykazała całkowitą obojętność. Jakiś rolnik oznajmił, że nie interesuje go, kto rządzi, ale czy ma co włożyć do garnka.

- Będą dalsze konsekwencje oprócz tego, co za---dził król - zauważyła Beatrice. - Nadchodzą Austriacy. Ż pewnością nie będą nas traktować łagodnie.

Teresa pokiwała głową.

- Andrea wspomniał, że podobno gazety przestaną się ukazywać. Prasy drukarskie zostaną skonfiskowane. Głoszenie niezależnych poglądów będzie przestępstwem, a winni będą natychmiast karani.

- W takim razie wszyscy ludzie wykształceni, potrafiący formułować poglądy i opinie, są podejrzani.

- Na to wygląda - powiedziała Teresa.

- Nie da się żyć pod rządami tyranów.

- Byliśmy już podbici, złupieni, splądrowani, zdominowani, podporządkowani, kontrolowani, pokonani, wyzwoleni i znów podbici tyle razy... Większość z nas podziela punkt widzenia tego rolnika.

- A jednak pomimo wojen, terroru, morderstw, rozlewu krwi i podbojów ten kraj wydał Michała Anioła, Leonarda da Vinci; był kolebką renesansu.

Teresa uśmiechnęła się blado.

- Zawsze potrafisz dostrzec inną stronę zjawisk.

- Staram się pamiętać, że za sto lat nasze sprawy nie będą miały znaczenia.

- Potrafisz zachować zimną krew - pochwaliła

przyjaciółkę Teresa. - Gdybym przez dwa dni nie widziała się z Andrea, dostałabym hysterii.

- Nic podobnego, bo wtedy Angelina i Cecilia zaczęłyby płakać. A skoro mowa o twoich kochanych córeczkach, to właśnie tu idą w swoich ślicznych szlafrokach.

Angelina wspięła się na kolana mamy, a Cecilia usiadła na kolanach Beatrice. Przyjaciółki porzuciły temat powstań i rewolucji, jednak Beatrice ani na chwilę nie przestała myśleć o Angelu.

Wkrótce po północy przybył Angelo. Na wieść o tym Beatrice wyskoczyła z łóżka i zbiegła po schodach, otulając się szlafrokiem. Zatrzymała się na chwilę, by popatrzeć na ukochanego, który prezentował się bardzo elegancko w długim płaszczu.

Angelo sprawiał wrażenie zmęczonego.

Natychmiast znalazła się w jego ramionach. Pocałunki zastąpiły słowa; przez dłuższy czas milczeli.

Beatrice szepnęła:

- Wyjeżdżasz?

- Policja postawiła dwóch strażników przed moim domem, a moje nazwisko znajduje się na liście podejrzanych, których należy przesłuchać, co oznacza, że czeka mnie więzienie.

- Och, Angelo, co teraz zrobimy?

Delikatnie pocałował ją w czoło.

- *Amore mio*, nic nie możemy zrobić. Muszę zniknąć na pewien czas. Starają się nas powstrzymać za wszelką cenę. Muszę wyjechać i poczekać, aż nadejdzie czas, by znów zewrzeć szyki i zacząć działać.

- Dokąd zamierzasz się udać?

- Do Szwajcarii albo do Francji.
 - Jadę z tobą.
 - Nie.
 - W takim razie pojedę za tobą.
 - Kochanie, nie mogę cię zabrać. Jeśli zostanę złapany, ty też pójdziesz do więzienia.
 - Nie zamkną kobiety.
 - Nie doceniasz Habsburgów. Potrafią bić kobiety na placach i zmuszać je do patrzenia na egzekucje ukochanych.
 - Myślisz, że będę biernie na to czekać? Kiedy wyjeżdżamy?
 - Wkrótce przyjdzie tu Nicola. Muszę wyjechać z Turynu jeszcze przed świtem.
- Służący zaanonsował:
- Przyszedł signor Fossa.
 - Wprowadź go - poleciła Beatrice.
- Do pokoju wszedł Nicola, a za nim Teresa, ubrana w szlafrok, podobnie jak Beatrice.
- Co się dzieje? - zapytała.
 - Szukają Angela. Zamierza wyjechać - odparła.
 - O Jezu. - Teresa przeżegnała się.
 - Co ja bym bez ciebie zrobił, Nicola? - Angelo podszedł do przyjaciela.
 - Mamy problem - rzekł Nicola. - Duży problem.
 - Jaki?
- Nicola wyjął złożony austriacki plakat z kieszeni kamizelki i podał Angelowi, który natychmiast przebiegł go wzrokiem.
- Beatrice? Na miłość boską, dlaczego jej nazwisko figuruje na liście?
 - Sam się nad tym zastanawiałem - odparł Nico-

la - zwłaszcza że nie ma tu mojego nazwiska, a ja częściej pokazuję się publicznie w twoim towarzystwie niż Beatrice.

- Znaleźli twój słaby punkt i zamierzają to wykorzystać - wtrąciła Teresa.

- Właśnie - potwierdził Nicola. - Najlepszym sposobem powstrzymania mężczyzny jest stworzenie zagrożenia dla kobiety, którą kocha. Mogę zawieźć Beatrice do Villa Adriana.

- Nie chcę w to mieszać cioci i wuja - oznajmiła Beatrice.

- Z pewnością będą nas szukać w Villa Adriana i w Villa Mirandola - rzekł Angelo. - Nie może tam jechać.

- To mój problem - oznajmiła Beatrice.

- To nasz problem - stwierdził Angelo - i stawimy mu czoło razem. Powrót do Anglii jest wykluczony. Gdybyśmy zdecydowali się na takie rozwiązanie, oznaczałoby to, że nie doceniamy tajnej policji.

- Może powinnam pojechać do Francji albo Szwajcarii, i dopiero stamtąd do Anglii - powiedziała Beatrice, obserwując reakcję Angela.

- Nie ma wyjścia. Musisz jechać ze mną. Później zastanowimy się, jak możesz bezpiecznie dotrzeć do Anglii.

- Uważam, że to najlepsze wyjście. - Teresa uściśnęła dłoń Beatrice.

- Weź z sobą tylko ubrania na zmianę - rzekł Angelo. - Przykro mi, ale będziemy musieli jechać konno tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Konie czekają w lasu - powiedział Nicola. - Beatrice może pojechać na moim.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdziła Teresa. -
Może wziąć któregoś z moich koni.

- Idź na górę i spakuj ubrania, a Nicola i ja
osiodłamy konia dla ciebie - zdecydował Angelo. -
dmiesz jeździć konno?

- Oczywiście.

- Kochasz ją, a nie wiesz, że umie jeździć? - zapyta-
ła Teresa, zaskoczona.

- Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu - odparł
Angelo.

Wszyscy się roześmieli.

Beatrice wyszła z pokoju z uśmiechem na ustach.
Trudno było przewidzieć, kiedy znów będzie mogła
się śmiać. Zanim zdążyła dojść do schodów, rozległ się
strzał. Podbiegła do okna. Angelo i Nicola dyskretnie
obserwowali ulicę.

- Co się stało? - zaniepokoiła Teresa, wspinając się
na palce, by móc coś zobaczyć.

- Ktoś został postrzelony. Leży na ulicy - odparł
Nicola.

Beatrice ujrzała mężczyznę, leżącego w odległości
około trzystu kroków od domu.

- Poznajesz kto to? - zapytała Teresa.

- Jest ciemno - odparła Beatrice.

- Założę się, że to jakiś Austriak - rzekł Nicola.

- Kto go zabił? - indagowała Teresa.

- Ktoś spośród dziesięciu tysięcy - odpowiedział
Nicola. - Różne grupy włóczą się po mieście.

- Nieważne kto to; nie możemy pozwolić, by
wykrwawił się na śmierć - stwierdziła Beatrice.

- Nie możemy - zgodził się Angelo. - Chociaż
nie wiem, czy ten człowiek by się o nas martwił.

- Pójdę po niego - zaproponował Nicola.
- Nie możesz iść sam - uznał Angelo.
- Ktoś może was zobaczyć - zaniepokoiła się

Teresa.

- Musimy zaryzykować - stwierdził Angelo.

W tym momencie do pokoju wbiegli służący. Teresa poleciła im, by wnieśli rannego do domu. Chwyciwszy go za ramiona, przyciągnęli go i zamknęli drzwi.

W pokoju zjawili się pozostali służący. Teresa wydała im odpowiednie polecenia.

Nicola popatrzył na mężczyznę.

- To Filippo Cadornai.
- Kto to? - zapytała Beatrice.
- Szef austriackiej policji w Turynie.
- Mam posłać po lekarza? - zapytała Teresa.

- Nie potrzebuje lekarza - stwierdził Angelo, badając mężczyznę. - Trzy kule trafiły go w klatkę piersiową. Pewnie jedna z nich przebiła serce. W każdym razie nie żyje.

- *Madonna mia!* - zawołała Teresa. - Biegnij do doktora Romanellego i powiedz mu, żeby jak najszybciej tu przyszedł.

- Nie posyłaj po lekarza - sprzeciwił się Angelo.

Stali nad ciałem Filippa Cadornai, nie wiedząc, co począć. Służący załamywali ręce i szeptali: *Santa Maria, Madonna, Gesu;*, wymieniali także inne święte imiona.

- Pewnie musimy się pomału przyzwyczajać do takich rzeczy - powiedziała Teresa.

Nie chcąc już dłużej patrzeć na martwego mężczyznę, Beatrice wyszła z pokoju, by się spakować.

Wkrótce zniosła torbę na dół. Na wszelki wypadek

zabrała szkicownik i węgiel. W salonie wszyscy trwali w takich pozach, w jakich ich zostawiła.

- Jesteś pewien, że nie powinnam wzywać lekarza? - zapytała Teresa. - Wiem, że ten człowiek nie żyje, ale być może doktor wiedziałby, co robić. Nie chcę wynosić go z powrotem na ulicę, wolałabym jednak, żeby nie leżał tu przez cały dzień.

- Zawołaj lekarza - zgodził się Angelo. - W tym czasie się ulotnimy. Jest ciemno choć oko wykol, a na ulicach panuje zamieszanie. Mam nadzieję, że nikt nie zwróci na nas uwagi.

Teresa wysłała służącego po doktora Romanellego.

- Powiedz mu, że zabito Austriaka. To powinno go zmobilizować.

- Może powinnaś też wezwać księdza? - poradziła Beatrice.

- Nie pomyślałam o tym - przyznała Teresa, po czym wysłała innego służącego po ojca Ignatiusa.

Angelo podał Beatrice pistolet.

- Nie potrzebuję go.

- Ale możesz potrzebować. Umiesz strzelać?

- Jeździłam na polowania, ale nigdy nie zastrzeliłam człowieka.

- To niewielka różnica. Wystarczy wycelować i nacisnąć spust.

Beatrice wyciągnęła ku niemu rękę, w której trzymała broń.

- I tak nie mogłabym nikogo zastrzelić.

Nie przyjął pistoletu.

- Będiesz mogła. Jeśli trzeba będzie ratować życie.

Beatrice wsunęła pistolet do kieszeni peleryny, po czym wraz z ukochanym wymknęła się z willi.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Kwitły bzy, ich słodki zapach unosił się w nocnym powietrzu. Panował miły chłód. Beatrice i Angelo wyjechali na ulicę. Planowali udać się na północ, ku włoskim Alpom. Wiedząc o tym, Beatrice wzięła najcieplejszą pelerynę. Angelo miał na sobie czarny płaszcz.

Jechali słabo oświetlonymi bocznymi uliczkami; przekroczyli Pad. Zamierzali skierować się w stronę St. Vincent, klucząc dolinami wzdłuż bystrych wód rzeki Dora Baltea.

Nie dojechali aż tak daleko.

Ledwie minęli rzekę, usłyszeli tętent zbliżających się koni.

Angelo odwrócił się w siodle i krzyknął:

- Jedź!

Beatrice spięła konia ostrogami; wałach popędził naprzód.

Kątem oka widziała jadącego obok niej Angela. Nie

miała pojęcia, kto pędzi za nimi - królewscy dragoni, austriacka tajna policja czy wojska cesarskie. Nie miało to zresztą większego znaczenia, gdyż wszyscy mogli ich zabić. Nie wiedziała, dokąd jada ani dokąd prowadzi droga, ufała jednak Angelowi.

Usłyszała strzał. Kula ze świstem przeleciała między nimi.

- Zjedź z drogi! - krzyknął Angelo. - W stronę drzew!

Skierowała konia w bok. Przejechała przez czyjeś zaorane pole; końskie kopyta wzniecały tumany kurzu.

Usłyszała kolejne strzały. Kiedy rozejrzała się dookoła, nigdzie nie wypatrzyła Angela. Ogarnął ją strach.

Co będzie, jeśli go zabili?

Nie wolno ci tak myśleć, napomniała się. Musisz w niego wierzyć. Rób to, co ci kazał. Jedź w stronę drzew. On cię znajdzie.

Ściana drzew była już blisko. Beatrice wciąż słyszała strzały i nigdzie nie było widać Angela.

W porę uchyliła się przed gałęzią, jednak zaczepiła się o nią włosami i poczuła ból, gdy zostały wyrwane. Krew ściekała jej koło ucha. Zastanawiała się, czy aby nie straciła wszystkich włosów, po chwili jednak musnęły jej twarz. Nie czuła już bólu.

Drzew było coraz więcej, zmęczony koń zwolnił. Widziała, że biedne zwierzę oddycha z trudem. Nie słyszała strzałów i krzyków. Miała nadzieję, że Angelo nie został pojmany.

Po pewnym czasie postanowiła się zatrzymać. Nie wiedziała, gdzie się znajduje. Miała ochotę zsiąść.

Obawiała się jednak, że koń może uciec, dojechawszy więc do jakiegoś rozłożystego drzewa, tylko popuściła wodze.

Chmury rozstąpiły się, odsłaniając księżyc w pełni.

Koń cicho parsknął i potrząsnął łbem. Usłyszała ciche stapanie kopyt gdzieś w pobliżu. Chciała krzyknąć, mogło to jednak przyciągnąć uwagę wrogów. Gdyby Angelo uznał, że jest bezpiecznie, z pewnością sam wymówiłby jej imię.

Pogłaskała konia, by go uspokoić, wpatrzona w ciemność. Ujrzawszy konia wyjeżdżającego na polanę, miała już powiedzieć: Angelo, jestem tutaj, gdy błysnął hełm i rozpoznała mundur austriackiego żołnierza.

Serce zaczęło walić jej w piersi jak oszalałe. Nie wiedziała, czy żołnierz ją zobaczył. Pozostawało mieć nadzieję, że koń jej nie zdradzi. Żołnierz podjechał bliżej, po czym przystanął, patrząc w jej stronę. Musiał ją zauważyć.

Powoli wsunęła dłoń do kieszeni i wyjęła pistolet.

Trzymała broń tuż przy końskiej szyi, schowaną w ciemnej grzywie. Kiedy żołnierz był blisko, usłyszała świst szpady wyjmowanej z pochwy.

- Dzisiaj nie bierzemy więźniów - powiedział i ustawivszy się do szarży, ścisnął konia piętami.

Beatrice wycelowała i wypaliła.

Kłęb dymu zasłonił widok, w tej samej chwili jej koń poniósł.

Po niedługim czasie zdołała go opanować i zmusiła do wolniejszej jazdy. Wiedziała, że odgłos strzału mógł ściągnąć innych żołnierzy; należało oszczędzać konia, gdyby okazało się, że musi uciekać. Nie wiedziała, czy

zabiła lansjera, ale przynajmniej nareszcie nikt za nią nie jechał.

Zobaczyła innego jeźdźca, kierującego się przez pole w jej stronę. Zastanawiała się, czy broń, którą dał jej Angelo, pozwala na oddanie drugiego strzału.

Nie miała wyjścia. Zatrzymała konia i starannie wycelowała.

- Nie strzelaj! - zawołał Angelo.

Poczuła tak wielką ulgę, że nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Nie wiedziała, czy ma zsiąść z konia, czy tylko siedzieć i płakać. Podjechał do niej i zeskoczył na ziemię. W chwilę później pomógł Beatrice zsiąść i chwycił ją w ramiona.

- Mój mały angielski grenadier - powiedziała, całując ją we włosy.

Popatrzył na zakrwawioną dłoń.

- Krwawisz.

- To nic wielkiego. Zaczepiłam włosami o gałąź... Zastrzeliłam człowieka - dodała po chwili - a przynajmniej do niego strzeliłam. Nie wiem, czy trafiłam.

- Owszem, trafiłaś.

- Widziałeś mnie?

- Nie, ale znalazłem go.

- Nie żyje?

- Nie żyje. Kula przeszła mu serce.

- Boże, nie chciałam...

- Zamierzał cię zabić. Nie miałaś wyboru. Przykro mi, że mnie tam nie było. Chciałem odciągnąć ich uwagę od ciebie. Myślę, że nasz przyjaciel musiał zobaczyć, jak uciekasz.

- Dobrze, że się udało. Myślisz, że nic już nam nie grozi z ich strony?

- Zorientują się, że wywiodłem ich w pole, i wróca. Musimy stąd odjechać przed świtem. Możemy jechać dalej?

- Oczywiście, jeśli ty możesz.

Zachichotał.

- W takim razie w drogę.

Pomógł jej wsiąść na konia i raz jeszcze skierowali się w stronę Alp.

Słońce wschodziło w otoczeniu chmur, które co chwila je przesłaniały, aż w końcu rozstały się i nastał piękny wiosenny poranek. Poszarpane szczyty Alp wznosiły się ku niebu; ich ostre wierzchołki osłonięte były mgiełką, która często utrzymywała się tam przez cały dzień.

Rzeka Dora Baltea spływała ze zbocza Monte Bianco głębokim korytem pomiędzy wzniesieniami, ku wąskiej dolinie. Rzeka miała bystry nurt, zasilany przez topniejący na lodowcach śnieg. Pędząc przez rozpadliny, jak burza wpadała do doliny Aosty, niosąc jasnyniebieskie spienione wody do Padu.

Jechali, mając rzekę po prawej stronie. Czasami musieli wspinać się na wysokości, na których można było spotkać świstaki. Zobaczyli też skaczącego po stromym zboczu alpejskiego koziorożca z półksiężycowato zagiętymi do tyłu długimi rogami.

- Jak tu pięknie. Nie miałam pojęcia, że Alpy są tak wspaniałe.

- Wspaniałe, potężne, zdradzieckie, uczęszczane od najdawniejszych czasów. To właśnie przez Przełęcz Świętego Bernarda Napoleon wkroczył po raz pierwszy do Włoch, dążąc ku dolinie Padu.

- Przypominam sobie. Włosi go powstrzymali.

- W twierdzy Bard. Broniono jej tak zaciekle, że Francuzi zostali powstrzymani na piętnaście dni. W końcu Francuzi zwyciężyli, ale Napoleon tak się rozżłościł, że kazał zrównać twierdzę z ziemią i dopiero potem ruszył dalej.

- Żeby pokonać Austriaków pod Marengo.

- Widzę, że znasz historię Włoch.

- My, Anglicy, też walczyliśmy z Napoleonem.

Zamilkli na pewien czas. Potem Angelo powiedział:

- Tylko dwaj wodzowie oprócz Napoleona przeszli tędy - Karol Wielki i Hannibal.

- Hannibal i jego słonie... Wydaje się, że musiało mu być wygodniej niż Napoleonowi na osiołku, chociaż na obrazach upamiętniających to wydarzenie jest przedstawiany na pięknym białym rumaku.

- Widziałas te obrazy?

- Tak, w Paryżu.

Stanowiąca w czasach rzymskich wojskową placówkę dolina Aosty kryła w sobie małe wioski i zamki feudalnych władców, które stały tu od wieków, jako że pierwsi podróżujący przechodzili przez Mont Cenis i Mont Genevre, znajdujące się na szlakach z Francji i Szwajcarii do Włoch.

Niewielka dolina przez długi czas pozostawała pod panowaniem Francji. Była miejscem wielu bitew, co wyjaśniało, dlaczego w dolinie pełno było zamków, twierdz i wież strażniczych.

Teraz zamieszkiwali ją trudniący się pasterstwem górale, wierni tradycji. Chociaż od wielu lat dolina należała do Włoch, mieszkańcy wciąż mówili po francusku i zachowali francuskie nazwiska.

Beatrice wcale nie była zaskoczona, kiedy spotkali mówiącego po francusku pasterza, prowadzącego stado owiec. Zdziwiła się, że Angelo potrafił doskonale się z nim porozumieć, pytając o najlepszą drogę przez Alpy.

- To zależy - odpowiedział mężczyzna. - Jeśli nie boicie się Austriaków, jedźcie przez Małą albo Wielką Przełęcz Świętego Bernarda, albo przez Mont Cenis.

- A jeśli się boimy?

- W takim razie wracajcie tam, skąd przyjechaliście, bo Austriacy kontrolują wszystkie przełęcze, szukając rewolucjonistów z Piemontu, uciekających do Francji i Szwajcarii.

- Dziękujemy za te cenne wiadomości.

Mężczyzna kiwnął głową.

- Jeśli chcecie zatrzymać się gdzieś, to w pobliżu jest opustoszały zamek, niedaleko St. Vincent. Castello di Fenis.

Pojechali do St. Vincent, położonego na zboczach Mount Zerbion. Zjedli tam smaczny posiłek w gospodzie, a stajenny nakarmił i napoił konie.

Po wyjściu z gospody Angelo zatrzymał jadącego niewielkim wozem mężczyznę i zapytał o drogę do Castello di Fenis. Beatrice wiedziała, że ze względów bezpieczeństwa nie wypytywał o drogę w gospodzie, obawiając się, że podróżni mogli okazać się zwolennikami Austrii.

Mężczyzna polecił im jechać dalej tą samą drogą. Przez kilka kilometrów trzymali się rzeki, którą po pewnym czasie przekroczyli. Za mostem droga się zwężała, aż przeszła w zarośniętą chwastami ścieżkę,

którą ostatnio przemierzały głównie owce, prowadzącą przez niewielkie wzgórze do zamku.

I oto mieli przed sobą otoczony murem Castello di Fenis, skąpany w złocistych promieniach popołudniowego słońca. Trwał na swym miejscu, opierając się surowym warunkom klimatycznym, panującym w dolinie; wieże wznosiły się dumnie ku niebu. Beatrice, pochodząca z kraju, w którym nie brakowało zamków z różnych epok, była zafascynowana tym średniowiecznym cackiem.

Podjechawszy bliżej, zobaczyli rzeźby głów, wystające z murów. Według dawnych wierzeń miały własności magiczne; broniły zamku przed złymi duchami, klęskami i odpędzały zło.

- Otwory strzelnicze - powiedziała Beatrice, wskazując dziury w murze. - W czasie oblężenia wypuszczano przez nie strzały i pociski... przynajmniej tak robiono w Anglii.

- Tutaj też - mruknął Angelo.

Zauważywszy, że przygląda jej się uważnie, zarumieniała się.

- Nie wiem, po co ci to mówię. Na pewno dowiedziałeś się tego we wczesnej młodości.

- Interesowałem się wtedy raczej pięknymi dziewczętami niż starymi zamkami obronnymi.

Rozbawiona, raz jeszcze przyjrzała się zamkowi, mającemu wszystkie cechy twierdzy - grube mury, wieżyczki strażnicze i blanki.

- Tak każde dziecko wyobraża sobie zamek z bajki.

- A teraz ty jesteś tu w roli bajkowej księżniczki.

Zsiedli z koni i przeszli na dziedziniec przez bramę ze spuszczaną kratą.

- Kiedyś musiał wyglądać naprawdę jak książe-
cy zamek - uznała Beatrice, rozglądając się po dziedzińcu
ze spiralnymi schodami i drewnianymi loggiami.

- Witaj - powiedział Angelo, gdy weszli do zamku.

- Najwyraźniej nikt tu nie zaglądał od dłuższego
czasu - stwierdziła Beatrice.

Na dziedzińcu i w wielu pokojach znaleźli wspania-
łe i zdumiewająco dobrze zachowane freski.

- Niektóre wyglądają jak prace Giacomo Jaquerio
albo też jego freski musiały zainspirować malarza... To
oznacza, że powstały na początku piętnastego wieku.

- Skąd to wiesz?

- Kiedyś pojechałam z Andrea i Teresą do Saluzzo,
by zwiedzić Castello delia Manta. Tamtejsze freski
uchodzą za jedne z najpiękniejszych w gotyckim
malarstwie dworskim. Przedstawiają dziewięć postaci
kobięcych i dziewięć męskich w dworskich strojach
francuskich z piętnastego wieku. Te freski są bardzo
podobne.

Stajnie znajdowały się w opłakanym stanie, jednak
Angelowi udało się uporządkować je na tyle, że można
było rozsiodłać konie. Niestety, stan zamku również
pozostawiał wiele do życzenia. Musiał być niezamiesz-
kany od dłuższego czasu; dziedziniec porastały chwasty,
a w kaplicy leżało zbutwiałe siano.

Kiedy weszli do części mieszkalnej, zbudowanej na
planie nieregularnego pięciokąta, Angelo wziął Bea-
trice za rękę i chodzili od pokoju do pokoju jak dzieci
w poszukiwaniu ukrytego skarbu.

Większość mebli została wyniesiona, znaleźli jed-
nak stół na trzech nogach i rozchwiane krzesła.
Musiało im to wystarczyć; nie mieli wielkich potrzeb.

- Jak długo tu zostaniemy?

- Niedługo. Postaram się jak najszybciej zorganizować ci podróż do Francji albo Szwajcarii. Nie powinnaś wracać do Turynu, przynajmniej przez jakiś czas.

Znaleźli kuchnię z ogromnym kominkiem i wyszczerbionymi naczyniami.

- Poszukam jakiegoś gospodarstwa i postaram się kupić coś do jedzenia.

- W tym czasie spróbuję znaleźć drewno na opał.

- Bądź ostrożna. Ten zamek przez tyle lat popadał w ruinę, że musisz uważać, szczególnie na schodach.

- Będę niezwykle ostrożna - zapewniła i uniósłszy spódnicę, zaczęła truchtać po kuchni.

Chwycił ją od tyłu i zaczął okręcać, Beatrice piszczła i śmiała się. Gdy przestał, mocno ją pocałował.

- Gdyby nie to, że umieramy z głodu, kochałbym się z tobą... może na kuchennym stole?

- O Boże - wymknęło się Beatrice, gdy zdała sobie sprawę, że nocleg w tym wielkim zamku będzie czymś innym niż spanie przy ognisku w czasie podróży z Turynu. Nie potrafiąc ukryć zakłopotania, powiedziała: - Pojdę poszukać drewna.

Szybko wybiegła z kuchni, ścigana śmiechem Angela.

Zamek przypominał jej labirynt. Znalazła parę drewna na opał, które położyła przy schodach, prowadzących na piętro. Potem, przypomniawszy sobie, jak bardzo jest głodna, wróciła do kuchni, by przygotować ją na powrót Angela, który wyruszył po jedzenie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Angelo wrócił, niosąc sześć jaj, krążek sera, dwie butelki wina, bochenek chleba i osiem świec. Zdobył wniósł do kuchni z triumfującą miną.

- Jak udało ci się to zdobyć?
 - Znalazłem w pobliżu gospodarstwo prowadzone przez bardzo miłą wdowę.
 - Bardzo miłą?
 - Nie musisz się niczego obawiać. Powiedziałem jej tylko parę komplementów.
 - I dostałeś to za parę komplementów? W takim razie po tygodniu przekazałaby ci całe gospodarstwo.
 - To mi daje do myślenia.
 - Przynieś drewno na opał. Położyłam je przy schodach na dziedzińcu. Widziałam też drewno przy stajni.
 - Jak sobie życzysz, mój grenadierze. - Zasalutował, a wychodząc gwizdnął.
- Pomyślała, że choć Angelowi przybyło lat, udało

mu się zachować chłopięcy entuzjazm. Jak nikt inny umiał cieszyć się życiem w każdych okolicznościach.

Postanowiła ugotować jajka w małym garnuszku, wiszącym na ścianie.

Angelo wrócił z naręczem drew, które położył na podłodze przy kuchni.

- Trzeba chyba wyrąbać las, żeby w tym napalić.

- Wystarczy na ugotowanie sześciu jaj. Byłbyś łaskaw rozpalic ogień?

- Myślisz, że przyniosłem drewno po to, żeby leżało?

Skrzyżowała ramiona na piersiach i patrzyła, jak Angelo kilka razy krzesze ogień i próbuje podpalić siano. Pochyliła głowę, by nie widział jej uśmiechu.

- O co chodzi? - zapytał.

- Mam nadzieję, że zdążysz napalić przed nadejściem zimy.

Po półgodzinie buzował ogień. Angelo wydał zwycięski okrzyk i stanął w dumnej pozie, wyraźnie z siebie zadowolony. Gdyby miała namalować obraz przedstawiający sir Lancelota po zabiciu smoka, pokażałaby dzielnego rycerza z taką właśnie miną.

- Dlaczego przyglądasz mi się z rozbawieniem?

- Staram się sobie wyobrazić, jak wyglądała małpa, od której pochodzisz.

Jajka gotowały się niezwykle długo. W pewnej chwili Beatrice powiedziała:

- Liczę na to, że dane mi będzie dożyć chwili, kiedy będą gotowe. - Zniecierpliwiona zaczęła kroić ser.

- Chętnie też kiedyś w życiu napiłabym się jeszcze kawy.

- Widzę, że górskie powietrze wyostrza ci do w-

cip. - Wyjął z kieszeni chustkę i podał Beatrice. - Nie zapomniałem o kawie.

- Nie mam dzbanka.

- Możemy ją ugotować i odcedzić przez chustkę.

Położył plaster sera na kromce chleba, po czym poszedł do kuchni, by popatrzeć na jajka.

- Zjemy je na śniadanie?

- W tym tygodniu czy w przyszłym?

- Marzę o gorącej, słodkiej mamałydze.

- Marzenia są miłe, ale trudno się nimi najeść.

Podał jej kawałek sera.

- Czy to jakaś pułapka?

- A jak myślisz? Boisz się zjeść?

- Zjem tylko kawałek - powiedziała, nagryzając ser.

- Miałem rację. Służy ci górskie powietrze.

Beatrice nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Angelo najwyraźniej nie miał kłopotu z ustaleniem przyczyny jej zachowania.

- Niech się śmieją, płaczą, niech czekają. To nie zadziała, *amore mio*. Daj spokój.

Udało mu się ją zaskoczyć. Roześmiał się.

Kiedy jajka w końcu się ugotowały, zasiedli do posiłku. Byli tak głodni, że w trakcie jedzenia prawie się do siebie nie odzywali. Potem Angelo poszedł do stajni, by nakarmić i wyczesać konie. Beatrice nabrała wody ze zbiornika, zamierzając podgrzać ją do kąpieli.

Umieściła garnek nad ogniem i była zajęta przyciąganiem powyginanej balii do kominka, kiedy zjawił się Angelo.

- Zamierzasz wziąć kąpiel? - zapytał.

- Tak, ale nie jesteś zaproszony.

- Masz serce z kamienia.
- To konieczność, jeśli chce się zachować cnotę.
- Takie sztuczki nigdy na mnie nie działały.
- Słyszałam.
- Serena to papla.
- Miałam nadzieję, że to wymyśliła.

Woda się zagotowała; Beatrice uniosła skraj sukni, by chwycić gorący garnek przez tkaninę.

Angelo podszedł i przez chustkę zdjął garnek.

- Twoja suknia mogła chwycić ogień.
- No cóż, nie wychowałam się na wsi.

Nalał wrzątku do balii, dopełniając ją zimną wodą z wiadra. Beatrice sprawdziła łokciem temperaturę.

- Doskonała.
- Szkoda, że nie mamy mydła.

Wyciągnęła małą kostkę mydła z kieszeni.

- Zdążyłam ją spakować.
- Nie rozbieraj się jeszcze - powiedział, biorąc do ręki puste wiadro. - Przyniosę więcej wody.
- Nie potrzebuję więcej.
- Ale ja też chcę się wykąpać. - Angelo wyszedł z kuchni.

Gdy wrócił, Beatrice stała ze złożonymi na piersiach rękami.

- To nie potrwa słuگو - oznajmił, wlewając wodę do garnka, który postawił na piecu, po czym dołożył dREW. - Niech się grzeje, gdy będziesz się kąpać.
- A co będziesz robił w tym czasie?
- Myślałem, że usiądę i będę patrzył. - Zanim zdążyła zaprotestować, roześmiał się. - Żartowałem.
- Zawołam cię, kiedy skończę. Gdzie będziesz?
- Sprawdzę, który pokój nadaje się na sypialnię.

Na pierwszym piętrze znajdowało się kilkanaście pokoi, które musiały niegdyś należeć do pana zamku, oraz wielka sala z przylegającą do niej ozdobioną freskami kaplicą, a także pomieszczenia, w których władca wysłuchiwał próśb i decydował o wymiarze kar dla poddanych. Na drugim piętrze były pokoje służby i gościnne.

Angelo uznał, że najodpowiedniejszym miejscem na nocleg będzie największy i położony w najlepszym punkcie pokój na pierwszym piętrze. Było tam wielkie okno z kamienną ławką i wspaniały kominek.

Zszedł na dół, by wnieść zakupiony siennik do pokoju. Nie było łóżka, a jedynie rzeźbiona komoda. Położył siennik na komodzie, wiedząc, że niezależnie od tego, gdzie go zostawi, kobieta zawsze uzna, że należy go położyć gdzie indziej.

Z okna roztaczał się widok na okolice zamku; było to więc najlepsze miejsce do wypatrzenia kogoś, nadjeżdżającego od strony rzeki.

- Już się wykapałam. Po raz pierwszy miałam wrażenie, że myłam się w łyżce wody. Zostawiłam ci mydło.

Beatrice stała w drzwiach, ubrana w długą białą koszulę.

- Skąd wzięłaś tę koszulę?

- To moja własna. Zdążyłam ją spakować.

Sprawiłaś wrażenie szczerze rozbawionego.

- Co jeszcze zdążyłaś spakować?

- Szkicownik i węgiel. - Podeszła do komody i popatrzyła na siennik. - Gdzie to znalazłeś?

- To zdumiewające, z czym ludzie są gotowi rozstać się, kiedy da im się parę monet.

- O, wdowa? Naprawdę dałeś jej tylko pieniądze?
Roześmiał się.

- Wyśpię się na nim lepiej niż na pelerynie. - Rozejrzała się po pokoju. - Bardzo ładny pokój. Myślisz, że mieszkał tu pan zamku?

- Sądzę, że tak. To największy pokój, a z okna można wypatrzeć nieproszonych gości.

- W takim razie powinienes tu spać. Ja zajmę inny pokój.

- Myślę, że powinniśmy nocować w tym samym pokoju.

- Jestem innego zdania.

Zamierzał się z nią spierać, lecz szybko dodała:

- Idź się wykąpać, zanim woda wystygnie.

- Dobrze, już idę.

Angelo siedział w balii godzinę. Nareszcie mógł się odprężyć. Po kąpeli, pozostając w wodzie, z przyjemnością zapalił cygaro.

Zauważył, że Beatrice wyprała ubranie i powiesiła je na krześle w pobliżu kominka. Popatrzył na swoją zakurzoną koszulę i spodnie i pomyślał, że pranie im nie zaszkodzi. Przebrał się, zrobił pranie i zawiesił je na drugim krześle. Wylał wodę, zapalił świecę i poszedł sprawdzić, gdzie Beatrice postanowiła spędzić noc.

Przeżył rozczarowanie, nie zastawszy jej w największym pokoju. Miał nadzieję, że zmieniła zdanie. Zabrała ze sobą pelerynę i koc. Znalazł ją w pokoju przylegającym do jego sypialni. Uśmiechnął się na myśl o tym, że chociaż poczucie przyzwoitości nie pozwoliło jej spać razem z nim, chciała być blisko.

Drzwi były otwarte, Beatrice leżała na podłodze pod oknem.

- Śpisz?
- Nie. Słysząc dziwne odgłosy.
Przyklęknął obok Beatrice i ujął jej twarz w dłoń.
- Wiesz, że cię kocham.
- Tak.
- A ja wiem, że ty mnie kochasz.
Uśmiechnęła się.
- Wiesz, że marzę o tym, żeby się z tobą kochać.
- Tak.
- Myślę, że ty też o tym marzysz.
- Tak.
- Co się dzieje, kiedy dwoje ludzi się kocha i pragnie tak, że nie mogą myśleć o niczym innym?
Zauważył, że się zaczerwieniła.
- W końcu idą do łóżka - odparła.
- Mylisz się. Biorą ślub.
- Prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła?
- Owszem. Powiesz „tak” czy zachowasz się jak jedna z tych nieśmiałych kobiet, które mówią, że muszą się zastanowić?
- Myślałam o tym, odkąd zobaczyłam cię po raz pierwszy. Teraz nadszedł czas na czyny.
- A więc? - Zrobił minę lowelasa i udał, że podkreca nieistniejącego węża. - Jesteś gotowa do działania?
Roześmiała się.
- Przestań.
- Nie odpowiedziałas jeszcze na moje pytanie.
Beatrice Fairweather, czy wyjdiesz za mnie?
- Tak. Po stokroć tak. - Zarzuciła mu ręce na ramiona. - Wolałabym, żebyśmy z tym nie zwlekali.
- Kochanie, nie mogę się doczekać.
- Los nas nie rozpieszca.

- Żebyś wiedziała. A teraz śpij. Wszystko szczegółowo obmyślimy, kiedy się stąd wydostaniemy. Zostaw drzwi otwarte. Jeśli będziesz się bała albo czegoś potrzebowała, wystarczy zawołać.

- Dobrze.

- W takim razie, dobranoc - powiedział, całując ją czule. Przyciągnęła go do siebie, by pogłębił pocałunek. - Ciężko mi cię opuszczać.

- Czuję to samo.

Pocałował ją jeszcze raz, po czym szybko wstał w obawie, że nie oprze się pokusie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Mijały dni. Austriacy wciąż kontrolowali górskie przełęcze. Zaledwie przed tygodniem Angelo usiłował przeprowadzić Beatrice do Francji przez Małą Przełęcz Świętego Bernarda. Ubrali się jak mieszkańcy włoskich Alp. Angelo uznał, że powinni rozmawiać pomiędzy sobą po francusku. Większość austriackich strażników nie rozumiała tego języka.

- Myślałam, że Austriacy znają francuski - zdziwiła się Beatrice.

- Wyższe sfery - tak, ale żołnierze pochodzą z niższych warstw społecznych.

Tego dnia akurat wartę pełnili niezwykle dociekliwi żołnierze. Angelo doskonale radził sobie z pytaniami, jednak Beatrice w pewnym momencie się zagubiła; w rezultacie strażnik nakazał ich aresztować.

Ledwie uszli wtedy z życiem. Angelowi udało się jednym cięciem szpady otworzyć zagrodę pełną świń. Zwierzęta z kwikiem wybiegły na wąską drogę, uniemożliwiając żołnierzom pościg.

- Nie chcę już próbować ucieczki przez prze-
--cz - powiedziała Beatrice, kiedy dotarli w bezpiecz-
ne miejsce.

- Rzeczywiście nie jest to wskazane, szczególnie
teraz. Z pewnością podwoją strażę.

- Sądzisz, że się domyślili, iż to my?

- Chyba nie, ale wiedzą, że podawaliśmy się za
kogoś innego. Austriacy są tak podejrzliwi, że to może
wystarczy.

Po tym wydarzeniu przez ponad tydzień nie ruszali
się z zamku, tym bardziej że w okolicy pojawiły się
oddziały wojsk, przeczesując teren.

Angelo wiedział, że Beatrice musi jak najszybciej
wyruszyć w dalszą drogę. Jakiś czas temu napisał list
do Andrei, prosząc go, by zawiadomił Nicole. Podej-
rzewał, że Austriacy przechwytyują listy przyjaciela.

Każdy dzień zwłoki był kuszeniem losu. Prędzej czy
później Austriacy ich znajdą; Metternich działał meto-
dycznie. Angelo przeczuwał, że austriacki książę ma
dodatkowy powód, by go odszukać. Byli niczym
odwieczni wrogowie, pochodzący z walczących ze
sobą rodów.

- Dlaczego miałby cię nienawidzić? - zapytała
pewnego dnia Beatrice, gdy rozmawiali o Austria-
kach. - Przecież nawet się nie widzieliście.

- Chciałbym to wiedzieć.

- Może się mylisz.

- Dałby Bóg, żebyś miała rację, ale nie zapominaj,
że wydał również nakaz aresztowania ciebie.

- Uważasz, że to rozkaz Metternicha?

Angelo roześmiał się.

- *Cara*, wszystko dzieje się z rozkazu Metternicha.

Jego sługusy boją się ubrać, zanim nie powie im, co mają włożyć.

Któregoś dnia stał przy oknie, sprawdzając, czy aby nie nadjeżdża wojskowy patrol, lecz niczego nie spostrzegł. W głębi zamku Beatrice szkicowała freski, zdobiące prawie każdy pokój. Pomyślał o niej z czułością. Moja artystka, mój angielski grenadier, moja Gencjana, moja Mysza...

Znaczyła dla niego coraz więcej.

Zapalił cygaro i zastanowił się nad sytuacją. Z każdym dniem było mu coraz trudniej przebywać tak blisko Beatrice, nie mogąc zaznać spełnienia. Chociaż został wychowany na dżentelmena, już dawno zacząłby ją namawiać do podjęcia współżycia, gdyby nie fakt, że nie chciał ryzykować. Gdyby Beatrice zaszła w ciążę, a jemu przydarzyło się jakieś nieszczęście, miałyby zmarnowane życie. Walczyły w nim miłość do Beatrice, rosnące pożądanie i chęć chronienia jej za wszelką cenę. Obawiał się, że w końcu popełni błąd, który ściągnie na nich Austriaków.

Kilka razy zastanawiali się, czy nie powinni udać się do miejscowego księdza, jednak Angelo obawiał się tego, świadomy, że papieżstwo popiera Austrię. Zbyt dobrze wiedział, jak zachowywała się część duchowieństwa w Piemontcie i Lombardii.

Beatrice z kolei wolałaby wziąć ślub w Villa Adriana lub Villa Mirandola, w obecności rodziny. Angelo podzielał jej zdanie, zdawał sobie jednak sprawę, że grozi im niebezpieczeństwo. Był przecież ścigany. Co się stanie, jeśli się pobiorą, a Austriacy go złapią? Beatrice zostanie wdową albo będzie żoną mężczyzny, który resztę życia spędzi w więzieniu.

Krótko mówiąc, nie był to odpowiedni czas na ślub. Najpierw musiał wyciągnąć Beatrice z kłopotów i pomóc przedostać się zagranicę. Zduślił cygaro. Przemyślał to wszystko i znów znalazł się w punkcie wyjścia. Miał nadzieję, że Nicola otrzymał wiadomość i wkrótce przyjedzie, by zabrać Beatrice do domu. Jeśli tak się nie stanie, Angelo będzie musiał sam ją odwieźć, ryzykując życie ich obojga. Dopiero gdy ukochana będzie bezpieczna, Angelo pomyśli o tym, jak się ratować.

Poszedł nakarmić konie i obejść zamek, sprawdzając drzwi i bramę. Wszedł na blanki i rozejrzał się dookoła, jak niegdyś czynił to pan zamku. Zabawił tam przez dłuższy czas. W pewnej chwili zauważył, że Beatrice go szuka. Spostrzegłszy go na blankach, szybko weszła do wnętrza. Po powrocie Angelo zastał ją w kuchni. Głośno przestawiała naczynia, kroїła warzywa i wrzucała je do garnka.

- Jesteś na mnie zła?

- Musisz o to pytać? Ty, taki doświadczony, nie wiesz, czemu kobieta ma zły humor? Dobrze, powiem ci. - Chwyła gliniany dzban i rzuciła nim o ścianę. Po chwili uczyniła to samo z następnym naczyniem, jakie nawinęło jej się pod rękę.

- Dobrze, widzę, że jesteś wściekła. Nie musisz wszystkiego tłuc, żebym to zrozumiał. Naczynia mogą nam się przydać.

- Nie chcę, żeby nam się przydały. Przede wszystkim nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać. To wszystko twoja wina.

- Dobrze, zastanówmy się nad sytuacją. Nie przywiózłbym cię tutaj, gdybym mógł w inny sposób zadbać o twoje bezpieczeństwo.

- Ha! Gdybyś chciał mnie chronić, w ogóle nie narażałbyś mnie na niebezpieczeństwo.

- Beatrice, od początku wiedziałas, czym się zajmuję.

- I co miałam zrobić? Szybko wrócić do Paryża?

- Więc o co chodzi?

- O to, że spodziewasz się, że rzucę wszystko, by być z tobą. Ty jesteś najważniejszy. Twoja polityka jest najważniejsza. Włochy są najważniejsze. Zastanawiam się, gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla mnie.

- Nie chciałem cię w to wciągać. Robiłem, co mogłem, żeby...

- Robiłeś, co mogłeś? Austriacy wpisali mnie na listę podejrzanych, a ty mówisz, że bardzo się starałeś? Jestem artystką. Chcę malować, a nie ukrywać się w wilgotnym starym zamku, bojąc się wyściubić z niego nos. Jestem zmęczona tym, że muszę codziennie chodzić w tej samej sukni, nienawidzę gotować i mam powyżej uszu spania na podłodze i kapania się w wazie na zupę.

- Okaż jeszcze odrobinę cierpliwości.

Cisnęła kolejnym naczyniem, które trafiło go w ramię.

- Przestań mówić, co mam robić. Wydajesz rozkazy i narażasz mnie na niebezpieczeństwo. O mały włos nie straciłam życia i musiałam zastrzelić żołnierza. Zmusiłeś mnie do udawania, że jestem prostą kobiecina, mówiącą po francusku. Zaczynam bać się własnego cienia. Śnią mi się Austriacy. Nawet chmury na niebie zaczynają mi przypominać armaty i dragonów. Chcę mieć coś do powiedzenia.

Uniosła nóż i powróciła do krojenia marchwi.

- Dobrze. Teraz ty rządzisz.
- Nie traktuj mnie protekcjonalnie. Tego też nienawidzę.
- W takim razie powiedz mi, co mam robić.
- Ugotuj zupę! - poleciała, odrzucając nóż z taką siłą, że wbił się w stół.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Beatrice wyszła z kuchni.

Angelo słyszał, jak rzuca przedmiotami na piętrze. Zmiótł skorupy z podłogi i zaczął kroić marchewkę. Potem przyszła kolej na cebulę i kiełbasę. Wszystko wrzucił do garnka. Kiedy jarzyny były miękkie, dodał *conchiglie*. Potem nałożył gęstą zupę do dwóch miseczek i dodał plastry pomidora. Położywszy na stole dwie łyżki, poszedł na górę po Beatrice.

Usłyszał jej kaszel. Stała przy oknie i paliła jego cygaro.

Znów zakaszłała, próbując odegnać dym.

- Co ty wyprawiasz? - zdziwił się.
- Jak widzisz, palę.
- Nie wiedziałem, że lubisz cygara.
- Nie lubię, robię to po raz pierwszy. Spróbowałam, bo zauważyłam, że palisz, kiedy jesteś zdenerwowany.
- Myślałaś, że jeśli to mnie pomaga, pomoże i tobie?
- Tak.
- Przykro mi, że ci nie smakuje.
- Powinieneś być zadowolony. Będziesz miał więcej dla siebie. - Podała mu cygaro. - Możesz dokończyć.
- Czujesz się lepiej?

- Trochę.
- W kuchni czeka obiad.
- Żartujesz?
- Nie. Podano do stołu. Jak inaczej mam to wyrazić? Signora, może pani zaspokoić swój apetyt w jadalni na dole?

- Potrafisz być irytujący.

Oniemiała na widok dwóch parujących miseczek.

- Zrobiłeś to celowo - powiedziała. - Chciałeś mi udowodnić, że przygotowana przez ciebie potrawa jest smaczniejsza i prezentuje się lepiej niż wszystkie, które przyrządziłam.

- Zapewniam cię, że nie. Po prostu przełożyłem do misek wszystko, co było w garnku.

Beatrice się roześmiała.

Nareszcie, pomyślał, wyciągając dla niej krzesło. Jedli w milczeniu, a kiedy skończyli, oznajmiła:

- Idę spać.

Kiwnął głową i zabrał się do sprzątanania, a potem udał się na górę. W jej pokoju było ciemno; musiała zdmuchnąć świecę. Położył się, ale niespokojne myśli nie pozwoliły mu zasnąć. Dopiero po dłuższym czasie zmorzył go sen.

W nocy rozpętała się burza. Obudził się, lecz uznawszy, że nic im nie grozi, znów zapadł w sen. Po pewnym czasie obudził go krzyk Beatrice. Zerwał się na nogi i pobiegł do jej pokoju, rozjaśnionego bladym światłem poranka. Siedziała na podłodze, bijąc rękami w koc jak szalona. Ujrzał pająki. Były wszędzie, biegały po pościeli, koszuli, włosach.

Pomógł Beatrice wstać i zaczął strącać pająki, po czym zaniósł ją do swego pokoju i położył na sienniku.

- Zostań tutaj.

Powróciwszy do jej sypialni, popatrzył na sufit.

- Są niegroźne! - zawołał. - To kątniki domowe.

- Wiem, że nic mi nie zrobią, ale nie chcę z nimi spać. Jest ich całe mnóstwo.

- Mieszkają w domach i snują w kątach pajęczyny.

Widzę, że jest ich tu sporo.

Angelo wrócił do swego pokoju.

- Dlaczego mnie obsiadły?

- Sufit był mokry. Pewnie dach przeciekł w czasie ulewy, przeszły więc na podłogę.

Beatrice potarła ramiona.

- Teraz już nie zasnę. Boję się, że kiedy zamknę oczy, znów mnie obsiadą.

- Jest jeszcze za wcześnie na to, by wstać. Chcesz, żebym przeniósł twoje pośłanie do innego pokoju?

- Nie.

- Prześpij się na sienniku. Ja pójdę gdzie indziej.

- Nie chcę, żebyś stąd wychodził.

- Bea...

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nic nie mów. Wiem, że chcesz mi powiedzieć, iż to nie jest dobry pomysł, że to nierozsądne. Pewnie będziemy tego żałować, ale nie chcę spędzić kolejnej nocy tak jak dotychczas. Jestem zmęczona ciągłymi obawami i rozmyślaniami o tym, co może się stać; ukrywaniem się i udawaniem, że nie chcę się z tobą kochać. Znudziło mi się myślenie o tym, co wypada, a czego nie wypada; o tym, co powinnam zrobić, a nie o tym, czego chcę. To nie ma znaczenia, bo w głębi serca od dawna jestem twoją żoną. Nieważne, że nie mamy ślubu. Pragnę cię, nie zważając na powstania,

Austriaków i reputację, a nawet na te wstrętne pająki. Nie dbam o to, bo jeśli kolejny dzień minie tak jak dotychczasowe, oszaleję z wściekłości.

- Jesteś... - Urwał, widząc, że ta cudowna kobieta, która tak wiele przeszła i która codziennie udawaniała mu, jak jest silna, płacze.

Łzy ściekały jej po policzkach na koszulę.

- Zmoczysz podłogę i pająki siedzące pod nami na suficie wpadną do garnków.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Chciał ją zapytać, dlaczego płacze, lecz przecież sam mógł udzielić sobie odpowiedzi. Znajdowali się w niebezpieczeństwie, lecz równie trudne do zniesienia było to, że powstrzymywali namiętność w sytuacji, gdy los stwarzał im niezliczoną ilość okazji do tego, by ulec pokusie.

Ich miłość była czysta i pełna oddania, płynęła prosto z serca. Zamierzali pobrać się w obecności rodziny i przyjaciół, wypowiadając słowa małżeńskiej przysięgi. Tymczasem musieli zdobyć się na poświęcenie, zadowolić się małymi radościami, gdyż sytuacja była wyjątkowo niesprzyjająca.

Miłość upominała się jednak o swe prawa.

Angelo chwycił Beatrice w ramiona i przytulił, lecz osiągnął tylko tyle, że zaniósła się szlochem. Powoli scałował jej łzy; czule, delikatnie. Beatrice przestała płakać i popatrzyła na niego w niemym oczekiwaniu, a potem musnęła wargami jego usta i powiedziała-

- Kochanie...

Opadli na siennik, zaczęli się całować, pieścić i szeptać czułe słówka, dając tym wyraz miłości

i tęsknocie. Angelo opanowywał się z najwyższym trudem, starając się uszanować niewinność Beatrice, jednak ogarnęło ją tak wielkie podniecenie, że wydyszała mu prosto w usta:

- Angelo, czy w końcu to się stanie?

Zastanawiał się, co ma teraz począć, gdy dodała:

- Proszę...

Ściągnął z niej koszulę i popatrzył na niewielkie, jędrne piersi.

- Są piękne - powiedział.

Złożyła ręce na przodzie.

- Za małe.

Odsunął jej ręce i nakrył piersi swymi dłońmi.

- Doskonale pasują. Nie potrzeba większych.

Uśmiechnęła się.

- Nie zamierzasz zdjąć ubrania?

Musiał wstać, żeby spełnić jej prośbę. Nie odwróciła wzroku, przyglądała mu się z wyraźnym zainteresowaniem.

Leżała na plecach, nakryta po pas prześcieradłem. Ściągnął je, mówiąc:

- Przejmuję inicjatywę.

Miała piękne ciało, nauczył ją rozpoznawać jego sygnały. Sam też dowiedział się czegoś nowego. Przekonał się, że fizyczna miłość z kobietą, którą się kocha, jest znacznie przyjemniejsza od zwykłego zaspokojenia pożądania.

Położył dłoń na jej gładkim płaskim brzuchu, po czym przewędrował niżej. Beatrice zakwiliła cicho. Zaczekał chwilę, a przekonawszy się, że jest gotowa, pochylił się nad nią, wsłuchany w jej błagalne jęki.

- Kocham cię - powiedział, czyniąc ją kobietą.

Wiedział jednak, że dopiero małżeństwo da im poczucie pełni.

- I pomyśleć - powiedziała potem - że to wszystko zawdzięczamy pająkom.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Zostali kochankami, przepełniała ich radość płynąca z wzajemnej bliskości. Beatrice zdawała sobie sprawę, że taki stan nie może trwać wiecznie, a szczęście jest ulotne. Nie chciała jednak teraz o tym myśleć. Była młoda i zakochana; liczyło się tylko to, że są razem. Upajali się swą miłością, przeczuwając, że ta idylla musi się skończyć.

Pewnego dnia, stojąc na blankach, zobaczyli Nicolo, jadącego w kierunku zamku Fenis. Towarzyszyła mu Fioriana. Beatrice i Angelo zbiegli ze schodów i popędzili przez dziedziniec, by spotkać ich u bram.

- Nareszcie jesteś - powitał przyjaciela Angelo.

Nicola uniósł brwi.

- Czyżbyś się nudził? - zapytał.

- To niemożliwe - odparł Angelo, tuląc do siebie Beatrice.

Nicola zeskoczył z konia i uściskał przyjaciela.

- Jestem zachwycona, że nareszcie będę miała

damskie towarzystwo - powiedziała Beatrice. - Nie wiem, jak ci dziękować, że przyjechałaś.

- Zdaję sobie sprawę, że jest ci ciężko - odparła Fioriana.

- Ucierpiały na tym naczynia - wtrącił Angelo, lecz tylko on i Beatrice się roześmiali. - Później to wam wyjaśnię - dodał.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdził Nicola. - Fioriana zawsze tłucze naczynia, kiedy jest na mnie wściekła.

Tym razem wszyscy wybuchnęli śmiechem. Angelo zauważył, że Nicola jest bardzo zmęczony.

- Cieszę się, że was widzę, i przepraszam, iż zmusiłem do tak wyczerpującej podróży. Bałem się, że nie otrzymaliście mojej wiadomości.

- Andrea spisał się doskonale. Dał nam bilety na swoją operę i tego wieczoru przekazał mi list. Natychmiast wyjechaliśmy z Fioriana. Dopiero w połowie drogi zacząłem się zastanawiać, co będzie, jak się okaże, że już was tu nie ma.

- Niepotrzebnie się obawiałeś. Siedzimy tu jak w więzieniu.

- Mielicie kłopoty?

- Owszem, nawet sporo. Najgorsze wydarzyło się tuż po przekroczeniu Padu, zaraz po tym, jak wyjechaliśmy z Turynu. A kiedy chcieliśmy dostać się do Francji przez Małą Przełęcz Świętego Bernarda, cudem uniknęliśmy aresztowania.

- Proszę, wejdźcie - powiedziała Beatrice. - W środku jest chłodniej, będziecie mogli odpocząć. Nie możemy doczekać się wieści z Turynu.

- Tu nie docierają żadne wiadomości. Miejscowi

nie interesują się sytuacją w innych regionach - dodał Angelo.

Beatrice i Fioriana szły razem, i, niemal stykając się głowami, rozprawiły o czymś z ożywieniem.

- Wybaczcie, że jechaliśmy tak długo - rzekł Nicola. - Wybrałem okrężną drogę, żeby zgubić ewentualny pościg. Jeśli ktoś nas śledził, musiał dojść do wniosku, że jestem pijany.

Angelo poklepał go po plecach.

- Ważne, że jesteście.

- Zaskoczyłem cię, przyjeżdżając z Fioriana?

- Trochę tak, ale pewnie już jesteście małżeństwem. Przykro mi, że nie mogłem być obecny na waszym ślubie. Na pewno nie opuściłbym uroczystości, gdyby nie ta sytuacja.

- Wiem - rzekł Nicola. - Zauważyłem, że Beatrice ucieszyła się z obecności Fioriany. Chciałbym wynająć powóz, żeby podróż powrotna była dla nich wygodniejsza. Jako małżeństwo, nie powinniśmy budzić podejrzeń, a Beatrice będzie odgrywała rolę angielskiej kuzynki Fioriany.

- Dobry pomysł. Będziesz miał okazję wczuć się w rolę męża.

Nicola roześmiał się.

- Już zdobyłem praktykę - powiedział. - Jest nam łatwiej, odkąd jesteśmy małżeństwem. W tych niepewnych czasach możemy liczyć na naszą miłość i to czyni nas silniejszymi.

- Myślisz, że Austriacy długo tu posiedzą?

- Obawiam się, że minie sporo czasu, zanim spełnią się nasze marzenia o wolnych i niepodległych Włoszech. Europejskie potęgi będą gnębić Włochów,

dopóki nie zapomnimy o tym, że istnieje słowo „wolność”. Lord Byron stara się podtrzymać karbonariuszy na duchu, jak tylko może. Powiedział: „Czasy królów się kończą, krew będzie płynąć jak rzeka, a łzy jak deszcz, ale lud w końcu zwycięży”. Sam jednak uważa, że to potrwa. „Nie dożyję tego, ale jestem pewien, że to nastąpi” - dodał.

- Co się dzieje w Piemoncie?

- Austriacy zdławili kolejne powstanie niedługo po waszym wyjeździe. Represjonują karbonariuszy i liberałów. Lombardia i Wenecja jęczą pod rządami policyjnymi. Wprowadzono niemiecki jako język urzędowy, a wojsko jest wszędzie, gotowe stłumić każde działanie, które uzna za wrogie. Zamknięto gazety i zabroniono nauczania historii Włoch w szkołach, by dzieci nie dowiedziały się, że byliśmy potęgą.

Angelo z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Chcą nas unicestwić, a do tego jeszcze wymazać naszą przeszłość.

- Dobrze, że nie jesteś świadkiem tego, co się dzieje. Ludzie uciekają do Anglii i do Francji, a niektórzy nawet do Ameryki. Wyjechało już wielu karbonariuszy.

- Jest gorzej, niż przypuszczałem.

- Może wzięłabyś teraz ślub z Beatrice i w czwórkę pojechalibyśmy do Francji?

- Zamierzasz tak postąpić?

- Rozmawialiśmy o tym, ale jeszcze się nie zdecydowaliśmy. Chciałbym założyć rodzinę i przestać żyć w poczuciu ciągłego zagrożenia. Jestem rozdarty pomiędzy troską o przyszłość Włoch a własną.

- Nie ma dla ciebie przyszłości, póki Włochy nie będą wolne.

- Są jeszcze inne miejsca oprócz Włoch.
- Jestem Włochem i nigdzie nie wyjadę.
- A Beatrice?
- Obecnie nie mogę się z nią ożenić. Kiedy będzie bezpieczna u rodziny, wrócę i weźmiemy ślub w domu. Może wiesz, gdzie są teraz moi rodzice? Wciąż przebywają w Villa Adriana?

- Tak. Zaraz po otrzymaniu listu od ciebie udałem się tam i poinformowałem twojego ojca, że zamierzam tu przyjechać po Beatrice. Powiedział, że w takim razie natychmiast wracają do Toskanii. Uważa, że Beatrice będzie tam bezpieczniejsza.

- Czeka was długa podróż.

- Wolimy podróżować, niż siedzieć w tym tyglu w Turynie.

Fioriana i Beatrice weszły do kuchni, by przygotować posiłek. Angelo i Nicola udali się do miasteczka z zamiarem wynajęcia powozu.

Kiedy wrócili, zastali panie w kuchni; obiad był gotowy.

- Udało się wynająć powóz? - zapytała Beatrice.

- Nie - odparł Nicola. - Będziemy musieli poczekać na dyliżans, który jeździ raz w tygodniu.

Jedli i pili wino, wspominając dawne czasy. Na chwilę zapomnieli o niebezpiecznej teraźniejszości i niepewnej przyszłości. Po obiedzie mężczyźni zapalili cygara. Beatrice i Fioriana posprzątały ze stołu.

- Musimy czekać tydzień na dyliżans? - zapytała Fioriana.

- Nie - powiedział Angelo. - Tak się składa, że odjeżdża jutro.

Po pewnym czasie wszyscy powiedzieli sobie dob-

ranoc i poszli na górę. Nicola i Fioriana szeptali coś do siebie; Beatrice i Angelo trzymali się za ręce.

Beatrice zaczęła, aż Angelo zamknie drzwi.

- Nie spodziewałam się, że tak szybko wyjadę.

Podszedł bliżej i otoczył ją ramionami.

- Nikt tego nie oczekiwał, lecz może tak jest lepiej.

Będziemy mieli mniej czasu na smutek.

- Wszystko się kończy. - Zarzuciła mu ramiona na szyję. - Nie wiem, jak dam sobie radę z dala od ciebie.

- Ja też się tego boję. Będę ciągle o tobie myśleć.

Kochali się tej nocy. Gdy potem leżeli obok siebie w milczeniu, Beatrice zrozumiała, że Angelo lęka się, że rozstaną się na zawsze. W końcu zasnął, lecz Beatrice nie mogła zmrużyć oka. Przyglądała się Angelowi. Jakże wspaniałe jest nagie ciało mężczyzny! Rozumiała teraz, dlaczego mistrzowie tak często je malują i rzeźbią.

Już od pewnego czasu zastanawiała się, jak mogłaby uwiecznić wspomnienia ich pobytu w zamku. Teraz znalazła doskonały sposób. Ostrożnie podniosła się z siennika. Zapaliła dwie świece i postawiła je na podłodze obok Angela, po czym udała się po szkicownik i węgiel.

Usiadłszy pod ścianą, zaczęła szkicować. Później, już w domu, zamierzała przenieść rysunki na płótno. Wiedziała, że robi coś, czego zakazano kobietom. Czuła się jak złodziejka, mimo że nie zgadzała się z poglądami, wyznaczającymi kobietom poślednie miejsce w artystycznej hierarchii i zakazującymi artystkom tworzenia aktów.

Odkrycie jej prac groziło ostracyzmem w artystycz-

nym środowisku, chociaż czasy się zmieniały, a wraz z nimi zmieniała się pozycja kobiet w społeczeństwie. Uśmiechnęła się na myśl o Serenie. Zastanawiała się, jakie stroje nosi teraz jej ekscentryczna, nieprzewidywalna kuzynka, i co zajmuje jej uwagę.

Rysowała szybko, pewną ręką, obawiając się, że Angelo lada chwila się obudzi. Starła się jak najwierniej oddać piękno ludzkiego ciała. Wykonała wiele szkiców, by nie umknął jej żaden szczegół. Najpierw narysowała całą postać, potem wykonała szkice detali - długich palców, głowy, stopy, ugięcia kolana. Po pewnym czasie wróciła do pierwszego szkicu. Stosując renesansową technikę *sfumato*, złagodziła ostre linie konturów, oddając grę światłocieni.

Wzruszona, przepełniona uwielbieniem, cieszyła się już na myśl o pracy nad końcowym dziełem. Odłożywszy szkicownik i przybory, położyła się obok Angela i zasnęła.

Nastał świt. Beatrice wymamrotała coś przez sen i otworzyła oczy. Zobaczyła nad sobą twarz Angela. Wsparły na łokciu, przyglądał się jej z upodobaniem. Ogarnęła ją radość, lecz zaraz potem uzmysłowiła sobie, że wkrótce nadejdzie pora rozstania.

Gładził ją po twarzy, szyi, piersiach.

- O czym myślisz?

- Że nie można znaleźć szczęścia, kiedy się go szuka. - Wsparła głowę o jego ramię. - Nie chcę cię opuszczać, Angelo. Boję się, że kiedy wyjadę...

- Nic nas nie rozłączy. Niezależnie od tego, co się stanie, pamiętaj o tym, Beatrice. Żadne kłamstwa, okrucieństwa, wojny nie przeszkodzą mi cię odnaleźć. Jedź do mojej rodziny, kochanie, i szukaj wesele.

Chcę, żebyś miała na sobie najpiękniejszą suknię. Wesele może być skromne albo wystawne, to zależy od ciebie. Proszę cię tylko o to, żebyś kochała mnie do końca życia. Wszystko inne pozostawiam tobie. Kocham cię i zawsze będę cię kochał. Przyjadę do ciebie, kiedy tylko będzie to możliwe.

Pragnęła mu wierzyć, wiedziała jednak, że miłość to ulotne uczucie.

Wkrótce nadeszła pora wyjazdu; nie wiedzieć kiedy minęły poranne godziny i oto byli już w wiosce, obok dylizansu.

Ostatnie pieszczoty, ostatni pocałunek...

Nicola otworzył drzwiczki przed Fiorianą i popatrzył na Beatrice. Przywarła do Angela; musiał niemal siłą wciągnąć ją na schodki.

Przystanąła.

- Kocham cię - powiedziała cicho, usiłując powstrzymać łzy.

- Jesteś dla mnie wszystkim. Nie płacz, *amore mio*, przyjadę jak najszybciej. Bądź dzielna i pamiętaj, że cię kocham.

Zajęła miejsce w dylizansie. Woźnica strzelił z bata i powóz powoli ruszył. Kiedy Beatrice wyrzała przez okno, Angelo pomachał jej na pożegnanie. Długo patrzyła w jego stronę, aż w końcu Castello di Fenis stał się ledwo widocznym punkcikiem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Książę Metternich pisał list, kiedy do gabinetu wszedł sekretarz.

- Książę, właśnie nadszedł list od hrabiego von Schislera. - Położył kopertę na biurku.

Metternich skinął głową i odłożył pióro. Otworzywszy kopertę, dał sekretarzowi znak do odejścia.

- Ciekawe, co też spartaczył tym razem - mruknął.

Wasza Księżęca Wysokość!

Z przykrością informuję, że jak dotąd nie znaleźliśmy Angela Bartoliniego ani Angielki, Beatrice Fairweather.

Przesłuchaliśmy służbę Bartoliniego i wysłaliśmy naszych ludzi do jego wiejskiej rezydencji, gdzie zastaliśmy jego rodziców i siostrę. Twierdzą, że nie wiedzieli o wyjeździe Bartoliniego z Turynu i nie mają pojęcia, dokąd mógł się udać. Również przyjaciele Bartoliniego nie znają miejsca jego pobytu.

Przestuchaliśmy także przyjaciół Angielki, z równie mizernym skutkiem. Po przeszukaniu miejsc, w których bywał Bartolini, dochodzę do wniosku, że uciekł z miasta, prawdopodobnie zabierając ze sobą wyżej wymienioną kobietę. Ośmielam się tak twierdzić, ponieważ nasi żołnierze widzieli mężczyznę i kobietę, wyjeżdżających z Turynu w środku nocy. Miało to miejsce wkrótce po zdławieniu powstania. Żołnierze ruszyli w pościg, ale zgubili trop. Następnego ranka znaleziono ciało jednego z nich. Zginął od strzału w serce.

Pragnę zapewnić, że nadal przeszukujemy miejsca spotkań karbonariuszy, wyznaczyliśmy też wysoką nagrodę za schwytanie Bartoliniego, o czym informują nasze afisze na murach. Będę na bieżąco donosił o postępach.

*Oddany sługa
von Schisler*

- „Oddany sługa”. Jestem otoczony oddanymi sługami, Nie potrzebuję sług. Potrzebuję człowieka, który potrafi myśleć. - Metternich wstał, przewracając krzesło. - Głupiec! Otaczają mnie głupcy! Gdybym miał choć jednego człowieka, dorównującego klasą i inteligencją Bartolinemu, podbiłbym Włochy w ciągu miesiąca.

Szarpnął drzewi.

- Wejdz - rozkazał sekretarzowi. - Chcę, żebyś napisał list do von Schislera i bezzwłocznie go wysłał. Powiedz posłańcowi, żeby często zmieniał konie. Masz to zrobić natychmiast, zrozumiano?

- Tak, książę.

W chwilę później sekretarz pisał list pod dyktando nerwowo przechadzającego się po gabinecie Metternicha.

Musi Pan nauczyć się przewidywania posunięć wroga, von Schisler. Nie życzę sobie raportów na temat Pańskich chybionych posunięć ani sprawozdań na temat minionych wydarzeń. Musi Pan zacząć myśleć jak Włoch, a to oznacza, że powinien Pan wyobrazić sobie siebie w roli Bartoliniego i zadać sobie pytanie, dokąd mógł się udać. Na wypadek, gdyby nie przyszło to Panu do głowy, podsunę myśl, że pojechał w Alpy i, podobnie jak wielu innych, będzie próbował przekroczyć granicę ze Szwajcarią lub Francją. Wykonałem część roboty za Pana, dowiadując się, że nasi strażnicy z Małej Przełęczy Świętego Bernarda spotkali mężczyznę i kobietę, którzy usiłowali przedostać się do Francji. jednak, zupełnie jak Pan, strażnicy się nie popisali i nie udało im się schwytać tej pary.

Ma Pan do dyspozycji całą austriacką armię, a nie może znaleźć jednego mężczyzny i jednej kobiety. jestem już zmęczony ciągłym przypominaniem Panu o tym, co należy do Pańskich obowiązków, i dawaniem dobrych rad. Chcę mieć Bartoliniego i tę Angielkę. Nie życzę sobie dalszych wymówek.

Metternich urwał i zakołysał się na palcach.

- Przeczytaj, co napisałeś.

Dokonał kilku poprawek, po czym opatrzył list podpisem.

- Wiesz, co masz robić.

- Tak, książę. Dopilnuję, by został natychmiast wysłany.

Metternich patrzył, jak sekretarz wychodzi w gabinecie, po czym powrócił do okna.

Niecałe pięć minut później pod budynek podjechał kurier. Sekretarz wybiegł mu naprzeciw, zaczekał, aż posłaniec zsiądzie z konia, coś powiedział i podał kopertę.

Kurier kiwnął głową, wsunął kopertę do kieszeni na piersi i wskoczył na siodło. Zasalutował, ścisnął konia piętami i szybko odjechał, rozpryskując żwir na podjeździe.

Metternich pomyślał, że nareszcie ktoś należycie wywiązał się ze swych zadań.

Uśmiechnął się. Zastanawiał się, jaką minę zrobiłby jego sekretarz, gdyby zaproponował mu stanowisko von Schislera.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Villa Mirandola. Ukochany domu, wciąż wyglądasz tak samo, pomyślała Beatrice. Każdy potrzebuje poczucia stabilizacji; swojego miejsca na ziemi. Takim miejscem była dla Beatrice Villa Mirandola.

Gisella i Serena bawiły we Florencji; w domu zastała wuja, który nalegał, by Nicola i Fioriana zatrzymali się na kilka dni, by wypocząć po trudach podróży. Z początku odmówili, jednak Tito ponowił propozycję, a kiedy na coś się uparł, można było mieć pewność, że osiągnie cel.

Zgodzili się zostać.

- Ale tylko na jeden dzień - zastrzegł Nicola. - Muszę wrócić do pracy w Turynie, zanim zdążą się zorientować, że doskonale radzą sobie beze mnie.

Później, kiedy odpoczęli i wzięli kąpiel, przeszli do ogrodu. Fioriana i Beatrice po pewnym czasie udały się na spacer. Nicola i Tito przysiedli w pobliżu donic

z bazylią i rozmarynem, by nad szklaneczką wina omówić polityczną sytuację w północnych Włoszech.

Gdy Fioriana i Beatrice wracały z przechadzki, Nicola mówił:

- Zatrzymał nas patrol w pobliżu Bolonii. Była noc;; zobaczyliśmy bagnety żołnierzy, jeszcze zanim trafiliśmy na blokadę. Na szczęście nie mieliśmy kłopotów z przejazdem.

- Wszyscy wiele panu zawdzięczamy. Cieszę się, że Angelo ma tak wspaniałego przyjaciela. Oczywiście nie zmienia to faktu, że Angelo przebywał z Beatrice sam na sam. W moich czasach było to nie do pomyślenia.

- Wymusiła to na nim sytuacja.

- W takim razie powinni się pobrać, kiedy tylko przyjechali w Alpy - rzekł Tito.

- Angelo wspomniał, że rozmawiali na ten temat

- Rozmawiali? Powinien był zrobić coś więcej a nie tylko rozmawiać. Czy powiedział panu, dlaczego postąpił tak nieroztropnie?

- Bał się nieznanego księdza. Zważywszy na lojalność księży wobec papieża i poparcie papieża dla Austriaków...

- Wszystko się zmienia - stwierdził Tito. - Nic już nie jest takie samo. Czasami sam nie wiem, co się dzieje z tym światem. Czuję się zagubiony we własnym kraju.

Tito odstawił kieliszek na stół i spostrzegł plamę z wina na koszuli.

Kolos obwąchał plamę.

- Leżeć!

Gromada spłoszonych ptaków poderwała się

z drzewa; potężny pies posłusznie się położył. Tito rozejrzał się dookoła, zadowolony z potwierdzenia swego autorytetu.

Popatrzył na gliniane donice, starannie przyszczyżone krzewy i mirtowe żywopłoty. Na chwilę zatrzymał wzrok na fontannie z posągiem Afrodyty - statua z brązu poczerniała ze starości - i rzędzie cedrów. Wszystko po staremu, pomyślał z ulgą.

Poczuł zapach dymu, snującego się mgiełką z licznych ognisk na wzgórzach, gdzie palono gałęzie. Przeniósł spojrzenie na pgród przy kuchni, w którym Kolos uczynił spustoszenie wśród ziół i warzyw, zasadzonych przed miesiącem przez Gisellę: było widać wykopane marchewki, powyciągane cebule, złamane sadzonki pomidorów, zniszczone kraty na fasolę, drewno przeżute na miazgę.

Tito zauważył, że kieliszek Nicoli jest pusty, natychmiast go napełnił, po czym zerknął na swój kieliszek, w którym również nie było wina. Zawahał się.

Pomyślał o obietnicy danej Giselli, że będzie pił tylko jeden kieliszek wina dziennie, po czym doszedł do wniosku, że kobieta, która stawia na swoim, wkrótce zacznie rządzić w domu. Napełnił kieliszek po brzegi.

Nicola wypił łyk trunku i westchnął.

- Teraz rozumiem, dlaczego Beatrice tak kocha Villa Mirandola.

- Ta stara rezydencja od wieków należy do rodziny Beatrice. Tu wychowały się jej matka i moja żona... były bliźniaczkami. Wiedział pan o tym?

- Nie.

- Tak, były bliźniaczkami, ale myślę, że Beatrice

sama panu wszystko opowie, bo właśnie przysłuchuje się naszej rozmowie zza muru.

Rozległ się szelest w bugenwilli, której pnącza spływały z treliaza jak brokatowy księży ornat.

- Słyszałam tylko ostatnie zdanie.

Fioriana i Beatrice weszły do ogrodu, czerwone jak piwonie.

- To wszystko wina Angela - powiedział Tito. - Nauczył ją podsłuchiwać. Nauczył też tego swoją siostrę, Serenę, i siostrę Beatrice, Maresę.

Nicola roześmiał się.

- Czasami taka umiejętność może okazać się przydatna.

Gdy zjawiły się Gisella i Serena, powitaniom nie było końca. Gisella tak się ucieszyła na widok Beatrice, że zarządziła wystawny obiad, który podano w ogrodzie przy świetle łagodnie kołyszących się lampionów. Radosny nastrój zakłócały od czasu do czasu dokuczliwe owady.

Fioriana i Nicola wyjechali następnego ranka; wcześniej jednak Beatrice wręczyła im list do Teresy.

Beatrice spędziła sporo czasu w towarzystwie ciotki i Sereny, opowiadając im o swoim życiu i wydarzeniach w Piemoncie.

- Tak wiele przeszłaś - stwierdziła Serena. - Jak dałaś sobie radę w takiej sytuacji? Nie bałaś się?

- Nie. Zawsze był przy mnie Angelo. Teraz nie mogę pogodzić się z tym, że go nie ma. Bardzo tęsknię.

- Najlepszym sposobem na tęsknotę jest zajęcie się czymś przyjemnym - powiedziała Gisella. - Myślę, że powinniśmy zacząć planowanie waszego wesela.

- Przecież nie wiemy, kiedy odbędzie się ślub. Jak możemy już teraz robić plany? - zdziwiła się Serena.

- Powinniśmy być dobrze przygotowani. Angelo może zjawić się tu w każdej chwili i zażyczyć sobie, żeby ślub odbył się natychmiast. Opracujmy menu, ustalmy listę gości, zastanówmy się nad dekoracjami, a przede wszystkim trzeba pomyśleć o sukni dla Beatrice.

- Ja włożyłabym granatową suknię - powiedziała Serena - chyba że ślub odbywałby się latem... Wtedy wybrałabym zieloną. A ty, Beatrice? Jaka suknię chciałabyś mieć na sobie w dniu ślubu?

- Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym, ale chciałabym, żeby była to suknia w stylu renesansu.

- Wspaniale - orzekła Gisella.

- Pojedziemy do Florencji do galerii Uffizi... do wszystkich muzeów, żeby zobaczyć obrazy z tego okresu - zaproponowała Serena. - Powinnaś sprawić sobie suknię taką, jaką miała florentynka, Katarzyna Medycejska.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - wyraziła opinię ciotka. - Katarzyna Medycejska nosiła jedwabne suknie, złociste, bogato zdobione koronką. Nie sądzę, by Beatrice gustowała w sukniach tak przeładowanych ozdobami.

- Rzeczywiście nie przepadam za aż tak strojnymi sukniami. Żałuję, że nie mam sukni matki...

- Jest tu ślubna suknia twojej babki. Chciałabyś ją zobaczyć?

- Oj, tak.

Staromodna suknia bardzo przypadła Beatrice do gustu. Dotknęła rękawa z belgijskiej koronki.

- Przymierz - zachęciła Gisella.
- Babcia miała rozłożyste biodra - powiedziała Serena, gdy Beatrice wciągała sukienkę przez głowę.
- Dobrze do rodzenia dzieci - stwierdziła Gisella. - Tę suknię trzeba przerobić. Na szczęście różowy kolor doskonale komponuje się z twoimi włosami i cerą. Poproszę Patricję, żeby powiesiła ją w sypialni. Przymierzysz ją jeszcze raz, jak wszystko sobie przemyślisz.

Pozostałą część dnia Beatrice spędziła w pracowni, do której rzadko ktoś zaglądał po wyjeździe Beatrice do Mediolanu. Gisella otrzymała ściśle polecenie od męża: „Nie wolno ci niczego tam dotykać”.

Beatrice popatrzyła na słoiki i buteleczki z farbami, na miski, tygielki i rozmaite tkaniny: białe płótno, krwistoczerwone, ciemnoniebieskie i szmaragdowozielone aksamity na stołach. Uniosła terakotowy pojemnik z ołowianym dnem i zobaczyła w nim resztkę oleju. Ogarnęła ją chęć malowania. Chwyciwszy kartkę papieru, zaczęła spisywać potrzebne jej artykuły.

Tak niedawno musiała opuścić mężczyznę, którego kocha... Ból rozstania był nadal dojmujący. Zamierzała spróbować każdego dnia odszukać choć odrobinę radości w tym, co robi, i podzielić się nią z innymi. Przypomniła sobie słowa Maresy: „Każdego ranka powtarzam sobie, że nowy dzień jest darem”.

Postanowiła wziąć się w garść. Jeśli nawet nie zazna szczęścia, powinna przynajmniej znaleźć zadowolenie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Życie spędzane w ukryciu nie miało sensu.

Wkrótce po wyjeździe Beatrice Angelo zaczął przygotowywać się do podróży do Toskanii. Nie mógł doczekać się powrotu do Villa Mirandola, by poślubić tam kobietę, którą kocha. Czuł, że kiedy staną się mężem i żoną i będą mogli być razem, wszystko ułoży się, jak należy.

Pewnego ranka, dwa tygodnie po wyjeździe Beatrice, wstał o świcie i wyjechał z zamku Fenis, kierując się na południe. Chcąc uniknąć natknięcia się na patrol, omijał główne szlaki, często wybierając drogę przez las, wzdłuż skalistych brzegów rzek, a nawet przez pola uprawne.

Jechał na swoim koniu, prowadząc wałacha Beatrice, a także często się przesiadając, co pozwalało zwierzętom na wypoczynek i skracało czas podróży. Wjeżdżał do wiosek tylko wtedy, gdy nie udało mu się spotkać po drodze rolnika, który mógł mu sprzedać jedzenie.

Przejechał przez dolinę Aosty i dolinę Padu, potem przez Piemont skierował się do Toskanii, trzymając się z dala od górzystych terenów przybrzeżnych.

Mijał nieznanne okolice; jadąc dniami i nocami, aż pewnego ranka, w czasie drugiego tygodnia podróży, natrafił na burzę w pobliżu Zocca, niewielkiego miasteczka między Modeną a Pistoją.

Potężne grzmoty rozchodziły się echem w dolinie; wiatr zrywał dachówki i gwałcił topole tak, że wydawało się, iż je złamie. Drogą toczył się kapelusz jakiegoś rolnika.

Angelo nie przerywał jazdy, dopóki nieba nie rozdarły wielkie błyskawice. Konie stały się niespokojne. Zaczął padać tak ulewny deszcz, że nie widział przed sobą drogi.

Zatrzymał się przy zaniedbanej chacie i schronił w stodole, chcąc przeczekać burzę. Miejsce sprawiało wrażenie opuszczonego, jednak wołał się upewnić. Nie chciał ryzykować, że zostanie wzięty za złodzieja i zastrzelony przez rozsierdzonego gospodarza.

Wyczesał konie i dał im kilka garści siana. Kiedy biegł ze stodoły do chaty, wciąż lało jak z cebra. Kilka razy głośno zapukał do drzwi, a nie słysząc odpowiedzi, nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Wszedł do środka i rozejrzał się po wnętrzu. W izbie było niewiele mebli, w kominie zalegał zimny popiół. Wszystko wskazywało na to, że od dłuższego czasu nikt tu nie mieszkał.

Stał, ociekając wodą, i nasłuchiwał, lecz nikt się nie odezwał. W końcu ostrożnie postąpił parę kroków, a potem parę następnych, aż dotarł do schodów.

Położył rękę na poręczy i wszedł na pierwszy stopień. Po chwili ruszył dalej, przystając i nasłuchując.

Kiedy dotarł na pięterko, zobaczył mroczny, ob- skurny korytarz z dwójgiem otwartych drzwi. Znów przystanął, lecz słyszać było tylko wycie wiatru. Doszedłszy do pierwszych drzwi, zajrzał do wnętrza izby, w której wałały się śmieci, połamane meble, jakieś kosze, maselnica; w kącie stał kołowrotek i portret czyichś przodków o ponurych obliczach.

Angelo ruszył w stronę drugich drzwi, gdy wtem rozległ się cichy jęk. Znieruchomiał. Czyżby się prze- słyszał? Może to tylko wiatr? Kiedy jęk się powtórzył, był już pewien, że dochodzi z drugiej izby. Przesunął nogą stołek, który zagradzał mu drogę, i udał się w tamtym kierunku.

Na niewielkim łóżku leżała spocona kobieta; rodzi- ła. Nie znał się na tych sprawach, jednak niejedną raz widział przychodzące na świat żrebaki. Popatrzył na kobietę, myśląc: jest czyjąś córką, żoną lub ukochaną jakiegoś mężczyzny. Nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Wiedział jedno: że nie może stać bezczynnie. Przyłożył rękę do czoła kobiety. Było gorące, a siennik mokry od potu. Musiała męczyć się od dłuższego czasu. Zastanawiał się, czy dziecko jest zdrowe. Kobie- ta leżała nieruchomo jak martwa, by nagle znów zacząć jęczeć i wić się z bólu.

Zszedł na dół i odnalazł kuchnię. Nabrał wody do miski, sięgnął po ścierkę i wrócił na górę. Zrobił, co mógł, wiedząc, że otarcie twarzy i rąk niewiele dało. Instykt podpowiadał mu, by zabrać konie i jak najszybciej się oddalić, jednak ludzka wrażliwość nakazywała mu zostać przy rodzącej.

Bezwzględnie potrzebowała pomocy, lecz nie takiej, jaką mógł jej zapewnić. Należało znaleźć doktora, a lekarze mieszkali w miasteczkach. Angelo starał się unikać większych skupisk ludzkich. Jeśli zjawi się w mieście, ma duże szanse natknąć się na policjanta lub żołnierza, który może się nim zainteresować.

Kobieta musiała poczuć ulgę po obmyciu twarzy, gdyż otworzyła oczy i popatrzyła na Angela.

- Nie bój się - powiedział. - Nie zrobię ci nic złego. Chcę ci pomóc. Mam na imię Angelo. Jesteś sama? - zapytał.

- Tak.

- A twój mąż? Gdzie on jest?

Uderzyła pięścią w siennik.

- Nie mam męża. Mój Fabrizio... nie żyje. Austriacy... Neapol.

- Jak daleko jest stąd do najbliższego miasteczka?

- Zocca - wydyszała. - Niedaleko.

Ruszył do drzwi, lecz chwyciła go za rękę.

- Nie odchodź.... boję się.

- Wróć. Potrzebny ci lekarz albo akuszerka.

Kiwnęła głową. Miała spieczone wargi; przyłożył do nich mokrą ścierkę, po czym uniósł jej głowę tak, by mogła napić się wody z blaszanego kubka.

- Umieram - wyszeptwała. - Sprowadź księdza.

Ścisnął jej dłoń.

- Dobrze. Już jadę.

W Zocca nie było lekarza, lecz mieszkała tam kobieta, signora Zira Lodeserto, która odebrała już wiele porodów w okolicy. Zgodziła się pomóc Angelowi. Na szczęście umiała jeździć konno.

- To konieczne w moim fachu - wyjaśniła.

- Muszę znaleźć księdza - powiedział.

Skierowała go do małego kościółka, do ojca Sertina Pierantoni, i wkrótce cała trójka ruszyła w drogę do chaty.

Po przyjeździe Zira kazała opuścić izbę Angelowi i ojcu Sertinowi.

- Zawołam, kiedy będziecie potrzebni.

Angelo znalazł w kuchni trochę kawy; zamierzał zagotować wodę, kiedy pojawiła się Zira.

- Jest bardzo źle. Straciła mnóstwo krwi. Ojczy, musisz udzielić jej ostatniego namaszczenia.

- Zna pani jej nazwisko? Gdzie jest jej mąż?

- Nazywa się Lisetta Ferrelli, nie ma męża. Trzy miesiące temu Austriacy zabili w Neapolu mężczyznę, którego miała poślubić. Pochodzi z Bielli i tam właśnie jechała, mając nadzieję, że przygarnie ją ktoś z rodziny. No i zaczął się poród... leży tu już od trzech dni. Pośpiesz się, ojczy, zostało jej niewiele czasu.

Ojciec Sertino wszedł do izby, zamykając za sobą drzwi. Angelo zaczął nerwowo przechadzać się korytarzem.

Po niedługim czasie drzwi się otworzyły i ojciec Sertino wyszedł.

- Czy...? - zapytał Angelo.

- Nie, jeszcze nie. Nie chce się wypowiadać, ale boi się umrzeć w grzechu. Chyba uważa, że najpierw powinna wyjść za mąż.

- To w tej chwili niemożliwe - rzekł Angelo. - A co z dzieckiem?

- Myślę, że najbardziej boi się o dziecko. Powiedziałem jej, że dziecko jest niewinne, ale chyba mi nie uwierzyła.

- Dlaczego ojciec mi to mówi?

- Pytała o pana. Pomyślałem, że może uda się panu nakłonić ją do spowiedzi.

- Spróbuję, ojcze, ale nie wiem, czy to coś da.

Angelo wszedł do izby za ojcem Sertinem, który ujął dłoń Lisetty i coś szepnął. Angelo podszedł do łóżka. Widział, że dziewczyna jest bliska śmierci. Cierpiała, mimo to próbowała jeszcze walczyć.

- Wypowiadaj się, córko - poprosił ponownie ojciec Sertino.

- Nie.

Angelo podciągnął prześcieradło po szyję Lisetty. Gdy cofał rękę, kobieta kurczowo zacisnęła na niej swą lodowatą dłoń.

- Błagam, signor, niech ksiądz da nam ślub, żeby moje dziecko nie było bękartem. W niczym panu nie przeszkodzę. Umieram. Błagam, signor. Błagam o litość dla mojego dziecka.

Angelo otworzył już usta, by odmówić, gdy tymczasem Lisetta kontynuowała:

- Przecież to nie ma dla pana znaczenia. I tak zaraz umrę. Proszę dać mojemu dziecku nazwisko i dom. Dlaczego niewinne dziecko ma cierpieć za mój grzech? Proszę pomóc mojej sierocie, signor. Niech mi pan powie, że pomoże mojemu dziecku. Biedna sierota.

Na dźwięk słowa „sierota” Angela przeniknęła dreszcz. Pomyślał o matce; nie Giselli, lecz o kobiecie, która go urodziła. Czy umierała w podobnych okolicznościach? Czy on, podobnie jak to dziecko, został poczęty w grzechu i urodził się bękartem? Jak okrutny mógł go czekać los, gdyby małżeństwo Bartolinich nie przyjęło dziecka leżącego u ich progu.

- Musisz się pośpieszyć, ojcie - wtrąciła Zira. -
Bardzo krwawi.

Ojciec Sertino popatrzył na Angela, jakby dając mu do zrozumienia, że wybór należy do niego.

- Muszę udzielić ostatniego namaszczenia - powiedział.

Lisetta zaczęła się więc, oddychała z coraz większym trudem.

- Szybko, ojcie - ponagliła Zira.

- Czy możliwe jest spełnienie jej prośby, ojcie? - zapytał Angelo.

- W sytuacji takiej jak ta jest możliwe, ale najpierw muszę wysłuchać spowiedzi.

- Dobrze - powiedział Angelo. - Proszę udzielić nam ślubu, byle szybko.

- Przedtem muszę wysłuchać spowiedzi i udzielić ostatniego namaszczenia. Proszę, żeby państwo wyszli z pokoju.

Angelo i Zira opuścili pokój. Zira zaczęła odmawiać różaniec. Angelo wyszedł na zewnątrz i zapalił cygaro.

Lada chwila miał się ożenić. Jego żoną nie stanie się jednak ta jedyna, którą kochał. Pomyślał o Beatrice. Czuł, że gdyby tu była, poprosiłaby go, żeby pomógł Lisecie. Mogło się to wydać dziwne, ale czyż dziwne nie było samo życie? Mam nadzieję, że niczego tym nie zepsuję, pomyślał, a przynajmniej dziecko Lisetty nie stanie się jedną z sierot zdanych na własne siły.

Ojciec Sertino zawołał:

- Proszę tu przyjść! Szybko!

Po wejściu do izby Angelo odniósł wrażenie, że Lisetta nie żyje. Jej twarz przybrała woskowy wygląd, czoło perlił pot, usta siniały.

- Jezu - wyszeptała.

Angelo podszedł do łóżka i skinął głową w stronę ojca Sertina.

I tak to po krótkiej ceremonii w opuszczonej wiejskiej chacie Angelo Bartolini wziął Lisettę za żonę.

Potem Zira powiedziała:

- Postaram się uratować dziecko.

Angelo i ojciec Sertino wrócili do kuchni. Angelo zrobił kawy. Rozmawiali nieprzerwanie, dopóki ojciec Sertino nie zasnął.

Kiedy poranne słońce zajrzało do wnętrza chaty, ojciec Sertino wciąż spał na krześle. Angelo wyszedł przed dom. Słońce miało barwę słomy, ptaki śpiewały wśród drzew. Burza minęła; zapowiadał się piękny dzień.

Wszystko straciło dla Angela urok, gdy z chaty wyszła Zira, wycierając dłonie w fartuch.

- Przykro mi. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, ale dziecko zmarło. Tak mi przykro. Nie mogłam nic więcej zrobić.

- A matka?

- To prawdziwy cud, signor. Udało mi się powstrzymać krwawienie. Jest słaba, ale myślę, że przeżyje.

Świat zawirował przed oczami Angela, ostry ból ścisnął serce. Opadł na kolana i jęknął:

- Boże, co ja zrobiłem...

- Signor...

- Proszę mnie zostawić.

- Signor, proszę...

- Powiedziałem, zostaw mnie.

Zira odwróciła się i weszła do domu.

Po pewnym czasie z chaty wyszedł ojciec Sertino. Angelo siedział pod drzewem, z twarzą zakrytą dłońmi.

- Czasami trudno jest zrozumieć, dlaczego przydarzają nam się pewne rzeczy.

- Nie życzę sobie kazań, ojcze; żadnych modlitw, rad, żadnych rozmów, ponieważ nie ma na tym świecie niczego, co byłoby mnie w stanie pocieszyć. Jestem zgubiony. Moja dusza uleciała. Czuję wewnętrzną pustkę.

- Co pan teraz zrobi? Niezależnie od tej tragedii, jest przecież pańską żoną.

- Myśli ojciec, że o tym nie wiem? Że będę w stanie kiedykolwiek zapomnieć tę chwilę? Proszę zabrać położną, wrócić do kościoła i zostawić mnie w spokoju. Nie potrzebuję słów pocieszenia. Bóg odwrócił się ode mnie. Jestem sam. Proszę się pomodlić za kogoś innego, bo ja już jestem stracony.

- Nie można gniewać się na Boga. To nie On to sprawił.

- Nie, ale też i temu nie zapobiegł.

- Myślę...

Angelo zerwał się na równe nogi.

- Proszę mi wybaczyć, ojcze. Nie chcę o tym rozmawiać. W każdym razie, nie teraz.

Ruszył przed siebie, nie wiedząc, dokąd ma się udać. W końcu przystanął nad staimieniem, by napić się wody.

Jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za błąd? Nie był w stanie niczego cofnąć. W jego sercu zagości pustka. Był stracony... dla miłości, szczęścia, dla życia; zawiódł zaufanie kobiety, którą kocha i której obiecał małżeń-

stwo. Uznał, że to, co zrobił, jest najpodlejszym rodzajem zdrady. Popełnił największe przestępstwo przeciw miłości i jedną decyzją zniszczył życie swoje i Beatrice.

Kiedy wrócił do chaty, było już prawie ciemno. Ojciec Sertino wciąż tam był.

- Musimy pochować dziecko.

- Proszę się tym zająć, ojcie - powiedział Angelo i wręczył księdzu pieniądze.

Najął Zire, by zaopiekowała się Lisetta, a sam spędzał większość czasu w miasteczku, szukając zapomnienia w alkoholu.

Pomyślał, że kiedy Lisetta wydobrzeje na tyle, by móc wybrać się w podróż, zabierze ją do Villa Mirandola. Jego rodzice na pewno się nią zajmą. Poza tym musiał zobaczyć się z Beatrice, by powiedzieć jej, jak to się stało, że zniweczył ich marzenia i plany.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Zdumiewające, jak wytrzymały jest ludzki organizm. W ciągu dwóch tygodni zapamiętałego malowania Beatrice niewiele spała i mało jadła, myśląc tylko o tym, jak tchnąć życie w szkice, które powstały pamiętnego ranka w zamku Fenis.

Kiedy skończyła malować i odstawiła obraz do wyschnięcia, pomyślała, że oto powstało jej najlepsze dzieło. Wyszła z pracowni, zamknęła za sobą drzwi i wróciła dopiero tydzień później. Spojrzawszy na obraz, oniemiała z zachwytu. Nie widziała w nim dzieła sztuki, a samego Angela, takim, jaki był ostatniej nocy w zamku.

Przypomniała sobie bolesne rozstanie z ukochanym, które nastąpiło po tej nocy, gdy leżeli obok siebie i mogła cieszyć się jego bliskością. Były to ich ostatnie wspólnie spędzone godziny. Zapaliła świecę, przysunęła ją do obrazu, stwierdzając z rosnącą dumą, że Angelo jest na nim jak żywy. Jak dobrze pamiętała tę

piękną twarz z zamkniętymi oczami. Przesunęła palcem po płótnie. Uwielbiała zapach Angela, jego dotyk, marzyła o tym, żeby móc pieścić ukochanego.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na obraz, wyszła z pracowni. Po śniadaniu, zjedzonym w towarzystwie ciotki i Sereny, udała się do swojego pokoju, by napisać listy do sióstr w Anglii.

Usiadła przy biurku i zapatrzyła się w okno. Nie była w stanie się skupić. Wspomnienia nie pozwalały jej powrócić do rzeczywistości. Nie wiedziała, dlaczego nie wystarcza jej świadomość, że Angelo ją kocha, pragnie i że wkrótce zostanie jego żoną. Ślubna suknia babki wciąż wisiała w sypialni na piętrze...

Zobaczyła powóz, który najwyraźniej zmierzał w stronę Villa Mirandola. Nie zastanawiała się nad tym, kto nim jedzie. Otworzyła kałamarz i sięgnęła po pióro. Nie zdążyła zanurzyć go w atramencie, gdy usłyszała czyjeś pospieszne kroki w holu, potem na schodach.

- Beatrice, chodź, szybko!

To była Serena. Dziwny ton jej głosu kazał Beatrice natychmiast udać się na dół. Słyszała odgłosy krzątaniwy i nawoływania służby.

Nagle ujrzała Angela. Uśmiechnęła się radośnie i już miała wymówić jego imię, gdy nagle Serena chwyciła ją za rękę i odciągnęła na bok.

- Musisz być dzielna, Beatrice. Stało się coś strasznego.

Podeszła do nich Gisella. Beatrice nigdy jeszcze nie widziała takiego przerażenia na jej twarzy.

- Sereno, zaprowadź Lisettę do niebieskiej sypialni - poprosiła. - Kazałam posłać po ojca.

- Chciałam...

- Sereno, zrób, o co cię proszę - powiedziała zdecydowanym tonem Gisella.

Niczego nie rozumiejąc, Beatrice ze zdumieniem popatrzyła na ciotkę.

- Kim jest Lisetta? - zapytała.

- Jest moją żoną.

Beatrice drgnęła. W drzwiach stał Angelo, zmęczony, wymizerowany.

Bezwiednie przyłożyła rękę do piersi, krew odpłynęła jej z twarzy, otworzyła usta, jednak nie była w stanie wymówić ani słowa.

- To nie tak jak myślisz. - Zwrócił się w stronę matki. - Chciałbym porozmawiać z Beatrice w cztery oczy.

Gisella miała łzy w oczach, lecz udało jej się nie rozpłakać.

- Rzeczywiście sytuacja tego wymaga. Idźcie do gabinetu ojca. Tam będziecie mieli spokój.

- Ale ja...

- Idź z nim, Beatrice. Powinniście porozmawiać.

W milczeniu ruszyli korytarzem.

Kiedy Beatrice weszła do pokoju, zobaczyła w lustrze swoją zbiełałą, nieruchomą twarz. Odwróciła się, nie wiedząc, co ma począć w tej sytuacji.

Angelo wsunął ręce do kieszeni.

- 2 wielkim bólem wypowiedziałem te słowa, podczas gdy miałem ochotę wziąć cię w ramiona...

- Przestań.

Popatrzył na nią i podszedł do okna.

- Nie potrafię ci wyjaśnić, jak i dlaczego to się stało. Mogę tylko zrelacjonować wydarzenia, które zmieniły mój szlachetny uczynek w koszmar.

Nie odezwała się.

- Po twoim wyjeździe wszystko się zmieniło. Czuję się zagubiony. Żałowałem, że nie wzięliśmy ślubu w Alpach. Wyjechałem z zamku wcześniej, niż planowałem, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu i ożenić z tobą.

W milczeniu słuchała jego opowieści, zbyt tragicznej, by w nią uwierzyć, choć była pewna, że Angelo mówi prawdę. Trzęsa się na całym ciele; z początku z wściekłości, mając ochotę rzucić się na niego z pazurami, choć wiedziała, że nawet to nie ulżyłoby jej cierpieniom. Zrozumiała jednak, że nie tylko ona ucierpiała na tym, co się wydarzyło. On też musiał pożegnać się z planami i marzeniami.

Trudno było wyobrazić sobie coś bardziej przynębiającego niż widok upokorzonego, załamane go mężczyzny, którego tak bardzo kocha. Rozpaczliwie starała się znaleźć sposób na zmniejszenie bólu. Stara się być silny, pomyślała, jak ranny oficer, który wykrzykuje rozkazy do zmarłych towarzyszy, wiedząc, że przegrali bitwę.

Poznała imię kobiety, która została jego żoną. Lisetta. Powinnam jej nienawidzić, myślała, za to, że skradła mi ukochanego, że zajęła moje miejsce.

- Dlaczego, Angelo? Dlaczego...?

- Nie tak miało się to skończyć - odparł ogromnie przynębiony.

Powiedz mi, że to nieprawda, że tego nie zrobiłeś, błagała w duchu. Po chwili uprzytomniła sobie, że w pokoju zapadła cisza. Angelo przygarbił się i pochylił głowę, pokonany.

Zdała sobie wtedy sprawę, że prawdziwa miłość

pozwała dostrzec i zrozumieć cierpienie ukochanej osoby. Współczuła Angelowi; nawet w obecnej sytuacji nie była w stanie wyrzucić go z serca i pamięci. Wiedziała, że nigdy nie przestanie go kochać. Podeszła do niego i chwyciła go w pasie.

- Za bardzo cię kocham, żeby zadawać ci jeszcze większy ból. Nie zdręczaj się tym, że mnie zraniłeś, bo widzę, że cierpisz jeszcze bardziej niż ja.

Popatrzył na nią przez łzy. Wiedziała, że słowa pocieszenia poruszyły go bardziej niż inwektywy.

Z oczami zamglonymi od łez i smutnym uśmiechem po raz ostatni ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go w czoło.

- Mimo wszystko życzę ci, żebyś był szczęśliwy. Odchylił głowę.

- Nie potrafię być szczęśliwy bez ciebie. Możesz mnie prosić o wszystko, ale nie każ mi być szczęśliwym. Kocham cię, pragnę, podziwiam. Powiedz, że mnie nie opuścisz. Musi istnieć wyjście z tej pułapki. Obiecuj, że nie wyjedziesz.

- Nie mogę zostać. Dobrze o tym wiesz. Muszę wyjechać ze względu na nas oboje - powiedziała Beatrice, czując, że coraz bardziej pragnie przytulić się do Angela i zatracić w namiętym pocałunku.

Otworzywszy drzwi, popatrzyła za siebie. Angelo stał odwrócony do niej tyłem, przyciskając czoło do szyby, by nie patrzeć, jak Beatrice znika z jego życia.

- Wiesz, najlepsze i zarazem najgorsze w tym wszystkim jest to, że żadne z nas nie jest winne. Tak więc będziemy odtąd sami, ale niewinni. Mimo to wyrok zapadł: nigdy nie będę nosić twojego nazwiska.

Tego wieczoru Beatrice zjadła kolację w swoim pokoju. Wniósłszy tacę z jedzeniem, Patricia powiedziała:

- Dzisiaj wszyscy jedzą kolację w swoich pokojach. Nikt nie chce dołączyć do signory i Sereny.

Beatrice przeżyła zaskoczenie.

- Wuj też nie przyszedł do jadalni?

- Nie. Jest z Angelem w bibliotece.

- A żona Angela?

- Odpoczywa i też dostała kolację do pokoju.

- Jaka ona jest, Patricio?

- Cicha, prawie nic nie mówi. Mam wrażenie, że nie za bardzo wie, co się stało. Na pewno jest w nim zakochana.

Z pewnością, pomyślała Beatrice. Która kobieta by nie była?

- Po czym to poznajesz? - zapytała.

- Nie odrywa od niego oczu. Mówi, że był dla niej

bardzo dobry, ale widzę, że oczekuje od niego czegoś więcej. Żal mi jej, bo on nigdy jej nie pokocha.

- Może miłość przyjdzie z czasem.

- Na pewno nie. Znam Angela od dziecka. Nie będzie jej o nic winił, lecz jej nie pokocha.

Przed udaniem się na spoczynek Angelo zaskoczył domowników, obwieszczając, że nazajutrz wyjeżdża do Turynu. Beatrice nie zdziwiła jego decyzją; czuła, że Angelo znów rzuci się w wir wydarzeń, nie troszcząc się zbytnio o własne życie.

Beatrice i Serena spotkały się na pogawędkę w sypialni Sereny. W pewnej chwili, widząc, że kuzynka ziewa, Beatrice spojrzała na zegar na kominku.

- Popatrz, która godzina.

Wstała i ucałowała leżącą w łóżku Serenę.

, - Dobranoc.

- Zejdiesz rano na dół pożegnać się z Anżelem? To by wiele dla niego znaczyło.

- Nie mogę tego zrobić.

Serena westchnęła.

•; - Tak przypuszczałam, ale miałam nadzieję.

- Lepiej skup się na rzeczach realnych. Przecież zdajesz sobie sprawę, że nic już nas nie może łączyć.

Po wyjściu od Sereny Beatrice bezszelestnie udała się do swojej sypialni, gdzie zastała Angela.

- Co robisz w moim pokoju? Wyjdz. Co będzie, jeśli ktoś cię zobaczy?

- Wszyscy śpią.

- Tak nie można. Proszę, wyjdz. Niczego tym nie osiągniesz.

- Przyszedłem, żeby się z tobą pożegnać. Rano wyjeżdżam do Turynu. Wiem, że nie zeszłabyś na dół.

Chciałbym po raz ostatni być z tobą sam na sam. - Ujął jej dłoń. - Beatrice, jeżeli istniałaby jakaś możliwość, żeby to wszystko zmienić, naprawić, natychmiast bym to zrobił.

Nie odezwała się.

- Powiedz coś - poprosił.

- Nie chcę, żebyś czuł się okropnie, nie chcę zadawać ci bólu. Nie mogę z tobą spokojnie rozmawiać.

- Kochanie, nie chciałem cię zdenerwować. - Ucałował jej dłoń.

Drgnęła.

- Przestań. To grzech.

- Nie mogę bez ciebie żyć. Jeśli to grzech, trudno

Patrzył na nią czułym wzrokiem; głos miał przepełniony bólem. Wiedziała, że cierpi bardziej niż ona. Otoczyła go ramionami i zaczęła obsypywać pocałunkami jego twarz, szyję, ręce. Nagle znieruchomiała.

- Boże, co się ze mną dzieje?

Przytulił ją mocno.

- Nic poza tym, że mnie kochasz, tak jak ja kocham ciebie. - Ujął jej twarz w dłonie i zaczął całować; z początku czule, lecz po chwili pocałunek stał się gwałtowny i namiętny.

Odsunęła się.

- Nie mogę - powiedziała. - Wiesz, że nie mogę.

Nie zwrócił jednak uwagi na jej słowa, ponownie biorąc w posiadanie jej usta. Bała się, że nie znajdzie w sobie dość sił, by go powstrzymać. Pragnęła go, chciała się z nim kochać.

Patrzyła, jak rozpina guziki jej sukni i pochyła się, by całować piersi.

Odepchnęła go.

- Znieważasz mnie.

- Tylko dlatego, że pragnę cię tak, że nie jestem w stanie myśleć. Nie bój się, kochanie. Wiem, że wystarczająco cię zraniłem. Nie zrobię tego po raz drugi. Nie myśl jednak, że żałuję, iż tu przyszedłem. Dałaś mi coś, co zapamiętam na zawsze. Żegnaj, najdroższa.

On mnie kocha, pomyślała. Ożenił się z inną kobietą i nic tego nie zmieni. Pragnę miłości i małżeństwa, ale on nie jest już w stanie mi tego zapewnić. Nie ma powrotu. Będę musiała stąd wyjechać.

Zastanawiała się, dokąd powinna się udać. Nie mogła wrócić do Teresy, dopóki przyjaciółka przebywała w Turynie. Nawet Mediolan wydawał się zbyt blisko miejsca pobytu Angela. Mogła pojechać do Paryża albo do Londynu, jednak nie miała na to większej ochoty. Kochała Włochy. Tu pragnęła malować.

Następnego dnia o świcie usłyszała kroki Angela na schodach. Poprosił o przyrowadzenie konia. Beatrice podeszła do okna i patrzyła, jak chwytą wodze, dziękując masztalerzowi skinieniem głowy. Włożył stopy w strzemiona i spojrzął na jej okno.

Chciała się cofnąć, żeby jej nie zobaczył... czemu jednak by to służyło? Dlaczego miałyby ranić ukochanego? Nie może mu nic dać, ale nie powinna traktować go tak okrutnie w dniu pożegnania.

Stała w promieniach słońca, dotknęła palcem warg i przyłożyła go do szyby.

- Jedź z Bogiem, kochanie - wyszeptwała.

Wyraz twarzy Angela dowodził, że postąpiła właściwie. Uniósł palce do kapelusza w geście pożegnania,

a potem odjechał. Zniknął jej z oczu i życia, lecz nie przestanie go kochać.

- To już koniec.

Łzy popłynęły jej z oczu.

Przez kilka następnych dni wszyscy starali się na swój sposób radzić z tym, co się stało. Tito doglądał pól i winnic, Gisella usiłowała zadbać o stworzenie w domu miłej atmosfery, by Lisetta mogła poczuć się członkiem rodziny.

Beatrice nie potrafiła czuć żalu do Lisetty. Dziewczyna była cicha i łagodna; widać było, że pragnie by dobrą żoną dla Angela. Najwyraźniej nie miała pojęcia o tym, co łączyło Angela z Beatrice, i o tym, że nieświadomie wyrządziła im krzywdę.

- Mam nadzieję, że nigdy się tego nie dowie - powiedziała Beatrice do Sereny.

- Sekrety mają to do siebie, że lubią wychodzić na jaw.

- Wiem, ale ten spróbujmy utrzymać w tajemnicy. I tak przeżyliśmy ostatnio zbyt wiele.

Co dziwne, właśnie Serena miała największy problem z zaakceptowaniem Lisetty.

- Nie wiem, jak ty to robisz, że jesteś taka spokojna. Za każdym razem, kiedy na nią patrzę, widzę w niej wroga. Chciałabym ją polubić, ale prawdę mówiąc, pogardzam nią. Jak możesz być dla niej miła, wiedząc, że jest żoną Angela?

- Często nie mamy wpływu na to, co się zdarzy, ale możemy kontrolować nasze emocje. Lisetta też jest ofiarą tego, co się stało, podobnie jak Angelo i ja. Jak mogłabym ją winić?

- Myślisz, że naprawdę była umierająca?

- Nie wiem. Angelo jej uwierzył. Położna i ksiądz twierdzili, że Lisetta umiera. Nie chcę się nad tym zastanawiać i ty też o tym nie rozmyślaj.

- Spróbuję, ale wiesz, że nie potrafię być taka wyrozumiała, jak ty.

- To dlatego jesteśmy dobrymi przyjaciółkami. Gdybyśmy były identyczne, walczyłybyśmy ze sobą niczym tygrysy.

Beatrice i Gisella robiły wszystko, by Lisetta czuła się jak u siebie w domu. Nawet Serena nieco złagodniała. Beatrice, która starała się być szczególnie miła dla Lisetty, zaproponowała, że namaluje jej portret.

Pewnego pogodnego ranka cała czwórka - Beatrice, Serena, Gisella i Lisetta - siedziała w ogrodzie, wśród donic z kwiatami i zielonego listowia. Gisella zdrzemnęła się z książką na kolanach. Serena czytała Mary Shelley. Lisetta, która chciała nauczyć się robić na drutach, po raz kolejny pruć robótkę.

Beatrice przyniosła do ogrodu szkielet, jednak postanowiła zrobić przerwę i popadła w zadumę, co ostatnio często jej się zdarzało. Z początku nieustannie myślała o Angelu i utraconej miłości, jednak z czasem zaczęła zastanawiać się nad sobą. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że jest aż tak bardzo otwarta na świat, wyrozumiała i współczująca. Uważała się za osobę płytką, zbyt nieśmiałą i zamkniętą w sobie, by dostrzec potrzeby innych i przyjąć oferowaną przyjaźń. Teraz zaczęła postrzegać się w innym świetle.

Dowiedziała się też, że człowiek potrafi radzić sobie ze smutkiem i że czas leczy rany. Ból istotnie był już mniejszy... jednak miłość do Angela nie wygasła.

To właśnie wtedy Lisetta, pomimo starań rodziny, by oszczędzić jej przykrości, zainteresowała się, co łączyło Angela i Beatrice. Któregoś dnia zapytała Beatrice wprost, czy kochała się z Angelem. Beatrice nie udzieliła odpowiedzi; czuła jednak, że Lisetta domyśla się prawdy.

Chociaż wszyscy bardzo starali się być mili dla żony Angela, nieuchronnie zdarzały im się gafy i błędy. Pierwszy zgrzyt miał miejsce pewnego wieczoru podczas obiedzie, gdy członkowie rodziny wesoło rozmawiali na różne tematy. Ktoś wspomniał Marekę i opowiedział o tym, jak Angelo uczył Beatrice wyważać zamki

- Nauczył cię tego, kiedy przyjechałaś tu pierwszy raz? - zapytała Lisetta Beatrice.

Serena roześmiała się.

- Nie. Pocałował Beatrice na balu karnawałowym i przeraził ją tym tak, że przez dwa dni nie wychodziła z pokoju. Musiało minąć pięć lat, żeby odważyła się znów złożyć nam wizytę. Angelo znów próbował... - Urwała gwałtownie, zdając sobie sprawę, że nie powinna kończyć zdania.

Gisella uratowała sytuację.

- Próbował się z nią droczyć. Czy to właśnie chciałaś powiedzieć?

Serena kiwnęła głową.

- Nie wiem, co mi się stało. Zgubiłam myśl.

Beatrice zerknęła na Lisettę, zauważając, że dziewczyna przygląda się Serenie. W chwilę później popatrzyła na Beatrice.

- To nie ma sensu - orzekła Gisella następnego dnia. - Nie możemy się bać, że powiemy coś, co wzbudzi podejrzenia Lisetty i doprowadzi do odkrycia

prawdy na temat twojego związku z Angelem. Myślę, że powinniśmy jej o tym powiedzieć wprost.

- Proszę tego nie robić - odparła Beatrice. - Niedługo stąd wyjadę. Dostałam list od Teresy. Wróciła do Mediolanu i chce, żebym skończyła jej portret.

- Mimo wszystko uważam, że powinniśmy jej powiedzieć.

- Jeśli uważasz, że to konieczne, zrób to, ciociu, ale dopiero po moim wyjeździe.

W końcu jednak Beatrice sama wyjawiała prawdę.

Zamierzała przenieść jeden ze szkiców na płótno, kiedy przypomniała sobie, że poprzedniego wieczoru zostawiła go w sypialni. Wróciła po niego, a ponieważ wychodziła tylko na chwilę, nie zamknęła drzwi pracowni. Tymczasem Lisetta szła korytarzem. Zobaczywszy obrazy na ścianach, weszła do środka.

Kiedy Beatrice po kilku minutach wróciła do pracowni, zastała Lisettę ze szkicownikiem Beatrice w ręku.

Beatrice była pewna, że Lisetta obejrzała szkice z zamku Fenis. Taką reakcję mogły wywołać jedynie rysunki, które powstały ostatniego ranka po nocy spędzonej w ramionach Angela.

Beatrice wyjęła szkicownik z rąk Lisetty.

- Przykro mi, że to zobaczyłaś. Naprawdę. Nie były przeznaczone do oglądania. Nawet Angelo ich nie widział. Nie wiedział, że go narysowałam.

Lisetta sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej. Jedyne drżący głos i blada twarz zdradzały jej emocje.

- Ty i Angelo...

Beatrice położyła dłoń na ramieniu Lisetty, przerażona, że to jej przypadła rola ujawnienia prawdy. .

- To nie ma znaczenia, Lisetto. Możesz mi wierzyć. To, co było między nami, jest skończone. To już przeszłość. Jesteś jego żoną i to dla ciebie powróci do domu. Nie miej mu za złe tego, co kiedyś się wydarzyło.

Lisetta odsunęła się od Beatrice.

- Chcę to wiedzieć. Czy Angelo prosił cię o rękę? Beatrice milczała.

- Prosił, żebyś została jego żoną? - zapytała ostrym tonem. - Powiedz mi! - Uderzyła pięścią w stół.

- Tak, ale...

- Przyjęłaś jego oświadczenia?

- Tak.

- *Dio! Ależ* ty mnie musisz nienawidzić.

- Nic podobnego. Jak mogłabym cię nienawidzić? W tej całej sprawie nie ma winnych i nie możemy już niczego zmienić. Nie myśl o tym.

- Nic na to nie mogę poradzić! - Lisetta przesunęła ręką po stole tak gwałtownie, że szkicownik i luźne kartki spadły na ziemię. Łzy popłynęły jej z oczu. - Dlaczego jesteście dla mnie tacy mili? Dlaczego mnie o nic nie obwiniacie? Nie przeklinacie mnie? Przecież zniszczyłam wam życie! Zakochałam się w Angelu i nie rozumiałam, dlaczego nie lubi przebywać w moim towarzystwie. Teraz wiem. On mnie nie pokocha; w jego sercu nie ma miejsca dla nas dwóch i nigdy nie będzie.

Zanim Beatrice zdążyła cokolwiek powiedzieć, Lisetta wybiegła z pokoju.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Angelo był już blisko Turynu, gdy zobaczył dym, unoszący się nad pobliskim wzgórzem.

Wjechał na wzniesienie. Przed jego oczami rozpostarła się scena bitewna, całkiem jak z obrazu - wszystko było nieruchome niczym na płótnie.

Jadąc z boczem, mijał ciała poległych. Musiała tu rozegrać się potyczka pomiędzy patriotami z pobliskiego miasteczka a Austriakami - wielu zabitych miało na sobie austriackie mundury.

Angelo przywiązał konia do koła armaty. W pobliżu zauważył jakąś wieśniaczkę, przeszukującą kieszenie zabitego. Nie wiedział, jaka była przyczyna bitwy. Nie miało to zresztą znaczenia. Podchodził do leżących, do Włochów i Austriaków, sprawdzając, czy ktoś nie daje oznak życia. Dwaj mężczyźni dźwigali naręcza karabinów; towarzyszący im młody chłopak toczył beczkę z prochem.

Angelo zastanawiał się, czy na polu walki jest

zwycięzca, czy też wszyscy polegli. W pewnej chwili zobaczył mężczyznę w obwieszonym medalami mundurze kapitana huzarów. Angelo, ciekaw, jak wygląda człowiek o takiej randze, odwrócił go ku sobie.

- Pomocy...

Angelo przeżył zaskoczenie; był pewien, że mężczyzna nie żyje. Zdziwiło go również to, że chociaż ranny jest Austriakiem, zwrócił się do niego po włosku.

Przyklęknął, zdjął hełm mężczyzny... i zobaczył swoją twarz.

Huzar musiał być nie mniej zaskoczony. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Kim jesteś? - zapytał nieznajomy. - Jak to się stało, że ukradłeś moją twarz?

- Właśnie miałem zapytać cię o to samo - powiedział Angelo - bo mam wrażenie, że zabrałeś moją.

Mężczyzna zakaszłał; czerwona plama na jego piersi powiększyła się. Z gardła wydobył się charkot; huzar musiał mieć przebite płuco. Wkrótce wykrwawi się na śmierć.

- Jak się nazywasz? - zapytał mężczyzna.

- Angelo. Angelo Bartolini. Dlaczego pytasz?

- Jestem księżę Franz Ernst Ranier Klemens Kyrburg i myślę, że jesteś moim zaginionym bratem bliźniakiem.

Angelo zeszywniał.

- Co takiego?!

- Nie zostało mi wiele czasu. Wiem, że umieram, ale chcę opowiedzieć ci pewną historię. Niedawno skończyłem trzydzieści lat. Urodziłem się w Wiedniu jako drugi z bliźniaków. Moja matka była nieszczęs-

liwa. Wkrótce po moich narodzinach zabrała jednego z synków i uciekła. Ludzie mojego ojca ścigali ją aż do okolic Florencji, ale zgubili ślad. Kiedy znaleźli ją kilka dni później, nie żyła. Zamarzła w polu. Była sama i nigdzie nie było śladu dziecka.

- Ja...

- Muszę dokończyć. Jeśli umrę, zajrzyj do mojej kieszeni. Znajdziesz tam notes z nazwiskiem i adresem mojego ojca. Jeśli to, co ci powiedziałem, pasuje do tego, co wiesz na temat swojej przeszłości, musisz się z nim skontaktować. Będzie ci mógł odpowiedzieć na pytania, których nie zdążę nawet wysłuchać. Proszę cię tylko o jedno - pochowaj mnie, żeby nie porwały mnie wilki.

Angelo skinął głową.

- Obiecuję.

- Gdybyś chciał wiedzieć... pewnie chcesz... jesteś księciem i nazywasz się Karl Rudolf Lothar Johann Kyrburg.

- Gdzie jest teraz twój ojciec? - zapytał Angelo. - Czy mam mu coś przekazać?

Jednak księżę Kyrburg już nie żył. Angelo zastanawiał się, czy to, co usłyszał, jest prawdą.

W kieszeni zabitego znalazł niewielki notes oprawny w skórę. Ojcem kapitana huzarów był księżę Johann Ranier Wenzel Karl Kyrburg. Pod nazwiskiem widniał adres księcia Kyrburga, dowódcy austriackiej armii cesarskiej we Włoszech.

Angelo włożył notes do kieszeni, po czym uniósł ciało mężczyzny, który mienił się jego bratem, i pochował je pod platanem, by odnaleźć to miejsce, jeśli kiedykolwiek znajdzie się jeszcze w okolicy.

ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚĆ

Beatrice czuła, że nadszedł czas wyjazdu z Villa Mirandola. Napisała list do Teresy, zawiadamiając ją, że wkrótce przyjedzie do Mediolanu. Adresowała kopertę, gdy do pokoju weszła Gisella.

- Martwię się o Lisette. Jest przygnębiona. Boi się myśleć o tym, *co* zrobiła, ale nie potrafi zająć się niczym innym.

- Rozmawiałaś z nią?

- Tak, podobnie jak Tito, ale to, co mówimy najwyraźniej do niej nie dociera. Stale powtarza to samo. Wie, że Angelo ożenił się z nią z dobroci serca by jej pomóc. Przeprasza, że nie umarła. „Gdyby nie ja dwoje kochających się ludzi byłoby teraz małżeństwem; swoim istnieniem sprawiam ból całej rodzinie która przyjęła mnie tak serdecznie. Nie chcę o tym rozmawiać”.

- Myślę, że powinnam jak najszybciej stąd wyjechać. - Beatrice popatrzyła na kopertę. - Napisałam do Teresy. Tak będzie lepiej dla Lisetty... dla wszystkich.

- Będziesz malować?

- Tak. Kompozytor musi tworzyć muzykę, poeta wiersze, a artysta musi malować, jeśli chce żyć ze sobą w zgodzie. Każdy musi robić to, co potrafi najlepiej, i próbować znaleźć swoją drogę do szczęścia.

Gisella uściskała ją serdecznie.

- Dziecko mojej jedynej siostry, życie jest krótkie i trzeba walczyć o swoje szczęście. Jedź z Bogiem i moim błogosławieństwem i wiedz, że będę tęskniła za widokiem twojej uroczej, kochanej twarzyczki.

- A ja będę myśleć o tobie.

Trzy dni później Beatrice wyjechała do Mediolanu, wierząc, że kiedy Bóg zamyka jedne drzwi, otwiera drugie.

Gdy dyliżans podążał prowadzącymi z Florencji do Mediolanu drogami, Beatrice zapisywała myśli w dzienniku. Ostatniego wpisu dokonała na przedmieściach Mediolanu.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Angelo przyjechał do Turynu wstrząśnięty wydarzeniami ostatnich dni.

Czy istotnie jest księciem Karlem Rudolfem Lot-harem Johannem Kyrburgiem?

Tytuł i nazwisko brzmiały tak absurdalnie, że Angelo się roześmiał. To nazwisko symbolizowało zło tego, świata, podobnie jak nazwisko innego austriackiego księcia, Metternicha.

Książę Karl Rudolf... Rodzice nie mogli chyba obarczyć go cięższym brzemieniem. Jeśli to, czego się dowiedział, jest prawdą, już do końca życia będzie czuł się napiętnowany.

Trudno jednak było zaprzeczyć, że zmarły huzar był łądząco podobny do Angela. Poza tym fakty podane przez kapitana pasowały do tego, co Angelo wiedział na temat swojej przeszłości. Nie mógł im zaprzeczyć, skoro historia jego życia zaczynała się dla niego w dniu, w którym Gisella otworzyła drzwi i na progu znalazła podrzutka.

Musiał też wziąć pod uwagę fakt, że byli w tym samym wieku. Angelo nie znał wprawdzie dokładnej daty swych narodzin, ale Gisella mówiła, że miał nie więcej niż cztery tygodnie, gdy się nim zaopiekowała.

Najbardziej przekonująca była wiadomość o nieżyjącej matce kapitana. Angelo wiedział, że ciało zamrożonej kobiety istotnie zostało znalezione w pobliżu Florencji i że nigdy nie natrafiono na ślad jej dziecka.

Villa Mirandola położona była w pobliżu Florencji. W dzieciństwie Angelo wiele razy wdrapywał się na kolana Giselli i prosił ją, by opowiedziała mu o dniu, w którym znalazła go na progu swego domu w czasie śnieżnej zimy. „Przyniósł cię tu wiatr, żebym mogła cię wziąć do domu i ogrzać” - mówiła wtedy. „Jesteś moim małym śnieżnym ludkiem, podarunkiem od wiatru”.

Obie historie wydawały się mieć ze sobą ścisły związek. Jego matka mogła być Włoszką, nieszczęśliwą w małżeństwie z austriackim księciem, która, wydawszy na świat bliźniaków, zabrała jednego z braci i uciekła z Wiednia.

Było wielce prawdopodobne, że wróciła do Włoch, a tym bardziej możliwe, że ludzie męża ją ścigali. Zorientowawszy się, że im nie ucieknie, miała do wyboru dwie możliwości: pozwolić na to, że ją pochwyca, albo zamarznąć wraz z dzieckiem. Gdyby została złapana, czekało ją życie gorsze od tego, od którego uciekła. Mogła więc wybrać śmierć, jednak matczyny instynkt nakazywał jej ratować dziecko. Kobieta z arystokratycznego rodu z pewnością wolałaby zostawić dziecko pod progiem okazałej willi niż pod nędzną chatą wieśniaków. Potem zapewne po-

stanowiła odejść jak najdalej, by ścigający nie znaleźli niemowlęcia.

Trudno było uwierzyć w to, że w ciągu miesiąca, który upłynął od narodzin Angela do czasu znalezienia go przez Gisellę, w pobliżu Florencji podrzucano dwoje dzieci.

Po dłuższym zastanowieniu doszedł do wniosku, że to wszystko musi być prawdą, co zresztą niczego nie zmieniało. Być może jego ojciec jest Austriakiem, lecz on, Angelo Bartolini, czuje się Włochem.

Postanowił powiadomić księcia Kyrburga o miejscu pochówku jego syna. Był to winien zmarłemu kapitanowi. Poza tym był ciekaw, jak wygląda mężczyzna, który, jak wszystko na to wskazywało, jest jego ojcem.

Pojechał do Mediolanu, do dowództwa cesarskiej armii, mieszczącym się w Palazzo Borromeo. Tam podszedł do biurka oficera, który udzielał informacji.

- Chciałbym się zobaczyć z księciem Johannem Kyrburgiem.

Oficer przyjrzał mu się podejrzliwie.

- Dlaczego nie ma pan na sobie munduru?

- Nie jestem żołnierzem.

Oficer sprawiał wrażenie zmieszanego.

- Rozumiem. Przez chwilę mi się wydawało, że... Nieważne. Jego Wysokość jest w Wiedniu.

- Kiedy wróci? - zapytał Angelo, świadom, że oficer wciąż nieufnie mu się przygląda.

Mężczyzna zaczął przerzucać papiery na biurku.

- Dzisiaj mamy wtorek - powiedział. - Zgodnie z planem ksiązę Kyrburg powinien być w Mediolanie w czwartek.

- Czy mogę zostawić dla niego tę kopertę? To, co w niej jest, powinno go zainteresować.

Oficer skinął głową.

- Dopilnuję, żeby ją otrzymał.

W kopercie znajdował się list od Angela, w którym wyjaśniał okoliczności spotkania z kapitanem huźarów, oraz notes wyjęty z kieszeni zmarłego. Angelo informował również, gdzie znajduje się grób.

Zamierzał wrócić do Turynu, jednak gdy wychodził z budynku, kolejny raz wpadł na kogoś, kto nie tylko go znał, lecz wiedział, że Angelo jest poszukiwany przez Austriaków. Von Schisler zmierzał do budynku w towarzystwie dwóch austriackich oficerów.

- Aresztujcie go! - warknął von Schisler.

Angelo próbował uciec, lecz został schwytyany przez jednego ze strażników. W chwilę później czyjeś silne ręce złapały go od tyłu, pozbawiając go tchu.

Potem wszystko rozegrało się w błyskawicznym tempie.

Ktoś powiedział:

- Zabierzcie go na dół.

- Kto to jest? - zapytał ktoś inny.

- Liberał z Turynu - padła odpowiedź.

Gdy strażnicy wlekli go we skazane miejsce, Angelo zauważył, że von Schisler rozmawia z oficerem, który wcześniej poinformował: „Jego Wysokość jest w Wiedniu”.

Angelo został zawleczony do piwnic. Cella, w której się znalazł, była bardzo mała i ciemna. Usiadł na pryczy pod ścianą, z łokciami wspartymi o kolana. W celi nie było okna, a jedynie pionowa szczelina wysoko pod sufitem. Założywszy ręce za głowę, pomyślał, że ostatnio los go nie rozpieszcza.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

- Chodź na obiad - powiedziała Gisella, gdy Lisetta wróciła do domu ze spaceru.

- Me jestem głodna. Zjem później w swoim pokoju - odparła, jak zwykle odrzucając zaproszenie do wspólnego posiłku.

Mijały dni. Żyjąca z poczuciem beznadziejności Lisetta spędzała czas, czytając Szekspira.

- W tym tygodniu wzięła się za „Hamleta” - poinformowała matkę Serena.

- Jestem przerażona. Doktor Barzini orzekł, że Lisetta przeżywa załamanie nerwowe. Napisałam do Angela. Powinien przyjechać.

Gisella poszła odszukać Lisettę, co nie było zadaniem trudnym, gdyż żona Angela przebywała zwykle w swoim pokoju. Drzwi były otwarte, Lisetta siedziała na fotelu z książką na kolanach, lecz nie była pogrążona w lekturze.

Gisella zapukała i weszła.

- Chciałabym z tobą porozmawiać. Sprawiasz wrażenie nieszczęśliwej. Czy możemy ci pomóc?

Lisetta szybko otarła oczy i chwyciła książkę, zmuszając się do opanowania.

- Co? Och, nie słyszałam, jak wchodziłaś.

Gisella podeszła bliżej i powtórzyła to, co powiedziała.

- Proszę, daj nam szansę, żebyśmy cię poznali... i stwórz sobie szansę poznania nas. Wszystko zmierza ku lepszemu. Beatrice wyjechała, Angelo niedługo wróci. Nie wszystko jest stracone. Nie możesz się poddawać.

- Wolę przebywać w swoim pokoju.

Z każdym dniem Lisetta coraz bardziej wycofywała się w świat książek. Czasami chodziła po domu, cytując fragmenty dzieł Szekspira. Zaniepokojony nie na żarty, Tito posłał po ojca Francescę, który rozmawiał z Lisetta przez kilka godzin.

Pod koniec czwartej godziny ojciec Francesco wyszedł z pokoju i powiedział do Tity:

- Ona nie chce pomocy. Skoro nie zamierza współpracować, niewiele mogę zrobić. Będę się za nią modlił.

Następnego popołudnia Serena i Gisella siedziały w ogrodzie. W powietrzu unosił się zapach rozmarynu.

- Popatrz tylko - powiedziała Serena - idzie do nas Lisetta.

Zbliżała się do nich, ubrana we wdzięczną haftowaną suknię, którą uszyła dla niej Gisella.

- Cieszę się, że włożyła tę sukienkę. Musi jej się podobać, bo nawet wplotła kwiaty we włosy.

- Wygląda bardzo ładnie - przyznała Serena. - Powinna częściej przystrajać włosy w ten sposób.

Lisetta minęła je i skierowała się do bramy.

Gisella popatrzyła na Serenę, potem znów przeniosła wzrok na Lisettę.

- Dokąd idziesz? Czemu się nie dosiędziesz?

- Idę na spacer.

- Podziwialiśmy z Sereną twoje włosy. Pięknie wyglądasz z tymi kwiatami pomarańczy.

Lisetta nie odezwała się; nie zwróciła również uwagi na Kolosa, który pobiegł za nią.

- Chciałabym, żeby Angelo przyjechał. - Gisella westchnęła. - Myślę, że za dużo wycierpiała... Straciła ukochanego, potem dziecko, a później dowiedziała się, że Angelo kocha Beatrice. No i trafiła w nieznanne sobie otoczenie.

- Nie powinniśmy żałować tylko Lisetty - orzekła Serena. - Angelo i Beatrice też wiele wycierpieli.

Gisella przyznała jej rację.

- Wiem. Angelo i tak bardzo pomógł Lisettcie. Powinna nauczyć się żyć ze swoimi problemami.

- Uważasz, że nie liczy się to, co dostajemy, ale to, co z tym robimy. - Bębniąc palcami w poręcz fotela, Serena dodała: - Wiesz, ona nie powinna czytać „Hamleta”, tylko coś, co podniosłoby ją na duchu. Powinniśmy schować tomy Szekspira. Nie chciałabym, żeby Lisetta skończyła jak nieszczęsna Ofelia.

- Nie pomyślałam o tym, ale teraz, kiedy o tym mówisz, zaczynam się martwić. Dzisiaj nawet wplotła kwiaty pomarańczy we włosy.

Po chwili, przerażona, głośno wciągnęła powietrze.

- Jak Ofelia!

- *Madonna mia!*- zawołała Serena. - Nie przypuszczasz chyba...

W jednej chwili Gisella i Serena zerwały się na nogi i wołając pomocy, pobiegły ścieżką, którą przed chwilą szła Lisetta.

Robotnicy wybiegli z winnic i ogrodów, by zobaczyć, co też zmusiło signorę i signorinę do rozpaczliwych krzyków. Dotarli do rzeki w chwili, gdy Serena zakryła twarz dłońmi.

- Kwiaty pomarańczy - powiedziała, zauważywszy unoszące się na wodzie płatki.

Wszyscy popędzili wzdłuż brzegu, do miejsca, w którym Kolos stał, jakby na kogoś czekał.

- Za późno - powiedziała Gisella. - Gdybyśmy się domyśliły wcześniej...

Serena podeszła do matki: objęły się mocno.

- Nie mogłyśmy nic zrobić, mamó. Jeśli ktoś chce pozbawić się życia, znajdzie sposób, żeby to zrobić. Myślę, że jej problemy zaczęły się już dawno... jeszcze zanim tu przyjechała.

Ktoś pobiegł po Tita, który zorganizował poszukiwania ciała Lisetty. Nie znaleziono go na brzegu i paru młodych mężczyzn zaczęło nurkować.

Prawie godzinę później Mateo wynurzył się z wody ze straszną wiadomością.

- Znalazłem signorę.

Wydobyto ciało Lisetty z rzeki i położono na trawie. Serena wybuchnęła płaczem.

- Wygląda, jakby spała.

Gisella przyklękła obok Lisetty i odgarnęła jej mokre kosmyki z twarzy.

- Moje kochane, udęczone dziecko, po raz pierwszy widzę spokój na twojej smutnej twarzączce.

Lisetta została pochowana na miejscowym cmentarzu. Gisella poprosiła, by nie powiadamiać ojca Francesca o tym, że Lisetta popełniła samobójstwo.

- Dość już wycierpiała. Zasłużyła na to, by spocząć w poświęconej ziemi.

- Ale to kłamstwo, mamó - zwróciła jej uwagę Serena. - Przecież doskonale wiemy, że to nie był wypadek.

- Musisz się nauczyć, Sereno, że czasami konieczne są drobne nieścistości.

Mijały dni i tygodnie od śmierci Lisetty, a wciąż nie było żadnej wiadomości od Angela.

- To do niego niepodobne - powiedziała zaniepokojona Gisella. - Zawsze przyjeżdżał do domu, kiedy otrzymywał wiadomość, że jest potrzebny. Zaczynam się obawiać, że coś się stało.

- Może ma jakieś ważne sprawy - rzekł Tito.

- A może listy, które do niego wysłałaś, nie doszły albo zostały skonfiskowane przez Austriaków? - dodała Serena.

Czekali na przyjazd Angela, jednak któregoś dnia przyszedł list od Nicoli. Po przeczytaniu wstrząsającej wiadomości Tito przekazał ją Giselli i Serenie.

- Miesiąc temu Austriacy aresztowali Angela w Mediolanie. Został przewieziony do Piombi w Wenecji.

- Ale dlaczego do Wenecji? - zapytała Gisella.

- Nie wiem - odparł Tito - ale się dowiem. Byłem w Piombi. - Poczul bolesny skurcz w gardle i z trudem wypowiedział następne słowa. - To straszne miejsce.

Gisella pochyliła głowę, przeżegnała się i zaczęła się modlić.

Serena wybuchnęła płaczem.

- Dlaczego? - zapytała, patrząc na ojca przez łzy.

- Dlaczego oni to robią?

- Chcą go złamać - odpowiedział ze smutkiem Tito. - Chcą złamać nas wszystkich.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Mediolańska willa hrabiny Teresy Bonacossi stała się słynnym salonem politycznym, w którym rozprawiano między innymi o Metternichu, o policji Habsburgów i represjach wobec liberałów. Ostatnio doszło do wielu aresztowań.

Niektóre spotkania miały swobodniejszy charakter. Goście mogli posłuchać muzyki niezwykle utalentowanego kompozytora Andrei Romanellego. Na fortepianie często grał sam Andrea. Bywało, że Teresa akompaniowała mu na szpince lub Andrea grał, a Teresa śpiewała. Nadal byli w sobie zakochani do nieprzytomności.

Lord Byron, bywalec salonów, który przychodził ze swą kochanką, hrabiną Teresą Guiccioli, któregoś wieczoru zapytał:

- Czy ustaliliście datę ślubu? Słyszałem, że zamierzacie się pobrać.

- Tak - odparł Andrea. - Teresa uczyniła mi ten

zaszczyt, że zgodziła się zostać moją żoną. Planujemy wziąć ślub pod koniec miesiąca.

W tym okresie Beatrice skończyła malować portrety Teresy i jej córek. Teresa była zachwycona. Twierdziła, że efekty pracy Beatrice przeszły jej najśmielsze oczekiwania. Umieściła portrety na honorowym miejscu, tak by widzieli je wszyscy odwiedzający.

Beatrice zakończyła także prace nad drugim portretem Teresy, nie pokazała go jednak, zamierzając uczynić z niego prezent ślubny.

Stawała się coraz bardziej znana w Mediolanie, przedstawiciele śmietanki towarzyskiej zamawiali u niej portrety. Czasami dawała pokazy technik malarских, pracując nad wizerunkiem w czasie spotkań w willi Teresy. Jej obrazy coraz częściej wieszano w salonach mediolańskiej arystokracji i prywatnych kaplicach kardynałów.

Nie pojawiały się tylko w domach Austriaków i zwolenników Austrii.

Beatrice nigdy nie widziała ludzi tak zakochanych w sobie, jak Teresa i Andrea. Często zdarzało się, że wchodząc do jakiegoś pomieszczenia, przyłapywała ich na pocałunku czy pieszczotach. Nocami z pokoju Teresy dobiegały odgłosy miłosnych igraszek.

Chociaż nie było dnia, w którym nie myślałaby o Angelu, teraz, gdy zbliżał się ślub Teresy, ukochany nieustannie stał jej przed oczami. Przypominała sobie szczęśliwe chwile w Toskanii, gdy planowała wesele i paradowała po domu w ślubnej sukni babki.

Pewnego popołudnia, gdy pracowała nad obrazem, do pokoju weszła Teresa.

- Przyniesiono list do ciebie. Widzę herb markiza

di Varese. Mieszka w Lombardii, w pobliżu jeziora Maggiore. Jest niezwykle bogaty, a, co ważniejsze, bardzo wpływowy.

Beatrice otworzyła list i przeczytała go dwa razy.

- Co pisze?

- Chce, żebym na pewien czas zamieszkała w jego willi i - uwaga, uwaga! - namalowała freski! Mam mu podać cenę i napisać, kiedy będę mogła przyjechać. Zamierza przysłać po mnie swój ekwipaż.

- Tak się cieszę. Wiedziałam, że kiedyś musi przyjść takie zamówienie. To smutne, że nas opuścisz... Proszę cię, nie rób tego przed moim ślubem.

- To już za tydzień. Myślę, że do tego czasu nie zdążę się spakować.

- Powinnaś natychmiast mu odpisać. Och, Beatrice, pomyśl tylko, co to oznacza. Staniesz się sławna.

Tego wieczoru Beatrice napisała list do markiza, przekonana, że postępuje słusznie. Głównym powodem przyjęcia zamówienia od markiza był fakt, że znajdzie się z dala od Turynu. Ciągle myślała o tym, że Angelo jest blisko i zna adres Teresy. Mógłby chcieć złożyć wizytę... a jej byłoby trudno wykazać się silną wolą.

W następnym tygodniu Beatrice nie miała czasu rozmyślać o swoich sprawach; w domu Teresy trwały przygotowania do ślubu. Kiedy nadszedł dzień weselny, Beatrice denerwowała się bardziej niż przyjaciółka.

Skromny ślub odbył się w ogrodzie willi. Panna młoda prezentowała się pięknie, pan młody - niezwykle przystojnie, a Beatrice płakała przez cały czas

trwania ceremonii. Cieszyła się szczęściem Andrei i Teresy, lecz przede wszystkim egoistycznie opłakiwała swój los i utraconą miłość.

Słuchając słów małżeńskiej przysięgi, wypowiadanych w obecności księdza, żałowała, że ominęło ją podobne szczęście. Wciąż czuła głęboki ból po utracie Angela; uczestnictwo w ślubnej ceremonii było dla niej ciężkim przeżyciem.

Willa została pięknie przystrojona na bal, jednak nie było w stanie podnieść Beatrice na duchu.

- Ach, tu jesteś, cudowna, utalentowana kobieto. Podziwiam portret córeczki signory Giacomo. Proszę mi obiecać, że namaluje pani podobny dla mojej Antonelli.

- Signora Pirrone, pani pochwały sprawiają, że czuję się jak Michał Anioł. Niestety, z przykrością muszę pani odmówić. Wyjeżdżam o świcie do... - Zdając sobie sprawę, że nie powinna nikomu mówić, dokąd jedzie, dodała: - ...domu, na zasłużony odpoczynek. Obawiam się, że ostatnio się przepracowałam.

- Och, oczywiście, że powinna pani odpocząć. Proszę jednak mi obiecać, że da mi pani znać natychmiast po swoim powrocie.

- Obiecuję, że dowie się pani o tym pierwsza.

Uspokojona, signora Pirrone wmieszała się w tłum gości.

Beatrice zabawiła na balu tylko przez godzinę, po czym wymknęła się na górę, by wcześniej położyć się spać. Idąc korytarzem w stronę swego pokoju, zauważyła Andreę i Teresę, udających się do sypialni. W drzwiach przywarli nagle do siebie i zaczęli się namiętnie całować.

Beatrice na chwilę znieruchomiła i zapatrzyła się na młodą parę. Przypomniały jej się chwile bliskości z Angelem. Zorientowawszy się, co robi, szybko odeszła. Nie potrafiła powstrzymać łez.

- Już nie mogę... - załkała. - Nie potrafię żyć tak jak dawniej; nie jestem tą samą osobą. Angelo odmienił moje losy. Nie mogę się cofnąć, a nie mam sił podążać dalej. Jak mam bez niego żyć?

Gdzie podziały się cudowne chwile wypełnione miłością i radością? Zniknęły wraz z wyjazdem Angela, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienia. Mogła tylko zastanawiać się, co by było, gdyby...

Żałowała, że nie można cofnąć czasu, zmienić biegu wydarzeń. Nie ma nic gorszego od utraty miłości, pomyślała. Ten, kto powiedział, że gorsza jest śmierć, nie miał racji. Mimo to musi żyć dalej. Nie może się poddać.

Następnego ranka pod dom Teresy zajechał powóz z herbem markiza di Varese. Beatrice dopatrzyła załadunku bagaży, po czym pożegnała się z Teresą i Andream.

Jadąc w stronę jeziora Maggiore, pomyślała, że musi nauczyć się żyć ze złamanym sercem.

- Chciałbym, żeby było to coś takiego, co mógłby namalować Michał Anioł albo Botticelli, Caravaggio, da Vinci... W stylu renesansu - oznajmił markiz.

Beatrice zaczęła przenosić na ścianę projekt malowidła, ryjąc kontury i gładząc powierzchnię tynku. Wkrótce mieszkańcy willi przyzwyczaili się do odgłosów skrobienia i szorowania. Beatrice spędzała całe

godziny, przygotowując pigmenty i spoiwa. W końcu mogła przystąpić do malowania.

Od chwili rozpoczęcia prac nad freskami w domu *marchese ubierała*. się w obszerny fartuch, zaplamiony farbami, stary i zniszczony. Z włosami upiętymi w wysoki kok i ukrytymi pod turbanem, z twarzą umazaną farbami, wyglądała mało atrakcyjnie. Trudno byłoby ją porównać do kobiet z obrazów Botticellego.

Pochłonięta pracą, nie miała pojęcia, co dzieje się za murami willi; nie wiedziała o aresztowaniu ponad tysiąca ludzi w Rumunii, nikt nie mówił jej o skazanych - często bez procesu - na banicję czy uwięzionych. Nie zdawała sobie sprawy, że zniknęło wielu jej przyjaciół.

Była pewna tylko tego, że codziennie wschodziło słońce. Jej świat ograniczał się do ścian, a pędzel stanowił jedyny środek przekazu. Często pracowała do późna w nocy, mrużąc oczy przy świetle świec. Straciła na wadze, a od oparów farb często bolała ją głowa. Czasami ze zmęczenia drżała jej ręka, mimo to nie przerywała malowania; pracowała tak długo, aż zaczynały się pod nią uginać kolana. Dopiero wtedy odkładała pędzel i wracała do pokoju, zasypiając bez okrycia, ledwie zdążyła przyłożyć głowę do poduszki. Niezdmuchnięta świeca gasła dopiero wtedy, gdy się wypaliła.

Pewnego popołudnia, gdy malowała w zapamiętaniu, do pokoju weszła markiza z dwojgiem dzieci.

- Mamo, popatrz, ona macha pędzlem tak szybko, jak szermierz.

- Rzeczywiście, Alfredo, można odnieść takie wrażenie.

W pracy Beatrice rzeczywiście było jakieś szaleń-

stwo, lecz właśnie to, że malowała z bezgranicznym oddaniem, pomagało jej zapomnieć o utraconej miłości. Praca była dla niej lekarstwem; poświęciła się jej bez reszty. Nawet markiz prosił ją, żeby pomyślała o swym zdrowiu.

Wyjeżdżając dziewięć miesięcy później znad jeziora Maggiore, zostawiała uszczęśliwionego markiza i willę pełną wizerunków aniołów i świętych, cherubinów i półnagich kobiet. Obiecała markizowi, że pozostaną w kontakcie, jednak nikomu nie powiedziała, dokąd się udaje.

Utraciwszy Angela, zainteresowała się sprawą, której był oddany. Czuła, że w ten sposób pozostanie wciąż z nim związana. Przyszło jej do głowy, że może służyć idei wolności swymi obrazami. Niejeden raz była świadkiem okrucieństw, jakich dopuszczali się Austriacy. Wykonała nawet kilka szkiców, jednak nigdy nie przeniosła ich na płótno.

Postanowiła, że pojedzie na południe, być może aż do Neapolu, a ilekroć zobaczy, że Austriacy źle traktują miejscową ludność, uwieczni scenę w szkicowniku.

Najpierw udała się do Bellagio, gdzie wynajęła urokliwą willę nad jeziorem. Postanowiła, że w tym domu będzie mieszkać i pracować, gdy nadejdą szare zimowe dni. Wiosną i latem zamierzała podróżować i szkicować, by późną jesienią powrócić do Bellagio.

Zatrudniła małżeństwo, Carla i Lucianę, chcąc, żeby ktoś opiekował się domem pod jej nieobecność. Dała im niektóre ze swych obrazów, by spróbowali je sprzedać w większych miastach. Nie chodziło jej o pieniądze. Pragnęła, by obrazy o patriotycznej treści trafiły między ludzi.

Wyjechawszy z Bellagio, zatrzymała się w pierwszym napotkanym mieście, by wysłać kilka listów: do rodziny w Anglii, do rodziny w Villa Mirandola i do Teresy.

„Wyjeżdżam dzisiaj w podróż do miejsca, gdzie spodziewam się wyleczyć złamane serce i odnaleźć spokój”.

W ten oto sposób, przygnębiona, z poczuciem utraty, otworzyła nowy rozdział swego życia.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Angelo leżał na wąskiej pryczy pod oknem, zlany zimnym potem. Udało mu się zasnąć, jednak znów miał ten sam, prześladowający go koszmar - prokurator czytał pewnym, butnym tonem: „Angelo Bartolini, skazany na śmierć. Z rozkazu cesarza wyrok zostaje zamieniony na dziesięć lat pozbawienia wolności w więzieniu Spielberg”.

Któregoś ranka, cztery miesiące po aresztowaniu, obudził go odgłos czyichś kroków. Nie było to znajome szuranie strażników. Zaczął nasłuchiwać. W tym miejscu rzadko składano wizyty. Zastanawiał się, którego z więźniów odwiedzi ów nieznajomy.

Przeżył zaskoczenie, gdy otwarto drzwi jego celi i do środka wszedł wysoki, szczupły mężczyzna. Strażnik stał z boku, trzymając latarnię. Dla Angela, przyzwyczajonego do ciemności, światło wydawało się oślepiające.

- Przysuń lampę - poprosił mężczyzna, podchodząc do Angela, po czym obrócił jego twarz do światła.
- To bardzo możliwe - powiedział z charakterys-

tycznym austriackim akcentem. - Chcę, żeby został wykąpany, ogolony i ubrany w porządny strój. Potem go do mnie przyprowadźcie. Zaczekam na piętrze.

Angelo został zabrany na górę, gdzie przygotowano już kąpiel. Przyprowadzono cyrulika, który ogolił go i ściał włosy. Dostarczone mu ubranie było chyba nawet bardziej eleganckie od tego, które nosił na wolności; w dodatku w odpowiednim rozmiarze. Nawet buty, które ktoś kilka razy musiał mieć na nogach, były zrobione na zamówienie; miękkie i o odpowiedniej numeracji.

Kiedy się ubrał, został zaprowadzony pod strażą na drugie piętro, do pokoju, w którym znajdował się stół i cztery krzesła. Dwaj strażnicy stanęli przy drzwiach od strony korytarza. Po kilku minutach usłyszał odgłos zbliżających się energicznych kroków. Drzwi otworzyły się i wysoki Austriak wszedł do pokoju.

Ledwie spojrzął na Angela, powiedział:

- A więc to prawda. Straciłem jednego, a odnalazłem drugiego.

- Kim pan jest? - zapytał Angelo.

- Najwyraźniej jestem twoim ojcem. Książę Johann Kyrburg. Rozumiem, że to ty przypadkiem spotkałeś mojego syna, Franza Ernsta, tuż przed jego śmiercią. Mam mapę miejsca, w którym go pochowałeś.

- Rzeczywiście go pochowałem, ale nie wiem, czy jestem pańskim synem. Nie ma na to żadnych dowodów.

- Dowodem jest twoja twarz.

Angelo przyjrzał się temu energicznemu mężczyźnie o młodzieńczej sylwetce. Wydawał się zbyt młody, by mieć już siwe włosy.

- To może być przypadek - powiedział Angelo. - Mówi się, że każdy ma swojego sobowtóra.

- Ale nie aż tak podobnego. Twój wzrost, chód, sposób bycia... za dużo tego jak na przypadek. Ubranie, które masz na sobie, należało do Franza Ernsta. Przepraszam, że cię do tego zmusiłem. Mam nadzieję, że nie obraziłem cię, dając ci odzienie po zmarłym.

- Dlaczego musiałem włożyć akurat jego ubranie?

- Chciałem cię w nim zobaczyć. Poprawiło to twój wygląd, a poza tym przekonałem się, że Franz Ernst nosił taki sam rozmiar, jak ty.

- Wkrótce zostaną przewieziony do więzienia Spielberg i nawet jeśli jestem pańskim synem, nic nie mogę na to poradzić. Czemu to ma służyć? Był pan po prostu ciekaw? Dlatego pan tu przyszedł?

- Nigdy nie przestałem cię szukać. Wiedziałem, że któregoś dnia cię odnajdę.

- Mówi pan tak, jakby był przekonany, że jestem jego synem.

- Wiem na temat twojej przeszłości więcej niż ty, ale nie miałem pojęcia, że Zostałeś wychowany przez rodzinę Bartolinich.

- A więc znalazł pan syna, przestępcę, który niedługo znajdzie się w więzieniu Spielberg. To pana cieszy?

- Oczywiście, że nie, ale mam nadzieję, że teraz, kiedy wiesz już, skąd pochodzisz, wyrzekniesz się liberalnych poglądów i...

- Mam zdradzić Włochy i moich rodaków?

- Jeśli wolisz tak to ująć.

- Nigdy tego nie zrobię. Chcę wracać do celi: Skończyłem rozmowę z panem.

Angelo zobaczył, że oczy Austriaka rozbłysły gniewem.

- Nie uciekniesz od tego, kim jesteś. A jesteś Austriakiem, czy tego chcesz, czy nie.

- Jestem pół-Włochem, i tylko ta połowa mnie interesuje.

- Ostrzegano mnie, że jesteś trudny.

- Więźniowie mają do tego prawo.

- A gdybym mógł tu coś zmienić?

- Byłbym panu wdzięczny, nic więcej.

- Jak na razie to wystarczy - powiedział książę.

Angelo zrozumiał pełne znaczenie tych słów dopiero po powrocie do celi.

Książę Johann Kyrburg czekał w pobliżu Ponte di Rialto, jednego z mostów nad weneckim Wielkim Kanałem. Był ubrany w cywilny, staromodny strój. Zauważywszy zbliżającego się Włocha, zaczekał, aż podejdzie, po czym powiedział cicho:

- Tędy.

Mężczyzna udał się za nim wąskimi weneckimi uliczkami. Cienie kładły się przed idącymi, jakby wskazując im drogę. W pewnej chwili musieli poruszać się gęsiego. Wreszcie książę otworzył jakieś drzwi i weszli do środka.

- Wszystko przygotowane? - zapytał książę.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Tak.

- Wyjaśniłeś swoim kolegom liberałom, kim jest więzień, tak żeby wiedzieli, że jest jednym z nich?

- Tak. Niektórzy go nie znają, ale o nim słyszeli.

- To dobrze. - Wyjął pękatą sakiewkę z kieszeni płaszcza. - Wierzę, że zużyjecie to na zbożny cel.

- Bardzo zbożny.

Książę wyjął drugą sakiewkę, mniejszą niż pierwsza.

- Daj mu to, gdy przyjedzie do Arony.

- Jak pan sobie życzy.

Angelo spędził kilka następnych dni w celi, czekając na przewiezienie do więzienia Spielberg. Stało się to wtedy, gdy najmniej się tego spodziewał, późno w nocy. Spał już, kiedy zazgrzytał klucz w zamku. Zanim zdążył wstać, drzwi otworzyły się, a dwaj mężczyźni zarzucili mu kaptur na głowę i wyprowadzili z celi.

- Gdzie mnie zabieracie?

- Do Spielbergu. A co, myślałeś, że cię wypuścimy?

Angelo usłyszał śmiech, ktoś wykręcił mu ręce do tyłu. Został wprowadzony do powozu. Usłyszał, jak zatraskują się drzwi, a woźnica strzela z bata i powóz szybko rusza.

A więc tak to się odbywa, pomyślał. Samotnie, w ciemności, z kapturem na głowie.

Pojazd kołysał się i podskakiwał, pokonując kolejne kilometry. Angelo stracił poczucie czasu; nie miał pojęcia, kiedy jest dzień, a kiedy noc. Podciągano mu kaptur tylko wtedy, gdy przychodził czas na jedzenie. Zatrzymywali się kilka razy, ale zawsze na krótko, tylko w celu zmiany koni.

Dziwiło go, dlaczego Austriacy przewożą go do Spielbergu w takim tempie.

Metternich z wściekłością przemierzał gabinet. Nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że akurat temu więźniowi udało się uciec.

Zastanawiał się, jak ci idioci, którzy przewozili Bartoliniego z Wenecji do Spielbergu i przysięgali, że przez całą drogę miał zakrytą twarz, dopiero po przyjeździe do celu zauważyli, że mężczyzna w powozie nie jest tym, którego wywlekli z celi w Wenecji.

Bartoliniemu sprytnie udało się uciec, a więzień, który miał zostać powieszony, przebywał teraz w Spielbergu. Najlepsi agenci Metternicha pracowali nad tą sprawą, ale po dwóch tygodniach nie wpadli na żaden ślad. Wiedzieli tylko, że Bartolini nie przebywa w Wenecji, Mediolanie ani Turynie i że nie ma go też w rodzinnym domu w Toskanii.

Można było odnieść wrażenie, że Bartolini zapadł się pod ziemię, jednak musiał gdzieś być, a Metternich nie zamierzał spocząć, dopóki go nie znajdzie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Angelo szedł brzegiem jeziora Maggiore, spoglądając na lombardzką stronę. Był niespokojny i zmęczony. Na siłę szukał sobie zajęć w Aronie, bezspornie urokliwym miasteczku, podczas gdy w Turynie czekało go mnóstwo pracy.

Wiedział jednak, że jego towarzysze mieli rację, nakłaniając go do pozostania w Aronie. Wysadziwszy go tutaj, wręczyli mu sakiewkę z pieniędzmi i listem od ojca, który ostrzegał go, by nie wracał do Turynu, póki nie otrzyma wiadomości, że jest tam bezpiecznie.

Był pewien, że tajna policja i wojsko przeczesuje Mediolan i Turyn. Obawiał się, że przesłuchano już jego przyjaciół i rodzinę.

Wsunął ręce do kieszeni. Zrobiło się chłodniej; od jeziora zasilanego przez topniejące alpejskie śniegi wiał wiatr. Zrobiło mu się smutno na myśl o tym, że jest sam w tak romantycznym miejscu, które z pewnością spodobałoby się Beatrice. Pomyślał, że jest bezpieczna

w Villa Mirandola, po czym przypomniał sobie Lisette i swój dobry uczynek, który okazał się ciosem dla Beatrice.

Czuł się w Aronie jak więzień. Nie miał przyjaciół ani rodziny. Nie szukał znajomości, by nie spotkać zwolenników Austrii. Trzymał się na uboczu. Zaczynał się zastanawiać, czy takie życie ma sens, czy nie jest to już tylko wegetacja.

Minał sklepy nad jeziorem, po czym zaczął snuć się po rynku, przystając od czasu do czasu, by przyjrzeć się dziełom miejscowych artystów.

Podziwiał zwłaszcza prace jednego z nich. Zapewne nie pochodził z tych okolic, jako że jego pejzaże przedstawiały inne regiony Włoch. Obrazy były podpisane *Verite*, co po francusku znaczy „prawda”. Osobliwe nazwisko, pomyślał, lecz artyści miewają różne pomysły.

Wyobraził sobie, że rozmawia na ten temat z Beatrice; wiedział, jaką minę zrobiłaby w odpowiedzi. Ta myśl go ukołysała, spokojnym krokiem skierował się w stronę pensjonatu, w którym wynajął pokój.

Spędził w Aronie trzy miesiące i uznał, że dłużej tu nie wytrzyma. Wolał być ścigany przez Austriaków, niż tracić czas. Dlaczego wciąż miał być więźniem, tym razem z własnego wyboru? Czuł potrzebę działania. Uznał, że nawet jeśli zostanie złapany lub zabity, nic wielkiego się nie stanie. Nie miał już nic do stracenia.

Zapucił wasy, a kiedy osiągnęły odpowiednią długość, kazał osiodłać konia. Zamierzał pojechać do Turynu. Niewielki dobytek zawinął w koc i przytroczył do siodła. Wyjeżdżając z Arony, pomyślał, że nazajutrz powinien być już w Turynie.

Dotarł na przedmieścia Turynu następnego dnia przed zapadnięciem zmroku. Uwiązał konia i zdrzemnął się, zamierzając wjechać do miasta pod osłoną nocy. Wybrał drogę przez najmniej uczęszczany most, a potem długo jeszcze kluczył ulicami, zanim znalazł się przed domem Nicoli.

- Cieszę się, że cię widzę, przyjacielu, ale martwię się, że wróciłeś do Turynu - powiedział Nicola po powitaniu. - Nie możesz tu zostać. To zbyt niebezpieczne. Tajna policja jest wszędzie, mnożą się aresztowania. Codziennie kogoś wieszają na placu. Jeśli zostaniesz, będziesz musiał się ukrywać. Nie możesz pracować. Nie możesz nawet pokazać się na ulicy, z wąsami czy bez wąsów. To zbyt ryzykowne. Powinieneś jechać do Francji, gdzie mamy wielu przyjaciół.

- Myślałem o tym - powiedział Angelo.

- Ja też. - Nicola położył rękę na ramieniu Angela.
- Wejdz do gabinetu. Musimy napić się wina.

- Miałeś jakieś wiadomości od mojej rodziny... od Beatrice?

- Parę miesięcy temu Fioriana wysłała list do Beatrice, ale odpisała jej Serena. Beatrice opuściła Villa Mirandola niedługo po tobie. Udała się do Mediolanu dokończyć portrety dla Teresy. Mniej więcej w tym czasie Teresa i Andrea wzięli ślub. Beatrice wyjechała tuż po weselu i zniknęła. Niedawno spotkałem Teresę i Andree w operze. Teresa powiedziała, że Beatrice nie chciała, by jej szukano. Uważa, że jeśli wciąż jest we Włoszech, zapewne tworzy pod innym nazwiskiem.

- To możliwe, bo wie, że będę jej szukał. Gdyby coś zaszło między nami, nigdy by sobie tego nie darowała, wiedząc, że jestem żonaty z Lisettą. Jadąc

tutaj, pomyślałem, że jak tylko będę bezpieczny, wystąpię o unieważnienie małżeństwa. Nie mogę tak żyć.

Nicola popatrzył na niego dziwnym wzrokiem.

- Nic nie wiesz o Lisecie?

- Co się stało?

- Serena napisała, że utonęła, i dała do zrozumienia, że to nie był wypadek.

Przez dłuższą chwilę Angelo nie był w stanie wymówić ani słowa. Zmartwiła go śmierć Lisetty.

- Nie wiedziałem, że nie żyje. To dla mnie szok. Nie chciałem być jej mężem, ale nigdy nie życzyłem jej śmierci... nawet w chwilach rozpacz.

- Zrobiłeś bardzo dużo, by jej pomóc. Nikt nie może podejrzewać cię o to, że źle jej życzyłeś.

Angelo ledwie słyszał słowa przyjaciela; wiedział, że może ożenić się z Beatrice, nie miał jednak pojęcia, gdzie przebywa ukochana. A nawet gdyby ją znalazł... Przecież jest zbiegłym więźniem, ściganym przez Austriaków. Nie mógł jej ofiarować niczego oprócz siebie.

- Przykro mi, że przypadł mi obowiązek przekazania ci takich złych wiadomości - powiedział Nicola.

- Myślisz, że Beatrice mogła pojechać do Paryża?

- Nie sądzę, ale trudno to będzie ustalić.

- Co zamierzasz?

- Chcę ją odszukać. Jeśli podpisuje obrazy własnym nazwiskiem, powinienem znaleźć ją bez trudu.

- Przecież nie możesz sobie pozwolić na chodzenie po galeriach.

- Nie w Turynie i Mediolanie, ale są inne miasta.

- Możesz się u mnie zatrzymać.

- Dziękuję, ale sam powiedziałaś, że w Turynie jest zbyt niebezpiecznie.

- To prawda, ale w takim razie dokąd się udasz?

- Myślałem o Neapolu.

- To dobry pomysł, o ile nie zwiążesz się tam z karbonariuszami.

Angelo roześmiał się i jeszcze tej nocy wyruszył do Neapolu.

Jechał okrężną drogą, klucząc pomiędzy wioskami rozlokowanymi na wzgórzach i nadmorskimi miasteczkami. Wszędzie zatrzymywał się na krótko, by nie wzbudzać podejrzeń, i gdzie tylko mógł, wstępował do galerii sztuki.

Najbardziej poruszały go obrazy, przedstawiające brutalność Austriaków w traktowaniu miejscowej ludności. Być może jego upodobania wynikały z tego, że był teraz odcięty od możliwości działania, co przecież stanowiło tak ważną część jego życia. Jak na ironię, wszystkie te prace były dziełem jednego artysty, którego obrazy widział już w Aronie, podpisującego się *Verite*.

W Lucca Angelo kupił olejny obraz tego artysty, zatytułowany „Włochy na grobach patriotów”, przedstawiający kobietę z obnażonymi piersiami, mającą u stóp niezliczone ciała poległych, trzymającą szpadę w jednej ręce i postrzępiony sztandar z napisem WOLNOŚĆ w drugiej.

W dalszej podróży napotykał coraz więcej obrazów *Verite*, nie tylko olejnych. Były też akwarele, rysunki, a nawet kilka litografii. Był pewien, że artysta musiał w swym życiu wiele wycierpieć.

Zaczął znajdować prace *Verite* z taką częstotliwoś-

cią, że zastanawiał się, jak to możliwe, by jeden człowiek mógł to wszystko stworzyć. Na obrazach dym unosił się ze spalonych domów, kobiety opłakiwały zmarłych mężów, dziecko rozpaczało nad ciałem matki z poderżniętym gardłem... Wszystkie prace przedstawiały ogrom spustoszeń, masakry, pożary, ludzkie cierpienia; były przerażające, aż nazbyt realistyczne.

Artysta musiał być świadkiem tych wszystkich potworności i oto dawał świadectwo prawdzie, ukazując barbarzyństwo ludzi pozornie cywilizowanych.

Angelo zastanawiał się, kim jest mężczyzna, który to wszystko namalował. Artysta musiał podążać śladem wojsk austriackich, które gasiły ludzkie życie tak jak bunty. Uśmiechnął się na myśl o tym, że jego życie przypomina życie tego artysty, że łączy ich patriotyzm i umiłowanie wolności.

Zaczął wypytywać o *Verite*, ale nikt nigdy go nie widział. Zastanawiał się, kim jest ów tajemniczy artysta, który rozpałał serca Włochów bardziej niż rewolucje.

Pewnego dnia, gdy oglądał dzieła sztuki w Parmie, wdał się w rozmowę z hrabią Verem de Gambalotą, który, podobnie jak Angelo, był zafascynowany dziełami *Verite*.

- Mam sześć obrazów *Verite* i zamierzam kupić kolejne. Byłbym zaszczycony, gdyby zechciał pan zjeść dziś z nami obiad. Potem z przyjemnością pokażę panu moją kolekcję.

- Zawsze korzystam z zaproszeń na obiad i okazji do obejrzenia dzieł sztuki.

Hrabia Vero roześmiał się.

- W takim razie możemy umówić się na siódmą?

Rodzina hrabiego pod wieloma względami przypominała Angelowi jego własną. Siedząc przy stole, zastanawiał się nad swym życiem, które nie ułożyło się tak, jak planował. Był zadowolony, gdy posiłek dobiegł końca.

Kiedy wypalili cygara, hrabia pokazał Angelowi kolekcję dzieł sztuki. Angelo, co oczywiste, najbardziej interesował się obrazami *Verite*, lecz jeden z nich sprawił, że zaparło mu dech.

Na ścianie, w odległości pół metra od niego, zobaczył starą bramę wjazdową do Villa Mirandola, którą Beatrice malowała pamiętnego dnia, dawno temu. Starając się ukryć zaskoczenie, zbliżył się do obrazu, zauważając mglisty zarys Villa Mirandola na końcu długiego, krętego podjazdu. W dolnym prawym rogu obrazu widniał podpis *Verite*.

Beatrice... nareszcie ją znalazł.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Był zaskoczony tym, jak łatwo było ją znaleźć.

Napisał do matki, pytając, czy ma wiadomości na temat miejsca pobytu Beatrice. Gisella odpisała, że dostała od niej kilka listów, jednak Beatrice nigdy nie podała adresu. „Zauważyłam, że jej ostatni list został nadany w Como. Mam nadzieję, że ta wiadomość pomoże ci w poszukiwaniach. Znajdź ją, Angelo, nie poddawaj się. Wszyscy modlimy się za ciebie”.

Como. To była informacja, na którą czekał.

Bezzwłocznie wyjechał z Parmy, nie zważając na przejmujący chłód. Wycierpiał już tak wiele z powodu rozłąki, że mógł iść do Beatrice choćby na bosaka.

Przybył do Como późnym popołudniem i natychmiast zaczął pytać o Beatrice. Po trzech dniach i licznych rozmowach spotkał mężczyznę, który powiedział mu, że jego brat Carlo często wysyła listy pewnej angielskiej damy, która jest artystką i mieszka w pobliżu. .

- Gdzie? - zapytał Angelo. - Jak daleko stąd? W jakiej miejscowości?

- W Bellagio, signor, po drugiej stronie jeziora. Carlo i jego żona pracują dla signory - powiedział.

- Może wiesz, czy signora jest teraz w Bellagio?

- *Si*, jest. Mieszka tam zimą, w miesiącach letnich wyrusza w podróż, a późną jesienią znów wraca do Bellagio, by malować.

- Wiesz, gdzie jest jej dom?

- Oczywiście, że wiem. Mój brat mówił mi to wiele razy. To Villa Giuliana. Mogę narysować panu mapkę.

Angelo wynajął łódź do Bellagio, wioski leżącej na drugim brzegu jeziora Como, niedaleko granicy ze Szwajcarią. Wiał zimny wiatr, ale na szczęście przestał padać śnieg.

Z wioski, położonej w miejscu, gdzie zbiegają się trzy odgałęzienia jeziora, roztaczał się widok na alpejskie szczyty i lasy, pokryte teraz śniegiem. Bellagio lśniło tego dnia jak bezcenna perła. Angelo pomyślał, że to dobry znak.

Gdy wspinał się po prowadzących od portu schodach, rozległo się bicie dzwonów w starej Basilica di San Giacomo. Odniósł wrażenie, że dzwony wzywają go do kościoła. Przy drzwiach stał ksiądz, jakby czekając na Angela. Po krótkiej rozmowie z ojcem Marcusem Angelo poszedł dalej, nie mogąc się doczekać spotkania z ukochaną.

Villa Giuliana stała w urokliwym miejscu nad jeziorem, tuż przy odgałęzieniu. Wydawała się za duża dla samotnej kobiety. Angelo zastanawiał się, czy przypadkiem Beatrice nie chciała schować się przed światem w przepastnych pokojach domu.

Drzwi otworzyła żona Carla, Lucianna. Po krótkiej wymianie zdań zaprosiła Angela do środka i poszła poszukać męża.

- Proszę podać mi płaszcz i ogrzać się przy kominku - powiedziała.

Do czasu, gdy Lucianna powróciła z mężem, Angelo przestał odczuwać mrowienie w koniuszkach palców. Carlo był krępyim mężczyzną o bystrym spojrzeniu. Z pewnością nic nie mogło umknąć ich uwagi. Angelo od razu się domyślił, że niełatwo jest przekonać czy oszukać Carla. Nie wiedział, jak wiele szczegółów wyjawiała służącym Beatrice na temat swojej przeszłości; domyślił się jednak, że Lucianna i Carlo nie byli dla niej tylko pracownikami.

Postanowił być szczery.

- Nazywam się Angelo Bartolini. Chciałbym zobaczyć się z Beatrice i jestem pewien, że zechce usłyszeć to, co mam jej do powiedzenia.

- Wiem, że pan chce spotkać się z signorą - powiedział Carlo - ale signora nie będzie chciała pana widzieć.

- Powiedziała wam o mnie?

Przytaknął.

- Wystarczająco, żebym był pewny, że nie jest tu pan mile widziany, signor.

- Mam wiadomości, które ucieszą Beatrice - odparł Angelo, wyjawiając Carlowi i jego żonie powód wizyty.

Carlo zamyślił się na chwilę, a potem oddalił się wraz z Lucianna w kąć pokoju, gdzie przez pewien czas rozmawiali. Po paru minutach podeszli do Angela, czekającego przy kominku.

- Jeśli to, co pan mówi, **jest** prawdą, i **jest pan** wolny, z pewnością ucieszy to signorę. Jeśli pan kłamie i zamierza ją zranić, będzie miał pan ze mną do czynienia.

- Dosadnie powiedziane - rzekł Angelo, pewien, że Carl i Lucianna są dobrymi, szczerymi ludźmi. Lucianna oznajmiła, że Beatrice właśnie skończyła śniadanie i jest w pracowni.

- Zaprowadzę pana - zaproponował Carlo.

Lucianna zgromiła męża wzrokiem.

- Pan doskonale poradzi sobie sam, Carlo, a my musimy iść na zakupy.

- Wczoraj je zrobiłem - rzekł Carlo.

Lucianna popatrzyła na niego znacząco.

- Chcę zrobić więcej zakupów. - Po chwili zwróciła się do Angela: - Bez trudu znajdzie pan pracownię. Znajduje się na piętrze, trzecie drzwi po prawej.

- Niech pan kieruje się węchem. Zapach terpentyny jest tam najsilniejszy - poradził Carlo.

Carl i Lucianna szybko się ubrali. Tuż przed zamknięciem drzwi Carlo mrugnął do Angela i powiedział:

- Do zobaczenia za dwie godziny.

Ledwie wyszli, Angelo popędził na górę, jednak w pracowni nie zastał Beatrice.

W korytarzu znajdowało się wiele par drzwi; Angelo sprawdzał każde pomieszczenie, aż wreszcie dotarł do pokoju, w którym usłyszał odgłosy kroków. Otworzywszy drzwi, zobaczył Beatrice, stojącą przy oknie i odciągającą zasłonę. Wydała mu się piękna, lecz smutna.

Nie ruszał się, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

Tyle czasu upłynęło, odkąd widział ją po raz ostatni...
Czuł, jak budzi się w nim pożądanie.

Tymczasem Beatrice zaczęła rozpinać suknię, która po chwili spłynęła na ziemię. Odwróciwszy się, by ją podnieść, zobaczyła Angela. Krew odpłynęła jej z twarzy; znieruchomiła, niezdolna wymówić słowa.

Stała przed nim naga, opromieniona blaskiem poranka. Chyba nigdy jeszcze nie pragnął jej tak jak w tej chwili.

- Angelo... - wyszeptała.

Podszedł i mocno ją przytulił.

Nie wiedział, kiedy sam się rozebrał i jak to się stało, że znaleźli się w łóżku. Niespodziewanie Beatrice powiedziała:

- Angelo, jesteś żonaty. Nie możemy...

- Możemy, kochanie. Jestem wolny, Beatrice. Wszystko ci wyjaśnię później.

- Nie wierzę ci.

- *Cara*, to prawda. Uwierz mi. Mamy sobie mnóstwo do powiedzenia, ale liczy się tylko to, że trzymam cię w ramionach. Zaufaj mi, Beatrice, i o nic mnie teraz nie pytaj. Kocham cię od tak dawna...

- Kocham cię, Angelo. Nic tego nie zmieni.

Pomyślał, że Beatrice jest częścią jego istnienia, że jest mu niezbędna do życia jak powietrze.

- Przetrwiałem tylko dzięki temu, że mogłem cię wspominać - szepnął i nakrył jej usta pocałunkiem.

Beatrice objęła go i przyciągnęła do siebie.

- Kocham cię nad życie - powiedział. - Chcę zostać z tobą na zawsze. Chcę mieć z tobą dzieci i marzę o tym, żeby były podobne do ciebie.

Uśmiechnęła się.

- Odkąd cię znam, starałeś się zaciągnąć mnie do łóżka, a teraz, kiedy w nim jestem, zachciało ci się rozmawiać?

Roześmiał się, owiewając ją ciepłym oddechem, i pocałował. Przytuliła się do niego mocno, czując narastające pożądanie.

- Angelo...

Powiedział coś do niej po włosku, po czym połączywszy się z nią, zaczął się poruszać; najpierw wolno, potem coraz szybciej, by znów zwolnić, nie pozwalając jej się przyzwyczaić do żadnego rytmu. Całowali się przy tym żarliwie, gwałtownie, przesuując rękoma po włosach, plecach, pośladkach.

Potem leżeli długo w ciszy, po raz pierwszy od długiego czasu ogarnięci błogim spokojem. Wtuleni w siebie, cieszyli się sobą.

- Dlaczego przyjechałeś? - zapytała.

- Bo cię kocham i nie mogę bez ciebie żyć. Czy to nie jest dla ciebie oczywiste?

- Tak, kochanie, ale chciałam się dowiedzieć, co się stało. Wiem, że nie przyjechałbyś tutaj i nie prosił, żebym ci zaufała, by potem postąpić nieuczciwie. Powiedz mi, co z Lisettą.

- Nie żyje.

- Tak mi przykro. Nie życzyłam jej śmierci nawet wtedy, gdy cię potrzebowałam, kiedy wydawało mi się, że oszaleję, jeśli cię nie zobaczę.

- Wiem. Ja też nie winięm Lisetty za to, co się stało. Uznałem to za nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Nie nawidziłem tego, że stanęła między nami, ale nie żywiłem do niej urazy. Podobnie jak ty nigdy nie życzyłem jej śmierci.

- To właśnie w tobie podziwiam. Jesteś bardzo męski, a jednak jest w tobie tyle delikatności i współczucia.

- To ty wyzwalasz we mnie najlepsze cechy.

- Dlaczego umarła?

Gładząc ją po ramieniu, opowiedział jej o liście matki, opisującym okoliczności śmierci Lisetty.

- Wrócimy do tego później, jeśli będziesz chciała, a teraz porozmawiajmy o nas.

- Jak mnie znalazłeś?

- Zainteresowałem się pracami pewnego artysty, *Verite*. W Parmie spotkałem hrabiego Vera de Gambalotę, który również był zafascynowany dziełami tego malarza. Zaprosił mnie na obiad i pokazał swoją kolekcję. Możesz sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy zobaczyłem u niego obraz, na którym utrwaliłaś bramę Villa Mirandola.

- To było dawno temu...

- Też mam takie wrażenie. Każdy dzień bez ciebie był dla mnie wiecznością.

- Dowiedziałaś, że to ja jestem *Verite*, ale jak znalazłaś mnie w Bellagio?

Opowiedział jej o liście, który wysłała do Giselli.

- Był nadany w Como.

- I tam pojechałaś.

Przytaknął.

- Wypytałem prawie wszystkich, aż w końcu nakłamałem się na brata Carla.

- Nie przypuszczałam, że tak łatwo będzie mnie znaleźć.

- Tak miało być, widocznie było nam pisane być razem. Chociaż marzę o tym, żeby znów się z tobą kochać, musimy się ubrać, bo się spóźnimy.

- Dokąd? Na co?
- Na nasz ślub. Po drodze wstąpiłem do kościoła. Czeka już na nas ojciec Marcus.
- Mamy się pobrać?
- Kochanie, po tym, co przeżyliśmy, nie będę zwlekał ani sekundy, żeby wziąć cię za żonę. Nie chcę ryzykować, że znów cię utracę.
- Suknia ślubna czeka w Villa Mirandola.
- Beatrice, nie mogę żyć w niepewności. Musimy się natychmiast pobrać. Możemy powtórzyć ceremonię w Villa Mirandola, ale nie chcę, by znów nam coś przeszkodziło.
- Tak - powiedziała, całując go w policzek. - Ja też nie mogę się doczekać ślubu.

Patrząc, jak Beatrice wstaje z łóżka, Angelo uznał, że jest najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

Kiedy przed laty po raz pierwszy przyjechała do Włoch, pokochał jej nieśmiałość; w alpejskim zamku pokochał jej cudowną nagość; kochał jej umazane farbami ręce i otaczający ją zapach terpentyny; kochał ją nawet w tym dniu, w którym poślubił inną kobietę. Nic nie mogło się równać miłości, która oparła się zagrożeniom, przetrwała cierpienia i sprawiła, że ponownie się odnaleźli.